

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Wydział Filologiczny

Katarzyna Kruk-Junger

**Przekład ustny środowiskowy
– teoria, normy, praktyka**

Praca doktorska
napisana pod kierunkiem
prof. dra hab. Piotra Fasta

Katowice 2012

SPIS TREŚCI

1. Wstęp	4
2. Wprowadzenie	7
2.1. Motywacja podjęcia badań	7
2.2. Założenia i cele.....	8
2.3. Schemat pracy.....	10
3. Teoria przekładu środowiskowego	12
3.1. Początki i rozwój tłumaczenia ustnego.....	12
3.2. Badania nad tłumaczeniem środowiskowym w Polsce i na świecie w kontekście ogólnych badań nad przekładem	24
3.3. Modele procesu przekładu dla tłumaczeń niepisemnych	35
3.4. Podstawowe problemy teoretyczne dotyczące tłumaczenia środowiskowego	45
3.4.1. Problemy z definicją	45
3.4.2. Kim są tłumacze środowiskowi	49
3.4.3. Rola tłumacza środowiskowego	51
3.4.4. Kodeksy etyki zawodowej	55
4. Praktyka przekładu środowiskowego	68
4.1. Sytuacja komunikacyjna jako przyczyna problemów praktycznych	68
4.2. Metodyka badań	75
4.3. Wyniki badań	78
4.3.1. Problemy związane z kontekstem sytuacyjnym	78
4.3.2. Problemy związane z przedstawicielem instytucji	87
4.3.3. Problemy związane z oryginalnym komunikatem	94
4.3.4. Problemy związane z oryginalnym kodem	100
4.3.5. Problemy związane z tłumaczem.....	108
4.3.6. Problemy związane z drugim komunikatem	117
4.3.7. Problemy związane z drugim kodem	123
4.3.8. Problemy związane z imigrantem	129
4.3.9. Problemy związane z kontaktem	134
4.4. Zestawienie wyników badań	139

5. Wpływ poszczególnych elementów sytuacji tłumaczeniowej na sukces komunikacyjny – model praktyczny	142
6. Podsumowanie i wnioski	147
Bibliografia	152
Aneks I. Kodeks etyki zawodowej opracowany przez irlandzką organizację zawodową ITIA, na potrzeby tłumaczy ustnych środowiskowych	158
Aneks II Kodeks etyki zawodowej opracowany przez Narodowy Rejestr Tłumaczy Służb Publicznych w Wielkiej Brytanii	162
Aneks III. Badanie dotyczące problemów typowych dla tłumaczenia środowiskowego – pytania	169
Aneks IV. Transkrypty wywiadów	171
Transkrypt 1. – wywiad z Ł.K.	171
Transkrypt 2. – wywiad z A.B.	176
Transkrypt 3. – wywiad z K.J.	182
Transkrypt 4. – wywiad z J.K.	187
Transkrypt 5. – wywiad z M.W.	191
Transkrypt 6. – wywiad z E.M.	196
Transkrypt 7. – wywiad z J.J.	200
Transkrypt 8. – wywiad z J.K.-S.	204
Transkrypt 9. – wywiad z A.T.	207
Transkrypt 10. – wywiad z A.N.	214

1. Wstęp

W świecie środków masowego przekazu, tanich linii lotniczych, migracji zarobkowej oraz innych elementów składających się na to, co nazywamy globalizacją, krzyżowanie się kultur jest zjawiskiem codziennym. A tam, gdzie krzyżują się kultury, pojawiają się problemy – religijne, obyczajowe, językowe. Zwłaszcza te ostatnie potrafią wywołać wiele przykrych konsekwencji, których – jak się wydaje – można by uniknąć. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie nieporozumienia, konflikty byłyby łatwiejsze do rozwiązania. Stąd też istnieje dziś duży popyt na pośredników językowych, którzy staliby na straży wzajemnego zrozumienia i ułatwiali komunikację na owym ruchliwym skrzyżowaniu kultur, innymi słowy: tłumaczyli. Nie wszędzie na świecie rozpoznaje się tę potrzebę, a tam gdzie się ją dostrzega, proponowane rozwiązania pozostawiają często wiele do życzenia. Jeśli przyjrzeć się sytuacji w samej tylko Unii Europejskiej, okazuje się, że na silnie zglobalizowanym starym kontynencie w dziedzinie tłumaczeń pozostaje wiele do zrobienia. Tłumacze są grupą zawodową rozdrobnioną pod względem organizacyjnym oraz często niestety niezbyt kompetentną. Co gorsza, dotyczy to także przekładów dokonywanych w sytuacji, gdzie od profesjonalizmu pośrednika językowego zależeć może czyjeś życie lub zdrowie, takich jak tłumaczenie ustne środowiskowe. W swoim wystąpieniu z dnia 30 maja 2008 roku dotyczącym tłumaczeń na potrzeby sądów i instytucji publicznych komisarz ds. wielojęzyczności UE Leonard Orban zwracał uwagę, że:

[...] w chwili obecnej w Unii Europejskiej jest niewystarczająca liczba wykwalifikowanych ustnych i pisemnych tłumaczy tekstów prawnych. Istnieją ponadto olbrzymie różnice w zapewnianiu tłumaczy [...] a standardy szkolenia i kwalifikacji różnią się znacznie (2008; tłum. K.K.-J.).

Za taki stan rzeczy częściowo odpowiada wolny rynek, który w różnych krajach wykształcił odmienne modele tego rodzaju usług, wśród których na próżno szukać rozwiązania bez wad. Nawet w państwach, które – tak jak Polska – postawiły na uregulowanie prawne naszego zawodu, ustawodawstwo najczęściej nie nadąża za potrzebami rynku i patologie tworzą się wbrew próbom ich uniknięcia. Dlatego też, mimo ustawy o tłumaczach przysięgłych z 2004 roku oraz coraz liczniejszych kursów i szkoleń dla tłumaczy o różnych specjalnościach, nie można z czystym sumieniem powiedzieć, że sytuacja na tym polu jest pod kontrolą. Ponieważ wciąż

brak sprecyzowanych wymagań dotyczących tłumaczy nieprzysięgłych i nieprawniczych oraz sposobu definiowania ich roli we współczesnym świecie, całość przekładu ustnego środowiskowego, które odbywa się także między innymi w urzędach oraz placówkach służby zdrowia, pozostaje nieuregulowana. Ponieważ tłumacze przysięgli w Polsce zdają się pracować wyłącznie w środowisku prawnym, nasuwa się pytanie kto pomaga nieznanym języka polskiego pacjentom w szpitalach oraz klientom i petentom w innych instytucjach publicznych. Problem jest o tyle istotny, że choć w chwili obecnej kraj nasz nie doświadcza imigracji na dużą skalę, w każdej chwili może nas spotkać los innych państw europejskich, które zalała nagła fala obcokrajowców. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najbardziej dramatycznie przedstawia się sytuacja tam, gdzie fala ta dotarła, a gdzie zupełnie nie dostrzega się potrzeby odgórnej regulacji jakości usług tłumaczeniowych. Okazuje się, że mechanizmy rynkowe nie wystarczą, by zapewnić ich dobry poziom, a przy olbrzymim popycie nieregulowana przepisanymi podaż przedstawia rozpaczliwie niską jakość. Można to zaobserwować np. na Wyspach Brytyjskich, gdzie zawód ten wykonują ludzie bez kwalifikacji, często nawet niewładający obcym dla nich językiem angielskim w stopniu umożliwiającym zrozumienie treści przekazu. Przyczynia się do tego specyficzna cecha tej profesji: klient nie jest zwykle w stanie obiektywnie ocenić jakości przekładu (por. Phelan 2001). Profesjonaliści występujący pod sztandarami organizacji zawodowych biją na alarm, ale nie potrafią przekonać do swych racji ani rządu, ani nawet takich głównych odbiorców usług tłumaczeniowych jak sądy, policja i szpitale. A tymczasem agencje tłumaczeniowe zarabiają krocie na publicznych przetargach na świadczenie usług, które z kolei zlecają swoim „tłumaczom”, czyli praktycznie każdemu, kto zgłosi chęć pracy w zawodzie i zadeklaruje znajomość języka. Szkolenia są rzadkością, a jeśli się odbywają, trwają najczęściej kilka godzin. Nie wymaga się nawet tego, by tłumacz był osobą o nieposzlakowanej opinii, choć normą w tych krajach jest, aby w zawodach wymagających zaufania społecznego przedstawiać zaświadczenia o niekaralności.

Niewątpliwie nie wpływa pozytywnie na tę sytuację fakt, że badania dotyczące przekładu środowiskowego są nieliczne, a te, które istnieją, dotyczą zwykle wąskiej skali zjawisk. Przyczyną tego stanu rzeczy może być to, że tłumaczenie dwustronne, w tym środowiskowe, ze względu na swoją ulotność wymyka się krytyce i ocenie, a formułowane na jego temat opinie cechują się dużym subiektywizmem i zależą od tego, od której strony komunikacji pochodzą (por. Tryuk 2006). Dlatego też teorie

proponowane przez autorów zajmujących się tym tematem często stoją ze sobą w sprzeczności i wprowadzają jeszcze większy chaos do tej i tak niezbyt uporządkowanej i młodej dziedziny nauki. Większość spójnych opracowań analizujących zjawisko przekładu ustnego, choć zwraca uwagę na fakt istnienia cech odróżniających go od pisemnego, dotyczy głównie tłumaczenia konferencyjnego, czyli z definicji jednokierunkowego. A tymczasem odbywające się zawsze dwukierunkowo tłumaczenie środowiskowe dopiero zaczyna walkę o uwagę badaczy i wejście „na salony” naukowe. Ma przed sobą wyjątkowo trudne zadanie i musi wypracować swój własny zestaw norm i reguł, gdyż te, które stosowane są do analizy przekładów innego rodzaju okazują się niewystarczające i przyczyniają się tylko do kreowania wspomnianego chaosu. Należałoby zatem stworzyć podstawy teoretyczne dla przekładu środowiskowego, wychodząc od ustalenia tego, czym on tak naprawdę jest, jakie są jego cechy charakterystyczne oraz jakie podstawowe problemy praktyczne należy rozwiązać w toku dalszych badań, obalając jednocześnie wiele z istniejących mitów dotyczących tego zjawiska.

2. Wprowadzenie

2.1. Motywacja podjęcia badań

W temacie niniejszej rozprawy nie przypadkowo rozgranicza się pojęcie praktyki tłumaczenia środowiskowego oraz ogólnie rozumianej wiedzy teoretycznej i funkcjonujących norm zawodowych. Przepaść, jaka istnieje między tymi aspektami przekładu, jest bowiem uderzająca (zob. Angelelli 2008: 147). Osoby rozpoczynające pracę jako tłumacze na potrzeby instytucji publicznych, w tym sądów, komisariatów i szpitali, zmierzyć się muszą z całą gamą problemów, do podjęcia których nie przygotowują ich ani klasyczne studia o profilu tłumaczeniowym, ani studia podyplomowe w zakresie tłumaczenia ustnego, ani nawet kursy z zakresu tłumaczenia środowiskowego. Wiedza teoretyczna z nich wyniesiona nie tylko nie przydaje się w praktyce zawodowej, ale wręcz, jak pokazuje doświadczenie, może w niej przeszkadzać. Bazuje ona bowiem na opracowaniach dotyczących przekładu zupełnie innego typu i sugeruje rozwiązania, które w kontekście środowiskowym się nie sprawdzają (por. Tryuk 2006). To z kolei rodzi frustracje wśród tłumaczy, którzy czując ogromną presję i odpowiedzialność zawodową, chcieliby znaleźć wsparcie w literaturze i opracowaniach tematycznych, w tym w kodeksach postępowania zawodowego. Że szukają go na próżno, autorka niniejszej rozprawy przekonała się, pracując jako tłumacz ustny środowiskowy w Irlandii, gdzie w ciągu prawie pięcioletniej praktyki musiała konfrontować zdobytą wcześniej wiedzę teoretyczną z doświadczeniem praktycznym, zasypując powstałą przepaść rozwiązaniami wypracowanymi metodą prób i błędów. Poszukiwania gotowych rozwiązań spełzły na niczym – okazało się, że problemy napotymane na co dzień przez pośredników językowych tego typu w większości przypadków nie doczekały się jeszcze badań i opracowań, a te, które zostały poddane analizie, najczęściej wciąż nie zostały przez teoretyków zestawione w sposób jasny i przejrzysty. Wręcz przeciwnie: istniejące normy i wskazówki stoją ze sobą w sprzeczności i w większości nie oferują rozwiązań uniwersalnych, przydatnych dla różnych odmian przekładu środowiskowego. Już sama definicja tłumaczeń na potrzeby instytucji publicznych zdaje się powodować problemy i nieporozumienia wśród teoretyków, a wraz nimi powstaje przepaść między tym jak jest, a jak – według badaczy – być powinno. Nisza istniejąca w tej dziedzinie jest w prawdzie powoli zapełniana

przez indywidualnych badaczy z różnych krajów, są to jednak analizy odizolowane, szczątkowe i zajmujące się wąską skalą zjawisk. Istnieje zatem paląca potrzeba usystematyzowania tych opracowań oraz zaproponowania wspólnej wizji dla tej dziedziny przekładoznawstwa, która mogłaby się stać punktem wyjścia dla dalszych dyskusji i badań, a w konsekwencji dydaktyki.

Główną przeszkodą na drodze realizacji tego rodzaju przedsięwzięcia są różnice, jakie istnieją w pojmowaniu przekładu środowiskowego w różnych krajach. Choć ten rodzaj usług świadczy się praktycznie w każdym zakątku globu, nie sposób znaleźć dwóch państw, w którym funkcjonowałyby podobne rozwiązania. Oscylują one pomiędzy pełną odgórną kontrolą nad zawodem (wraz z oficjalnymi egzaminami dla osób chcących go wykonywać) a wolnym „samoregulującym się” rynkiem usług tłumaczeniowych. Niejednolity stopień sformalizowania profesji sprawia, że badacze z różnych krajów odmiennie pojmują zarówno samą charakterystykę tłumaczenia środowiskowego, jak i sposób oceny jakości przekładu jako produktu końcowego. Dyskusje toczone na łamach czasopism naukowych i na konferencjach poświęconych temu tematowi, choć niezwykle interesujące i mówiące wiele o przyszłości tej gałęzi badań oraz konieczności zmiany istniejących rozwiązań, skupiają się niestety głównie na tych różnicach, nie proponując w zamian żadnej spójnej definicji i opisu przekładu środowiskowego, która mogłaby je łączyć i konsolidować.

Podsumowując, odczuwalna jest dziś potrzeba zdefiniowania przekładu środowiskowego pod kątem elementów najbardziej dla niego typowych oraz kwestii dlań uniwersalnych, które przyczynić się mogą do zrozumienia problematyki oraz powstania spójnej wizji badania tłumaczeń na potrzeby instytucji publicznych. Konieczność ta stała się punktem wyjścia do niniejszych badań oraz podjęcia próby odpowiedzi na pytania czym przekład środowiskowy jest, a czym być powinien.

2.2. Założenia i cele

W niniejszej rozprawie podjęta zostanie próba przeanalizowania istniejących teorii i postulatów dotyczących zarówno kwestii uniwersalnych dla wszystkich rodzajów przekładu, jak i tych, które skupiają się na problemach tłumaczenia na potrzeby instytucji publicznych, a następnie skonfrontowania ich z badaniami

jakościowymi przeprowadzonymi wśród pośredników językowych tego typu. Zestawienie to posłuży do oceny ich przydatności w praktyce zawodowej tłumaczy. Po odnalezieniu słabych i mocnych stron istniejących teorii, postaramy się usystematyzować problemy, na które wskazują tłumacze w swojej pracy, oraz stworzyć specyficzną „mapę” przekładu środowiskowego, na którą naniesiemy obszary już opracowane przez badaczy i odzwierciedlające stan wiedzy potwierdzony badaniami oraz „białe plamy” tematów, które do tej pory nie doczekały się należytego opracowania. Zaproponujemy, aby mapa ta miała formę nowego modelu, uwzględniającego problemy praktyczne pojawiające się w przekładzie tego typu wskazane przez respondentów, które mają bezpośredni wpływ na ich wybory i zachowania tłumaczeniowe oraz ostateczną jakość przekładu. Ponieważ będzie on miał za zadanie ilustrować zarówno językowe, jak i pozajęzykowe aspekty przekładu wpływające na tłumacza, w jego budowie wyjdziemy od ogólnego modelu komunikacji Romana Jakobsona. Badacz ten po raz pierwszy spójnie przedstawił tego rodzaju interakcję jako złożony proces, w którym ważną rolę odgrywają takie elementy jak nadawca, odbiorca, komunikat, kod, kontekst oraz kontakt, co – jak zobaczymy – znajduje potwierdzenie również w komunikacji z udziałem tłumacza.

Warto tutaj podkreślić, że model ten sam w sobie nie będzie miał na celu ukazania jak przekład powinien wyglądać z perspektywy teorii, lecz raczej przedstawienie jak, według badanych, przedstawia się sytuacja w praktyce. Nie jest zatem próbą znalezienia odpowiedzi na pytanie o ideał, lecz ukazanie rzeczywistości, z jej słabymi i mocnymi punktami, aby umożliwić w przyszłości rzetelną i wszechstronną dyskusję nad tym, jakie powinno być tłumaczenie środowiskowe oraz jak można to osiągnąć, zarówno poprzez normalizację, jak i dydaktykę. Proponowane zestawienie nie będzie również ostateczną i zamkniętą listą problemów, jakie pojawiają się w przekładzie środowiskowym. Zastosowane ograniczenia metodologiczne nie pozwalają ani na wartościowanie wagi poszczególnych aspektów tłumaczenia, ani na ocenę, na ile wyczerpujące są odpowiedzi respondentów w kwestii trudności, jakie napotykają w pracy. Uzyskane wyniki umożliwią jednak wykazanie, które z istniejących teorii przekładoznawczych oraz wskazówek normatywnych dają się zastosować w praktyce oraz które należałoby odrzucić ze względu na ich nieprzydatność, a czasem wręcz szkodliwość w rozwiązywaniu konkretnych problemów przekładowych.

2.3 Schemat pracy

We wstępie do niniejszej rozprawy pisaliśmy o globalnym charakterze problematyki dotyczącej przekładu środowiskowego oraz zasygnalizowaliśmy pewne trudności teoretyczne i praktyczne, jakie go dotyczą. W dalszych rozdziałach zaprezentujemy sugerowany sposób spojrzenia na te kwestie oraz przybliżymy je zarówno z punktu widzenia badań diachronicznych, jak i synchronicznych.

W niniejszym rozdziale staraliśmy się wyjaśnić dlaczego warto przyjrzeć się zaproponowanemu tematowi oraz co z takiej analizy może i powinno wynikać. Wskazywaliśmy także na braki w obecnym stanie wiedzy dotyczącej przekładu środowiskowego i sugerowaliśmy jak niniejsza rozprawa mogłaby te niedostatki uzupełnić poprzez usystematyzowanie problematyki oraz określenie zjawisk wymagających dalszych badań.

W następnym rozdziale pracy zajmiemy się próbą opisu zjawiska przekładu ustnego środowiskowego z punktu widzenia historii i teorii. W pierwszej jego części przedstawimy i omówimy wydarzenia, które wpłynęły na wykształcenie się współczesnej formy przekładu ustnego, ze specjalnym uwzględnieniem tych elementów, które dziś uznać można za charakterystyczne dla tłumaczenia środowiskowego. Jest to konieczne, aby ułatwić zrozumienie pewnych mechanizmów i prawidłowości, które nim rządzą, a także uwarunkowań historycznych, które je wykreowały. W drugiej części rozdziału przeanalizujemy współczesne teorie przekładoznawcze, które mogą być pomocne w zrozumieniu tego, czym jest przekład środowiskowy oraz na czym on polega. Przyjrzymy się także istniejącym modelom procesu tłumaczenia pod kątem możliwości zastosowania ich do opisu interesujących nas zjawisk i problemów praktycznych. Na koniec spróbujemy scharakteryzować ten typ przekładu w kontekście jego definicji, wykonujących go osób oraz ich roli w komunikacji. Zasygnalizujemy również problemy związane z normalizacją zawodu i wytycznymi pojawiającymi się w istniejących kodeksach etyki zawodowej.

W rozdziale czwartym postaramy się sprecyzować jakie problemy praktyczne pojawić się mogą w przekładzie środowiskowym z perspektywy specyfiki typowej dla niego sytuacji komunikacyjnej i gdzie należy szukać ich źródeł. Następnie przybliżymy metodykę przeprowadzonych badań, jej słabe i mocne strony oraz scharakteryzujemy osoby biorące udział w badaniu, oceniając to, na ile uzyskane wyniki mogą być

reprezentatywne dla całościowej problematyki przekładu środowiskowego oraz wskazując na ewentualne problemy dotyczące wyciągania wniosków o charakterze ogólnym na podstawie badań jakościowych. W dalszej części rozdziału poświęconego praktyce przekładu środowiskowego zaprezentowane zostaną wyniki badań: omówimy poszczególne wypowiedzi osób badanych o problemach pojawiających się w ramach kolejnych elementów sytuacji komunikacyjnej z udziałem tłumacza, czyli kontekstu, stron interakcji, oryginalnego komunikatu, kodu, a także samego tłumacza oraz treści i kodu jego przekładu. Po przeanalizowaniu tych kwestii, wyciągnięte zostaną wstępne wnioski, które następnie posłużą jako wytyczne dla stworzenia modelu odzwierciedlającego uzyskane wyniki badań.

W rozdziale piątym podjęta zostanie próba stworzenia uniwersalnego modelu komunikacji ustnej z udziałem tłumacza z punktu widzenia elementów stwarzających problemy w jego pracy i które mogą mieć wpływ na osiągnięcie sukcesu komunikacyjnego przez strony interakcji. Model ten zostanie następnie oceniony pod kątem przydatności dla dalszych badań teoretycznych oraz praktycznych wytycznych dla osób wykonujących zawód tłumacza środowiskowego.

W ostatnim szóstym rozdziale pracy dokonamy podsumowania jej wyników oraz zastanowimy się nad tym, na ile wpisują się one w nurt współczesnych badań nad podjętym przez nas zagadnieniem oraz co nowego wnoszą do obecnego stanu wiedzy.

3. Teoria przekładu środowiskowego

3.1. Początki i rozwój tłumaczenia ustnego

W historię tłumaczenia ustnego wpisane są losy ludzi, którzy znaleźli się we właściwym miejscu i czasie, by odegrać ważną, by nie powiedzieć – dziejową rolę. Pamięć o większości z nich nie przetrwała, a o ich obecności i roli, jaką odegrali w rozwoju tej dziedziny aktywności ludzkiej, można jedynie wnioskować z kontekstu. Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele: ulotność słowa mówionego, pozycja tłumacza jako osoby stojącej zawsze w cieniu wydarzeń czy narzucona mu przedmiotowa rola „narzędzia” służącego do umożliwienia komunikacji, ale nie wnoszącego do niej nic od siebie. Tak czy inaczej, gdyby nie ci pierwsi poligloci służący jako pośrednicy w stosunkach między społeczeństwami, stosunki owe byłyby o wiele bardziej skomplikowane (por. Phelan 2001: 1; Roland 1999: 7). Warto w tym miejscu podkreślić różnicę między tłumaczeniem ustnym *sensu stricto*, w którym z definicji uczestniczą trzy strony: przedstawiciel języka A, przedstawiciel języka B oraz tłumacz, od podobnych sytuacji, kiedy to jeden z uczestników, dzięki swojej znajomości języka obcego, jest w stanie przekazać powierzoną mu obcojęzyczną wiadomość. Jest to o tyle istotne, że historia zna wiele przypadków, kiedy to wysyłano w posłannictwo osobę znającą język obcy, najczęściej w celach dyplomatycznych, której zadaniem było nie tyle przetłumaczyć, ile raczej przekazać pewną informację lub przeprowadzić negocjacje zgodnie z ustalonymi założeniami. Mimo że ze względu na ich zdolności językowe nazywa się czasem takich posłańców tłumaczami, a ich rolę w tworzeniu historii trudno przecenić, byli oni *de facto* wielojęzycznymi dyplomatami i emisariuszami, a nie pośrednikami językowymi w dzisiejszym rozumieniu tej funkcji (por. Roland 1999).

Tłumaczenie ustne jest niewątpliwie profesją z długimi tradycjami. Od dawien dawna dochodziło do kontaktów między ludźmi mówiącymi różnymi językami i, niezależnie od tego, czy grupy te walczyły ze sobą, handlowały, czy też zawierały sojusze, musiały się jakoś porozumiewać. Pierwszych tłumaczy w dziejach ludzkości należałoby zapewne szukać wśród „pograniczników” – osób mieszkających na styku dwóch kultur, dzięki czemu mogli być bilingwalni. Według badaczy przedmiotu to te pierwsze przekłady dokonywane na potrzeby wymiany wytworzonych dóbr dały

początek zawodu tłumacza ustnego, a specyfika sytuacji, w tym przypadku życia w określonym miejscu geograficznym, narzuciła pierwszym pośrednikom językowym ich rolę i funkcję społeczną.

Z czasem pierwotne społeczności, wraz z tworzeniem się tożsamości narodowej i wewnętrznej hierarchii, zaczęły nawiązywać kontakty polityczne. Doprowadziło do powstania bardziej eksponowanej publicznie formy zawodu, mianowicie tłumaczenia dyplomatycznego (por. Phelan 2001: 1; Pöchhacker 2004: 13-14). Na początku XX wieku historyk Henry Snyder Gehman przeprowadził niezwykle cenną analizę antycznych dokumentów, wydaną w 1914 roku pod tytułem *The Interpreters of Foreign Languages among The Ancients: A Study Based on Greek and Latin Sources*. Ukazuje ona jak kształtował się zawód tłumacza ustnego w kolebce europejskiej cywilizacji. Gehman znajduje wiele faktów potwierdzających tezę, że wybór tej profesji w tym okresie podyktowany był najczęściej przypadkiem. Gdy ktoś wychował się na przykład w rodzinie dwujęzycznej, mógł to łatwo wykorzystać w celach zarobkowych. Tak było ze znanym z historii tłumaczem grecko-perskim, którego matka pochodziła z Lycji, a ojciec z Persji, dzięki czemu zrobił on karierę jako tłumacz Aleksandra Wielkiego (Gehman 1914, cyt. za Roland 1999: 11). Starożytni wielcy tego świata dostrzegali niezbędność usług osób posiadających takie kompetencje i w taki czy inny sposób zachęcali młodych ludzi, by kształcili się w tym kierunku. Na przykład faraon Psamtik II w VI w. p.n.e. uznał za stosowne stworzenie nowej kasty – zawodowych tłumaczy. Wysłał on grupę młodych Egipcjan do Grecji, gdzie szkolić mieli swe umiejętności w języku, którego używały rzesze przybyszów zza morza. Także wspomniany wcześniej Aleksander Wielki, którego zapotrzebowanie na tłumaczy wraz z podbojem nowych terytoriów musiało rosnąć, szybko zauważył potrzebę zdobycia zaufanych tłumaczy. Zasłynął on rekrutacją trzydziestu tysięcy perskich chłopców, których uczono greki. Innym przykładem wielkiego stratega otaczającego się tłumaczami jest Juliusz Cezar. Polegał on na nich w swych działaniach politycznych i wojskowych (Roland 1999: 11–12, 18 oraz Tryuk 2007: 17–18). W takich przypadkach preferowano przyuczanie do zawodu chłopców wywodzących się z dobrych rodów, lecz najczęściej nie pokrywało to zapotrzebowania na tego typu usługi. Dlatego też „zatrudniano” miejscowych niewolników i wyzwolenców ze znajomością języka zdobywców. Było to dla nich przepustką do awansu społecznego i lepszego życia, gdyż tłumacze zwykle cieszyli się dużymi przywilejami, często na równi z dyplomatami. Zdarzały się wprawdzie w tych

czasach przypadki złego traktowania tłumaczy, były to jednak wyjątki, najczęściej ostro potępiane przez kronikarzy (tamże).

Ponieważ wraz z rozwojem zawodu dostrzeżono, że w niektórych sytuacjach obecność tłumacza ustnego mogła mieć znaczenie czysto psychologiczne lub nieść ze sobą polityczne implikacje, zdarzało się, iż korzystano z jego usług nawet gdy nie było takiej potrzeby. W ten sposób łatwo można było podkreślić wyższość władzy nad poddanym lub wykazać dumę narodową, gdy żadna ze stron nie chciała zrezygnować z użycia własnego języka mimo możliwości osiągnięcia porozumienia w innym (por. Roland 1999: 20). Umiejętna polityka językowa Rzymian na podbitych terytoriach przyczyniła się do tego, że łacina z czasem stała się *lingua franca* ówczesnej Europy. Jeszcze wiele wieków po upadku cesarstwa była językiem wymiany myśli religijnej, naukowej i dyplomatycznej (Delisle i Woodsworth 1995: 246). Nie pozostało to bez wpływu na dziedzinę tłumaczenia ustnego. Zdecydowana większość przekładu ustnego w tamtym okresie, dokonywanego zresztą w praktyce tylko na potrzeby ludzi nieoświeconych, odbywała się za pośrednictwem łaciny. Jako źródło przykładów służyć mogą misje ewangelizacji Europy. Msze Cyryla i Metodego na terenie dzisiejszej Bułgarii były prowadzone w oryginale, a następnie tłumaczone dla ludu. Wiadomo ponadto, że gdy papież przybył na te tereny w IX wieku, aby nawrócić rdzennych mieszkańców na chrześcijaństwo, również posługiwał się tym właśnie językiem, a za tłumacza służył mu rzymski pisarz i kleryk Anastasius Librarian (por. Baker 1998/2004: 347–348). Popularność łaciny, a następnie francuskiego jako mowy dyplomacji, niezwykle ułatwiała wymianę informacji i zawieranie sojuszy na arenie międzynarodowej. Szlachta kształciła się w językach obcych, dzięki czemu możliwe były na przykład korzystne międzynarodowe koligacje małżeńskie. Dlatego też w Polsce w XVII czy XVIII wieku większe problemy komunikacyjne stwarzały kontakty ze Wschodem niż z Zachodem. W kontaktach z Rosjanami czy Turkami przyjęte było, że każda ze stron mówiła we własnym języku, a porozumienie następowało dzięki pracy tłumacza. I choć znalezienie ludzi władających biegle językiem rosyjskim nie nastręczało trudności, to język Turków mógł sprawiać pewien problem. Pomógł fakt, że po wojennych zawieruchach tego okresu w tureckiej niewoli spotkać można było Polaków, którzy mieli okazję opanować ten język (por. Baker 1998/2004: 527). Moda na znajomość języków obcych oraz wykształcenie się *lingua franca* dla obszaru europejskiego musiało odbić się na kształtowaniu się nowoczesnego

zawodu tłumacza ustnego, spowalniając ten proces w chrześcijańskiej Europie na wiele stuleci.

Tymczasem poza strefą wpływów chrześcijaństwa profesja ta rozwijała się znakomicie. We wspomnianej Turcji tłumacze, zwani tradżumanami, już w XIII wieku cieszyli się znacznym uznaniem i szacunkiem. Było to stanowisko z królewskiego nadania, a wśród licznych obowiązków zawodowych piastujących je osób znajdujemy zarówno prowadzenie korespondencji międzynarodowej, jak i pośredniczenie w komunikacji np. w kontekście sądowym. W XVI wieku rozwój kontaktów dyplomatycznych i handlowych jeszcze zwiększył zapotrzebowanie na tradżumanów, a już w XVIII wieku rozróżniano aż cztery ich kategorie w zależności od wagi wykonywanej funkcji. Najwyżej w hierarchii stali tłumacze pracujący w departamencie spraw zagranicznych przy Dworze, następnie pracownicy administracji publicznej i sądów na prowincjach. Jeszcze inni zatrudnieni byli w szkolnictwie, w tym wojskowym. Czwarta grupa to tradżumani przydzieleni do placówek dyplomatycznych, czyli konsulatów i ambasad. Adepti zawodu wywodzili się początkowo z Greków, Włochów, Węgrów i Polaków nawróconych na islam. Ponieważ zasadniczo ich pozycja społeczna nie była najlepsza, również w tym przypadku była to niezwykła szansa awansu społecznego. Jako tłumacze cieszyli się szacunkiem, wpływami, także politycznymi, a ponadto korzystali z wielu przywilejów, w tym finansowych. Funkcja ta z czasem stała się na tyle atrakcyjna, że aby ją uzyskać, członkowie bogatych rodzin uciekali się do przekupstwa. Naczelny tradżuman cieszył się zaufaniem samego wezyra. Miał dostęp do tajemnic państwowych i wpływ na kształt polityki zagranicznej. Od XVII wieku owo najbardziej prestiżowe stanowisko tłumacza zajmowali wyłącznie przedstawiciele greckiej szlachty. Wywoływało to wiele niesnasek i rywalizację, zwłaszcza że z tytułem naczelnego tradżumana wiązał się od XVIII wieku dodatkowy przywilej – po zakończeniu kadencji przyznawano tłumaczowi tytuł gubernatora jednej z prowincji. Niestety, tak eksponowana pozycja miała też pewne wady. Pod koniec XVIII wieku tradżumanów zaczęto podejrzewać o nadużywanie wpływów w relacjach z Francją, Wielką Brytanią i Rosją, a w 1821 roku doszło do egzekucji naczelnego tradżumana, gdyż zarzucano mu związki z greckimi rewolucjonistami. Był to przełom w dotychczasowej tradycji, który doprowadził do ustanowienia programu kształcenia Turków i innych muzułmanów na tłumaczy publicznych (por. Baker 1998/2004: 571–573).

Z kolei w Afryce profesja tłumacza ustnego wyrosła wprost z tradycji plemiennych. Każda wioska potrzebowała kogoś w rodzaju „rzecznika” w kontaktach z innymi ludami i tak powstała oficjalna funkcja „profesjonalnego lingwisty”. Pełniła ją osoba obdarzona nie tylko zdolnościami językowymi, ale także narracyjnymi, gdyż jednym z obowiązków była umiejętność sprawnego przedstawienia historii i kultury swojego plemienia. Rola ta często przechodziła z ojca na syna, a pełniący ją obdarzani byli dużym szacunkiem. O ich pozycji społecznej niech świadczy fakt, że z czasem wielu z nich pełniło swą funkcję na dworach afrykańskich królów, gdzie do ich zadań należało nie tylko tłumaczenie poddanym słów władcy, ale także dopracowywanie ich pod względem formalnym i stylistycznym, co wypływało z połączenia funkcji tłumacza i barda, czyli poety. Mieli oni także zadanie upraszczania i wyjaśniania form konwencjonalnych niezrozumiałych dla niektórych odbiorców. Respekt, jaki budzili oni wśród ludu, z czasem zamienił się w obawę i nieufność z jaką traktowano zazwyczaj urzędników królewskich. Przełom w sytuacji tłumaczy ustnych na kontynencie afrykańskim przyniósł wiek XV, kiedy to rozpoczęły się pierwsze kontakty z Europą. Spowodowały one nagły wzrost obrotu towarami, a z czasem także rozwój handlu niewolnikami. Kolonizacja Afryki sprawiła, że zaczęto uczyć mieszkańców Czarnego Łądu języków najeźdźców. Duża w tym rola misjonarzy portugalskich, którzy, edukując rdzennych mieszkańców, sami również uczyli się ich języków, aby ułatwić ewangelizację. W tym okresie profesjonalni lingwiści stracili na znaczeniu, a ich rolę ograniczono do bycia przewodnikiem w służbie europejskiego pana, co nie zyskiwało im przychylności współziomków. Jak widać, kolonizacja Afryki niosła ze sobą olbrzymie konsekwencje językowe, a jej skutki odczuwalne są do dziś, gdyż w oficjalnym obiegu urzędowym wciąż funkcjonują jedynie języki europejskie, co rodzi zapotrzebowanie na tłumaczy w kontaktach ze służbami publicznymi (por. Baker 1998/2004: 295–301).

Kolonizatorskie ambicje Europejczyków szły jednak dalej. A ponieważ wyciągnięto wnioski ze znaczenia porozumienia w procesie podboju, Krzysztof Kolumb płynął do Indii w pełni przygotowany również w tej materii. Na pierwszą wyprawę wziął bowiem ze sobą dwóch „tłumaczy”, czyli utalentowanych poliglotów: Rodrigo de Jereza i Luiza de Torresa. Wiemy jednak, że w Ameryce ich umiejętności nie na wiele się przydały, tak więc w drodze powrotnej odkrywca zabrał ze sobą dziesięciu Indian, aby mogli oni nauczyć się języka i kultury hiszpańskiej. Tę politykę stosowano zresztą później wielokrotnie. W czasie drugiej wyprawy Kolumbowi towarzyszyli jako

tłumacze Alonso de Cáceres i młody Indianin, którego nazwano Diego Colón. W ten sposób pierwszą generację tłumaczy języków Ameryki Południowej stanowili uprowadzeni Indianie, których nauczono w Europie hiszpańskiego (por. Baker 1998/2004:505–508 oraz Tryuk 2007: 19–20). Nie byli jednak jedynymi pośrednikami językowymi i kulturowymi, gdyż kolonizatorzy wpadli na jeszcze jeden przemyślny sposób ich pozyskiwania: porzucanie na obcych brzegach nieszczęśników, którzy nie mieli następnie innego wyjścia jak tylko zasymilować się w nowym środowisku językowym. Taki los spotkał na przykład wygnańca Afonso Ribeiro, którego w 1500 roku wysadzono u brzegu dzisiejszej Brazylii. Tacy jak on przymusowi emigranci, poszukiwacze przygód czy rozbitkowie rozpoczynali życie wśród Indian. Uczyli się w ten sposób języka i kultury, a następnie świadczyli swe usługi tłumaczy i przewodników kolonizatorom – równie często dobrowolnie co pod przymusem (por. Baker 1998/2004: 326–330). O ich znaczeniu dyplomatycznym świadczyć może fakt, że Cortés zatrudniał w pewnym momencie aż trzech tłumaczy jednocześnie. Pierwszym z nich był Jerónimo de Aguilar, uratowany przez Cortesa hiszpański duchowny, który wcześniej po rozbiciu statku i pojmaniu przez Indian żył przez osiem lat wśród Majów. Drugą była słynna Malinche, znana także jako Doña María. Jako młoda dziewczyna sprzedana została handlarzom niewolników, a następnie trafiła w grupie innych darowanych dwudziestu kobiet do Cortesa. Po tym jak pomogła językowo w sytuacji, gdy Aguilar nie potrafił porozumieć się z miejscową ludnością, Cortés obiecał jej wolność w zamian za usługi językowe. Została ona wkrótce nie tylko jego tłumaczem i asystentką, ale także towarzyszką życia, doradcą, szpiegiem i matką jego dziecka. Rola ta sprawiła, że została uznana za zdrajczynię swego ludu. Trzeci tłumacz Cortesa to meksykański chłopiec o imieniu Orteguita. Tak więc Jerónimo de Aguilar tłumaczył z hiszpańskiego na język Majów, Malinche tłumaczyła to dalej na nahuatl, którym posługiwali się ludy dzisiejszego Meksyku, a Orteguita miał za zadanie czuwać nad tym, by przekład zgadzał się z tym, co powiedział Cortés (por. Baker 1998/2004: 505–508).

Ponieważ wyborem kandydatów do zawodu tłumacza rządził przypadek, zdarzało się, że rolę tę pełniły osoby o wątpliwych zasadach moralnych. Jako przykład może posłużyć żołnierz Pizarra o nazwisku Barrientos. Jako że podczas podboju Ameryki parał się oszustwami i kradzieżami, został przez dowódców wychłostany i pozbawiony uszu, a następnie przepędzony. Trafił następnie na terytorium dzisiejszego Chile, gdzie przez pewien czas mieszkał wśród Indian. Tam natknęła się na niego kolejna ekspedycja

i wykorzystała jako tłumacza i pośrednika. Ciekawym przykładem jest także jeden z tłumaczy Pizarra, Felipillo, który nauczył się hiszpańskiego, podsłuchując żołnierzy. Gdy odkryto jego umiejętności, Pizarro postanowił zabrać go ze sobą do Panamy. Historycy są zgodni co do tego, że jego tłumaczenie warunków pokoju z Atahualpą, czyli uznanie Kościoła, papieża i królów hiszpańskich, było dalekie od wiarygodności. Podejrzewa się, że przekład został celowo podany w postaci obraźliwej dla inkaskiego króla. Jako przyczyny wskazuje się przynależność Felipillo do wrogiego szczepu oraz fakt, że miał on romans z jedną z konkubin Atahualpy. Z kolei Francisco del Puerto, znany jako Paquillo został tłumaczem po tym, jak spędził dziesięć lat jako jeniec Indian. W 1526 roku w wyniku niesnasek zdradził Hiszpanów, pomagając Indianom przygotować zasadzkę, w której zginęło wielu jego pobratymców. Nic więc dziwnego, że gdy tylko sytuacja w koloniach zaczęła się stabilizować, zauważono potrzebę prawnego unormowania zawodu tłumacza ustnego. Jak wynika z dokumentu *Recopilación de leyes de los reinos de las Indias* wydanego w 1841 roku, w latach 1529–1630 ogłoszono piętnaście królewskich dekrétów dotyczących tłumaczy. Pierwszy z nich klasyfikował ich jako asystentów gubernatorów i sędziów oraz zabraniał przyjmowania klejnotów, ubrań bądź jedzenia od Indian. W 1563 roku prawo unormowało ich zarobki w zależności od liczby przetłumaczonych pytań, określiło czas pracy oraz liczbę pośredników językowych przypadających na jeden sąd. Ustanowiono także przysięgę, zgodnie z którą tłumacz miał wykonywać swoje obowiązki w sposób jasny, otwarty, bez opuszczeń, dodatków i stronniczości. Złamanie przysięgi groziło oskarżeniem o krzywoprzysięstwo i grzywną (tamże).

Inną grupę uczącą się języka Indian stanowili misjonarze. Pierwszeństwo w tej dziedzinie należało bezspornie do jezuitów. Chrystianizacja Brazylii na przykład, rozpoczęta przez nich w 1549 roku, zaowocowała utworzeniem jednorodnej i uproszczonej wersji języka Indian zwanej *nheengatu* czyli „piękny język”. Jego popularność sprawiła, że wzrosło zapotrzebowanie na tłumaczy tego języka na portugalski m.in. na potrzeby sądów. Jednak potęgą, jaką zdobyli mnisi, oraz ich postawa, a zwłaszcza obrona ludności przed niewolnictwem sprawiła, że zostali oni wygnani z Brazylii, a język *nheengatu* zakazany przez władze (por. Baker 1998/2004: 326–330).

Podobnie kształtowała się sytuacja w Ameryce Północnej. W 1534 roku francuski nawigator Jacques Cartier badał zatokę St. Lawrence’a, gdzie napotkał kilka indiańskich plemion. Przed powrotem do ojczyzny uprowadził dwóch synów irokezkiego wodza

i zabrał ich do Francji, gdzie uczył ich swego języka. Don Agaya i Taignoagny stali się następnie, podczas kolejnych ekspedycji Cartiera, pierwszymi tłumaczami w Kanadzie. Po zakończeniu wypraw Cartier zadbał o to, by zabrać swoich dwóch pomocników z powrotem do Francji, gdyż, korzystając ze swojej uprzywilejowanej pozycji, zaczęli oni spiskować przeciw niemu i jego ludziom (Delisle i Woodsworth 1995: 259). Jednakże tego typu przypadki stanowią rzadkość, a historia północnoamerykańskich tłumaczy naznaczona jest serwilizmem wobec interesów kolonizatorów. Tłumacze byli cennymi asystentami przy negocjacjach handlowych i pokojowych, a także przyczyniali się, obok misjonarzy, do rozpowszechniania wiary i kultury przywiezionej przez Europejczyków (por. Baker 1998/2004: 305–313). Na początku XVII wieku Samuel de Champlain, odkrywca i dyplomata „Nowej Francji” w celu unormowania statusu tego zawodu ustanowił instytucję tłumacza-rezydenta. Wysyłał on młodych francuskich poszukiwaczy przygód do zaprzyjaźnionych plemion indiańskich, gdzie, po edukacji w zakresie kultury i języka mieli bronić interesów handlarzy futrem oraz kolonizatorów. Dzięki takiej „rezydenturze” młodzi ludzie stawali się wysoce wykwalifikowanymi specjalistami w dziedzinie pośrednictwa kulturowego. Jeszcze wiele lat później kontynuowano taki schemat kształcenia tłumaczy ustnych. Jednak, co ciekawe, na potrzeby tłumaczeń sądowych w Montrealu zatrudniano tłumaczy *ad hoc*, rekrutując ich spośród przedsiębiorców, osadników, handlarzy itp. Zadania tłumaczy w tamtym okresie nie ograniczały się do przekładu. Dzięki dogłębnej znajomości kultury Indian byli oni przewodnikami po ich świecie w każdym znaczeniu tego słowa (Baker 1998/2004: 356–359). Gdy więc na początku XIX wieku doszło do słynnej ekspedycji Lewisa i Clarka, było oczywiste, że jej sukces zależy od obecności pośredników kulturowych i językowych. Podczas jej trwania zatrudniano do tej funkcji zarówno kupców, jak Indian. Do historii weszli zwłaszcza Touissaint Charbonneau, z pochodzenia Kanadyjczyk, wraz z żoną Sacajawęą, Indianką Shosone, którą wcześniej wygrał w karty. Bez ich usług wyprawa mogła łatwo zakończyć się porażką. Charbonneau został później tłumaczem ustnym przy jednym z oddziałów Amerykańskiego Biura ds. Indian – organizacji rządowej, która przy pomocy ludzi znających języki tubylców przekonywała ich do opuszczania swych ziem i przenosin na tereny rezerwatów (por. Baker 1998/2004: 305–313).

Podczas fali imigracyjnej w połowie XIX wieku wytworzyło się w Ameryce Północnej zapotrzebowanie na tłumaczy języków innych niż tubylcze. Jego szczyt przypada na przełom XIX i XX wieku, kiedy liczba imigrantów przewijających się

codziennie przez Ellis Island wzrosła z około 5000 do 11 000 w roku 1907. W odpowiedzi na tak duże zapotrzebowanie rząd amerykański rozpoczął rekrutację tłumaczy. Musieli oni zdać specjalistyczny egzamin na tłumacza służby cywilnej, a statystycznie rzecz biorąc, każdy z nich władał aż sześcioma językami obcymi. Wraz ze wzrostem znaczenia gospodarczego Stanów Zjednoczonych zawód tłumacza ustabilizował się z punktu widzenia formalnego. Etatowi tłumacze zaczęli być zatrudniani przez rząd i wiele organizacji pozarządowych dla celów dyplomatycznych, handlowych, a także propagandowych. Powstało także wiele agencji tłumaczeniowych świadczących różnego rodzaju usługi w dziedzinie przekładu (por. Baker 1998/2004: 305–313).

Niewykluczone, że właśnie tej potęgze Stanów Zjednoczonych Europa zawdzięcza przełom w podejściu do tłumaczenia ustnego. Pierwsza wojna światowa uwidoczniła problemy związane z wielokulturowością wewnątrz Europy oraz słabość istniejącego systemu. Uczestnictwo potężnego USA w wojnie i wpływy Zjednoczonego Królestwa sprawiły natomiast, że język angielski zdominował rozmowy pokojowe oraz traktat wersalski, usuwając w cień dotychczasową *lingua franca* dyplomacji, czyli francuski. Jednak starych zwyczajów nie można było łatwo wypłenić, dlatego rozwiązaniem kompromisowym podczas kuluarowych rozmów, ale może przede wszystkim publicznych wystąpień dyplomatów, stało się wykorzystanie tłumaczy (por. Bowen i in. 1995 cyt. przez Phelan 2001: 2). W ten właśnie sposób narodziło się tłumaczenie konferencyjne. W latach międzywojennych okres chwały i glorii przeżywała technika konsekutywna, która stawiała tłumacza na pierwszym planie. Coraz szerszy dostęp do informacji dzięki upowszechnieniu się gazet i radia wpłynął na postępującą medialność wydarzeń na arenie międzynarodowej, a w szczególności konferencji i podejmowanych na nich decyzji, co z kolei sprawiało, że pełniący na nich ważną rolę tłumacze przestali być anonimowi. Ich pozycja i znaczenie coraz częściej były powszechnie dostrzegane i uznawane przez wszystkie strony (por. Baigorri Jalón 2004: 10). Szybko jednak dostrzeżono wady przekładu konsekutywnego i potrzebę usprawnienia komunikacji. W 1920 roku biznesmen Edward Filene, prezes IBM Thomas Watson oraz inżynier Gordon Finlay skonstruowali pierwszy zestaw do tłumaczenia symultanicznego. Jego debiut na arenie międzynarodowej miał miejsce w Genewie w 1927 roku podczas Konferencji Pracy, ale liczne problemy techniczne sprawiły, że dopiero niespełna dwadzieścia lat później, podczas procesów sądowych

w Norymberdze w pełni doceniono ten rodzaj tłumaczenia (por. Bowen i in. 1995 cyt. za Phelan 2001: 2 oraz Tryuk 2007: 27).

Zanim to jednak nastąpiło rozpętała się II wojna światowa. Miała ona dwie ważne konsekwencje dla rozwoju tłumaczenia ustnego. Pierwszą była poważna dyskusja na temat etyki zawodu. Spowodowała ją rola, jaką tłumacze odegrali w czasie wojny, a w szczególności ta mniej chlubna – pośredników językowych pracujących dla państw osi. Dr Paul Schmidt, zwany tłumaczem Hitlera, czy Eugen Dollmann, również tłumacz i członek SS, uczestniczyli w spotkaniach na najwyższym szczeblu z udziałem między innymi Hitlera, Himmlera czy Mussoliniego i niewątpliwie musieli być obecni przy podejmowaniu decyzji o ważkich konsekwencjach dla Europy i świata. Po wojnie odżegnywali się oni jednak od wszelkiej odpowiedzialności moralnej. Pierwszemu, mimo dochodzenia, nie postawiono zarzutów, drugi zaś w swoich memuarach przedstawia swój udział w wydarzeniach jako osoby postronnej, która przypadkiem znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie, a następnie – niejako mimowolnie – wpłątana została w rozwój wypadków. Nie oznacza to jednak, że w pełni zwolniono tłumaczy z odpowiedzialności etycznej. Duński milioner i poliglota Pieter Menten za udział w masowej egzekucji polskich Żydów został skazany na 15 lat więzienia. Podobny los spotkał wielu japońskich tłumaczy, z których o jednym wiemy, że w wyniku wyroku sądu stracono go za udział w gwałtach, torturach i mordzie na filipińskich cywilach w 1945 roku (por. Roland 1999: 164, 166, 171). Wydarzenia te nie mogły pozostać bez wpływu na kształtowanie się norm dotyczących tłumaczenia ustnego i powstawania kodeksów etyki zawodowej.

Drugim efektem wojny, istotnym w kontekście tłumaczenia ustnego, było, wznowione po wojnie na dużo większą skalę, tworzenie się organizacji międzynarodowych, które stać miały na straży pokoju i wspierać rozwój ekonomiczny. Najważniejszą była Organizacja Narodów Zjednoczonych. A ponieważ postanowiono już w początkowej fazie, że każdy z członków ONZ będzie mógł się wypowiadać we własnym języku, powstała potrzeba znalezienia tłumaczy o odpowiednich kwalifikacjach (Baigorri Jalón 2004: 12). Nie da się wykluczyć, że gdyby nie możliwości techniczne, jakie oferowało tłumaczenie symultaniczne, przetestowane i udoskonalone podczas procesów norymberskich, rozwój organizacji międzynarodowych nie byłby tak intensywny (por. Phelan 2001: 2). Pierwsi tłumacze kabinowi pełnili tę rolę przez przypadek. Wywodzili się z urzędników i dyplomatów władających jednym lub kilkoma językami obcymi, którzy znaleźli się w centrum

wydarzeń, zwłaszcza w trakcie procesów norymberskich. Po ich zakończeniu część z nich, już jako doświadczeni tłumacze, rozpoczęło pracę w ONZ (por. Phelan 2001: 2). Ta specyficzna geneza zawodu oraz to, że przekład symultaniczny wymaga dużych zdolności, a oczekiwana co do umiejętności tłumaczy, zwłaszcza w kwestii liczby języków roboczych, stawały się coraz większe, nastąpiła bardzo szybka elitaryzacja zawodu. Wpłynęło to bezpośrednio na jego atrakcyjność dla młodych ludzi, stąd też w latach czterdziestych zaczęły się pojawiać oferty szkół tłumaczy ustnych. Przygotowywały one do wykonywania profesji, którą tworzyli wcześniej, ucząc się na własnych błędach, wyłącznie samoucy. Za ofertą kształcenia ruszyły badania naukowe w zakresie tłumaczenia konsekutywnego i symultanicznego. Początkowo były one bardzo subiektywne, nie poparte żadną teorią przekładoznawczą, z czasem stały się coraz bardziej dogłębne i wpłynęły bezpośrednio na jakość kształcenia i, co za tym idzie, efekty tłumaczenia (por. Phelan 2001: 2–3). Jeśli dodać do tego fakt, że na najbardziej eksponowane stanowiska tłumaczy w organizacjach międzynarodowych trafiali najlepsi z najlepszych, trudno się dziwić, że uznanie dla zawodu miało także wymiar ekonomiczny. Oczywiście, zdarzały się błędy i wpadki. Dla przykładu, kiedy prezydent Carter odwiedził Polskę w 1977 roku, towarzyszący mu tłumacz języka polskiego dopuścił się tylu rażących błędów językowych i niezręczności czy wręcz sformułowań groteskowych, że na wiele lat stał się obiektem kpin Polaków. Ponieważ jednak czołowi przywódcy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z Edwardem Gierkiem na czele nie wykazali się poczuciem humoru, amerykański tłumacz został szybko zastąpiony przez polskiego pracownika ambasady amerykańskiej (por. Roland 1999: 166). Incydent ten nie spowodował wprawdzie konfliktu międzynarodowego, ale na pewno nie przyczynił się do budowania dobrego wizerunku zawodu tłumacza konferencyjnego w komunistycznej Polsce.

Koniec pierwszej połowy XX wieku przyniósł także zmianę mentalności w dziedzinie praw człowieka. Wojna ukazała, że ludzkie życie i godność nie są świętością i że należy je chronić niejako „odgórnie”. Efektem tych doświadczeń było podpisanie w 1948 roku przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Dyskusja na temat ludzkiej godności i niezbywalnych praw człowieka miała konkretne skutki także w dziedzinie przekładu. Zapis o prawie do nieodpłatnego korzystania z usług tłumacza w przypadku oskarżenia sądowego znaleźć można w artykule 6. ustanowionej w 1950 roku Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Podobny przepis znalazł się w 1966 roku

w Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych (art. 14, pkt 3 – por. Gamal 1998/2004: 53–56). Chociaż prawo do korzystania z usług tłumacza uznano za przysługujące jedynie w kontekście sądowym, to i tak był to krok milowy w rozwoju tłumaczenia ustnego. Wprowadzenie w życie tych postanowień zapoczątkowało usankcjonowanie tłumaczenia sądowego jako odrębnej dziedziny przekładu, wraz z osobnymi normami postępowania, a także niezależnymi badaniami nad jakością tłumaczenia. Nie był to jednak koniec kształtowania się szeroko rozumianych praw człowieka w kontekście przekładu. W latach osiemdziesiątych XX wieku w krajach wielojęzycznych pojawiła się kwestia równego dostępu do służb publicznych oraz problemów komunikacyjnych w instytucjach państwowych. Doprowadziło do uwidocznienia się jeszcze jednego rodzaju tłumaczenia ustnego, czyli tłumaczenia środowiskowego (por. Pöchhacker 2004: 14–15). Zauważono, że za pośredników językowych dla potrzeb służby zdrowia, szkolnictwa, pomocy socjalnej i innych podobnych instytucji służyli dwujęzyczni ochotnicy – tacy jak przyjaciele, rodzina czy inni niewyszkoleni, przypadkowi ludzie (por. Baker 1998/2004: 33). Jednak jakość tych usług pozostawiała wiele do życzenia, a możliwe negatywne konsekwencje braku profesjonalizmu trudne do oceny. Dlatego też zaczęto dostrzegać potrzebę powierzenia tej roli zawodowym tłumaczom i podjęcia rzetelnych badań nad przekładem tego typu (por. Pöchhacker 2004: 14–15; Phelan 2001: 2–3). Jednak pierwsza międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona wyłącznie tłumaczeniu środowiskowemu miała miejsce dopiero w 1995 roku w Kanadzie. Podjęto tam próbę określenia czym ono jest i co odróżnia go od przekładów innego rodzaju. Dyskusję zdominowała krytyka dotychczasowych rozwiązań w dziedzinie tłumaczenia dla potrzeb służb publicznych oraz postulaty wypracowania norm i zasad zawodowych adekwatnych do przekładu tego typu.

Tłumaczenie środowiskowe jest zatem w tej chwili jedną z najmłodszych gałęzi przekładu ustnego, wywołującą wiele kontrowersji i sprzecznych teorii wśród badaczy, a rola pośrednika językowego w kontekstach służb publicznych nadal jest często źle rozumiana i niedoceniana. Ma to bezpośredni związek z faktem, że zdecydowana większość tłumaczeń tego typu nadal wykonywana jest przez dwujęzycznych, niewykształconych ochotników, wywodzących się najczęściej ze środowisk imigrantów, dla których praca ta jest pewną formą awansu społecznego. Jakość świadczonych przez nich usług sprawia, że przez przedstawicieli instytucji są oni postrzegani za „zło

konieczne”, a przez innych imigrantów – za potencjalne zagrożenie, gdyż pracują dla reprezentantów władzy, często uznawanej za wroga.

Jak więc widać, tłumaczenie ustne, choć jest profesją o długich tradycjach, do dnia dzisiejszego rządzi się specyficznymi prawami. Choć niektóre jego odmiany, jak tłumaczenie konferencyjne czy, w większości przypadków, sądowe, wydają się dobrze zorganizowanymi dyscyplinami naukowymi, także dziś łatwo odnaleźć sfery, gdzie w zawodzie tym, tak jak przed wiekami, pracują przypadkowe osoby. Skala tego zjawiska wciąż pozostaje niezbadana, nie sposób jednak nie dostrzec, że pod wieloma aspektami sytuacja w dziedzinie przekładu ustnego, od początku swej historii do dnia dzisiejszego, niewiele się zmieniła.

3.2. Badania nad tłumaczeniem środowiskowym w Polsce i na świecie w kontekście ogólnych badań nad przekładem

Mimo że przekład środowiskowy posiada specyficzne cechy odróżniające go zarówno od tłumaczenia pisemnego jak i innych rodzajów tłumaczeń ustnych, niewątpliwie nie można analizować go z pominięciem zdobyczy naukowych dotyczących ogólnie rozumianej translacji. W niniejszej rozprawie omówione zostaną te kwestie i teorie, które pomogą w ustaleniu tego, czym jest tłumaczenie środowiskowe, czyli zarówno takie, które uznać można za uniwersalne dla przekładu oraz te, które dotyczą *stricte* tłumaczenia ustnego.

Wczesne wizje tłumaczenia jako procesu polegającego na transferze mniej lub bardziej odpowiadających sobie jednostek leksykalnych czy gramatycznych wywodziły się głównie z badań nad tłumaczeniem maszynowym prowadzonych w połowie ubiegłego wieku. Jak pisze James Holmes, pierwsze współczesne teorie językoznawcze dotyczące przekładu miały zasadniczą wadę. Było nią podejście do tematu na poziomie zdania i mniejszych jednostek językowych, podczas gdy przekład należy raczej analizować na poziomie całego tekstu (1977: 57). Niemniej dorobek badaczy powiązanych ściśle z trendami panującymi w językoznawstwie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, na przykład w gramatyce generatywno-transformacyjnej czy językoznawstwie kontrastywnym, stworzył podwaliny nauki o przekładzie, a echa ich prac można odnaleźć w wielu późniejszych teoriach. Jak pisze Mona Baker:

Praktycznie wszystkie szkoły językoznawcze prędzej czy później zaczynały interesować się przekładem. Wpływ na jego dzisiejszy kształt miały zwłaszcza te teorie, które umieszczały znaczenie i komunikację w centrum analizy lingwistycznej (1998/2001: 29; tłum. K.K.-J.).

Dla niniejszej rozprawy szczególne znaczenie będą miały prace Romana Jakobsona, właśnie ze względu na jego zainteresowanie procesem komunikacji. Badacz ten jest powszechnie uważany za ojca językoznawczych badań nad przekładem. Za rok przełomowy można uznać 1958, kiedy to napisał on swój artykuł *On Linguistic Aspects of Translation*. W tym samym roku Jean-Paul Vinay i Jean Darbelnet opublikowali książkę dotyczącą stylistyki porównawczej, pod tytułem *Stilistique comparée du français et de l'anglais* (Pieńkos 2003: 62). Obie publikacje stworzyły podwaliny traduktologii, pierwsza poprzez wprowadzenie do językoznawstwa rozważań nad kwestią ekwiwalencji w tłumaczeniu, druga – dzięki zaproponowaniu przez autorów konkretnych rozwiązań problemów translacyjnych, wypracowanych w toku badań komparatystycznych nad tekstami w języku angielskim i francuskim (tamże). Rozwiązania te, znane dziś jako techniki translatorskie, początkowo były opisem pewnych zjawisk obserwowalnych w przekładzie, szybko jednak zaczęto je wykorzystywać w praktyce jako specyficzne narzędzia tłumaczeniowe i pojawiają się one do dziś w podręcznikach jako wskazówki dotyczące warsztatu zawodowego. Jak zobaczymy, ich wpływy odnajdujemy również w rozwiązaniach konkretnych problemów w przekładzie ustnym środowiskowym. Inną ciekawą publikacją z roku 1958 było dzieło Edmonda Cary *Comment faut-il traduire?* Jest ono o tyle istotne, że badacz, wyprzedzając czasy rozwoju tej dyscypliny, podkreślał znaczenie strefy pozajęzykowej i kontekstu komunikacyjnego w procesie przekładu.

Kolejnym przełomem w historii badań traduktologicznych, a którego znaczenie dla tłumaczenia ustnego leży w definitywnym zdetronizowaniu tłumaczenia dosłownego, są prace Eugene'a Nidy. Ten tłumacz-biblista w swych badaniach ogólnych wyszedł od założeń gramatyki transformacyjnej, a w postulatach praktycznych wprowadził do nauki o przekładzie pojęcia ekwiwalencji dynamicznej, opartej na sensie w danym kontekście, oraz ekwiwalencji formalnej, czyli dosłownej (por. Pisarska i Tomaszkiwicz 1996: 11–18, 113). Jako orędownik zastępowania w tłumaczeniu pojęć języka wyjściowego odpowiednikami

odsyłającymi do podobnych skojarzeń z kultury docelowej stał się jednym z prekursorów skrajnego dostosowywania tłumaczenia do możliwości kognitywnych odbiorcy. Niewątpliwie mają rację zarówno Krzysztof Hejwowski pisząc, że:

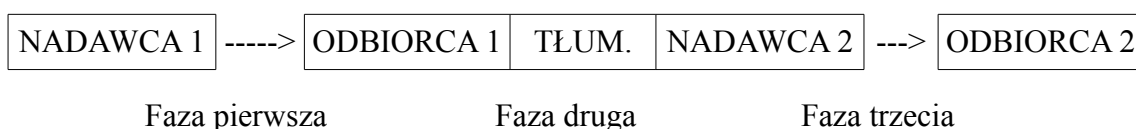
[...] można odnieść wrażenie, że za podejściem „skrajnie dynamicznym” kryje się protekcyjny stosunek do odbiorcy. Tłumacz niejako z góry zakłada, że jego czytelnicy nigdy nie nauczą się języków obcych [...]. (2009: 39–40),

jak i Danuta Kierzkowska, zarzucając, że:

Patrząc z perspektywy czasu, nie można [...] upatrywać w wyborze jednego rodzaju ekwiwalencji uniwersalnej metody na tłumaczenie. Wydaje się, że Nida po prostu nazwał inaczej to, co przed nim nazywało się tłumaczeniem dosłownym i wolnym (Kierzkowska 2002: 45).

Bezsprzeczny jest jednak fakt, że podkreślane przez Nidę znaczenie kontekstu, rozumianego zarówno jako sytuacja komunikacyjna, jak i wiedza encyklopedyczna odbiorcy nie straciło nic na swojej aktualności, a wręcz wyznaczyło nowy kierunek badań nad przekładem. Dla tłumaczenia środowiskowego jest to o tyle istotne, że w jego analizie nie sprawdzają się teorie badające przenoszenie sensu w oderwaniu od sytuacji komunikacyjnej, w tym właśnie wiedzy odbiorcy, gdyż przekład ten z definicji związany jest wyjątkowo silnie z tymi aspektami szeroko pojmowanego kontekstu.

Przez kolejne lata badaczy zajmowała głównie różnie rozumiana kwestia ekwiwalencji. Choć wielu z nich, zwłaszcza skupionych wokół tak zwanej szkoły lipskiej, wychodziło w swoich badaniach od teorii dotyczących komunikacji, interesowało ich głównie zagadnienie kodu i zmiany kodu w procesie przekazywania informacji (Pisarska i Tomaszewicz 1996: 20). W modelach dotyczących procesu przekładu Otto Kade'a, czołowego przedstawiciela tego nurtu, na próżno szukać kontekstu *sensu stricto*, choć przewijają się w nich takie pojęcia jak kanał, zakłócenia, reakcja odbiorcy i wreszcie znaczenie pragmatyczne, które chyba najbardziej zależy właśnie od sytuacji komunikacyjnej. Jego zaproponowany w 1968 roku model interakcji międzyjęzykowej (Rysunek 1) przebiega w trzech etapach według następującego schematu (Pisarska i Tomaszewicz 1996: 21):



RYSUNEK 1

Pomiędzy kolejnymi fazami następują procesy dekodowania z języka wyjściowego tekstu oryginału i kodowanie na język docelowy tekstu przekładu. Jak więc widać, podejście badaczy tego okresu polegało na analizie procesu transkodowania bardziej niż akcie komunikacji w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia. Tym bardziej należy więc podkreślić, że już wtedy pojawiali się badacze odrzucający tę restrykcyjną wizję komunikacji i języka jako czystego kodu na rzecz szukania znaczenia w powiązaniu z kontekstem sytuacyjnym. Jako przykład posłużyć może brytyjski językoznawca John Rupert Firth, który przeciwstawiał się stanowczo wizji języka jako narzędzia do czystej transmisji informacji, z pominięciem takich aspektów jak intencje i reakcje rozmówców. Stał on się tym samym prekursorem nurtu zwanego podejściem funkcjonalnym (Baker 1998/2001: 29).

Wspomniana niedoskonałość wczesnych teorii językoznawczych sprawiła, że pod koniec XX wieku zaczęto się od nich stopniowo odwracać na rzecz bardziej dogłębnego badania konkretnych sytuacji komunikacyjnych (Kierzkowska 2002: 51). Znaczące zmiany w podejściu do zagadnienia zaczęły się pojawiać na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. We Francji badaczem, który zajmował się przekładem w kontekście sytuacji komunikacyjnej, był Maurice Pergnier, wpisujący się w nurt badań socjolingwistycznych. Twierdził on między innymi, że to kontekst jest mediatorem sensu, a tekst należy analizować na poziomie *parole* a nie *langue* (Pisarska i Tomaszewicz 1996: 28). Dalsze badania socjolingwistyczne wykazywały konieczność przekładu sensu a nie jednostek językowych oraz włączenia do badań traduktologicznych metodologii wypracowanej przez teorie komunikacji i językoznawstwo pragmatyczne. Na gruncie tych tradycji pojawiła się we Francji pierwsza teoria przekładoznawcza, która wyrosła wprost z praktyki tłumaczenia ustnego, czyli interpretacyjna szkoła przekładu. Za jej autorki uważa się

Marianne Lederer oraz wieloletnią tłumaczkę konferencyjną Danicę Seleskovitch. Na podstawie swoich doświadczeń zasugerowały one pod koniec lat siedemdziesiątych teorię, bazującą na oddzieleniu znaczenia lingwistycznego od niejęzykowego sensu, które później inni autorzy, między innymi Jean Delisle, przenieśli na inne rodzaje tłumaczeń (Baker 1998/2000: 112). Seleskovitch zwróciła uwagę, że proces tłumaczenia można podzielić na trzy etapy: interpretacja tekstu na podstawie danych językowych i pozajęzykowych, dewerbalizacja, czyli wyłapanie i zapamiętanie idei w nim zawartej, tzn. sensu, oraz ponowne ubranie informacji w słowa, tym razem w języku docelowym (tamże: 112–113). Tym samym w centrum zainteresowań badaczy znalazły się procesy myślowe tłumacza, który interpretuje sens oryginału na podstawie znaków językowych, ale także własnej wiedzy, odczuć i doświadczeń:

Teoria rozróżnia implicytność (co pisarz lub mówca chce powiedzieć) od eksplicytności (co naprawdę jest powiedziane lub napisane). Sens jest złożony z obu tych elementów, ale pełne rozumienie sensu zależy od istnienia wystarczającego poziomu wspólnej wiedzy między interlokutorami, bez której konfrontacja między tekstem a strukturami kognitywnymi nie prowadzi do wyłonienia się sensu. Struktury kognitywne to zarówno bagaż kognitywny, czyli realna wiedza o świecie, jak i kontekst kognitywny, czyli wiedza uzyskana poprzez konkretne i natychmiastowe odczytanie tekstu podlegającego przekładowi pisemnemu bądź ustnemu (Baker 1998/2000: 113; tłum. K.K.-J.)

Podejście to oznaczało daleko idące podkreślenie znaczenia kontekstu w procesie przekładu (Pisarska i Tomaszewicz 1996: 29–30). Kontekst, w tym przypadku obejmujący zarówno sytuację komunikacyjną, jak i wiedzę wszystkich uczestników interakcji, staje się ważnym wyznacznikiem sensu, a sam sens staje się dla Seleskovitch główną, jeśli nie jedyną, dominantą przekładową w tłumaczeniu ustnym. Zwrócono ponadto uwagę na fakt, że to właśnie w przekładzie tego typu można w pełni dostrzec związki między poszczególnymi elementami aktu komunikacji, jako że wszystkie strony są obecne w tym samym miejscu i czasie, w tych samych okolicznościach, a ponadto zwykle dzielą tę samą wiedzę dotyczącą tematu dyskursu (Baker 1998/2000: 113).

Ważny wpływ na przekładoznawstwo miały również współczesne badania nad kulturą i komunikacją międzykulturową. Mimo że już wcześniej sygnalizowano ich znaczenie w procesie tłumaczenia, zinstytucjonalizowanie się kulturoznawstwa jako niezależnej dyscypliny dało nowy impuls i narzędzia do analiz traduktologicznych (Burkhanov 2003: 51). Przykładem są tutaj przedstawiciele szkoły niemieckiej, przedkładający podejście kulturowe do tekstu nad ściśle

językoznawczym. Zwracali oni uwagę na to, że przekład polega nie tylko na zmianie kodu, ale może przede wszystkim na transferze kulturowym. Na znaczeniu zyskały takie elementy komunikacji jak funkcja tekstu docelowego oraz kontekst socjokulturowy, w którym powstał oryginał. Postulowali oni, że tekstu nie można badać w oderwaniu od sytuacji, w której powstał i sugerowali, że każdy tekst można tłumaczyć na dwa sposoby: poprzez zachowanie w tekście przekładu cech i funkcji, jakie pełnił oryginał w swojej własnej kulturze lub dostosowując go do kultury docelowej (Pisarska i Tomaszekiewicz 1996: 26). Czołowym propagatorem takiego podejścia jest Hans J. Vermeer. W swoich pracach udowadnia on, że tłumaczenie to przede wszystkim wydarzenie międzykulturowe, a każdy tekst funkcjonuje w konkretnej sytuacji. Wraz z Kathariną Reiss opracował on nowatorską teorię *skopos*, skonstruowaną na podstawie twierdzenia, że tekst nie jest statyczny, lecz dynamiczny, gdyż zależy w głównej mierze od interpretacji odbiorcy (Pisarska i Tomaszekiewicz 1996: 27). Dlatego też decyzje przekładowe powinny zależeć od celu, dla którego dokonuje się przekładu:

Każdy tekst powstaje w określonym celu, któremu powinien służyć. Zasada skoposu brzmi następująco: tłumacz, mów i pisz w taki sposób, aby umożliwić twojemu tekstowi (tłumaczeniu) funkcjonowanie w sytuacji, w jakiej jest używany przez ludzi, którzy chcą go używać i dokładnie w taki sposób, w jaki oni chcą, aby funkcjonował (Vermeer 1989, cyt. za: Kierzkowska 2002: 54).

Ponieważ cele nadawcy i odbiorcy mogą być różne, tłumacz musi każdorazowo podjąć decyzję dotyczącą celu samego przekładu, zwracając mniejszą uwagę na strukturę i formę językową wypowiedzi oryginalnej. Ponadto rolą tłumacza nie jest przekazanie całego znaczenia tekstu źródłowego, ale tego, które w danym kontekście kulturowym jest funkcjonalnie istotne. Daje to tłumaczowi dość dużą swobodę w dostosowywaniu tekstu do potrzeb odbiorcy oraz wyborze strategii do osiągnięcia tego celu (Dąmbska-Prokop 2000: 234). Tym sposobem przekład może różnić się od oryginału, w zależności od cech docelowego odbiorcy i jego kontekstu kulturowego (Burkhanov: 2003: 51). To zanurzenie tekstu w sytuacji i kulturze, w której funkcjonuje, było kolejną próbą oderwania się od dominanty tekstu źródłowego i przyznaniem, że na znaczenie komunikatu mogą wpływać inne elementy sytuacji komunikacyjnej, takie jak kontekst i odbiorca (Pisarska i Tomaszekiewicz 1996: 27). Ponadto podkreślenie znaczenia tekstu tłumaczenia pozwoliło spojrzeć na tłumacza jako autora tekstu docelowego, wolnego od ograniczeń

narzucanych przez tradycyjnie pojmowaną lojalność wobec tekstu źródłowego (Baker 1998/2000: 239).

Inne nowatorskie podejście do nauk o przekładzie zaproponowała w 1988 roku Mary Snell-Hornby. Oryginalność jej pracy leży w propozycji uniezależnienia się nauki o przekładzie od językoznawstwa, za którego dziedzinę uważano je do tej pory. Jej propozycja studiów zintegrowanych dotyczy analizy tekstów w świetle kontekstu sytuacyjnego i kulturowego. W swoich hipotezach postuluje ona stworzenie niezależnej dyscypliny, która z jednej strony czerpie zarówno z lingwistyki, literaturoznawstwa, kulturoznawstwa i psychologii, z drugiej – wypracowuje własne metody badawcze, które dotyczą wszystkich rodzajów przekładu, od literackiego do specjalistycznego. Niestety, nie uwzględnia ona wprost w swoich postulatach tłumaczenia ustnego, pozostawiając je poza zasięgiem swojego modelu (Burkhanov: 2003: 52). Jednakże, wpisując się w nowe trendy badawcze, wykorzystuje wiele oryginalnych teorii językoznawczo-psychologicznych. Teoria *gestaltu* służy jej dla przyjęcia schematu analizy tekstu od całości do części, jako że według tego założenia badanie części nie może wpływać na poprawne zrozumienie całości (Snell-Hornby 1995: 28). Z badań związanych z kognitywizmem niemiecka badaczka zaczerpnęła także ideę prototypologii tekstów, o nieostrych podziałach i granicach, które istnieją w sieci stosunków i powiązań (tamże: 29–31). Za semantyką scen i ram wypracowaną przez Charlesa Fillmore'a, także opartą na idei prototypów, Snell-Hornby wprowadza koncepcję doświadczenia poznawczego, które rzutuje na kategoryzację językową oraz późniejszą reekspresję (tamże: 79–86). Jak piszą Alicja Pisarska i Teresa Tomaszek:

Przekład to kompleksowy akt komunikacji, w którym autor tekstu źródłowego, czytelnik jako tłumacz i tłumacz jako autor tekstu docelowego i czytelnik tekstu docelowego wchodzi w reakcję. Tłumacz rozpoczyna od istniejącej ramy (tekst i jego komponenty językowe) wytworzonej przez autora, który czerpał ze swego repertuaru scen częściowo prototypowych. Opierając się na ramie tekstu, tłumacz czytelnik buduje swoje własne sceny w zależności od swego własnego poziomu doświadczenia i posiadanej wiedzy/znajomości konkretnego materiału. Jako nierodowity użytkownik języka tłumacz może uruchomić sceny różniące się od intencji autora lub odbiegające od tych, które uruchomiłby rodowity użytkownik języka przekładu (częsta przyczyna błędów translacyjnych) (1996: 45–48).

Koncepcja ta jest o tyle istotna, że bierze pod uwagę wpływ wiedzy praktycznej na konkretne wybory tłumaczeniowe. Innymi słowy, tłumacz czerpie w procesie tłumaczenia ze swojej bazy kognitywnej, co ułatwia mu prawidłowe zrozumienie intencji autora oraz najlepszy wybór ekwiwalentu w języku docelowym. Mechanizm ten

jest szczególnie widoczny w tłumaczeniu środowiskowym, gdzie dużą rolę odgrywają różnice dotyczące poziomu wiedzy i doświadczeniu wszystkich stron biorących w udział w interakcji.

W najnowszych trendach badań nad przekładem odnaleźć można dalsze ślady wpływów nowatorskich teorii językoznawczych. Wpływ pragmatyki na przykład widać wyraźnie w obserwacjach dotyczących przekładu opartych na teorii relewancji Sperbera i Wilsona, zaproponowanej po raz pierwszy w 1986 roku. Teoria ta zakłada, że:

Na twórcy tekstu spoczywa obowiązek przyjęcia właściwych założeń co do języka i wiedzy o świecie dostępnej dla odbiorcy, natomiast odbiorca oczekuje, że jego próby interpretacji tekstu przyniosą adekwatne efekty komunikacyjne przy minimalnym koszcie przetwarzania. Wypowiedź optymalnie relewantna pozwala odbiorcom odkryć zamierzone przez nadawcę znaczenie bez zbędnego wysiłku, a przekazana im informacja powinna im przynieść korzyści w postaci potwierdzenia lub zmian w ich znajomości danego odcinka rzeczywistości. Z reguły tylko jedna interpretacja tekstu spełnia ten warunek (Kielar 2003: 113).

Bazujący na tej teorii Ernst-August Gutt w swoich pracach wykazuje, że sukces komunikacji zależy w dużej mierze od tego, czy użyty kontekst jest prawidłowy, to znaczy zorientowany na odbiorcę. W przeciwnym razie próba komunikacji może być niefortunna (1998: 43). To oznacza, że prawidłowa interpretacja, a co za tym idzie – tłumaczenie wypowiedzi zależy w dużej mierze od sytuacji (tamże: 49). Stwierdza on ponadto, że nie można przekazać w tłumaczeniu identycznego przesłania, a jedynie podobne pod pewnymi względami. W związku z tym funkcją przekładu powinna być maksymalna skuteczność komunikacyjna, a nie maksymalna dosłowność (Kielar 2003: 114).

Proces przekładu jest dziś najczęściej opisywany jako seria psychologicznych i psycholingwistycznych operacji mających na celu oddanie kontekstów lingwistycznych, sytuacyjnych i kulturowych (Burkhanov 2003: 50). Badacze nurtu psycholingwistycznego z jednej strony interesują się tym, w jaki sposób umysł tłumacza kategoryzuje i przywołuje jednostki znaczeniowe, z drugiej badają relacje między poszczególnymi elementami sytuacji komunikacyjnej (Pisarska i Tomaszewicz 1996: 55). Normą stało się mówienie o tłumaczeniu nie w kategorii zastępowania jednego znaku odpowiednikiem w drugim języku, ale kompleksowego działania przenoszenia znaczenia, na które wpływa wiele takich czynników, jak specyfika ludzkiego umysłu, kontekst, wiedza etc. Jak pisze Krzysztof Hejwowski:

Dla pewnego uproszczenia można założyć, że znaczenie większości wyrazów da się opisać za pomocą metafory pola o nieostrej czy też ruchomej granicy. W centrum owego pola znajdują się opisy znaczeń najczęstszych, prototypowych, natomiast zasięg pola zależy będzie od doświadczeń językowych danego użytkownika języka, aktualnej sytuacji (komunikacyjnej), możliwości czasowych, a w przypadku słownika – od jego rozmiarów i stopnia dokładności. (2009: 35).

Na początku XXI wieku badacze doszli zatem do pewnego, choć często różnie pojmowanego, konsensusu w kwestii znaczenia kontekstu i innych elementów sytuacji komunikacyjnej na kształtowanie sensu i badają jego wpływ na proces tłumaczenia. Danuta Kierzkowska, opisując zagadnienie w świetle tłumaczenia prawniczego, stwierdza wręcz:

Wydaje się, że zarówno wśród teoretyków, jak i praktyków tłumaczenia prawniczego, dominuje pogląd, iż właściwa strategia powinna uwzględniać każdorazowo wszystkie elementy sytuacji komunikacyjnej, w której odbywa się proces translacyjny, niezależnie od tego, czy nazywa się to „zasadą relewancji”, czy uwzględnianiem w tym procesie „środowiska dyskursu” i „skoposu” (Kierzkowska 2002: 70–71).

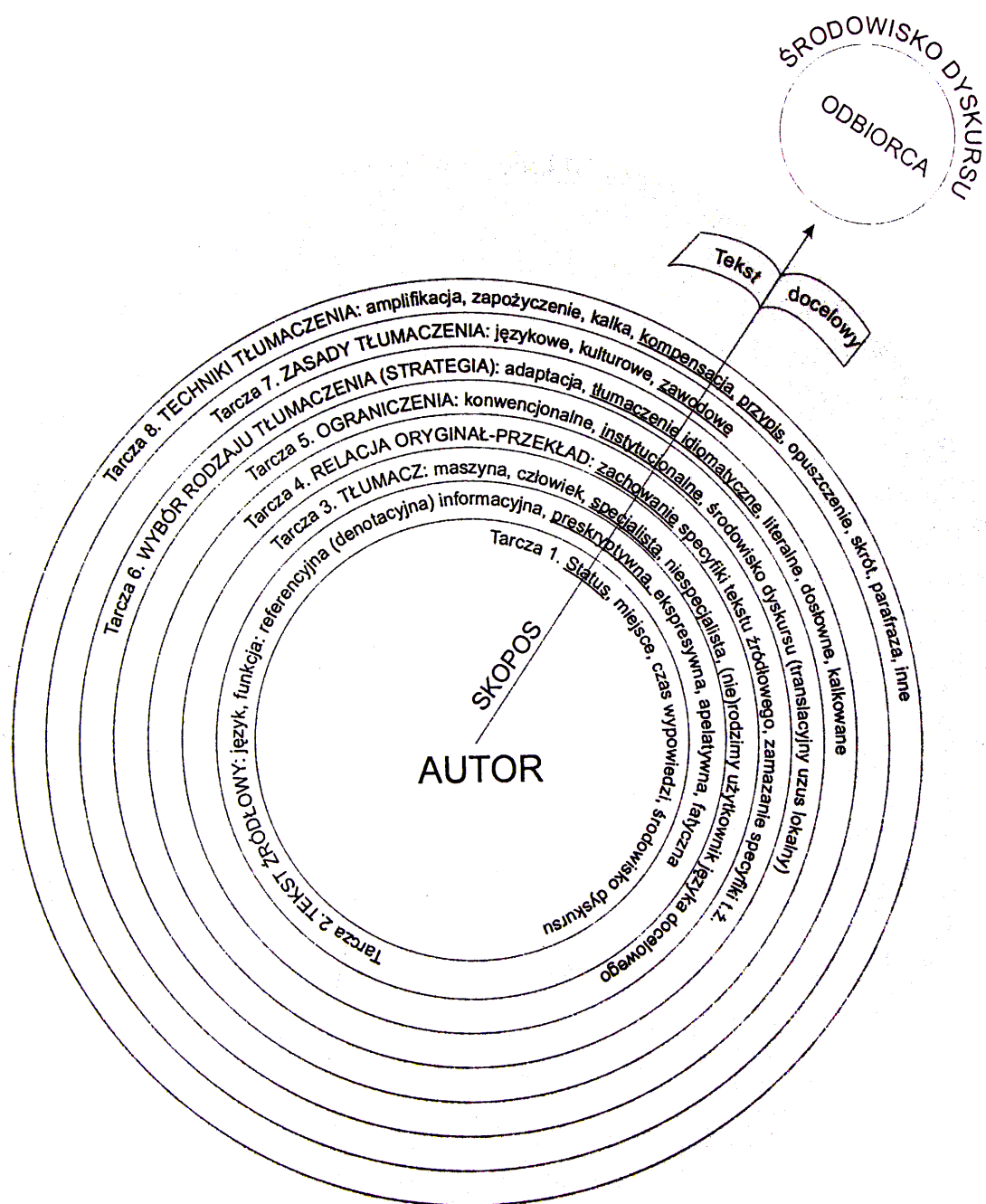
Idąc podobnym tropem, Christiane Nord rozwinęła twórczo w 1997 roku teorię *skoposu*. Twierdzi ona, że tłumacz, kierując się swoją wiedzą i kompetencjami, decyduje, które elementy danego komunikatu są funkcjonalnie istotne oraz w jakiej kolejności należy je uwzględnić w tłumaczeniu (Kielar 2003: 111–112). Tłumacz może zatem świadomie zinterpretować tekst w zależności od sytuacji, bądź też nawet zrezygnować z części znaczenia, które nie jest w danym momencie istotne. Na te decyzje każdorazowo wpływają takie elementy sytuacji komunikacyjnej, jak kontekst, rodzaj tekstu, intencji nadawcy, potrzeb i wiedzy odbiorcy (tamże). Może zdarzyć się, że cele stron i funkcje tłumaczenia nie są jednoznaczne, lub wręcz są sprzeczne:

Czy interesy [...] partnerów komunikacyjnych tłumacza są zawsze zbieżne? Oczywiście, że nie! Gdy pojawia się sprzeczność interesów, tłumacz powinien podjąć się mediacji i szukać wspólnej płaszczyzny porozumienia. Podejmowanie tych niełatwych działań również świadczy o tym, że tłumacz jest prawdziwym pośrednikiem komunikacyjnym (Kielar 2003: 113).

Podobną teorię formułuje cytowana wyżej polska badaczka przekładu prawniczego Danuta Kierzkowska. Zaproponowana przez nią tarcza dyskursu wraz z zachowaniem zasady *skoposu* (Rysunek 2) ma wskazywać tłumaczowi drogę do właściwych strategii i wyborów translacyjnych:

Model ma pokazać w sposób dynamiczny czynniki wpływające na przebieg i wynik translacji, ich rodzaje i wzajemne powiązania. Elementy te zostały umieszczone na ruchomych tarczach przesuwających się współśrodkowo, w zależności od potrzeby (celu) „nastawienia tarczy dyskursu”. Tarcza obejmuje elementy wymieniane w różnych źródłach, stanowiąc w ten sposób zestawienie wielu koncepcji translacyjnych. (Kierzkowska 2002: 74)

Graficznie model przedstawia się w następujący sposób:



RYSUNEK 2

Na pierwszej tarczy autorka umieszcza autora tekstu, wraz z jego wiedzą, przekonaniem, obowiązującymi go konwencjami, statusem zawodowym, społecznym i instytucjonalnym, które to cechy mogą mieć znaczenie dla rodzaju i funkcji tekstu. Na

drugiej znajdujemy sam tekst i takie jego cechy, jak język i funkcja. Tarcza trzecia zawiera osobę tłumacza, z jego wiedzą specjalistyczną w konkretnej dziedzinie. Kolejna, czwarta tarcza odzwierciedla relację, jaka zachodzi między tekstem oryginału a przekładem, rozumianą jako zachowanie bądź „zamazanie” specyfiki tekstu źródłowego. Piąta uwzględnia ograniczenia wpływające na tłumacza niejako z zewnątrz, na przykład terminologiczne. Na szóstej tarczy odnajdujemy strategie tłumaczeniowe, takie jak przekład wolny, idiomatyczny, dosłowny i kalkowany. Siódma z kolei, to takie podstawowe zasady tłumaczenia, jak reguły gramatyczne, składniowe i inne, dotyczące poprawności językowej. Ostatnia, ósma tarcza, to konkretne techniki tłumaczeniowe, takie jak kalka, amplifikacja, zapożyczenie, kompensacja, opuszczenie, skrót, przypis i parafraza (Kierzkowska 2002: 74–85). Na *skopos*, czyli cel tłumaczenia, wpływają kolejno wszystkie elementy modelu, które tłumacz uwzględnia, tworząc tekst docelowy.

Podobny, choć przedstawiony z innej perspektywy, zestaw elementów, które tłumacz powinien wziąć pod uwagę podczas swoich wyborów proponuje Jerzy Brzozowski. Wymienia on osiem punktów, które nazywa czynnikami poziomu strategicznego, czyli świadomego wyboru, a które wpływają na przekład. Są to (2011: 46):

- 1) kanał komunikacji,
- 2) typ tekstu,
- 3) skopos/projektowany czytelnik,
- 4) różnice systemowe i kulturowe języka oryginału i języka przekładu,
- 5) problem (humor, wzniosłość, związki intertekstualne etc.),
- 6) czas powstania tekstu,
- 7) tradycja (normy przekładowe języka przekładu),
- 8) poziomy tekstu (spójność tekstu, perspektywa tekstu, ikoniczność).

Oba te przykłady ukazują, że coraz częściej mówi się o produkcie końcowym tłumaczenia jako o efekcie wyborów i strategii tłumacza, na które wpływ mają nie tylko znajomość języków oryginału i przekładu oraz wiedza i kompetencje z danej dziedziny, ale także inne elementy sytuacji komunikacyjnej, takie jak cechy odbiorcy i nadawcy, kontekst, w jakim funkcjonuje tekst oryginału i przekładu i tym podobne. Jednakże nawet wśród nowatorskich teorii, które coraz częściej podkreślają znaczenie tych elementów sytuacji komunikacyjnej, na próżno by szukać takiej, którą dałoby się zastosować bez modyfikacji do analizy tłumaczenia środowiskowego. Przyczyn można

szukać w fakcie, że we współczesnych ogólnych badaniach nad przekładem rzadko uwzględnia się tłumaczenie ustne. Jak pisze Mona Baker:

Na konferencji, która odbyła się w Dublinie w maju 1995 roku [...] niektórzy delegaci wzywali do ustanowienia niezależnej dyscypliny badań nad przekładem ustnym, ponieważ modele teoretyczne w ramach Translation Studies praktycznie ignorują ten rodzaj tłumaczenia i są w związku z tym bez znaczenia dla zainteresowanych tą dziedziną. W dużym stopniu jest to prawda, tak samo jak prawdą jest to, że w badaniach dotyczących samego tłumaczenia ustnego tradycyjnie dużo więcej uwagi poświęca się symultanicznemu tłumaczeniu konferencyjnemu niż innym typom, takim jak tłumaczenie środowiskowe czy tłumaczenie *de liaison* (1998/2000: 279; tłum. K.K.-J.).

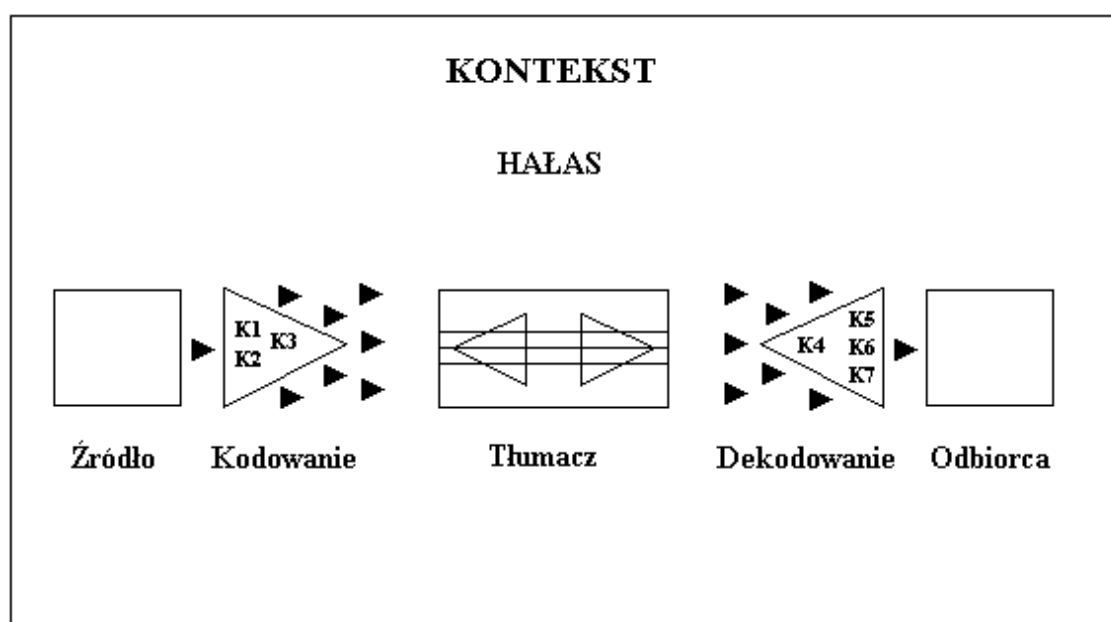
Analogicznie można stwierdzić, że choć wiele z wymienionych teorii bada wpływ kontekstu, wiedzy i umiejętności tłumacza, intencji nadawcy czy też potrzeb i oczekiwań odbiorcy na tłumaczenie, wciąż brak spójnej teorii, która by połączyła te aspekty z innymi zmiennymi procesu wymiany informacji, takimi jak kod, sam komunikat, a zwłaszcza kontakt, tak ważny w przekładzie ustnym. Jak więc widać, ta bardzo młoda gałąź translatologii, jaką jest badanie tłumaczenia ustnego środowiskowego, musi znaleźć odpowiedzi na wiele pytań i poszukać rozwiązań specyficznych dla niego problemów. W następnych rozdziałach podjęta zostanie próba sprecyzowania tych zagadnień z punktu widzenia praktyki.

3.3. Modele procesu przekładu dla tłumaczeń niepisemnych

W poprzednim rozdziale zwróciliśmy uwagę na fakt, że wraz z rozwojem teorii przekładoznawczych pojawiały się kolejne próby zilustrowania fenomenu przekładu za pomocą różnego rodzaju modeli, mających na celu odzwierciedlenie zarówno samego procesu, jak i zjawisk zachodzących w umyśle tłumacza podczas zmiany kodu. Jak widzieliśmy, w większości dotyczyły one przekładu pisemnego i skupiały się głównie na transkodowaniu, pomijając lub traktując w sposób marginalny kontekst i elementy pozajęzykowe. I choć część z przedstawionych teorii zwraca uwagę na pewne uniwersalne fakty dotyczące zarówno przekładu pisemnego, jak i ustnego, żaden z analizowanych schematów nie daje się bez zmian zastosować do badania specyfiki tłumaczenia środowiskowego. Zapewne dlatego badacze przekładu niepisemnego podejmowali oddzielne próby opisanie czym on jest, również za pomocą modeli graficznych. Część z nich dotyczy przekładu ustnego, głównie

konferencyjnego, drugą grupę zaś stanowią badania tłumaczenia innego typu, a mianowicie języka migowego. Choć jest to zjawisko o nieco odmiennym charakterze, łączy je niezwykle dużo podobieństw z przekładem środowiskowym. Jest to związane przede wszystkim z faktem, że tłumacze języka migowego również pracują głównie na potrzeby instytucji publicznych. I choć niewątpliwie istnieje wiele elementów odróżniających jeden typ przekładu od drugiego, okazuje się, że osiągnięcia teoretyków na tym polu stanowią niezwykle istotny wkład do ogólnie rozumianej dziedziny przekładu. W niniejszym rozdziale postaramy się przybliżyć modele wywodzące się z obu powyższych grup, zwłaszcza te, które przedstawiają przekład jako proces interakcji, a następnie zastanowić się, na ile uwzględniają one wpływy różnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych na jej efekt końcowy.

Najbardziej tradycyjnym z zaproponowanych dla przekładu niepisemnego modeli tłumaczenia, a zatem powiązanych z badaniami dotyczącymi transkodowania tekstu, jest schemat opracowany przez Roberta Ingrama w latach siedemdziesiątych XX wieku (Rysunek 3; cyt. przez Pöchhacker 2004: 92; tłum. K.K.-J.):

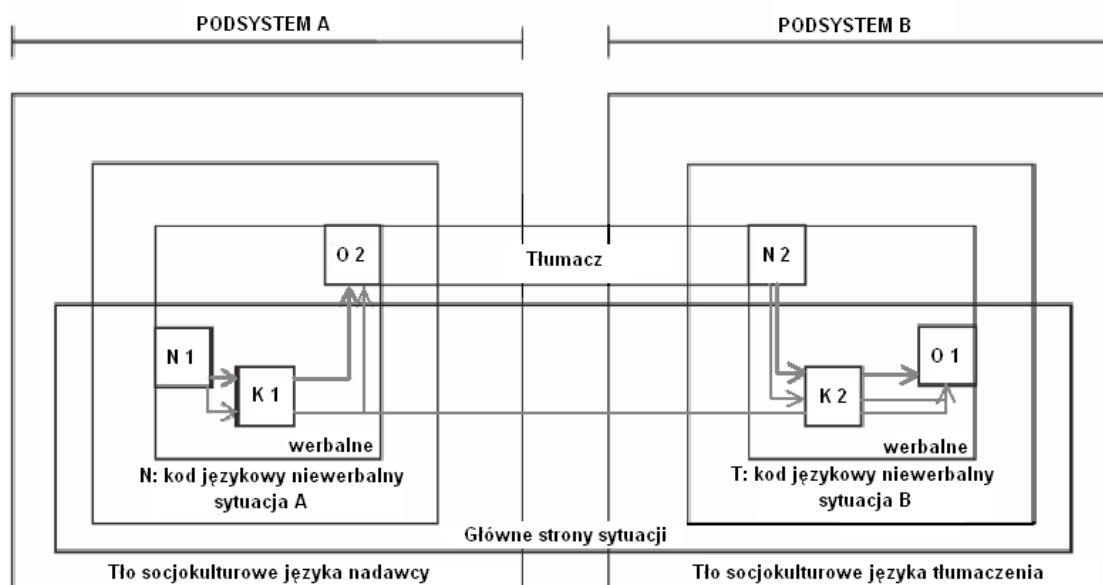


RYSUNEK 3

Propozycja ta oparta została na tradycyjnym modelu komunikacji, z którego czerpały także inne, wcześniejsze opracowania. Ponieważ jednak ma ona swoje źródło w badaniach dotyczących przekładu języka migowego, pojawiają się w niej elementy

ignorowane wcześniej przez teoretyków, a zwłaszcza kontekst, w którym Ingram sytuuje cały proces przekładu. Jak widzimy, w schemacie tym pojawiają się elementy aktu komunikacji zaproponowane przez Romana Jakobsona, a jego oryginalność leży w koncepcji komunikatu złożonego z wielu przeplatających się i uzupełniających kodów (K). Służy to podkreśleniu bogactwa przekazu, które musi uwzględnić tłumacz, co podaje w wątpliwość możliwość przekładu dosłownego. Wspomniany kontekst potraktowany jest wprawdzie niezwykle ogólnikowo, ale sam fakt, że umieszcza się w nim całość interakcji wraz z jej uczestnikami, jest obiecujący dla całości badań nad przekładem ustnym. Istotne jest również to, że Ingram zwraca uwagę na możliwe zaburzenia w interakcji, które określa całościowo jako hałas. Jest to element, który z oczywistych przyczyn w schematach dotyczących przekładu pisemnego się nie pojawia, podczas gdy dla ustnego może mieć kluczowe znaczenie. Trudno jednak nie zgodzić się z opinią, że mimo uwzględnienia nowych zmiennych, proces tłumaczenia ilustrowany jest w modelu Ingrama przede wszystkim jako mniej lub bardziej ekwiwalentna zmiana kodu, a tłumacz nadal zredukowany jest do mechanizmu mającego ten transfer umożliwić (tamże).

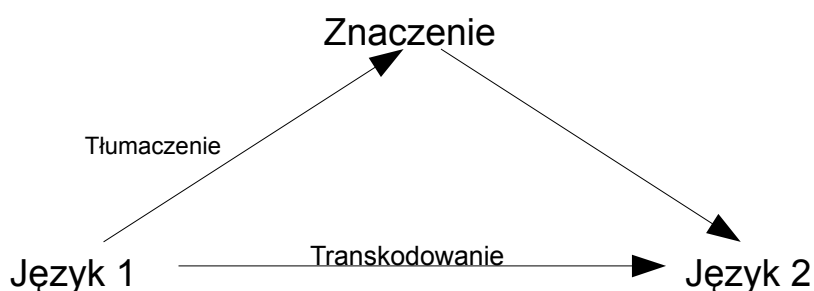
Podobną choć nieco bardziej rozbudowaną koncepcję przedstawiła w 1976 roku Hella Kirchhoff (Rysunek 4; Pöchhacker 2005: 682–695; tłum. K.K.-J.):



RYСУNEK 4

Punktem wyjścia dla powyższego modelu procesu tłumaczenia ustnego były opracowania Kathariny Reiss dotyczące przekładu pisemnego. Kirchhoff nazwała go systemem komunikacji trzyosobowej w dwóch językach. Schemat ten, również czerpiący wprost z teorii komunikacji i operujący takimi pojęciami jak nadawca (N), odbiorca (O) oraz komunikat (K), uwzględnia ponadto takie elementy interakcji jak kontekst czy niewerbalne elementy przekazu. Zwróćmy także uwagę, że tłumacz funkcjonuje w nim jako „most” łączący dwa systemy, zarówno w zakresie języka, jak i kultury. Choć jest to jeden z najbardziej obiecujących modeli interakcji z udziałem tłumacza, zarzuca mu się przede wszystkim zbytnią statyczność oraz umieszczenie tłumacza poza sytuacją komunikacyjną dzieloną przez główne strony interakcji (tamże). Można także zaobserwować, że – w przeciwieństwie do propozycji Ingrama – według Kirchhoff żadna z osób biorących udział w tłumaczeniu nie dzieli tego samego kontekstu rozumianego jako miejsce i czas komunikacji. Sytuacja taka, choć typowa dla przekładu pisemnego, w ustnym nie może mieć miejsca. Jest to o tyle istotne, że fizyczna obecność wszystkich stron komunikacji, łącznie z pośrednikiem językowym, jest niezwykle ważnym aspektem przekładu ustnego i jako taka wpływa na jego specyfikę. Ponadto umieszczenie tłumacza jako łącznika podkreśla tradycyjnie pojmowaną rolę tłumacza „niewidzialnego”, czyli stojącego z boku bezstronnego i wiernego pośrednika transkodującego komunikat, czemu, jak zobaczymy, przeczą najnowsze badania poświęcone przekładowi ustnemu, w tym środowiskowemu.

Jak zwracaliśmy uwagę w poprzednim rozdziale, przełomowym wydarzeniem z punktu widzenia rozwoju przekładu ustnego była zaproponowana przez Danicę Seleskovitch oraz Marianne Lederer teoria interpretacyjna, gdyż jako pierwsza bazowała ona *sensu stricto* na praktyce tłumaczenia ustnego, a konkretnie – konferencyjnego. W latach sześćdziesiątych Danica Seleskovitch na podstawie swoich doświadczeń zaproponowała następujący model przekładu (Tryuk 2007: 70):



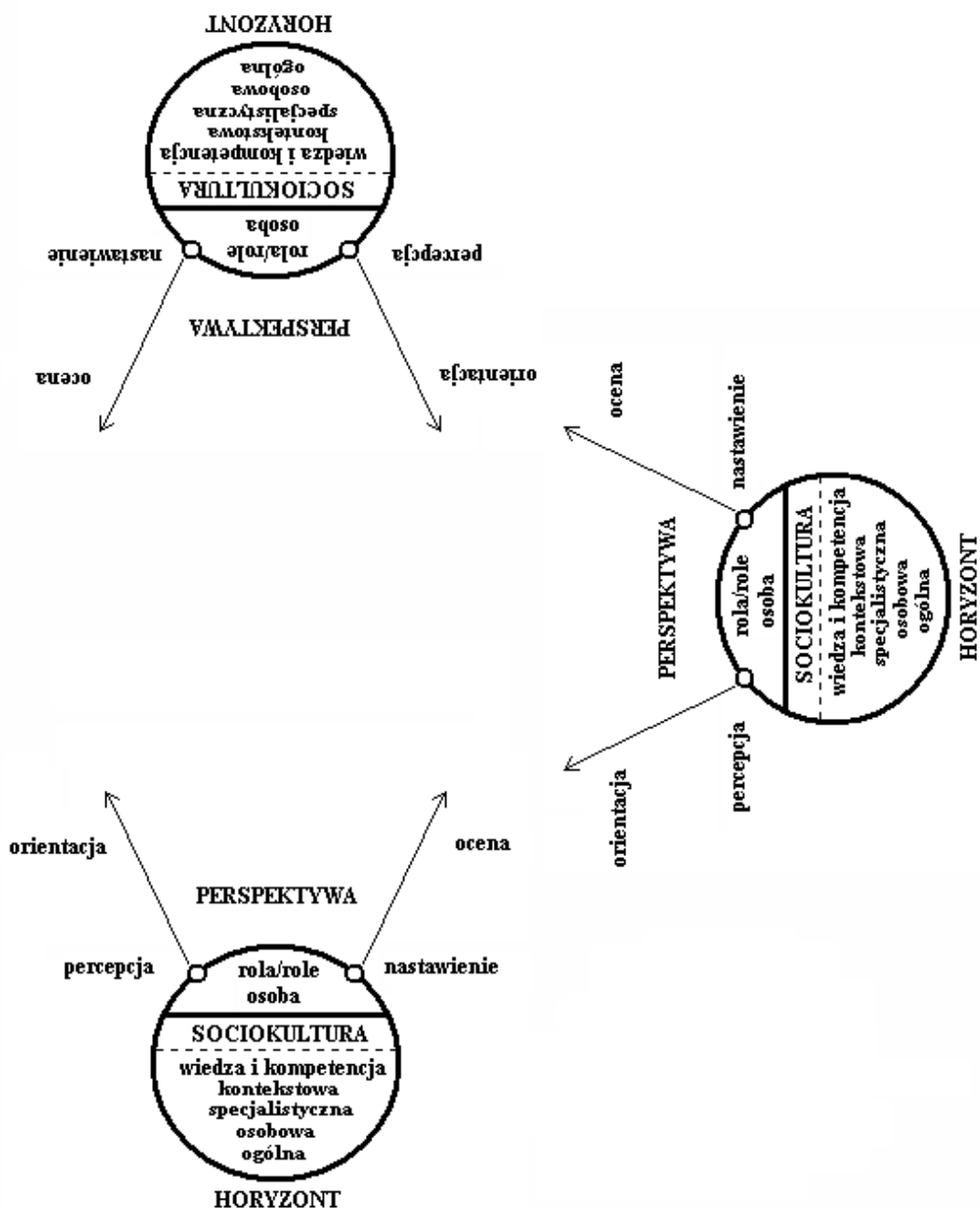
RYSUNEK 5

Odzwierciedla on wprost stworzone przez nią ramy teoretyczne, według których tradycyjnie pojmowanemu transkodowaniu powinno towarzyszyć odczytanie sensu, czyli dewerbalizacja, i to od niej zależeć ma ostateczna forma, jaką przyjmuje przekład. Łatwo zauważyć, że jest to model nieuwzględniający osób biorących udział w komunikacji ani innych czynników, mogących wpływać na sens komunikatu. Niemniej podkreślenie elementu znaczenia i uniezależnienie go od kodu jako takiego stało się doskonałym punktem wyjścia do rozważań nad warunkującymi go aspektami sytuacji komunikacyjnej.

Niejako przeciwieństwem powyższego modelu opartego w całości na sensie komunikatu jest schemat tłumaczenia zaproponowany przez Franza Pöchhackera (Rysunek 6). Powstał on na podstawie doświadczeń zdobytych w przekładzie środowiskowym, stąd też wpisuje się niezwykle skutecznie w dyskusję dotyczącą roli i strategii tłumaczeniowych, jakie powinien przyjmować tłumacz tego typu w swojej pracy. Wynika też wprost ze specyfiki sytuacji, z jaką mamy do czynienia w kontekście instytucji publicznych. Badacz ten słusznie zwraca uwagę, że (2005: 682–695; tłum. K.K.-J.):

Niezwykle istotnym wyzwaniem [w tłumaczeniu ustnym] staje się sprecyzowania czym „jest” sytuacja: obecność ludzi jako integralna część sytuacji komunikacyjnej sprawia, że jej charakterystyka jako czas i miejsce jest rażąco niewystarczająca.

Dlatego też zaproponował on zupełnie odmienny model komunikacji z udziałem tłumacza, który nie uwzględnia samego przebiegu procesu przekładu, ale za to podkreśla znaczenie jego uczestników i ich cech w przebiegu interakcji. Jego schemat wyraźnie podkreśla, w jaki sposób na komunikację wpływać mogą role odgrywane przez osoby biorące w niej udział, kontekst socjokulturowy, który reprezentują, posiadana przez nich wiedza i kompetencje, zarówno w wąskim, jak i szerokim zakresie, a nawet indywidualne cechy charakteru. Wszystkie te elementy tworzą według Pöchhacker’a perspektywę, czyli uwarunkowane psychologicznie spojrzenie na sytuację, zależne od jej subiektywnej oceny wynikającej z nastawienia oraz orientacji emocjonalnej i intencjonalnej kształtowanej przez sposób postrzegania wydarzeń. Nie mniej ważny jest bagaż kognitywnych doświadczeń, które każdy uczestnik wnosi do interakcji, a które Pöchhacker nazywa horyzontem (Pöchhacker 2005: 682–695, cyt. przez Tryuk 2007: 67):

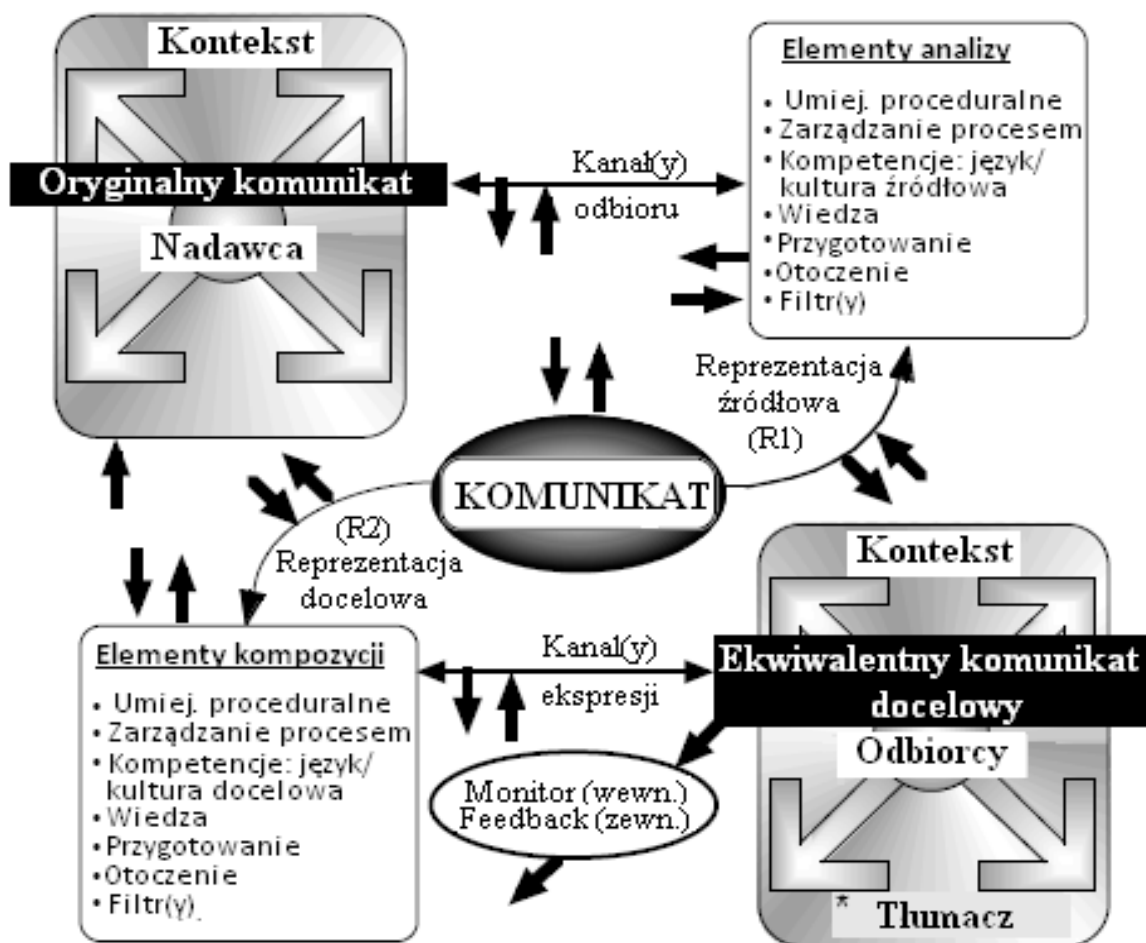


RYSUNEK 6

Według powyższego schematu przykład jest zdarzeniem komunikacyjnym, podczas którego oddziałują na siebie wszystkie elementy tworzące osobowości ich uczestników, a sam transfer sensu, jako procesu przekodowywania jednostek znaczeniowych schodzi na dalszy plan. Choć podkreślenie wszystkich wspomnianych aspektów pozajęzykowych można nazwać przełomowym podejściem do tłumaczenia ustnego, nie da się ukryć, że marginalizacja pozostałych elementów sytuacji komunikacyjnej

uniemożliwia zastosowanie go przy całościowej analizie przekładu środowiskowego. W niczym nie umniejsza to jednak jego wagi jako niezwykle celnego argumentu przemawiającemu za mediacyjną rolą tłumacza w komunikacji tego typu i odejściem od tradycyjnie pojmowanej wierności i neutralności pośrednika językowego.

Tymczasem w dziedzinie tłumaczenia języka migowego poszukiwania elementów kształtujących sens oraz próby zgłębienia procesu jego rozszyfrowywania doprowadziły do powstania kolejnego, bardziej rozbudowanego modelu zaproponowanego po raz pierwszy pod koniec lat osiemdziesiątych przez badaczkę przekładu tego typu Betty Colonomos (Rysunek 7a i 7b, Colonomos 1992/1997; tłum. K.K.-J.):

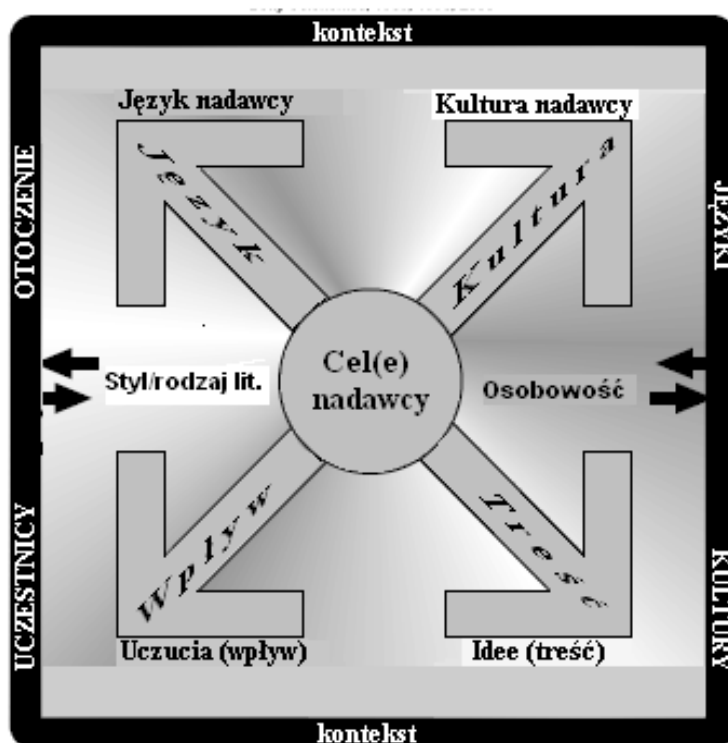


RYSUNEK 7a

Punktem wyjścia dla jej opracowań stał się model zaproponowany wcześniej przez Seleskovitch i Lederer (Pöchhacker 2005: 682–695), który badaczka wzbogaciła

następnie o elementy sytuacji komunikacyjnej wpływające na tłumacza i jego postrzeganie znaczenia. Chociaż jej model ukształtowany został na podstawie doświadczeń praktycznych dotyczących przekładu dla osób niesłyszących, Colonomos postarała się, aby był on uniwersalny i pozwalał zastosować się również w analizie tłumaczeń niepisemnych innego rodzaju. Według Colonomos na proces przekładu wpływają zarówno kontekst socjokulturowy mówcy i odbiorcy, ich nastawienia i cele komunikacyjne, jak i umiejętności tłumacza w zakresie zrozumienia tekstu wyjściowego i jego reekspresji w języku docelowym. Schemat ten w nowatorski sposób podkreśla również element ciągłej kontroli przekładu za pomocą monitorowania własnych wypowiedzi tłumacza, a także otrzymywanych od odbiorcy informacji zwrotnych. Ponadto, jak widzimy, model odzwierciedla nie tylko wpływ czynników pozajęzykowych na przekład, ale także podejmuje próbę odzwierciedlenia zależności, jakie zachodzą między tymi elementami. Co więcej, Colonomos pokusiła się o rozszerzenie go o schemat konstruowania się znaczenia komunikatu (tamże):

Konstruowanie znaczenia (komunikatu)



RYSUNEK 7b

Według niej, w jego centrum znajdują się cele, jakie chce osiągnąć nadawca, a które związane są ściśle z jego językiem i kulturą, uczuciami i wpływem, jaki chce wywrzeć na odbiorcy, oraz ideami, które chce zawrzeć w treści komunikatu. Jednak na jego ostateczną formę wpływają także takie elementy jak narzucony bądź wybrany styl, osobowość mówcy oraz, nie mniej ważny, kontekst sytuacyjny, do którego zalicza ona otoczenie, uczestników oraz reprezentowane przez nich języki i kultury. Colonomos wyjaśnia jednocześnie, że (tamże):

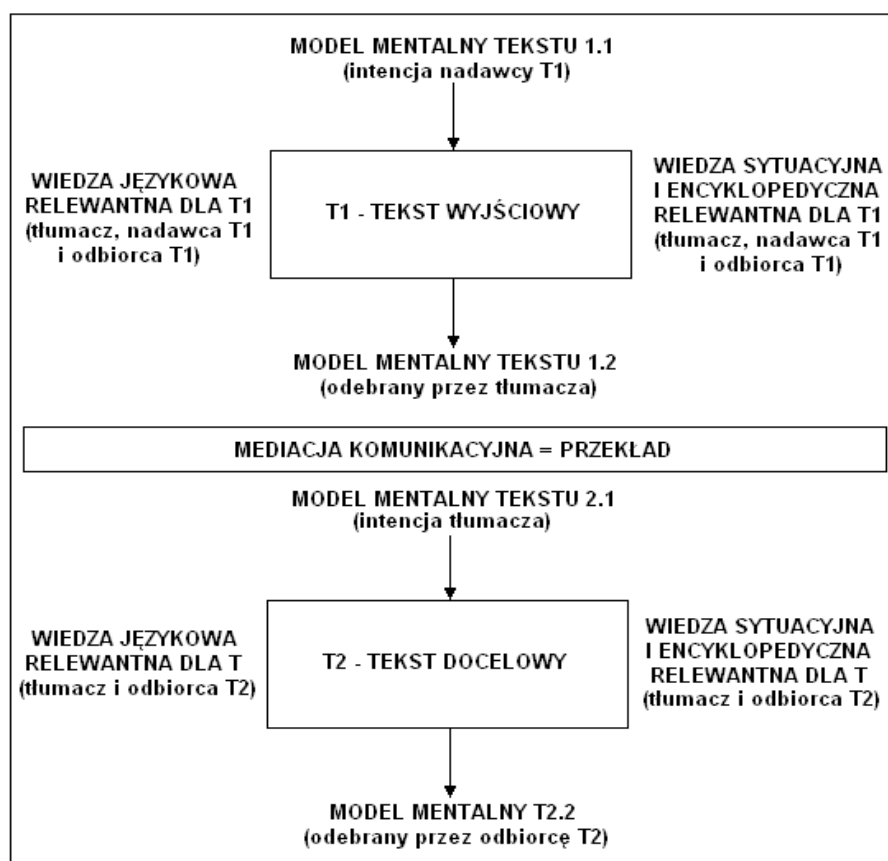
- **język** to mowa określonej społeczności wzbogacona o indywidualne formy językowe, na które wpływ mają wiek, płeć, pochodzenie etniczne i geograficzne, przynależność do grupy społecznej, wykształcenie, zawód, rasa oraz inne czynniki;
- **kultura** obejmuje podstawową przynależność, ale także indywidualną identyfikację z inną grupą, na przykład etniczną czy rasową, homoseksualną, religijną, zawodową, związaną ze spędzaniem wolnego czasu oraz innymi, które mogą wpływać na zachowanie, normy i wartości.

Precyzuje ona także następujące elementy przypisane do kontekstu:

- **otoczenie** charakteryzuje się przez jego typ (np. szkoła, biuro, konferencja), miejsce (wieś, miasto), środowisko (stresujące, nieformalne);
- **języki** opisać można przez podobieństwo i/lub różnice pomiędzy mową nadawcy a odbiorców;
- **uczestników** określają takie powiązania między nimi, jak pokrewieństwo, relacje równorzędności bądź różnice w rozkładzie sił;
- **kultury** zaś ocenianie są w ramach podobieństw do kultury nadawcy w zakresie zachowań, norm oraz oczekiwań.

Niestety, zaprezentowany powyżej model, choć jest jednym z bardziej rozbudowanych pod względem uwzględnienia elementów sytuacji komunikacyjnej, nie jest wolny od wad. Największą z nich jest stopień skomplikowania, który sprawia, że schemat jest mało czytelny. Ponadto przy zastosowaniu go w praktyce okazuje się, że nie bierze on pod uwagę wielu innych elementów obecnych w przebiegu interakcji i wpływających na jej bieg, takich jak chociażby możliwe zakłócenia w kanale odbioru. Zdaje się on ponadto zakładać, że komunikat nie ulega żadnym zmianom w procesie przekładu. Trudno także wywnioskować na jego podstawie, gdzie w komunikacji jest miejsce dla tłumacza wraz z jego cechami, kwalifikacjami i predyspozycjami, które zostały wprawdzie uwzględnione, ale w oderwaniu od osoby pośrednika językowego. Dlatego też, choć niewątpliwie model Colonomos jest kamieniem milowym w dziedzinie uwzględniania wpływu szeroko rozumianej sytuacji komunikacyjnej na przebieg tłumaczenia, nie daje się go w pełni zastosować w badaniu specyfiki przekładu środowiskowego.

Jak mogliśmy zaobserwować w poprzednim rozdziale, najnowsze tendencje przekładowe nie pozostają bierne wobec światowych trendów naukowych, w tym opisanych wcześniej idei kognitywistycznych nastawionych na badanie mechanizmów poznawczych oraz sposobu organizacji informacji w umyśle człowieka. Nie dziwi zatem, że wśród proponowanych modeli przekładowych pojawiło się w ostatnich latach kilka propozycji analizujących proces tłumaczenia jako serię operacji mentalnych. Jedną z nich, poruszającą interesujące nas kwestie wpływu szeroko rozumianego kontekstu i elementów niewerbalnych na tłumacza, jest schemat zaprezentowany pod koniec lat dziewięćdziesiątych przez Silvię Kalinę (cyt. przez Tryuk 2007: 69):



RYSUNEK 8

Jej model przetwarzania informacji przedstawia wyłącznie proces zachodzący w umyśle tłumacza, a inne elementy sytuacji komunikacyjnej uwzględnia jedynie marginalnie, wart jest jednak odnotowania z kilku powodów. Po pierwsze, przedstawia przekład jako mediację komunikacyjną, w przeciwieństwie do transkodowania, co – jak już podkreślaliśmy – jest niezwykle istotne w tłumaczeniu ustnym. Po drugie, schemat ten

uwypatnia aspekt przekładu często ignorowany przez tradycyjne teorie, a mianowicie subiektywizm postrzegania oryginalnego komunikatu przez pośrednika językowego w zależności od jego bagażu kognitywnego. Po trzecie, zwraca się w nim uwagę na fakt, że sam tekst to za mało, by mogło dojść do porozumienia. Do osiągnięcia sukcesu komunikacyjnego potrzebna jest jeszcze relewantna wiedza encyklopedyczna zarówno ze strony tłumacza, jak i odbiorcy docelowego. Podkreśla on ponadto znaczenie intencji, zarówno oryginalnego nadawcy, jak i tłumacza, w procesie kształtowania się sensu wypowiedzi oryginalnej i przekładu. Niestety, mimo nowatorskiego spojrzenia na przebieg operacji umysłowych, ten i inne schematy psycholingwistyczne nie pozwalają na opisanie całości wydarzenia komunikacyjnego jakim jest przekład, choć ich wkład w rozwój badań translatologicznych jest niewątpliwy, właśnie ze względu na argumentację przemawiającą za pełną subiektywnością procesu tłumaczenia, która przeczy – niejako z definicji – popularnej wizji wiernego, bezstronnego i całkowicie neutralnego transkodowania znaczenia.

Podsumowując należy powiedzieć, że choć badacze przekładu od lat starają się opisać czym jest przekład za pomocą różnego rodzaju modeli graficznych, nie istnieje do dnia dzisiejszego żaden schemat, który dałoby się zastosować bez modyfikacji przy próbie opisanie specyfiki tłumaczenia środowiskowego i tego, jakie elementy językowe i pozajęzykowe wpływają na ostateczną formę komunikatu docelowego. Jest to spowodowane głównie tym, że wiele z aspektów, które, jak zobaczymy na przykładach praktycznych, odgrywają niezwykle istotną rolę w przebiegu interakcji z udziałem tłumacza w instytucjach publicznych, w przekładach innego typu bądź to nie są obecne, bądź też nie oddziałują w żaden sposób na komunikację.

3.4. Podstawowe problemy teoretyczne dotyczące tłumaczenia środowiskowego

3.4.1. Problemy z definicją

Trudności z ustaleniem tego, czym jest tłumaczenie środowiskowe zaczynają się już na etapie jego nazwy. Ten rodzaj tłumaczenia, określany po angielsku między innymi jako *community interpreting*, *public service interpreting* czy *cultural*

interpreting właściwie w żadnej ze swoich nazw nie proponuje dobrego określenia dla tej dziedziny przekładu (por. Roberts 1995). W języku polskim przyjęła się niestety nieco myląca i enigmatyczna kalka z języka angielskiego: *tłumaczenie środowiskowe*. Myląca choćby z tego względu, że w zasadzie każdy tłumacz ustny pracuje w jakimś konkretnym środowisku – czy to w sądzie, szpitalu, czy na konferencji. Stąd może wzięły się pewne nieporozumienia w kwestii zakresu zjawisk zaliczanych do przekładu tego rodzaju. Jest on bowiem dość dowolnie kreślony przez różnych badaczy. Dla części z nich jest to całość tłumaczenia bilateralnego, w tym także dyplomatycznego czy biznesowego. Taką definicję, przyjętą następnie przez Małgorzatę Tryuk, polską badaczkę zagadnienia, sugeruje Urszula Dąbska-Prokop w swojej *Małej encyklopedii przekładoznawstwa*. Píše ona, że jest to tłumaczenie bilateralne, zdanie po zdaniu, bez notatek, na przykład na zebraniach, w negocjacjach, dyplomacji, turystyce, na użytek imigrantów (Dąbska-Prokop 2000). Podobnie, równie nieprecyzyjnie, by nie powiedzieć – błędnie, opisuje *community interpreting* dzieło *Routledge Encyclopedia of Translation Studies* pod redakcją Mony Baker, gdzie także sugeruje się, że ten rodzaj tłumaczenia jest synonimiczny z całością tłumaczenia dwustronnego. Inni badacze z kolei zawężają zagadnienie przekładu środowiskowego, argumentując, że tłumaczenie sądowe jest osobną gałęzią tłumaczenia ustnego. Jest to spowodowane faktem, że w niektórych krajach, np. Ameryki Północnej, istnieje ścisły rozdział między tłumaczami sądowymi a środowiskowymi, z których pierwsi są akredytowani przez sądy, a drudzy to najczęściej tłumacze powoływani *ad hoc* (Roberts 1995: 9). O podobnej sytuacji możemy mówić w Polsce, gdzie wprowadzona w 2005 roku ustawa o tłumaczach przysięgłych definiuje zakres tłumaczenia uwierzytelnionego na potrzeby sądów i instytucji publicznych, nie wspomina natomiast o tłumaczeniach medycznych i innych środowiskowych, które najprawdopodobniej również wykonywane są przez członków rodzin lub innych tłumaczy naturalnych, choć w chwili obecnej ciągle jeszcze brak pełnych badań na ten temat. Podczas pracy nad wspomnianą ustawą pojawił się nawet pomysł, by wprowadzić do języka polskiego nazwę „tłumacz publiczny”, którego rola mogłaby obejmować również tłumaczenia nieprawnicze, jednak pomysł odrzucono, gdyż był zbyt kontrowersyjny (Kierzkowska 2005: 133):

Powodem innej kontrowersji podczas dyskusji nad kolejnymi projektami nowej ustawy była jej nazwa dotycząca „tłumaczy publicznych”. Autorom, którzy kierowali się podkreśleniem charakteru tłumacza przysięgłego jako osoby zaufania publicznego, wytykano niewłaściwe skojarzenia raczej z „obrazą moralności publicznej” niż z intencją ustawodawców. Ostatecznie

jednak zwyciężyło przywiązanie do tradycyjnego tytułu „tłumacza przysięgłego”, której poważnym uzasadnieniem było zachowanie przez tłumaczy tego samego zakresu czynności, określonych prawem od 1920 r.

W Polsce tłumacz przysięgły stał się więc jednoznaczny z sądowym i prawniczym, rzadziej ekonomicznym, czego wyrazem jest choćby dobór tekstów do egzaminów państwowych umożliwiających pełnienie tej funkcji.

Ponieważ jednak wśród większości badaczy zajmujących się przekładem środowiskowym istnieje konsensus co do faktu, że główną cechą charakterystyczną sytuacji komunikacyjnej tego typu jest duża dysproporcja między uczestnikami rozmowy w zakresie pozycji społecznej, interesów, praw i obowiązków oraz wiedzy (Tryuk 2006: 11) należy przyjąć, że, z jednej strony, tłumaczenie sądowe spełnia te wymagania, z drugiej – że tłumaczenie na potrzeby biznesu, turystyki i dyplomacji nie może mieścić się w tej kategorii. Jest to o tyle istotne, że przepaść istniejąca między reprezentantem instytucji a osobą prywatną zmuszoną do kontaktu z tą instytucją jest źródłem wielu problemów przekładowych nieistniejących w innych typach przekładu ustnego, nawet bilateralnego, a będących przedmiotem analizy w niniejszej rozprawie. Dlatego też najbardziej trafną, choć bardzo ogólną definicją tłumaczenia środowiskowego wydaje się ta, którą zaproponowała irlandzka badaczka Mary Phelan:

Tłumaczenie środowiskowe czy tłumaczenie na potrzeby usług publicznych jest wykonywane twarzą w twarz lub przez telefon w sferze służby zdrowia, pomocy społecznej, prawa i edukacji (2001: 20; tłum. K.K.-J.).

Podobnie uważa Cecilia Wadensjö i jako przykład podaje funkcjonujący w Szwecji zawód tłumaczy dialogowych (*dialogue interpreters*), pracujących na potrzeby komisariatów, służb społecznych, szpitali i sądów. Obowiązują ich te same normy, które w niektórych innych krajach obejmują wyłącznie tłumaczy sądowych (2002: 355).

Inną sporną kwestią dotyczącą definicji tłumaczenia środowiskowego jako takiego jest kwestia techniki tłumaczeniowej. Choć najczęściej sugeruje się, że tłumaczenie to powinno przebiegać metodą konsekutywną (Baker 1998/2004, Dąbska-Prokop 2000, Wadensjö 1998), w praktyce najczęściej stosowane techniki w tłumaczeniu środowiskowym to szeptane tłumaczenie symultaniczne lub tłumaczenie konsekutywne krótszych fragmentów wypowiedzi (np. pytanie – odpowiedź). Często występuje na zmianę połączenie tych dwóch metod (Phelan 2001: 22). Zdarza się również tłumaczenie *a vista* dokumentów. Rzadziej tłumaczy się konsekutywnie dłuższe wypowiedzi z użyciem notatek, choć niektórzy tłumacze preferują zapisywanie ważniejszych informacji typu kwoty, daty, nazwiska, aby móc je potem

powtórzyć, gdyby zaistniała taka potrzeba (por. Nicholson 1990: 136–145). Co ciekawe, wiele źródeł, w tym cytowana wcześniej *Routledge Encyclopedia of Translation Studies*, zaznacza, że jest to przekład, w którym z definicji nie robi się notatek (1994/2004).

Jak widać na powyższych przykładach, trudno jest stworzyć uniwersalną definicję tłumaczenia środowiskowego, co wynika z występujących na świecie różnic w podejściu do tego zawodu, uwidoczniających się zarówno w kwestii legislacji, jak i w praktyce. Wychodząc od systematyki całości tłumaczenia ustnego, zauważamy, że jego podział zależy od sytuacji komunikacyjnej, od kierunku tłumaczenia (w jedną bądź obie strony), od liczby uczestników komunikacji (por. Żydek-Bednarczuk 2005: 13 oraz Alexieva 2002) oraz od dziedziny aktywności, w jakiej dokonuje się przekładu. W następującej tabeli uwzględniliśmy te aspekty, aby dokładnie „umiejszczyć” tłumaczenie środowiskowe (zaznaczone na szaro) wśród przekładów ustnych innego typu (por. Apfelbaum cyt. za Tryuk 2007: 176):

TŁUMACZENIE USTNE (sytuacje komunikacyjne wymagające obecności tłumacza)	
TŁUMACZENIE JEDNOKIERUNKOWE¹ (KONFERENCYJNE) (komunikacja grupowa – wielu uczestników)	TŁUMACZENIE DWUKIERUNKOWE (komunikacja indywidualna – dwóch lub kilku uczestników)
MEDYCyna	
Sympozja	gabinet lekarski szpital sesja terapeutyczna
INSTYTUCJE	
szkolenia wykłady	urząd szkoła
PRAWO	
konferencje i sympozja	komisariat więzienie sąd

¹ Należy podkreślić, że tłumaczenie konferencyjne również może wymagać przekładu dwustronnego (np. tłumaczenie pytań do prelegenta). Nie następuje ono jednak nigdy na taką skalę jak w pozostałych odmianach tłumaczenia ustnego.

EKONOMIA	
konferencje i sympozja	spotkania biznesowe
Szkolenia	negocjacje
POLITYKA	
posiedzenia konferencje	spotkania dyplomatyczne negocjacje polityczne

TABELA 1

Podsumowując, można zatem przyjąć, że tłumaczenie środowiskowe jest rodzajem przekładu ustnego, który wykonywany jest dwukierunkowo, najczęściej z języka obcego na język ojczysty i z języka ojczystego na język obcy, na potrzeby małej grupy uczestników (najczęściej dwóch osób), w kontekście medycznym, prawniczym lub w instytucjach publicznych, przy czym mieszczące się w tym zakresie tłumaczenie sądowe w niektórych krajach, w tym w Polsce, obwarowane jest osobnymi przepisami i wymogami.

3.4.2. Kim są tłumacze środowiskowi

Aby mówić o przekładzie środowiskowym w kategoriach zawodu, należy zaznaczyć, że nie wszystkie tłumaczenia tego typu wykonywane są przez profesjonalnych tłumaczy. W badaniach dotyczących tego zagadnienia często zwraca się uwagę, że w zdecydowanej większości przypadków za pośredników językowych w omawianych sytuacjach służą, najczęściej nieodpłatnie, przypadkowe osoby, na przykład członkowie rodzin czy przyjaciele (por. Tryuk 2006: 9). W niniejszej rozprawie analizować będziemy jedynie przypadki tłumaczenia zawodowego, które Daniel Gile definiuje w sposób następujący:

Profesjonalne tłumaczenie to w zasadzie działalność usługowa z funkcją komunikacyjną, dokonywana w profesjonalnym otoczeniu z profesjonalnym nastawieniem co do jej celu, ograniczona przez kontekst (1995: 21; tłum. K.K.-J.).

Innymi słowy, będą nas interesowały takie przypadki, w których komunikacja następuje za pomocą zatrudnionego w tym celu tłumacza, w kontekście mniej lub bardziej oficjalnym, a której funkcją jest osiągnięcie przez strony konkretnych celów – czy to zasądzenie wyroku, spisanie zeznań czy też ustalenie metody leczenia. Łatwo

zauważyć, że definicja ta nie wspomina nic o takich aspektach „profesjonalizmu” jak umiejętności czy przygotowanie zawodowe. Może mieć to związek z faktem, że w dziedzinie tłumaczenia wciąż jeszcze większą wagę przywiązuje się do doświadczenia zawodowego zdobytego w praktyce niż wykształcenia teoretycznego. Niewykluczone, że jest to spowodowane niewystarczającą ofertą kształcenia. Alicja Pisarska i Teresa Tomasziewicz o sytuacji w tym zakresie w Polsce piszą następująco:

Etapem ułatwiającym kandydatom na tłumaczy i początkującym tłumaczom przyswojenie sobie tego ogromu wiedzy i przetworzenia jej z pożytkiem na własne potrzeby i umiejętności jest okres kształcenia. W Polsce mamy w tej dziedzinie sytuację charakterystyczną dla wielu państw Europy Środkowo-Wschodniej i Trzeciego Świata. Nagła zmiana sytuacji polityczno-ekonomicznej spowodowała gwałtowny wzrost zapotrzebowania na usługi translatorskie. W Polsce do niedawna jedyną instytucją z tradycjami kształcącą tłumaczy był Instytut Lingwistyki Stosowanej UW w Warszawie. Tam, gdzie nie docierali jego absolwenci, zapotrzebowanie rynku zaspokoić musieli z konieczności ci, którzy doświadczenie zdobywali, ucząc się na własnych błędach, często najlepsi, bo jedyni. Były też osoby przypadkowe, legitymujące się lepszą lub gorszą znajomością języków obcych, rejestrów i zagadnień fachowych oraz terminologii (Pisarska i Tomasziewicz 1996: 7).

Choć mowa tutaj o tłumaczeniu w ogóle, nie sposób nie zauważyć, że sytuacja ta najbardziej odczuwalna jest w przypadku przekładu środowiskowego, zwłaszcza w krajach, które nie były dostatecznie przygotowane do nagłej fali imigracji zarobkowej. Zacytujmy Mary Phelan:

Gdy wielokulturowość stała się cechą życia w Australii, Kanadzie, Europie i Stanach Zjednoczonych, ludzie stopniowo zdali sobie sprawę, że nie mogą po prostu oczekiwać, że obcokrajowcy osiągną biegłość w języku kraju, do którego trafili. W niektórych krajach nie ma żadnego szkolenia dla przyszłych tłumaczy ustnych. Jeśli mówią dwoma językami i chcą tłumaczyć, znajdują pracę. Jest tak częściowo dlatego, że ludzie, którzy potrzebują tego typu tłumaczeń, mówią mniej używanymi językami w państwie, w którym są rezydentami. Ponadto potrzeby językowe ciągle się zmieniają, kiedy nowe grupy migrują z jednego kraju do drugiego. To sprawia, że trudno znaleźć tłumaczy ustnych ze znajomością tych nowych języków (2001: 5; tłum. K.K.-J.).

Sprawa to, że ludzie, którzy trafiają do zawodu, wywodzą się najczęściej spośród samych imigrantów (Wadensjö 1998: 52) i rzadko mają jakiegokolwiek formalne wykształcenie w tłumaczeniu, wszystko jedno czy to pisemnym czy ustnym (Garber 2000: 13). Zawód tłumacza środowiskowego jest w konsekwencji nisko oceniany przez ogół społeczeństwa i panuje ogólne przekonanie, że może go wykonywać każdy, kto tylko zna odpowiednie języki (Wadensjö: 53). Na prestiż zawodu nie wpływa też pozytywnie kwestia wynagrodzenia. Jest ono generalnie dosyć skromne, choć sytuacja zależy od kraju. W Polsce zarobki za taką pracę są niewysokie, bądź nie ma ich w ogóle (Tryuk 2006: 10). Podobnie jest w Irlandii, gdzie stawki za godzinę tłumaczenia ustnego spadły drastycznie w ostatnim czasie, a ponadto agencje tłumaczeniowe, które

zmonopolizowały rynek tych usług, preferują młodych, niedoświadczonych tłumaczy, gotowych pracować za minimalne stawki (por. Phelan 2001: 3). Specyfika pracy sprawia ponadto, że tłumacz musi na spotkanie z klientami dojechać, czasami w kilka miejsc w ciągu dnia, a to powoduje, że często spędza on więcej czasu na dojazdach niż tłumacząc, a nie zawsze jest to opłacane przez klienta. Zdarza się również, że spotkanie zostaje w ostatniej chwili odwołane i okres dyspozycyjności tłumacza nie jest wynagradzany w ogóle (Phelan 2001: 21). Nieco lepiej sytuacja ma się w takich krajach jak Wielka Brytania, gdzie w przekładzie środowiskowym funkcjonuje system podobny do tego, który obowiązuje w tłumaczeniu konferencyjnym, czyli czas wynagradzany jest w systemie tzw. bloków tłumaczeniowych trwających zwykle pół dnia. Niestety, kryzys ekonomiczny sprawia, że rozwiązanie to jest coraz częściej kwestionowane przez zleceniodawców.

Z powyższych faktów wynika zatem, że tłumacze środowiskowi charakteryzują się słabym przygotowaniem merytorycznym, ich zarobki są stosunkowo niskie, a ich praca nie jest wysoko ceniona przez ogół społeczeństwa. Temu statusowi należy zapewne przypisać fakt, iż w tym zawodzie istnieje dosyć duża rotacja sprawiająca, że mało który tłumacz pozostaje w nim na dłużej (Wadensjö 2002: 53).

3.4.3. Rola tłumacza środowiskowego

Kwestią często poruszaną w badaniach na temat przekładu środowiskowego jest rola, jaką pełnić ma tłumacz w komunikacji. Okazuje się bowiem, że nawet reguły stworzone na potrzeby innych typów przekładu ustnego nie znajdują w tym przypadku zastosowania, bądź muszą uwzględnić większą liczbę zmiennych w kontekście instytucjonalnym. Tradycyjnie przyjęło się uważać, że:

[...] cel tłumaczenia ustnego [to] doprowadzenie do możliwie pełnej komunikacji pomiędzy nadawcą (N) a odbiorcą (O), zgodnie z intencją N oraz wymogami O i kontekstu sytuacyjnego. Termin „możliwie pełna komunikacja” oznacza tu stworzenie warunków maksymalnie zbliżonych do takiej interakcji między N i O, jaka miałaby miejsce, gdyby posługiwali się oni tym samym językiem (Kempiński 1986: 51–52).

Choć nie sposób nie zgodzić się z tą zwięzłą definicją, zakładającą pewną „przezroczystość” osoby tłumacza, badacze przekładu środowiskowego argumentują, że w tym przypadku oczekiwania stron znacznie wykraczają poza tę normę. Wśród ról, które przypisuje się pośrednikowi językowemu w kontekście środowiskowym,

wymienić można: adwokata, rzecznika, doradcę, asystenta, koordynatora rozmowy, przedstawiciela instytucji (por. Anderson/Bruce 2002 oraz Angelelli 2004a). Ma on zatem być aktywnym uczestnikiem interakcji, pomagającym stronom w osiągnięciu ich celów komunikacyjnych oraz organizującym przebieg dialogu, a przynajmniej tak widzieliby jego rolę klienci. Badający to zagadnienie w austriackich szpitalach Franz Pöchhacker stwierdza, że takie pojmowanie roli tłumacza jest zbieżne z aspiracjami samych tłumaczy, którzy wiedzą z doświadczenia, że samo tłumaczenie z języka na język nie wystarcza w sytuacji, gdy uczestnicy rozmowy mają tak odmienny status społeczny, wiedzę oraz pochodzą z bardzo różnych środowisk (2000: 49–52). Z jego badań wynika, że oczekiwania wobec tłumaczy mogą obejmować ponadto (Pöchhacker 2000:53):

- 1) upraszczanie języka specjalistycznego;
- 2) wyjaśnianie języka specjalistycznego;
- 3) streszczanie długich wypowiedzi;
- 4) opuszczanie długich wypowiedzi, które nie są na temat celem oszczędzenia czasu;
- 5) wyjaśnianie różnic kulturowych;
- 6) wyjaśnianie niejasności wypowiedzi poprzez natychmiastowe pytania;
- 7) informowanie o powstałych nieporozumieniach;
- 8) udzielanie informacji na prośbę przedstawiciela instytucji;
- 9) wypełnianie formularzy i kwestionariuszy z klientem.

Jak widać, wizja ta jest dość odległa od tradycyjnie pojmowanej funkcji tłumacza jako wiernego i „niewidocznego” pośrednika językowego. Sprawia to, że wielu tłumaczy gubi się w swojej roli i wpada w pułapkę zbytniego utożsamiania się z klientem (Tryuk 2006: 13). Aby zapobiec zbyt dużej dowolności w wyborach strategii tłumaczeniowych wobec różnorodnych oczekiwań klientów, które często wykraczają nawet poza sferę mediacji (por. Niska 1995: 297), liczne organizacje tłumaczeniowe tworzą kodeksy etyki zawodowej, mające na celu zarysowanie granic swobody zachowań tłumacza. Praktyka jednak pokazuje, że są one ciągle niedopracowane jeśli chodzi o uwzględnienie mnogości sytuacji, z jakimi musi się zmierzyć pośrednik językowy (Tryuk 2006: 13). Może to być spowodowane faktem, że są one często wzorowane na normach wypracowanych dla tłumaczenia prawniczego (Wadenjö 2002: 58). Tymczasem Małgorzata Tryuk dostrzega, że:

Tłumacz środowiskowy [...] nie może być autsajderem. Przeciwnie – jest kimś, kto znajduje się „wewnątrz” aktu komunikacji. Coraz powszechniejsze jest przekonanie, że to tłumacz, a nie zleceniodawca tłumaczenia, powinien decydować o roli, jaką ma pełnić w komunikacji, umiejętnie dopasowując swoje tłumaczenie do kontekstu, do statusu uczestników spotkania, różnic językowych i kulturowych (2006: 14).

Dlatego też autorka ta proponuje przypisanie tłumaczowi środowiskowemu dodatkowych ról, które ten musi często wypełnić, aby komunikacja zakończyła się sukcesem. Do najczęściej oczekiwanych należą: rola organizatora spotkania, koordynatora rozmowy, asystenta, pośrednika kulturowego, adwokata, rozjemcy, cenzora, powiernika, przewodnika (Tryuk 2006: 61–71). W kwestii podejścia do tego zagadnienia wiele zależy od badanego kraju. W jednych dominuje oczekiwanie pełnej neutralności i niedostrzegalności osoby tłumacza niezależnie od sytuacji, w innych ma on być aktywnym uczestnikiem rozmowy, często „obrońcą” praw strony uznawanej za słabszą (Niska 2002: 134). Nie ulega wątpliwości, że przyjmowanie takiej czy innej postawy przez tłumacza może poważnie wpływać na przebieg komunikacji, często negatywnie. Stąd też wśród badaczy tematu zdania co do oceny wspomnianych ról są podzielone (tamże). Nawet wśród samych tłumaczy panują sprzeczne opinie dotyczące tej kwestii. Badania jednak pokazują, że w praktyce są one przyjmowane dość często, choć pośrednicy językowi mają wtedy poczucie postępowania wbrew znanym sobie kodeksom etycznym. Dlatego nasuwa się pytanie, czy warto zabraniać tłumaczom przyjmowania strategii, których oczekują od nich klienci lub wymusza sytuacja, wmawiając im, że takie postępowanie jest złe, czy też lepiej nauczyć ich jak je stosować w praktyce bez negatywnych konsekwencji dla przebiegu komunikacji. Z jednej strony bowiem warto zaznaczyć, że istniejące kodeksy etyczne nie sprawdzają się w praktyce tłumaczenia środowiskowego (Tryuk 2006: 31), z drugiej natomiast nie ulega wątpliwości, że normy są potrzebne, aby ułatwić praktykującym ten zawód wybór odpowiednich rozwiązań problemów, które napotkają w swojej pracy, bez jednoczesnego odbierania im możliwości podejmowania indywidualnych decyzji w zależności od sytuacji (Schjoldager 2002: 302). Wadesjö argumentuje, że podziału między czystym tłumaczeniem a taką czy inną formą mediacji można dokonać jedynie w teorii. Praktyka pokazuje, że w tłumaczeniu środowiskowym czynności te są nierozzerwalnie połączone (1998: 6–7). Helge Niska (2002: 138–139) proponuje praktyczne podejście do zagadnienia roli tłumacza jako czterostopniowej piramidy, przyjmującej następującą formę:



RYSUNEK 9

Na podstawowym poziomie schematu znajdziemy czysty przekład, czyli sytuację, w której nie trzeba stosować żadnych innych strategii tłumaczeniowych poza zmianą kodu. Kiedy ta strategia z jakiś przyczyn nie wystarcza (nie osiągnięto celu komunikacyjnego, czyli porozumienia), tłumacz może przyjąć rolę koordynatora rozmowy, na przykład poprzez wyjaśnienie jakiegoś zagadnienia jednej ze stron. W niektórych sytuacjach może być potrzebna jeszcze głębsza ingerencja, kiedy to tłumacz musi przerwać komunikację i wystąpić jako pośrednik kulturowy, aby wyjaśnić różnice wpływające na prawidłowe zrozumienie. Na szczycie proponowanej piramidy znajdujemy najbardziej kontrowersyjną i najczęściej krytykowaną rolę adwokata. Niska postuluje jednak, że i ona może być w niektórych przypadkach pożądana, na przykład w sytuacji, gdy potrzeby klienta zostały niezaspokojone z takich powodów jak biurokracja bądź rasizm.

Z kolei Daniel Gile twierdzi, że nie można mówić o neutralności, lecz raczej o rotacyjnym stawaniu po jednej lub drugiej stronie (*rotating side-taking*). Tłumacz powinien stanowić *alter ego* aktualnego mówcy. Jest to szczególnie trudne w przypadku tłumaczenia ustnego, a w środowiskowym uzyskuje kluczowe znaczenie. Zwykle strony nie rozumieją tej zasady i oczekują ciągłej lojalności ze strony tłumacza. Jeśli chodzi o samego tłumacza, nie powinien on mieć z tym problemów, chyba że w grę wchodzi kwestie moralne. Według tego badacza, jeśli tłumacz mówi w pierwszej osobie, zakłada

się, że stosuje on zasadę lojalności wobec aktualnego nadawcy (*sender-loyalty principle*), jeśli jej nie przyjmuje, powinien mówić w trzeciej osobie (1995: 29–31).

Powyższe postulaty badaczy opierają się na przekonaniu, że tradycyjnie pojmowana rola tłumacza jako kogoś wiernego i neutralnego nie sprawdza się w przekładzie środowiskowym. Opinię tę popierają oni przykładami praktycznymi. Tym bardziej dziwi więc, że praktycznie żadna z ich sugestii dotyczących mediacyjnej roli pośredników językowych w kontekście środowiskowym nie znajduje odbicia w kodeksach etyki stworzonych dla tej grupy zawodowej.

3.4.4. Kodeksy etyki zawodowej

Przyjęło się uważać, a przynajmniej – jak zobaczymy na omówionych przykładach – uważają tak sami tłumacze, że wskazówek do radzenia sobie z problemami w przekładzie powinny dostarczać kodeksy etyki zawodowej. Niestety, przekonanie takie jest o tyle nieuzasadnione, że kodeksów takich, choćby tylko w samej Unii Europejskiej, istnieje niezwykle dużo. Wiele organizacji, urzędów, instytucji publicznych i niepublicznych uważa z punktu honoru proponowanie tłumaczom własnego zestawu norm postępowania. Dla przykładu w Wielkiej Brytanii istnieje aż sześć kodeksów spisanych na potrzeby organizacji publicznych uznawanych za oficjalne (Hussein 2011: 50). Prezentowane w nich normy różnią się między sobą, choć niestety analiza skali tych różnic znacznie wykracza poza ramy badawcze niniejszej pracy. Ponieważ jednak pewne ogólne wytyczne powtarzają się w wielu z funkcjonujących dokumentów normatywnych i stanowią jednocześnie jeden z szerzej dyskutowanych aspektów przekładu środowiskowego, postaramy się tutaj przybliżyć ten problem na podstawie dwóch kodeksów etyki zawodowej funkcjonujących na Wyspach Brytyjskich, czyli tam, gdzie rynek tego rodzaju usług jest bardzo duży. Jednym z nich jest zestaw norm zaproponowany przez irlandzką organizację zrzeszającą tłumaczy ustnych i pisemnych Irish Translators and Interpreters Association (ITIA, zob. Aneks I), drugim – opracowanie brytyjskiego rejestru tłumaczy środowiskowych, czyli National Register of Public Service Interpreters (NRPSI, zob. Aneks II). Wybór ten nie jest przypadkowy. Po pierwsze, obie organizacje pretendują do reprezentowania interesów tłumaczy, dzięki czemu przedstawiają, przynajmniej teoretycznie, wynikającą z doświadczenia opinię samych zainteresowanych na temat tego, jak ich praca powinna

wyglądać. Po drugie, oba kodeksy dotyczą wyłącznie przekładu ustnego środowiskowego, czyli z założenia odzwierciedlać powinny problematykę typową dla tego kontekstu. Po trzecie zaś, sugerowane normy dotyczyć mają całości tłumaczenia na potrzeby instytucji publicznych, niezależnie od ich typu, w związku z czym mogą być bardziej uniwersalne od kodeksów konkretnych organizacji, gdzie przekład odbywa się zawsze w podobnych okolicznościach, na przykład na linii lekarz – pacjent, sędzia – oskarżony czy policjant – zatrzymany. Jak widać przyjmujemy założenie, że dwa omawiane kodeksy etyki zawodowej stanowią doskonały przykład tego, jak według osób praktykujących przekład środowiskowy powinien on wyglądać, niezależnie od różnic kontekstowych. Dla większej przejrzystości ich treści w tłumaczeniu ujednolicone zostały pewne pojęcia, które w przeciwnym razie mogłyby być niejasne.

Irlandzki kodeks etyki zawodowej przedstawia następująco zakres tłumaczenia środowiskowego oraz swoją misję:

Tłumacze środowiskowi pracują w szpitalach, na komisariatach policji, w sądach, na kursach BHP, egzaminach na prawo jazdy, na potrzeby służb społecznych, adwokatów oraz lekarzy pierwszego kontaktu. Bez pomocy tłumaczy środowiskowych ludzie z ograniczoną znajomością języka angielskiego nie mogliby się komunikować, a użytkownicy tego języka nie mogliby wykonywać swojej pracy. Niniejszy kodeks podkreśla elementy, które składają się na profesjonalizm w przekładzie środowiskowym i będą służyć jako przewodnik dla osób korzystających z usług tłumaczy, aby wiedzieli czego mogą oczekiwać oraz dla osób go praktykujących, po to, by wiedzieli jak powinni postępować (ITIA).

Ponieważ problemy, z jakim zmierzyć się musi tłumacz środowiskowy w swojej pracy, zależą od specyfiki wszystkich elementów konkretnej sytuacji komunikacyjnej, podzielimy wskazówki zawarte w analizowanych kodeksach w zależności od aspektu, do którego się odnoszą, zwracając szczególną uwagę na kwestie uważane przez współczesnych teoretyków za kontrowersyjne oraz te, które według badanych tłumaczy stanowią najczęściej łamane zasady postępowania.

Elementem definiującym całość sytuacji komunikacyjnej jest kontekst. Dlatego też największym wyzwaniem przy wszelkich próbach normalizacji przekładu środowiskowego jest określenie jak wyglądają w praktyce warunki, w jakich pracują tłumacze. Niestety, analiza przykładowych kodeksów pokazuje, że odnoszą się one głównie do wyidealizowanych sytuacji, które w praktyce, jak zobaczymy, zdarzają się niezmiernie rzadko. Na przykład według obu analizowanych dokumentów tłumacz powinien być, w miarę możliwości, informowany z odpowiednim wyprzedzeniem o zleceniu i jego specyfice:

Jeśli to możliwe, tłumacz powinien otrzymać dokładne i wystarczające informacje dotyczące zlecenia, miejsca i czasu, a również przewidywać co do trwania zlecenia od zlecniodawcy bądź agencji, co najmniej 48 godzin przed terminem zlecenia (ITIA).

Ma to na celu umożliwienie mu przygotowania się do zadania oraz, co ważne, punktualne stawienie się w miejscu zlecenia. To dlatego w irlandzkim kodeksie znajdujemy poniższy zapis:

Tłumacz środowiskowy jest punktualny i zawsze przygotowany do wszystkich zleceń (ITIA).

Waga wcześniejszego zapoznania się ze zleconym zadaniem jest podkreślana w obu dokumentach wielokrotnie. Kodeksy sugerują, że należy za wszelką cenę unikać sytuacji, w której tłumaczenia dokonuje osoba nieprzygotowana lub nieposiadająca odpowiedniej wiedzy. Dotyczy to zresztą nie tylko kompetencji merytorycznych czy językowych, ale także związanych z szeroko rozumianą specyfiką danego miejsca pracy:

Tłumacz środowiskowy upewnia się, że rozumie właściwe procedury związane z kontekstem profesjonalnym w którym pracuje, włączając w to wszelką specjalistyczną terminologię (NRPSI).

Niestety, jak wyznają badani tłumacze, niezwykle rzadko zdarza się, by byli informowani o zleceniu z wyprzedzeniem umożliwiającym przygotowanie się do pracy, a dane, których się im dostarcza, nie pozwalają na wyciąganie wniosków co do jej specyfiki. Najczęściej spotykanym scenariuszem jest zatem wzywanie tłumacza w ostatniej chwili, bez podania informacji, w jakiej sprawie przyjdzie mu uczestniczyć.

Po przybyciu na miejsce zlecenia, pośrednik językowy ma obowiązek dostosować się do profesjonalnych wymogów, jakie dany kontekst nakłada na uczestników spotkania:

Tłumacz dostosowuje się do wszelkich specjalnych reguł i protokołów związanych z tłumaczeniem w profesjonalnym kontekście związanym ze zleceniem (NRPSI).

W gestii samego tłumacza pozostawia się jednak, przynajmniej w teorii, pewne decyzje organizacyjne dotyczące samego przebiegu procesu tłumaczenia. W zakresie kontekstu dotyczy to praktycznie wyłącznie czasu pracy. Jak podkreśla irlandzki kodeks:

Sesja tłumaczeniowa nie powinna trwać dłużej niż wcześniej uzgodniono bez zgody tłumacza (ITIA).

Reguła ta, choć w praktyce ma dawać pośrednikom językowym możliwość przerywania pracy po upływie ustalonego czasu, jest, jak zobaczymy na analizowanych przykładach, niezwykle trudna do zastosowania w praktyce, choćby ze względu na fakt, że nie propaguje się jej wśród samych odbiorców przekładu. Ich brak wrażliwości na potrzeby tłumacza sprawia, że podczas przebiegu interakcji są one niezmiernie rzadko brane pod uwagę. Badania pokazują, że dotyczy to nie tylko samej długości czasu pracy, ale także jej jakości, czyli takich aspektów jak na przykład zapewnienie podczas zlecenia przerw czy zmienników. Na próżno również szukać zapisów normujących te kwestie w cytowanych kodeksach.

Mimo opisywanej wyżej konieczności dostosowania się do wymogów formalnych obowiązujących w miejscu zlecenia, kodeksy etyki zawodowej definiują profesjonalizm pośrednika językowego między innymi jako umiejętność oparcia się wpływom i oczekiwaniom uczestników interakcji. Przedstawiciele instytucji, jako strona dominująca w tej sytuacji komunikacyjnej, a do tego płacąca za usługę, mogą mieć większe tendencje do narzucania tłumaczowi jego roli. Dlatego też w analizowanych dokumentach podkreśla się, że:

Tłumacz środowiskowy nie będzie świadomie postępować niezgodnie z Kodeksem, nawet poproszony lub poinstruowany przez zleceniodawcę (NRPSI).

Dotyczy to głównie zachowań, które naruszałaby bezstronność tłumacza czy innych, wykraczających poza sam przekład, takich jak reprezentowanie interesów którejś ze stron. Irlandzki kodeks formułuje to w następujący sposób:

Tłumacz środowiskowy nie powinien nigdy działać w imieniu zleceniodawcy ani wypowiadać się za żadną ze stron (ITIA).

Podobna zasada, również podkreślająca neutralność tłumacza, dotyczy jego własnych sądów i opinii:

Bezstronność jest niezbędna do zapewnienia przekazu niezmienionego komunikatu. Dlatego tłumacz środowiskowy [...] nie będzie oferował porad i osobistych opinii ani z własnej inicjatywy, ani poproszony (ITIA).

Analogiczną wskazówkę, wraz z podkreśleniem wagi bezstronności tłumacza, odnajdujemy w kodeksie brytyjskim:

Tłumacz pracujący w instytucjach publicznych lub w innych kontekstach gdzie wymóg neutralności pomiędzy stronami jest absolutny, nie będzie wchodził w dyskusję, oferował rad lub wyrażał opinii lub reakcji na żadną ze stron, które wykraczałyby poza jego obowiązki jako tłumacza (NRPSI).

Z zapisów tych wynika zatem, że miarą profesjonalizmu tłumacza jest jego umiejętność mechanicznego i niezaangażowanego przekazywania treści komunikatów, w myśl popularnej zasady *just translate*. Kodeksy te nie zostawiają zatem wiele miejsca na postulowaną przez część współczesnych badaczy mediację kulturowo-językową, mającą na celu zapewnienie obu stronom pożądanego sukcesu komunikacyjnego, choć, jak zobaczymy za chwilę, zdarzają się odstępstwa od tej reguły.

Nieco większą swobodę działania daje się pośrednikom językowym w kwestii ingerencji w wypowiedź mówcy, pod warunkiem jednak, że jest to absolutnie niezbędne dla zapewnienia wierności przekładu. Dotyczy to takich elementów komunikatu jak długość, tempo oraz sens. W przypadku, gdy uniemożliwiają one prawidłowe tłumaczenie, istnieje możliwość przerywania komunikacji prośbą o powtórzenie lub sparafrazowanie wypowiedzi:

Jeśli jedna ze stron mówi zbyt szybko lub zbyt długo, tłumacz środowiskowy powinien przerwać, jeśli jest to niezbędne, aby tłumaczenie było jak najdokładniejsze. Jeśli komunikat jest niejasny, tłumacz poprosi o powtórzenie lub, gdy konieczne, przeformułowanie za wiedzą wszystkich stron. Jeśli powstaną poważne problemy w komunikacji pomiędzy tłumaczem a jedną ze stron, tłumacz powinien poinformować o tym drugą ze stron (ITIA).

Warto tutaj podkreślić, że postępowanie takie ma na celu zapewnienie dosłowności przekazu, nie zaś usprawnienie komunikacji, gdyż konieczność informowania obu stron o potrzebie wyjaśnienia niejasności wydłuża i komplikuje proces przekładu. Jak mogliśmy zaobserwować w poprzednich rozdziałach, postępowanie takie jest coraz częściej kwestionowane przez badaczy, postulujących większą autonomię pośrednika językowego w kwestii koordynacji rozmowy oraz propagujących wspomniany mediacyjny charakter przekładu. Bardziej postępowy pod tym względem okazuje się kodeks brytyjski, który daje tłumaczowi prawo ingerencji także wtedy, gdy w grę wchodzić mogą nieporozumienia na tle kulturowym:

Tłumacz nie przerywa, nie zatrzymuje ani nie interweniuje z wyjątkiem: próśb o wyjaśnienie, zwrócenia uwagi, że jedna ze stron mogła czegoś nie zrozumieć [...], uświadomienia stronom możliwych przeoczeń lub interferencji w odniesieniu do kultury (NRPSI).

Również kodeks irlandzki dopuszcza mediację kulturową, choć robi to z dużą dozą ostrożności:

Tłumacz nie jest ekspertem kulturowym i powinien być ostrożny przy oferowaniu rad odnośnie do kultury (ITIA).

Kodeksy przyznają zatem, choć niechętnie, że od neutralnego i dosłownego tłumaczenia bywają wyjątki. Ich twórcy są więc świadomi, że w niektórych sytuacjach przekładu środowiskowego stosowanie strategii tłumaczenia wiernego i bezstronnego może być niemożliwe lub niepożądane. Odstępstwa jednak dotyczą prawie wyłącznie sytuacji problematycznych, gdy aspekty kulturowe mogą wpłynąć na prawidłowe zrozumienie przekazu, a i wtedy uważane są za zachowania leżące na granicy tego, co przyjęło uważać się za zachowanie profesjonalne.

W kwestiach językowych, jak przedstawialiśmy wcześniej, dominuje opinia, że tłumacz powinien posiadać wszelką wiedzę niezbędną do wykonania zlecenia przed jego rozpoczęciem. Dlatego też na próżno szukać w analizowanych kodeksach wzmianek o możliwości korzystania ze słowników lub innych pomocy leksykalnych. Jeśli pojawią się w komunikacji elementy językowe nieznane tłumaczowi, jest on zobowiązany ujawnić ten fakt stronom tłumaczenia i podjąć próbę wyjaśnienia niezrozumiałych elementów kodu, a jeśli to nie przyniesie rezultatów, przerwać pracę:

Tłumacz wyjawi wszelkie napotkany problemy z dialektem lub terminami technicznymi oraz, jeśli nie mogą one zostać rozwiązane w sposób satysfakcjonujący, wycofa się ze zlecenia (NRPSI).

Warto tutaj podkreślić znaczenie problemów, jakie nieść może ze sobą dialekt używany przez jedną ze stron komunikacji. Praktyka pokazuje bowiem, że zdarzają się one stosunkowo często, a w przeciwieństwie do słownictwa specjalistycznego, na które, przynajmniej teoretycznie, tłumacz może być w większym lub mniejszym stopniu przygotowany, nie da się przewidzieć w jaki sposób będą się wypowiadały osoby zaangażowane w interakcję. Dlatego też takie zjawiska jak slang, gwara czy nawet idiolekt są często cytowane przez badanych tłumaczy jako elementy utrudniające pracę i wpływające negatywnie na przekład. Co ciekawe jednak, żaden z nich nie deklaruje, by kiedykolwiek zdecydował się z tego powodu przerwać tłumaczenie.

W kwestiach dotyczących osoby tłumacza, jego zachowań oraz przywilejów, w tym finansowych, znajdujemy dalsze przykłady zasad nieprzystających do realiów przekładu tego typu. Oba z analizowanych kodeksów dość dokładnie precyzują zakres

praw i obowiązków tłumacza. Głównym wyznacznikiem profesjonalizmu, jak widzieliśmy wcześniej, jest neutralność:

Tłumacz środowiskowy zawsze zachowuje się w sposób bezstronny (NRPSI).

Jednak, jak pokazują przeprowadzone badania, a także jak podkreślają cytowani w poprzednich rozdziałach badacze, niezaangażowanie tłumacza w sytuację jest pewnego rodzaju mitem, niekoniecznie zresztą pożądanym w praktyce. Specyfika przekładu środowiskowego sprawia bowiem, że tłumaczenie neutralne jest nie tylko niemożliwe do zastosowania na co dzień, ale wręcz może być źle widziane przez strony interakcji. Równie utopijna, choć z nieco innych przyczyn, jest wspomniana wyżej wizja tłumacza wszechwiedzącego i zawsze świetnie przygotowanego do zlecenia. W badanych kodeksach podkreśla się między innymi, że pośrednik językowy nie powinien akceptować zleceń wykraczających poza jego kompetencje:

Tłumacz środowiskowy przyjmuje jedynie takie zlecenia, do których wykonania na poziomie oczekiwanym przez klienta, posiada, we własnej ocenie, wystarczające kompetencje językowe i specjalistyczne oraz wiedzę i umiejętności (NRPSI).

Szczegółowe przygotowanie, jakie powinien posiadać tłumacz przed rozpoczęciem swojej pracy, są następujące:

Wystarczająco zaawansowana i idiomatyczna znajomość obu języków, wraz ze świadomością różnic dialektowych lub innych językowych, które mogą być istotne dla konkretnego zlecenia, konkretna wymagana wiedza specjalistyczna oraz, gdy to konieczne, adekwatny poziom świadomości rzeczywistości kulturowych i politycznych dotyczących danego kraju lub krajów (NRPSI).

Jak już jednak wspominaliśmy, w praktyce niezmiennie rzadko zdarza się, by tłumacz miał wystarczająco dużo informacji dotyczących zlecenia, by podejmować decyzje co do przyjęcia lub odrzucenia propozycji pracy. Dlatego ten sam kodeks, przewidując taką ewentualność, stwierdza, że jeśli mimo wszystko zdarzy się, że zaakceptuje on zlecenie, które przekracza jego kompetencje, powinien niezwłocznie poinformować o tym uczestników tłumaczenia, a następnie przerwać pracę:

Jeśli brak istotnej wiedzy tłumacza jest na tyle duży, by poważnie wpłynąć na jego lub jej zdolność do wykonania zlecenia, informuje o tym wszystkie strony i wycofa się (NRPSI).

Zapis ten przyznaje zatem, że sytuacje takie mają miejsce, a tłumacz może podjąć próbę przekładu, pod warunkiem wszakże, że braki w wiedzy nie będą miały negatywnego

wpływu na jego przebieg. Co ciekawe, w irlandzkim kodeksie podobny zapis znajdujemy wśród praw pośrednika językowego, nie zaś obowiązków:

Tłumacz środowiskowy ma prawo wycofać się ze zlecenia, jeśli staje się oczywiste, że niezbędna jest ekspertyza wychodząca poza jego kompetencję techniczną lub językową, bądź jeśli tłumaczowi podano nieprawdziwą informację lub nie zapewniono wystarczającego czasu by przygotować się do zlecenia (ITIA).

Okazuje się zatem, że oczekiwania dotyczące wszechwiedzy tłumacza są względne i zależeć mogą od sytuacji. Jest to kolejny przykład, który wskazywać może na bezradność twórców kodeksów oraz na to, że absolutne zakazy i nakazy nie znajdują zastosowania w praktyce przekładu środowiskowego. Dlatego część z istniejących w nich zapisów uznać można za pewnego rodzaju „zaklinanie rzeczywistości”, wyrażające się między innymi w ich życzeniowej formie, jak ma to miejsce, między innymi, we fragmentach dotyczących zarobków:

Koszty podróży tłumacza powinny zostać zwrócone (ITIA).

Tłumacz powinien dostać wynagrodzenie także za czas dojazdu na zlecenie (ITIA).

Badania przeprowadzone wśród tłumaczy dowodzą, że w rzeczywistości sytuacja wygląda inaczej, a idee zawarte w cytowanym dokumencie raczej nie skłaniają ich do nieprzyjmowania zleceń, w których czas i koszt dojazdu nie jest rekompensowany. Są one zatem następnym dowodem na to, do jakiego stopnia wizja rynku, jaką mają twórcy kodeksu, nie znajduje odbicia w rzeczywistych praktykach zawodowych.

W zapisach dotyczących samego przekładu dominuje idea, podkreślanej także w innych miejscach, absolutnej wierności przekładu. Nie dziwi zatem, że kodeksy oczekują, iż:

Tłumacz środowiskowy tłumaczyć będzie wyraźnym głosem, dokładnie, całkowicie i obiektywnie wszystko co zostało powiedziane, bez dodawania, pomijania i zmieniania niczego (ITIA).

Jednakże brytyjski kodeks dopuszcza jedno odstępstwo od tej normy, mianowicie sytuację, gdy któraś ze stron poprosi o streszczenie:

Tłumacz środowiskowy zawsze tłumaczy w sposób prawdziwy i wierny to, co zostało powiedziane, bez dodawania, pomijania ani zmieniania czegokolwiek; w wyjątkowych sytuacjach, na prośbę strony, można podać streszczenie (NRPSI).

I choć według powyższego zapisu powinno to mieć miejsce jedynie w ważnych i usprawiedliwionych okolicznościach, uznać można za pewnego rodzaju akceptację faktu, że taka technika tłumaczeniowa również bywa stosowana w praktyce. Wymienia się także w obu dokumentach bardziej szczegółowo sposoby zapewnienia dosłowności przekazu. Pierwszym z nich, stosunkowo często dyskutowanym wśród badaczy tłumaczenia ustnego, jest użycie w przekładzie pierwszej osoby:

Dokładność jest niezbędna do zapewnienia przekazu niezmienionego komunikatu. Dlatego tłumacz środowiskowy powinien zawsze używać mowy niezależnej, stosując pierwszą osobę, jakby tłumacz nie istniał. [...] Wyjątek mogą stanowić w tłumaczeniu w kontekstach dotyczących zdrowia psychicznego, w tym sesjach terapeutycznych, sesjach oraz badaniach psychologicznych lub psychiatrycznych, gdzie tłumacz może zdecydować się na użycie zarówno pierwszej jak i trzeciej osoby liczby pojedynczej, zgodnie z oceną samego tłumacza środowiskowego lub przedstawiciela służby zdrowia biorącego udział w procesie komunikacji (ITIA).

Jak widzimy, ma to na celu sprawienie wrażenia, że pośrednik językowy jest nieobecny w komunikacji i jest spójne z propagowaną przez kodeksy wizją tłumacza niewidocznego i neutralnego. Warto jednak pamiętać, że cytowane wcześniej współczesne badania, zwłaszcza w dziedzinie pragmatyki i kognitywizmu, dowodzą pewnej złudności tego podejścia, wykazując jednocześnie, że oczekiwanie przekładu mechanicznego i całkowicie bezstronnego jest z góry skazane na niepowodzenie. Cytowany kodeks przyznaje zresztą, że zastosowanie pierwszej bądź trzeciej osoby w tłumaczeniu może zależeć od sytuacji, ale, jak pokazuje praktyka, nie sposób ograniczyć ich do sugerowanych wyżej wyjątków.

Według kodeksów, wierność przekładu nie dotyczy jednak wyłącznie treści komunikatu, ale także jego formy:

Tłumacz środowiskowy powinien oddawać najdokładniej jak to możliwe sposób mówienia mówcy. Tłumacz będzie w związku z tym przekładał język obsceniczny i kolokwialny oraz nie będzie upraszczał użytego języka (ITIA).

Również w tym przypadku sukces komunikacyjny ustąpić musi przed postulowaną w obu kodeksach wiernością tekstu przekładu, z zapisu tego wynika bowiem jasno, że nie jest funkcją pośrednika językowego upewnianie się czy strony rozumieją się wzajemnie. Badania wykazują jednak w sposób jednoznaczny, że w praktyce priorytetem dla tłumaczy jest osiągnięcie porozumienia, nie zaś narzucone z góry wymogi formalne.

Co ciekawe, w zakresie stosowanego kodu, dosłowność oznacza według kodeksów nie tylko stosowanie najbliższych ekwiwalentów językowych, ale także powielanie wszelkich błędów oryginału, w tym merytorycznych, niezależnie od tego czy są one zamierzone czy nie:

Tłumacz środowiskowy [...] nigdy nie będzie poprawiał błędnych faktów bądź stwierdzeń, które mogą się pojawić, nawet jeśli błąd jest w sposób oczywisty niezamierzony (ITIA).

Tym samym postulowana coraz częściej przez badaczy rola mediatora sensu a nie maszyny transkodującej tekst nie znajduje odbicia w analizowanych dokumentach. Jednak również w tym przypadku tłumacze przyznają, że ważniejsze jest dla nich osiągnięcie sukcesu komunikacyjnego niż stosowanie się do sztywnych reguł kodeksów etycznych.

W kwestiach dotyczących drugiej strony interakcji, reprezentowanej najczęściej przez imigrantów, zasady postępowania nie różnią się znacznie od tych, które dotyczą przedstawicieli instytucji. Tłumaczowi zakazuje się poddawania jakimkolwiek wpływom tej strony interakcji, zwłaszcza, że jest ona według kodeksów biernym uczestnikiem spotkania, nie biorącym udziału w decyzjach dotyczących jego przebiegu czy formy. Znajduje to odbicie również w języku analizowanych dokumentów, które określają go jako „beneficjenta” i, w przeciwieństwie do zapisów dotyczących zleciennodawcy, nie narzucają tłumaczowi żadnych zobowiązań wobec niego. Sugeruje się jednak przyjęcie przez pośrednika językowego postawy pełnej zrozumienia:

Celem tłumacza środowiskowego jest ustanowienie z beneficjentami relacji pełnej współczucia, lecz profesjonalnej (ITIA).

Mimo to zachowania mające na celu uwzględnienie potrzeb tej strony komunikacji nie są mile widziane w ramach sugerowanego profesjonalizmu. Zniechęca się tłumaczy do ulegania oczekiwaniom imigrantów, gdyż mogą one być pochytywane jako występowanie w jego imieniu i jako takie uznawane są za nieetyczne:

Tłumacz środowiskowy nie jest zatrudniony przez beneficjenta i nie powinien zachowywać się jak jego adwokat (ITIA).

Jest to wizja konsekwentnie propagowana w istniejących kodeksach etyki zawodowej, która jednak ma pewne poważne konsekwencje przy zastosowaniu jej w praktyce. Okazuje się bowiem, że nieuwzględnienie potrzeb i oczekiwań imigranta może wpływać negatywnie na przebieg interakcji oraz stopień osiągniętego sukcesu

komunikacyjnego. Tłumacze cytują przypadki, kiedy porozumienie stron okazało się niemożliwe ze względu na postrzeganie ich zachowania nie jako typowego dla neutralnego pośrednika językowego, ale dla nieprzychylnego im reprezentanta wrogiej instytucji. Dlatego też, choć zobowiązania wobec strony płacącej za zlecenie są niewątpliwe, sprowadzanie imigranta do roli biernego odbiorcy przekładu może mieć potencjalnie groźne konsekwencje dla całości interakcji, czego analizowane kodeksy w żadnej mierze nie biorą pod uwagę.

Ostatnim z omawianych w kodeksach etyki elementem sytuacji komunikacyjnej jest kontakt, który określić można jako techniczną stronę interakcji. Okazuje się, że analizowane normy nakładają na tłumacza obowiązek upewnienia się, czy istnieją odpowiednie warunki do przeprowadzenia zlecenia:

Tłumacz środowiskowy upewni się, z wyprzedzeniem, jeśli to możliwe, że zostały spełnione konieczne warunki dla efektywnego tłumaczenia (np. usytuowanie tłumacza umożliwiające dobrą widoczność i słyszalność, zapewnienie adekwatnych przerw [w wypowiedziach] itd.). Jeśli tak nie jest, tłumacz poinformuje o tym zainteresowane strony i jeśli niedociągnięcia mogą poważnie wpłynąć na jakość przekładu, wycofa się ze zlecenia (NRPSI).

Oczywiście zanim tłumacz zrezygnuje z kontynuowania pracy, powinien zwrócić stronom uwagę na zaistniałą sytuację i podjąć próbę rozwiązania problemu:

Tłumacz nie przerywa, nie zatrzymuje ani nie interweniuje, z wyjątkiem: [...] [tego,] aby wskazać na warunek lub czynnik, który może uniemożliwić proces tłumaczenia (jak nieodpowiednie umiejscowienie, słaby kontakt wzrokowy czy słyszalność, niewystarczające przerwy itd.) (NRPSI).

Podkreślenie konieczności zapewnienia pośrednikowi językowemu odpowiednich warunków pracy oraz danie mu prawa do przerywania przekładu, gdy pojawiają się problemy techniczne, jest niezwykle istotne. Jednak w praktyce okazuje się, że niezwykle rzadko tłumacz ma rzeczywistą możliwość wpłynięcia na warunki, w jakich musi pracować. Z zapisu tego wynika ponadto, jak zresztą i z wielu analizowanych wcześniej, że przekład może być albo idealny, czyli absolutnie wierny i kompletny, albo nie powinno go być wcale. Kodeksy nie przewidują opcji pośrednich, jak choćby omawianego wcześniej streszczania całych fragmentów tekstu, gdy przekład dokładny nie jest możliwy. Idealizm, choć szczytny, zdaje się w tym przypadku nie na miejscu. Specyfika tłumaczenia środowiskowego sprawia bowiem, że odbywać się ono może również w sytuacjach nietypowych, gdzie nie ma żadnej możliwości zapewnienia optymalnych warunków pracy. Doskonałym przykładem mogą być szpitale. Jak

opowiadają tłumacze, pracuje się tam często między innymi przy hałasie maszyn podtrzymujących życie, z punktu widzenia kodeksów technicznie uniemożliwiającym przekład, a jednak odmowa podjęcia prób pośrednictwa językowego, choćby bardzo uproszczonego i niedoskonałego, z oczywistych przyczyn, nie jest możliwa.

Analiza powyższych przykładów pozwala zauważyć, że istnieje paląca potrzeba zredefiniowania istniejących norm dotyczących przekładu środowiskowego i stworzenia takiego kodeksu zawodowego, który brałby pod uwagę praktykę tłumaczenia tego typu (por. Wadensjö 1998: 80); sformułowania wytycznych, które nie tylko wyznaczałyby granice profesjonalnego zachowania, ale także akceptowałyby i promowały indywidualizm rozumiany jako umiejętność podejmowania decyzji w zakresie stosowanych strategii w zależności od kontekstu sytuacyjnego. Nie ulega wątpliwości, że w takiej sytuacji odpowiedzialność za dokonane wybory spadałaby na tłumacza, gdyż musiałby on niezwykle umiejętnie wykorzystywać zaufanie, którym został obdarzony, i ostrożnie korzystać z danej wolności, ucząc się, jeśli nie w czasie kursów teoretycznych, których w chwili obecnej nie prowadzi się wiele, to na własnych i cudzych błędach w miarę zdobywanego doświadczenia praktycznego. Prawdą jednak jest, do czego jeszcze wielokrotnie wrócimy w niniejszej rozprawie, że tłumacze na co dzień często podejmują decyzje nie przystające do obowiązujących i znanych sobie norm, i mają z tego względu poczucie wewnętrznego rozdarcia. Z jednej strony bowiem czują, że w konkretnej sytuacji nie mogli postąpić inaczej, gdyż cel komunikacji nie zostałby osiągnięty, z drugiej – wydaje im się, że łamią konkretne zasady, stworzone dla pewnych wyidealizowanych sytuacji. Należy uznać, że nie sprzyja to budowaniu poczucia własnego profesjonalizmu, a w konsekwencji może powodować frustrację i niezadowolenie z wykonywanej pracy. A przecież jest ona niezwykle ważna, zaś pośrednicy językowi sami chcą wykonywać ją należycie i w taki sposób, by wszystkie strony osiągnęły pożądaną korzyść. Może więc należałoby skończyć z promowaniem sytuacji, gdzie tłumacz znajduje się między młotem a kowadłem, czyli pomiędzy sztywnymi normami takich czy innych kodeksów zawodowych, a oczekiwaniami klientów i specyfiką sytuacji komunikacyjnej, a zamiast tego zaproponować praktykującym ten zawód taki zestaw narzędzi, który pozwoliłby im profesjonalnie i skutecznie rozwiązywać napotymane w pracy problemy praktyczne. W dalszej części rozprawy podjęta zostanie próba przybliżenia tych problemów oraz dylematów moralnych nękających tłumaczy, którzy pragną zachowywać się zgodnie ze znanymi sobie normami postępowania w sytuacjach, gdy jest to z różnych względów niemożliwe

bądź wręcz niewskazane. Zaobserwujemy zatem, co myślą i jak postępują oni w tych sytuacjach oraz jak swoje decyzje usprawiedliwiają.

Podsumowując, przekład ustny środowiskowy niezwykle trudno jest zdefiniować, zarówno ze względu na jego zakres, jak i obowiązujące normy. Sytuację na rynku tłumaczeń tego typu najlepiej opisuje Diana Eades:

Wiele wskazuje na to, że tłumacze ustni nie są uznawani za profesjonalistów językowych: są w większości źle wynagradzani, pracują za niską stawkę godzinową i głównie jako pracownicy dorywczy, bez pewnego zatrudnienia i możliwości rozwoju zawodowego. Zwykle nie zapewnia im się warunków i materiałów do pracy, a ich potrzeby są często źle rozumiane – regułą jest, że tłumaczom nie dostarcza się żadnej informacji o kontekście ani nie daje czasu na przygotowanie się do tego, co może być niezwykle kompleksowym zadaniem tłumaczeniowym. Ponadto większość sądów nie bierze pod uwagę potrzeb tłumaczy jeśli chodzi o przerwy (2010: 71; tłum. K.K.-J.).

Jak zobaczymy na przykładach zebranych w trakcie badań, jest to podsumowanie niezwykle trafne, choć nie wyczerpujące. Tłumacze muszą bowiem zmierzyć się z wieloma innymi problemami, z których tylko część doczekała się badań i opracowań naukowych.

4. Praktyka przekładu środowiskowego

4.1. Sytuacja komunikacyjna jako przyczyna problemów praktycznych

Tłumaczenie ustne, a w szczególności ustne środowiskowe, choć w wielu aspektach podobne jest do tłumaczenia pisemnego, w innych różni się od niego znacząco. Aby prześledzić różnice rzutujące na praktykę tłumaczenia, należy potraktować przekład jako rozbudowany akt komunikacji, w którym oprócz nadawcy i odbiorcy istnieje jeszcze osoba tłumacza, który jest jednocześnie pierwszym odbiorcą i drugim nadawcą tekstu. Należy zatem zauważyć, że tłumaczenie składa się tak naprawdę z dwóch wydarzeń komunikacyjnymi, między którymi następuje proces tłumaczenia, czyli operacji myślowych osoby przekładającej. Według omawianej wcześniej teorii interpretacyjnej składają się na nie: zrozumienie tekstu źródłowego, dewerbalizacja, czyli uchwycenie sensu, oraz reekspresja (Pisarska i Tomaszewicz 1996: 66). Celem tego procesu jest przekodowanie informacji na potrzeby drugiego aktu. Idąc tym tropem, należałoby przeanalizować elementy biorące udział w akcie komunikacji i zastanowić się jak wpływają one na proces przekładu.

Roman Jakobson w rozprawie *Poetyka w świetle językoznawstwa* zaproponował następujący model komunikacji językowej (1989: 81–82):



RYSUNEK 10

Wzajemną zależność między powyższymi elementami opisuje on w sposób następujący (tamże: 81):

Nadawca kieruje komunikat do odbiorcy. Aby komunikat był efektywny, musi on być zastosowany do kontekstu (czyli musi coś oznaczać), kontekstu uchwytnego dla odbiorcy [...]; dalej, konieczny jest kod w pełni lub przynajmniej w części wspólny dla nadawcy i odbiorcy [...];

na koniec musi istnieć kontakt – fizyczny kanał i psychiczny związek między nadawcą i odbiorcą, umożliwiające im obu nawiązanie i kontynuowanie komunikacji.

Wizja Jakobsona doczekała się wielu modyfikacji oraz krytyki, niemniej wciąż uważana jest za najbardziej uniwersalną. Jednak wskazywane wady, które często dotyczą niedostatków w momencie opisywania komunikacji ustnej, są w naszym przypadku niezwykle istotne, ponieważ analizując przekład środowiskowy, skupić się musimy właśnie na tej formie komunikacji. Mowa, w przeciwieństwie do innych środków wymiany informacji, to środek natychmiastowy, bezpośredni, wzajemny oraz nietrwały. Jej cechy charakterystyczne to (Żydek-Bednarczuk 2005: 11):

- dialogowość, czyli przemienność ról,
- występowanie komunikacji niewerbalnej, takiej jak mimika i gesty,
- obecność elementów prozodycznych, czyli intonacji, akcentu, barwy i siły głosu,
- spontaniczność mówienia i jego niepowtarzalność,
- sytuacyjność, czyli silne powiązanie z kontekstem,
- rejestr zależący od stopnia sformalizowania spotkania,
- wariantywność, czyli dowolność w wyborze słownictwa, form składniowych i kompozycji.

Biorąc pod uwagę powyższe cechy interakcji ustnej, należy stwierdzić, że schemat Jakobsona zdaje się posiadać istotne ograniczenia. Głównym stawianym mu zarzutem jest to, że przedstawia on linearny i jednokierunkowy model komunikacji, co, według niektórych badaczy, nie odzwierciedla sytuacji dialogowej (por. Kerbrat-Orecchioni 1997). Niemniej wydaje się, że założeniem Jakobsona było, by schemat ten odzwierciedlał pojedyncze wydarzenie komunikacyjne, rozumiane jako wypowiedź. W mowie mamy do czynienia z cytowaną wcześniej przemiennością ról, dlatego całość interakcji tego typu należałoby traktować jako składającą się z wielu następujących po sobie komunikatów. Tak rozumiany model może z powodzeniem służyć do opisu komunikacji ustnej.

Niewątpliwa uniwersalność i prostota schematu Jakobsona sprawiły, że jako najbardziej popularny został on przeniesiony na wiele późniejszych, bardziej rozbudowanych teorii lingwistycznych, mających tłumaczyć konkretne zjawiska językowe (Żydek-Bednarczuk 2005: 17). W przypadku, gdy komunikacja następuje za pośrednictwem tłumacza, jej model można przedstawić w następujący sposób (por. Pisarska i Tomaszewicz 1996: 21 oraz Tryuk 2007: 66–68):

KONTEKST SYTUACYJNY

NADAWCA ---KOMUNIKAT I--- TLUMACZ -----KOMUNIKAT II--- ODBIORCA
KOD I (operacje mentalne) KOD II

KONTAKT

RYSUNEK 11

Schemat ten, choć dość dobrze sprawdza się w kontekście przekładu pisemnego, uwidacznia pewne dalsze ograniczenia oryginalnego modelu Jakobsona, których konsekwencje stają się potencjalnie problematyczne w przypadku prób scharakteryzowania elementów komunikacji biorących udział w tłumaczeniu bilateralnym. Często stawianym zarzutem, który może powodować trudności w tym przypadku, jest nieuwzględnienie różnic kontekstowych. Choć całość sytuacji komunikacyjnej z założenia jest taka sama dla wszystkich uczestników interakcji, istnieją także inne rodzaje kontekstu, a mianowicie lingwistyczny oraz socjokulturowy (Reyes 1995: 19–21). Model Jakobsona w odróżnieniu od innych, bardziej rozwiniętych propozycji (Żydek-Bednarczuk 2005: 19) nie uwzględnia tych parametrów. Można jednak przyjąć, że ponieważ pierwszy z nich zawarty jest w komunikacie, a drugi to zbiór wiedzy i przekonań uczestników rozmowy, powinny one zostać omówione jako części składowe tych elementów procesu komunikacji. Znajduje to usprawiedliwienie w fakcie, że w sytuacji przekładu ustnego można mówić o wiedzy wspólnej dla obu interlokutorów jedynie w ograniczonym zakresie (por. Kerbrat-Orecchioni 1997: 17–29). Kolejny problem wiąże się z cytowaną wcześniej kwestią dialogowości. Jeśli bowiem podejmiemy próbę scharakteryzowania poszczególnych elementów sytuacji komunikacyjnej dla przekładu środowiskowego, może się okazać, że konieczne będzie stworzenie dwóch osobnych modeli, w zależności od kierunku interakcji. Innymi słowy, przy zastosowaniu tego schematu w analizie przekładu bilateralnego, może powstać konieczność rozróżnienia nadawcy prymarnego od nadawcy informacji zwrotnej oraz odbiorcy prymarnego od odbiorcy informacji zwrotnej. W przypadku przekładu tego typu jest to o tyle uzasadnione, że istnieje duża dysproporcja między przedstawicielem instytucji, pełniącym funkcję aktywnego uczestnika komunikacji i decydującym o przebiegu interakcji, a petentem/klientem, który jest uczestnikiem biernym, a jego funkcja polega najczęściej na odpowiadaniu na pytania drugiej strony. Zdawałoby

się zatem, że w przypadku modelu uwzględniającego różnice kontekstowe ta dysproporcja ról wymusi stworzenie dwóch osobnych schematów komunikacji w zależności od tego, czy nadawcą w danym momencie jest pracownik instytucji, czy imigrant.

Ze względu na powyższe ograniczenia i problemy ze zdefiniowaniem oraz scharakteryzowaniem nadawcy i odbiorcy w sytuacji, gdy ich funkcja oraz wiedza tak bardzo się od siebie różnią, w przeprowadzonych badaniach zrezygnowaliśmy z określeń „nadawca” i „odbiorca”, pytając tłumaczy o konkretne strony tłumaczenia, bez precyzowania ich ról w komunikacji. Decyzja ta umożliwić miała uwzględnienie elementów, które wymuszałyby stworzenie drugiego modelu — ilustrującego przebieg komunikacji w drugim kierunku.

Aby w pełni wykazać wspomniane różnice w przekładzie pisemnym i ustnym wynikające z odmienności całości sytuacji komunikacyjnej, posłużmy się następującą tabelą:

Przekład pisemny	Przekład ustny
Nadawca	
Komunikat ma jednego nadawcę. Tłumacz ma czas na dostosowanie się do jego stylu.	Tłumacz przekłada komunikaty dwóch lub więcej nadawców. Zmiana nadawcy może następować szybko, w zależności od sytuacji komunikacyjnej
Nadawca nie ma wpływu na tłumacza ani jego przekład.	Nadawca jest obecny w czasie trwania przekładu, ma wpływ na przebieg komunikacji.
Nadawca nie może stać się odbiorcą komunikatu zwrotnego.	Nadawca może stać się odbiorcą informacji zwrotnej.
Odbiorca	
Tłumacz jest oddalony od odbiorcy/odbiorców przekładu. Odbiorca nie jest konkretną osobą.	Tłumaczenie skierowane jest do konkretnej osoby/osób obecnej w sytuacji komunikacyjnej.
Odbiorca nie ma wpływu na przekład.	Odbiorca i jego reakcje mogą wpływać na tłumaczenie.
Odbiorca nie ma możliwości odpowiedzi na otrzymany komunikat.	Odbiorca może udzielać odpowiedzi na usłyszany komunikat, przez co staje się nadawcą informacji zwrotnej.

Kontekst	
Różny kontekst sytuacyjny dla nadawcy, odbiorcy i tłumacza.	Ten sam kontekst sytuacyjny dla nadawcy, odbiorcy i tłumacza.
Tłumacz ma dużo czasu na przeprowadzenie koniecznych operacji mentalnych w procesie przekładu.	Operacja przekładu dokonywana tu i teraz, bez lub z minimalną ilością czasu do namysłu.
Komunikat I	
Powstał w przeszłości.	Powstaje na bieżąco.
Tworzy zwykle kompletną całość, jest ostateczny i niezmienny.	Jest w trakcie tworzenia. Często trudno przewidzieć jego ostateczną formę.
Ma charakter trwały, dzięki czemu można do niego wielokrotnie wracać.	Ma charakter ulotny, przez co można go odebrać tylko raz.
Jest werbalny, choć czasem mogą mu towarzyszyć ilustracje.	Oprócz informacji werbalnych niesie także treści niewerbalne (gesty, mowa ciała itp.).
Kod I	
Ma formę pisemną.	Ma formę fonetyczną.
Tłumacz może sprawdzić niezrozumiałe elementy kodu.	Tłumacz nie ma zwykle możliwości sprawdzenia niezrozumiałych elementów kodu.
Komunikat jest dopracowany pod względem leksyki, składni i stylistyki.	Leksyka, składnia i styl wypowiedzi może pozostawać wiele do życzenia.
Tłumacz	
Konieczność posiadania kompetencji z dziedziny tworzenia tekstów pisemnych.	Konieczność posiadania kompetencji z dziedziny komunikacji ustnej.
Kompetencja przedmiotowa może być nabywana w trakcie operacji przekładowej.	Kompetencja przedmiotowa musi zostać opanowana przed tłumaczeniem.
Nie działa zwykle pod wpływem stresu.	Działa najczęściej pod wpływem stresu.
Komunikat II	
Może być poprawiany wielokrotnie w procesie tłumaczenia.	Pierwsza wersja tłumaczenia jest jednocześnie ostatnią.
Często występuje weryfikacja treści tłumaczenia przez osobę trzecią (korekta) przed publikacją.	Nie ma możliwości weryfikacji tekstu przez osobę trzecią przed wygłoszeniem.
Treść tłumaczenia ma charakter trwały.	Treść tłumaczenia ma charakter ulotny.
Nie ma możliwości natychmiastowej oceny zrozumienia komunikatu przez odbiorcę.	Istnieje możliwość otrzymania informacji zwrotnej od odbiorcy o problemach w zrozumieniu tłumaczenia.
Nie ma możliwości natychmiastowej poprawy treści tłumaczenia.	Jest możliwość natychmiastowej poprawy treści komunikatu.

Kod II	
Ma formę pisemną.	Ma formę fonetyczną.
Tłumacz ma czas na wybór i dopracowanie elementów kodu.	Tłumacz ma mało czasu na wybór i dopracowanie elementów kodu.
W przypadku, gdy odbiorca nie zrozumiał elementu kodu, tłumacz nie ma możliwości natychmiastowego wyjaśnienia.	W przypadku, gdy odbiorca nie zrozumiał elementu kodu, tłumacz może mieć możliwość natychmiastowego wyjaśnienia.
Kontakt	
Strony biorące udział w tłumaczeniu są oddalone od siebie w czasie i przestrzeni.	Istnieje kontakt fizyczny między stronami komunikacji.
Tekst jest jedyną formą kontaktu w procesie komunikacji.	Tekst jest jednym z elementów kontaktu w procesie komunikacji.
Kanał może powodować problemy w odbiorze w przypadku nieczytelności tekstu oryginału.	Kanał może powodować problemy w odbiorze oryginału w przypadku hałasu, problemów technicznych (zwłaszcza w przypadku tłumaczenia symultanicznego) itp.

TABELA 2

Jak widać w powyższym zestawieniu, tłumaczenie ustne, ze względu na swoją specyfikę, wiąże się z trudnościami, które w przekładzie pisemnym najczęściej nie występują, jak w przypadku braku czasu na dopracowanie treści drugiego komunikatu, bądź przybierają inną formę, jak np. w przypadku utrudnień w odbiorze tekstu wyjściowego. Małgorzata Tryuk o problematyce tłumaczenia ustnego pisze następująco (2007: 99):

Stopień złożoności [procesu tłumaczenia ustnego] wynika często z trudności obiektywnych, na które składają się takie elementy, jak: sam tekst wyjściowy, szybkość jego wypowiedzienia, akcent (rodzimy lub obcy), ilość informacji zawartych w komunikacie i stopień redundancji (inaczej mówiąc gęstość informacyjna), elementy niewerbalne towarzyszące aktowi komunikacji (zarówno ze strony mówiącego, jak i tłumacza czy w końcu całej sytuacji komunikacji). Do trudności zaliczyć należy także brak płynności mowy tłumacza oraz występowanie błędów podczas przekładu.

Jak więc widać, w tłumaczeniu środowiskowym na proces przekładu wpływa nie tylko sam tekst i jego odbiór, ale cała gama czynników, które nie tylko kształtują znaczenie przekładanego komunikatu, ale także modyfikują zachowanie i wybory translacyjne pośrednika językowego. Analizując ten właśnie rodzaj tłumaczenia ustnego, stwierdzamy, że każdy z elementów sytuacji komunikacyjnej może w znaczący sposób wpływać na tłumacza i w konsekwencji na efekt jego pracy. Należy jednak

podkreślić, że opisując ich cechy charakterystyczne, zauważamy, że wzajemnie się one przenikają i uzupełniają. Nie można na przykład mówić o komunikacie, bez uwzględnienia osoby nadawcy i jego intencji czy o kodzie bez komunikatu, który ze sobą niesie. Niemniej taki podział pozwoli na lepsze prześledzenie i zasygnalizowanie pewnych problemów, związanych z poszczególnymi częściami składowymi sytuacji komunikacyjnej. Jest to o tyle istotne, że kwestie te przekładają się ostatecznie na jakość przekładu.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że współcześnie, zwłaszcza w badaniach dotyczących tłumaczenia ustnego, coraz rzadziej stawia się znak równości między przekładem dobrym a dosłownym. Zaobserwować można to zwłaszcza w podejściu do błędów. Jak pisze Zbigniew Kempański badający to zjawisko:

Tłumaczenie jest jedną z form ludzkiego działania i tak jak każde niemal działanie podlega wpływowi zjawisk, zwanych błędami. (1986: 49).

Autor zauważa, że o błędach w tłumaczeniu ustnym nie można mówić jedynie w kategoriach językowych, a poprawność językowa jest drugorzędnym kryterium oceny przekładu. Na pierwszym miejscu stawia się kwestię osiągnięcia możliwie pełnej komunikacji między nadawcą a odbiorcą, zgodnie z intencją pierwszego i wymogami drugiego w określonym kontekście sytuacyjnym (tamże: 49–52). Uwzględniając poszczególne elementy układu komunikacyjnego, z zaznaczeniem, że poszczególne przypadki mogą należeć do więcej niż jednej grupy ze względu na ich ścisłe powiązania, formalnie błędy dzieli on na następujące kategorie (tamże: 53):

- błędy ze względu na nadawcę,
- błędy ze względu na komunikat wyrażony w języku oryginału,
- błędy ze względu na kontekst,
- błędy ze względu na język przekładu,
- błędy ze względu na odbiorcę.

Okazuje się jednak, że błąd w tłumaczeniu, a zwłaszcza tłumaczeniu ustnym, które dużo trudniej poddać analizie, może być kwestią subiektywnej oceny. Pewne zachowania tłumacza, jak choćby poprawianie błędów w oryginale, może zostać raz uznane za nieprawidłowe, innym razem za właściwe (Hejwowski 2009: 146–147). Dlatego też w niniejszej rozprawie nie podejmiemy próby wartościowania błędów, a ocenę ich wpływu na przebieg komunikacji w kontekście tłumaczenia środowiskowego potraktujemy marginalnie, ze względu na brak rzetelnych badań na ten

temat. Zastanowimy się natomiast nad przyczyną powstawania odstępstw od oryginału i wszelkich zmian z perspektywy problemów związanych z poszczególnymi elementami sytuacji komunikacyjnej oraz zbadamy, jak zaobserwowany błąd może wpływać na dalsze postępowanie tłumacza. Przyjmijmy zatem, że wszelkie problemy związane z kontekstem, nadawcą, oryginalnym komunikatem, językiem oryginału, tłumaczem, treścią przekładu, językiem przekładu, odbiorcą i kontaktem mogą prowadzić do powstawania błędów, nie będziemy jednakże oceniać ich wagi, gdyż wymagałoby to osobnych badań obejmujących zarówno tłumaczy, jak i użytkowników tłumaczenia, a także dalszego opracowania. Ponadto, zgodnie z sugestią Kempieńskiego, mówić będziemy nie o poprawności przekładu, ale o jego jakości, rozumianej jak stopień osiągniętego sukcesu komunikacyjnego, czyli porozumienia się stron.

4.2. Metodyka badań

Celem przeprowadzonych badań było sprecyzowanie, z jakimi problemami praktycznymi zmierzyć się musi tłumacz środowiskowy w swojej pracy, aby następnie porównać te dane z istniejącymi opracowaniami teoretycznymi i ocenić, na ile są one w stanie opisać rzeczywiste sytuacje. Uzyskane dane miałyby pozwolić na stworzenie modelu, odzwierciedlającego wpływy, jakim jest poddawany tłumacz, a które przekładają się następnie na jakość przekładu, mierzonego stopniem osiągniętego sukcesu komunikacyjnego. Ponieważ jednak jego ocena jest niezwykle kompleksowa i subiektywna, postanowiliśmy, aby to sami tłumacze wskazali elementy, które im w pracy przeszkadzają i które w ich poczuciu sprawiają, że jej efekty mogą być niezadowolające. Przyjęliśmy zatem, że jako ta strona komunikacji, która ma największą świadomość sytuacji, zarówno ze względu na znajomość obu języków, jak i kontekstu, tłumacz jest osobą najbardziej kompetentną do zaproponowania oceny problemów pojawiających się w interakcji. Aby zapewnić maksymalny obiektywizm wyników, zastosowaliśmy metodę badań jakościowych a nie ilościowych. Pozwoliło to uniknąć możliwego sugerowania odpowiedzi i zawężania obszaru analizy tylko do tych problemów, które zajmują dziś badaczy przedmiotu. Zamiast tego badanie przybrało formę wywiadów, w których w dziesięciu otwartych pytaniach dotyczących sytuacji komunikacyjnej poproszono tłumaczy, aby wypowiedzieli się, czy podczas przekładów

dokonywanych w kontekście środowiskowym zetknęli się z problemami dotyczącymi przedstawiciela instytucji (nadawca prymarny, odbiorca informacji zwrotnej), imigranta (odbiorca prymarny, nadawca informacji zwrotnej), miejsca i czasu (kontekst), wypowiedzi oryginalnej (komunikat I), języka oryginału (kod I) oraz kontaktu. Poproszono ich w nich także o ocenę, jakie cechy tłumacza mogą wpłynąć negatywnie na komunikację, jaki zwykle jest ich przekład (komunikat II) oraz czy zdarzają im się problemy z językiem, na który tłumaczą (kod II), aby ocenić wagę i wpływ również tych elementów, które zależą w głównej mierze od kompetencji i umiejętności pośredników językowych. W ostatnim, jedenastym pytaniu poproszono ponadto respondentów o podanie przykładów najtrudniejszych przypadków, z jakimi spotkali się w swojej praktyce zawodowej, aby zachęcić ich do przytoczenia konkretnych przykładów potwierdzających wskazane trudności.

Przedstawione podejście nie pozwala wprawdzie na ilościowe zbadanie tego, jakie problemy w kontekście tłumaczenia środowiskowego pojawiają się najczęściej oraz jaka jest waga poszczególnych elementów obecnych w komunikacji, co mogłyby wykazać na przykład badania ankietowe, niemniej na tym etapie analizy bardziej celowe wydawało się sprawdzenie czy zakładane zjawisko wpływu sytuacji komunikacyjnej na sukces interakcji istnieje i czy jest odczuwalne przez pośredników językowych. Aby to osiągnąć, należało dać badanym możliwość wypowiedzenia się w sposób nieograniczony w kwestiach, które z założenia nie miały sugerować konkretnych odpowiedzi, a jedynie wskazywać na pewne elementy, które mogą, lecz nie muszą być oceniane jako istotne. Osoba prowadząca wywiad nie ingerowała w wypowiedzi, chyba że było to podyktowane koniecznością wyjaśnienia powstałych niejasności. Badanie przebiegało według przygotowanego wcześniej zestawu pytań, dzięki czemu miało formę zorganizowaną, z ograniczonymi do minimum wywodami wynikającymi ze skojarzeń badanych, a odchodzącymi od zasadniczego tematu.

Aby zapewnić jak najszerze spojrzenie na problematykę przekładu środowiskowego, badaniami objęte zostały wyłącznie osoby, które zadeklarowały doświadczenie zawodowe przekraczające rok pracy oraz obejmujące wszystkie rodzaje kontekstów typowe dla przekładu tego typu, czyli zarówno prawne, medyczne, jak i inne instytucjonalne. Niestety po wstępnej selekcji okazało się, że w Polsce jest niezwykle mało osób spełniających to kryterium. Na 79 tłumaczy przysięgłych zapytanych o doświadczenie w pracy w kontekstach innych niż prawne, tylko dwoje zadeklarowało pojedyncze przypadki pracy w środowisku medycznym, a i one były

ściśle związane z postępowaniem sądowym, takim jak badanie przez biegłego lekarza. Okazało się zatem, że materiału do analiz mogli dostarczyć jedynie tłumacze, pracujący w krajach o największej liczbie imigrantów, takich jak Irlandia i Wielka Brytania. Choć zjawisko imigracji, a w konsekwencji problemów językowych nie dotyczy jedynie obywateli Polski, to jednak jako wyjątkowo liczna grupa nasi rodacy doskonale mogą posłużyć za przykład szerszego zjawiska. Ponadto okazało się, że zawężenie obszaru badań do tłumaczy pracujących w kombinacji językowej polski – angielski posiada dwie niezwykle istotne zalety. Po pierwsze, badani mogli wypowiadać się w języku ojczystym, co ułatwiało zarówno zrozumienie pytań, jak i swobodne i nieskrępowane problemami językowymi wyrażanie swoich opinii. Po drugie, już w trakcie trwania badań okazało się, że polscy pośrednicy językowi wybijają się ponad przeciętną jeśli chodzi o średni poziom wykształcenia i wiedzy wśród tłumaczy środowiskowych, o których większość badaczy pisze, że nie posiadają należytego przygotowania (por. Phelan 2001). Przeważająca liczba osób, które wzięły udział w badaniu, deklaruje ukończenie studiów wyższych (dziewięć osób), w tym trzy osoby posiadają również przygotowanie merytoryczne do pracy tłumacza (ukończone kursy przekładowe), zaś dwie kolejne zajmowały się pracą badawczą dotyczącą tłumaczenia środowiskowego w ramach swoich studiów doktoranckich prowadzonych na Wyspach Brytyjskich. Wydaje się, że kwalifikacje te pozwalają im na głębszą refleksję nad napotykanymi trudnościami oraz sugerują świadomość istnienia ewentualnych rozbieżności między teorią a praktyką przekładu ustnego. Ponadto, choć z jednej strony zawężenie respondentów do jednej grupy językowej może ograniczać obszar analizy poprzez pominięcie problemów wynikających z cech charakterystycznych dla poszczególnych języków, z drugiej jednak należy pamiętać, że głównym celem badań jest wyszukanie elementów uniwersalnych dla przekładu środowiskowego, i jako takich niezależnych od specyfiki kodu. Ponieważ jednak część badanych zadeklarowała pracę w więcej ilości kombinacji językowych, niewątpliwie pozwoli to na nieco szersze spojrzenie na badane zagadnienie.

W przeprowadzonych badaniach jakościowych wzięło udział dziesięciu pośredników językowych, pracujących głównie w Irlandii i Wielkiej Brytanii, choć część z nich była tłumaczami również w innych krajach Unii, w tym w Polsce. Doświadczenie zawodowe respondentów, którzy ostatecznie wzięli udział w wywiadzie waha się od półtora roku do osiemnastu lat. Co ważne, dla każdego z nich jest to, lub w pewnym okresie było, główne źródło dochodów. Ze względu na ograniczenia

metodyki badań jakościowych, w tym te, które dotyczą liczby respondentów, problemem może być zapewnienie obiektywizmu i miarodajności wyników. Kwestie oceniane jako trudność w pracy dla jednego badanego nie muszą być nią dla innych pośredników językowych, a stanowić jedynie peryferyjny i, z punktu widzenia ogółu, nieistotny problem. Dlatego też w analizie zostały uwzględnione jedynie te wypowiedzi, które mają charakter powtarzalny, czyli które bądź to poruszają kwestię cytowaną również przez innych respondentów, bądź też potwierdzają fakty udowodnione wcześniej przez teoretyków. Choć jako ilustracje i przykłady pewnych ogólnych zagadnień mogą pojawić się opisy sytuacji i wydarzeń o charakterze sporadycznym lub jednostkowym, nie zostaną one wzięte pod uwagę przy tworzeniu modelu wpływu elementów sytuacji komunikacyjnej na porozumienie stron, a posłużą jedynie do zasygnalizowania pewnych głębszych zjawisk, które zasługują na zbadanie, ale których niniejsza rozprawa nie obejmuje. Warto jednak podkreślić, że w trakcie badań dało się zauważyć wyraźną tendencję respondentów do wskazywania na te same trudności w przekładzie, dzięki czemu analizowane wypowiedzi charakteryzują się dużą powtarzalnością wyników.

W proponowanej analizie wypowiedzi tłumaczy środowiskowych nie zostanie podjęta próba wartościowania ich zachowań w opisywanych sytuacjach. Ocena jakości przekładu jako produktu końcowego wychodzi poza możliwości przyjętej metodyki badań, a ponadto nie jest istotna z perspektywy założonego celu badania. Jest nim bowiem wykazanie, że poszczególne elementy aktu komunikacji mogą mieć wpływ na konkretne wybory tłumacza, a w konsekwencji na stopień osiągniętego porozumienia, nie zaś wykazywanie wad i zalet konkretnych rozwiązań zastosowanych w przekładzie.

4.3. Wyniki badań

4.3.1. Problemy związane z kontekstem sytuacyjnym

Kontekst sytuacyjny był przez badaczy języka długo ignorowany. Nie doceniano jego roli w kształtowaniu znaczenia wypowiedzi, które miało być zawarte w samym komunikacie. Dopiero rozwój badań pragmatycznych przyniósł refleksję dotyczącą wpływu tego elementu komunikacji na jej skuteczność (por. Yule 1996). Dziś, gdy trochę lepiej rozumiemy mechanizmy kształtowania się sensu, nie sposób

mówić o porozumieniu bez podkreślenia jego roli. Nie inaczej dzieje się w przypadku sytuacji komunikacyjnej jaką jest tłumaczenie. Jak podkreśla Krzysztof Hejwowski:

[...] znaczenia wyrazów (i zwrotów) kształtują się wtedy, kiedy owe wyrazy (i zwroty) zostaną użyte w konkretnych sytuacjach komunikacyjnych (2009: 33).

Ma to oczywiste konsekwencje w procesie tłumaczenia i w wyborach strategii oraz technik przekładowych jakich dokonuje tłumacz. Jak pisze Susan Berk-Seligson, kontekst sądowy na przykład ma wpływ zarówno na dobór środków językowych w przekładzie, jak i na sposób interpretowania informacji (cyt. za Dąbska-Prokop 2000: 262). Kontekst sytuacyjny wymaga zatem, by środki językowe dostosować do ról pełnionych przez nadawcę i odbiorcę oraz do czasu i miejsca, w jakim interakcja ma miejsce (Kempiński 1986: 52). Innymi słowy, przekład musi być nie tylko wierny, ale także przystawać do konkretnej sytuacji komunikacyjnej.

W przeprowadzonych badaniach przez kontekst rozumieliśmy wszystkie elementy otoczenia, które wpływają na specyfikę interakcji. Najważniejsze jest niewątpliwie miejsce tłumaczenia. Każde z nich: czy to sąd, komisariat, szpital, czy urząd, niesie ze sobą inne implikacje dotyczące przebiegu tłumaczenia. Niemniej ważny jest czas, w jakim dochodzi do interakcji, rozumiany zarówno jako pora, jak i długość samego procesu ze względu na postępujące zmęczenie. Tłumaczy poproszono w wywiadzie o scharakteryzowanie tego aspektu aktu komunikacji i ocenienie jak wpływa on na ich pracę. W odpowiedzi badani przywoływali najczęściej te przypadki, kiedy przeszkadza on w jej wykonywaniu, sprawiając, że jej efekt może pozostawiać wiele do życzenia. Problemy sygnalizowane przez tłumaczy można podzielić na kilka grup, z których znaczna część dotyczy sytuacji, gdy nie zostały zagwarantowane warunki wystarczające do wykonania powierzonego zadania.

Na pierwszy plan wysuwają się te cechy kontekstu, które dotyczą miejsca tłumaczenia. W przekładzie środowiskowym najczęściej oznacza to sąd, komisariat, szpital, urząd. Ale nie tylko. Jak mówi jeden z respondentów, zdarza się, że przekład środowiskowy wychodzi poza to otoczenie:

Pamiętam kiedyś byłem na takim tłumaczeniu, gdzie osoba [...] starała się o odszkodowanie, ponieważ była ofiarą wypadku samochodowego [...]. Ta osoba mieszkała w bardzo zrujnowanym mieszkaniu. [...] Wywiad mieliśmy na korytarzu przed drzwiami, gdzie co chwile się przewijały jakieś osoby. Tak że z racji tego, że tłumacz środowiskowy, [może mieć do czynienia] z różnym środowiskiem, to właśnie to środowisko [...] często jest związane z [...] pewną dekoncentracją (Ł.K.).

Powyższy przykład doskonale ilustruje fakt, że tłumaczenie środowiskowe odbywa się w różnych miejscach, z których nie wszystkie gwarantują tłumaczowi choćby elementarnie odpowiednie warunki do wykonania zadania. Nawet gdy do przekładu dochodzi w siedzibie instytucji publicznej, często zdarza się, że warunki te nie są zapewnione. Za przykład niech posłużą szpitale, gdzie głównym problemem wydaje się panujące zamieszanie i hałas. O sytuacji w Wielkiej Brytanii jedna z badanych osób mówi:

W szpitalu, tak jak i w przychodni, bardzo często jest głośno i bardzo często [...] muszę tłumaczyć podniesionym głosem, żeby przekrzyczeć te osoby, które siedzą w poczekalni (Ł.K.).

O podobnych doświadczeniach, tym razem z Irlandii, opowiada inna respondentka:

Szpital to może być miejsce bardzo stresujące, bardzo chaotyczne, gdzie mogę być przesyłana z oddziału na oddział, nie do końca poinformowana co będzie dalej [ani] jak długo tam będę musiała pozostać. To może się wiązać dla mnie z problemami nie tyle w tłumaczeniu, ale problemami ze zorganizowaniem sobie sytuacji w domu, typu opieka nad dzieckiem. To może wpływać też na moje tłumaczenie, bo wtedy [jest] jakieś zniecierpliwienie i właściwie czekam, kiedy to się w końcu skończy (J.J.).

Istnieje zatem ścisły związek z przedstawionymi warunkami, a postrzeganą przez tłumaczy jakością ich pracy. Pośrednicy językowi czują, że w niektórych przypadkach ich przekład może ucierpieć pod wpływem takich elementów jak choćby przywołane tu zniecierpliwienie.

Sytuacja związana z zapewnieniem tłumaczom odpowiednich warunków pracy wygląda podobnie w niektórych sądach, choć sami tłumacze podkreślają, że zależy to od kraju i panujących w nim zwyczajów. Stan rzeczy w irlandzkich sądach jedna z tłumaczek opisuje następująco:

[Sa] trudności w skupieniu się ze względu na hałas. Ze względu na to, że nie zawsze się zwracało uwagę – na przykład w sądzie sędzia – żeby tłumacz miał dobre warunki do tego, żeby wszystko usłyszeć i żeby wszystko móc dobrze przekazać (J.K.).

Jak więc widać zdarza się, że nie przywiązuje się wagi do tego, by tłumacz miał możliwość usłyszenia informacji podlegającej tłumaczeniu. Nasuwa się wobec tego pytanie, ile z treści oryginału dociera ostatecznie do odbiorcy. Do zagadnienia trudności w odbiorze wrócimy jeszcze w rozdziale poświęconym kontaktowi i wpływającym nań zakłóceniom, takim jak właśnie hałas, niemniej warto podkreślić w tym miejscu, że obok niezamierzonych przeszkód technicznych, jakie mogą powstawać podczas tłumaczenia, pośrednik językowy musi się także zmierzyć z problemami wynikającymi

z niezapewnienia wystarczających warunków w miejscu, gdzie ma on pracować, tak by miał szansę odebrać i zrozumieć oryginalny komunikat.

Zdarza się również niestety, że w tego rodzaju tłumaczeniach pojawiają się inne trudności, mogące przekładać się następnie na jakość pracy tłumacza, mianowicie konieczność obcowania z osobami, których higiena osobista z różnych przyczyn pozostawia wiele do życzenia. Zacytujmy tutaj dwa takie przykłady:

Kiedyś musiałem kilka dni siedzieć [...] w jednym ze starych sądów w Londynie, w takiej klatce. To było bardzo upalne lato, nie było wentylacji, obok Cyganki w wieku czterdziestu paru lat, [...] która po prostu – mówiąc brzydko – śmierdziała. Była być może jeszcze chora, ale w tym pomieszczeniu jej przesiąknięte różnymi odorami warstwy odzieży, tłuste włosy i [...] przesiąknięte odorem nikotynowym ciało, to wszystko stwarzało taki koktajl, że [...] nie było to ciekawe (A.T.).

Nieprzyjemne może być to, że dużo ludzi, którym się tłumaczyło jeździło po pijanemu i ten oddech, śmierdzący oddech to też nieprzyjemna sytuacja (A.B.).

Inną kwestią poruszaną podczas wywiadów jest brak wyznaczonego miejsca dla tłumaczy, w którym mogliby oni odpocząć, przygotować się czy nawet bezproblemowo i sprawnie wykonać zadanie, do którego zostali wezwani. Oto przykłady wypowiedzi respondentów dotyczące warunków pracy w sądach na Wyspach Brytyjskich:

Nie ma odpowiednich pomieszczeń dla tłumaczy, nie ma możliwości czy to schowania sobie odzieży, a czasami przecież człowiek [...] musi mieć jakąś wierzchnią odzież, nie ma możliwości schowania czegoś. Tak że ogólnie adwokaci mają jakieś swoje kanciapy, a tłumacz poza centrami typu Trybunał Imigracyjny tego nie ma (A.T.).

Przykładem [problemów z warunkami pracy] mogą być sądy, gdzie tak naprawdę nie ma jakiś wyznaczonych miejsc dla tłumaczy. Czy miejsc odpoczynku, czy miejsc na przygotowanie się, czy jakichś powiedzmy kabin tłumaczeniowych. Po prostu, w Irlandii przynajmniej tak to wygląda, że to jeszcze wszystko jest takie nieprzygotowane [...]. Z moich doświadczeń irlandzkich to [najtrudniejsze są] godziny, czasami miejsce pracy, które właśnie jest nieprzystosowane do tego, żeby tłumacze mogli tam pracować (J.K.).

Pojawia się tutaj również inna trudność, która należy niejako do drugiej grupy problemów związanych z kontekstem sytuacyjnym, Jest nią czas pracy, który w tłumaczeniu środowiskowym posiada pewne specyficzne cechy wyróżniających go od przekładów innego typu. Badani charakteryzują go w następujący sposób:

Tłumacz pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę, czyli często późno w nocy, gdzieś w więzieniach czy na policji i są to takie trudne dosyć sytuacje (A.B.).

Konieczność pracy późno w nocy, często po wyrwaniu ze snu wydaje się przekładać bezpośrednio na efektywność tłumacza:

Ktoś mnie zrywa z łóżka o czwartej rano i każe mi iść na przykład na policję. Wiadomo, że wtedy trzeba się obudzić i trudno się tak od razu skupić, jak można bez problemu w ciągu dnia. Taka koncentracja jednak jest wymagana od razu (M.W.).

Te niewątpliwe trudności w koncentracji mogą przekładać się w wymierny sposób na jakość tłumaczenia. Ale tego typu problemów w skupieniu się nastęrcza nie tylko pora, w jakiej dochodzi do tłumaczenia, ale też czas trwania zlecenia. Tłumacze wskazują bowiem zbyt długi czas pracy jako kolejny typowy element przekładu środowiskowego. Jeden z respondentów opisuje to na przykładzie tłumaczenia kursów BHP dla pracowników irlandzkiego sektora budowlanego:

Jeśli tłumacz ma kursy *Safe Pass*, to taki kurs trwał osiem godzin, dochodziło do tego też pewne zmęczenie po tylu godzinach tłumaczenia. To nie było tłumaczenie symultaniczne, tylko konsekwtywne, ale jednak po tylu godzinach tłumaczenia człowiek jest zmęczony (J.J.).

Tak więc zdarza się, że tłumacz środowiskowy musi pracować aktywnie wiele godzin, konsekwtywnie i jednokierunkowo, w sposób kojarzony zwykle z przekładem konferencyjnym. Ale i typowe tłumaczenie dwukierunkowe potrafi trwać niezwykle długo, bez przerw dla tłumacza. O pracy na komisariatach irlandzkich jedna z badanych mówi:

Bardzo często byłam zmęczona. [...] żadna osoba nie wymieniła mnie na przykład jeżeli siedziałam na przesłuchaniu [i] spędzałam [na nim] na przykład dwanaście godzin (E.M.)

Podobne sytuacje zdarzają się również w tamtejszych sądach, zwłaszcza, co warto podkreślić, w tych wyższej instancji, zajmujących się przestępstwami poważnymi, najczęściej zagrożonymi karami wieloletniego więzienia. Opowiada o tym inna respondentka:

Najtrudniejszym tłumaczeniem był proces w Sądzie Najwyższym, który trwał półtora tygodnia, gdzie ja tłumaczyłam wszystkich świadków. I po prostu [...] było za dużo pracy. Ja byłam, pamiętam, pod koniec wyczerpana. Nie było innego tłumacza, z którym mogłabym się zamieniać, żeby [...] co jakiś czas móc odpocząć. [...] Po półtora tygodnia ja pamiętam, że się rozchorowałam. Byłam tak przemęczona. Cały czas stałam przy świadkach i wszystkich po kolei głośno w sądzie tłumaczyłam. Miałam też tę świadomość, że tak naprawdę [...] wszystkie te zeznania w jakiś sposób zależą od mojego tłumaczenia. To było, nie ukrywam, trochę kłepujące i też czułam ten ciężar. I pamiętam, że [...] w pewnym momencie traci się tę umiejętność stuprocentowego skoncentrowania. Po prostu [...] przez kilka godzin nie możemy cały czas być idealnie skoncentrowani na tym co osoba mówi, żeby móc to też w najlepszy sposób przełożyć (J.K.).

Trudno nie zgodzić się z sugestią badanej, że takie przemęczenie i stres muszą odbić się na wierności przekładu w momencie, kiedy aspekt ten może mieć kluczowe znaczenie w przebiegu komunikacji i konkretne konsekwencje, w tym przypadku prawne.

Ciekawe, że za równie męczące badani uznają czekanie na wykonanie tłumaczenia, co, jak ukazują poniższe przykłady, zdarza się nader często. Oddając głos tłumaczom, stwierdzamy, że:

Zmęczenie, które się pojawia po [...] sześciu godzinach siedzenia w szpitalu. [Człowiek] się bardziej męczy siedzeniem czy czekaniem aż przyjdą lekarze i coś się zacznie dziać niż samym tłumaczeniem. Wolę tłumaczyć niż siedzieć (J.J.).

Podobnie przedstawia się sytuacja na dublińskich komisariatach, opisywany z kolei przez inną badaną:

Największym problemem były tłumaczenia na posterunkach policji, gdzie [...] wyglądało to czasami tak że dostaje się telefon w środku nocy i jedzie się na posterunek. Na posterunkach często to bywa tak, że [...] oni mają bardzo dużo pracy, nawet w środku nocy, [...] i zapominają o tłumaczu. I na przykład muszą przygotować dokumenty, żeby oskarżyć osobę i zapominają po przygotowaniu tych dokumentów, albo nawet przed [...], że w budynku jest cały czas tłumacz, który czeka tylko na to, żeby to zostało przygotowane, żeby mógł iść do domu (J.K.).

Ten sposób traktowania tłumaczy, choć w praktyce często spotykany, trudno jest logicznie uzasadnić, nawet biorąc pod uwagę ewentualne zamieszanie czy nadmiar pracy funkcjonariuszy. Normą jest bowiem, że tłumaczom w Irlandii płaci się również za czas spędzony na oczekiwaniu na tłumaczenie. A skoro tak właśnie jest, dziwić może również podejście samych pośredników językowych, skarżących się na ten stan rzeczy, którzy najwyraźniej wolą czas pracy spędzać w sposób czynny. Może mieć to związek ze zmęczeniem nie tyle wynikającym z samego wykonywanego tłumaczenia, ile raczej z ciągłą dyspozycyjnością, która jako sygnalizowany problem pojawia się praktycznie w każdym przeprowadzonym wywiadzie. Jest to, jak mówią sami tłumacze, związane ze specyfiką tego zawodu:

To nie jest praca od ósmej do siedemnastej, tylko praca, gdzie nigdy nie wiadomo, kiedy zadzwoni telefon, kiedy się będzie potrzebnym i nigdy nie wiadomo, kiedy ta praca się skończy (J.J.).

Konieczność bycia dyspozycyjnym dwadzieścia cztery godziny na dobę ma ścisły związek z tym, że w przeciwnym razie trudno mówić o pełnowymiarowym zatrudnieniu. Tłumacze, dla których jest to jedyne źródło dochodów, jeśli chcą pracować w tym wolnym zawodzie na „pełny etat”, muszą być absolutnie dyspozycyjni:

Jeśli ktoś pracuje jako tłumacz środowiskowy na tak zwanym „pełnym etacie”, lub próbuje sobie ten tydzień [...] zapłacić, żeby to wyglądało jak pełny etat, to jednak musi być dostępny dwadzieścia cztery godziny na dobę. To oznacza, że telefon do mnie może zadzwonić o każdej porze i jak gdyby w ostatniej chwili. I nie będę wcześniej wiedziała, że może wyskoczyć jakieś zlecenie i będę musiała gdzieś biec, bo ktoś będzie rodził w szpitalu, albo kogoś przyprowadzą pijanego na posterunek policji. Więc wiadomo, to wpływa jakoś na pewno na koncentrację, na zmęczenie, ale trzeba jakby się od tego jakoś odciąć i skupić na pracy (M.W.).

Jak widać na powyższych przykładach, zmęczenie, brak koncentracji mogą towarzyszyć tłumaczom środowiskowym nader często – czy to z powodu pory zlecenia, długości jego trwania, czy też utrzymywania ciągłej dyspozycyjności do podjęcia pracy.

Kolejną grupą problemów dotyczących kontekstu sytuacyjnego cytowanych przez badanych i ocenianych jako mające wpływ na jakość wykonywanej pracy jest szeroko rozumiana obawa o własne bezpieczeństwo. Duża część badanych podawała przykłady takich sytuacji, na przykład podczas pracy dla policji i w szpitalu:

Tłumaczowi [...] bezpieczeństwa się nie gwarantuje. Dam taki przykład: gdy kiedyś jechałem z policją na akcję, w którą nie byłem wtajemniczony, bo wiadomo, że policja nie musi wtajemniczać w to, co się dzieje, [...] okazało się że [...] przyjechało tam jeszcze dziewięć innych samochodów policyjnych, [...] wyskoczył batalion policjantów i wszyscy mieli kamizelki kuloodporne, a ja jedyny nie miałem. [...] Tak samo w szpitalach. [...] Z tą higieną w szpitalach irlandzkich jest różnie, a tłumacz musi czasami w różnych tych miejscach, gabinetach i czasami na sali operacyjnej się znajdować i to też są takie sytuacje, gdy człowiek myśli o swoim bezpieczeństwie (A.B.).

Podobną historię opowiada inny tłumacz:

W ubiegłym roku proszono mnie, żebym udał się [...] na jakąś akcję o godzinie drugiej w nocy z funkcjonariuszami służb imigracyjnych. Była to łapanka. Tylko że ci ludzie [...] dysponują umundurowaniem, kamizelkami ochronnymi, środkami ochrony osobistej w postaci specjalnych rękawic, kamizelek, hełmów, gogli [...]. Kiedy spytałem, czy coś takiego dostanę, to mnie wyśmiano (A.T.).

Zagrożenie, które odczuwają tłumacze, może przybierać różne formy. Rysuje się jednak schemat pokazujący brak troski przedstawicieli instytucji o bezpieczeństwo pośredników językowych, jak w poniższym przykładzie:

[Pacjent] miał wykonywany zabieg na sercu i w tym samym momencie były robione zdjęcia. Wszyscy się poubierali w specjalne fartuchy zbrojne, które mają ich chronić przed naświetleniem i promieniowaniem, a mnie nikt nie zabezpieczył żadnym fartuchem, tak jakbym ja była odporna na wszelkie promienie. Dopiero po jakimś czasie się mnie zapytano: „A Pani nie jest w ciąży?”. Tak że pomyślałam, że troszeczkę późno (J.J.).

Ta sama tłumaczka opowiada, że to sam tłumacz musi się nauczyć jak dbać o swoje bezpieczeństwo, nawet kosztem odmowy wykonania swojego zadania:

Miałam podobną sytuację, że byłam w ciąży i zaproszono mnie do pokoju, gdzie się robi prześwietlenia i miałam tam zostać, więc mówię, że nie, ja tam nie zostanę bo jestem w ciąży (J.J.).

Często zdarza się również, że tłumacz jako źródło zagrożenia postrzega imigranta, dla którego tłumaczy. Badani pracę na komisariatach podsumowują następująco:

Można mieć do czynienia z agresją ze strony [...] aresztowanego człowieka (A.B.).

Byłem opluwany, wyzywany od najgorszych, kiedyś pewna pijana osoba próbowała mnie pobić przez okienko w celi (A.T.).

Wynikać to może znowu ze specyfiki pracy, w której ma się często do czynienia z osobami podejrzanymi o przestępstwa, a także osobami z problemami psychicznymi. Jak opowiada inna tłumaczka:

W szpitalu psychiatrycznym [...] człowiek [...] groził, że mnie zabije, groził, że zabije [...] lekarza. Nie było [...] w tym miejscu ochrony, tak że cały czas zastanawiałam się, czy [...] faktycznie czegoś nie zrobi, bo byliśmy jednak w bardzo małym pomieszczeniu [...]. Tak że bardzo ciężko się wtedy tłumaczyło i to była ciężka sytuacja (E.M.).

Poczucie zagrożenia, co przyznają sami badani, wywiera wpływ na postawę tłumacza oraz jego wybory i zachowania. Oddziałują ponadto na psychikę, do czego wrócimy jeszcze w rozdziale poświęconym osobie tłumacza, gdzie zastanawiać się będziemy jakie jego cechy pomagają radzić sobie ze stresem i problemami emocjonalnymi. Te ostatnie wywoływać może kolejna grupa problemów opisywanych przez tłumaczy w badaniu, mianowicie kontakt z ludzkimi dramatami. Efekt, jaki wywiera tego rodzaju presja na tłumacza opisywany był już w literaturze wielokrotnie, o czym jeszcze będziemy pisać w dalszej części pracy, w tym miejscu postaramy się jedynie ukazać z jakimi sytuacjami zmierzyć się musi pośrednik językowy w kontekście środowiskowym. Najlepiej przedstawia to jeden z badanych:

Kiedykolwiek tłumacz środowiskowy jest wzywany to są to jakieś sytuacje ekstremalne. Czyli trzeba być trochę gruboskórnym i uodpornić się na te różnego typu tragedie, których się jest świadkiem, i w których się aktywnie jak gdyby uczestniczy. [...] Często [jest tak] w sądach, gdzie ktoś jest skazywany, czy jeszcze gorzej na pewno w szpitalach, gdzie mamy do czynienia z ciężkimi chorobami, ze śmiercią. Z różnego rodzaju tragediami ludzkimi. I jak gdyby tłumacz jest wrzucony w sam środek tych tragedii i musi sobie jakoś z tym radzić. Tak że to jest bardzo trudne... trzeba mieć taką umiejętność [nabrania] dystansu i uodpornienia się emocjonalnego na to wszystko. Myślę że to jest bardzo trudne (A.B.).

Szpitala i kontakt ze śmiercią są rzeczywiście najczęściej cytowane przez tłumaczy jako wyjątkowo trudne sytuacje, w których zachowanie wierności przekładu i neutralności staje się problemem. Poniższe wypowiedzi doskonale to ilustrują:

Mój najtrudniejszy przypadek to śmierć jednej kobiety. [...] Musiałem przetłumaczyć jej mężowi i jej córce dziesięcioletniej, [...] że mama już się nie obudzi. Że to już jest koniec. [...] Miałem duże trudności, żeby przez gardło mi przeszły te słowa [...]. Człowiek chciał podświadomie jakoś [...] łut nadziei dać chociażby tej córce. [...] Po prostu nie potrafiłem powiedzieć tego tak brutalnie i tak na zimno jak ten lekarz to powiedział (A.B.).

Tłumaczyłam dla chorego na raka i byłam przy jego śmierci. I właściwie przychodziłam do szpitala codziennie tłumaczyć dla tej osoby, czyli miałam kontakt z całą rodziną. Tłumaczyłam po każdej operacji. To była praca emocjonalnie i psychicznie bardzo wyczerpująca. I [była] też druga taka sytuacja, też ze szpitala, tłumaczenie, które też mnie zaskoczyło. To była osoba [...] bardzo chora, umierająca, i był taki dzień, kiedy musiałam wziąć udział w pisaniu testamentu tej osoby, bo już wiedzieliśmy, że zostały jej godziny tylko [...] życia. I to znowu jest sytuacja, na którą nikt nie jest w stanie nas przygotować [...], która pokazuje właśnie jak w tej pracy często jesteśmy zaskakiwani takimi trudnymi sytuacjami. I to nie są sytuacje, w których chodzi o terminologię, jakiś techniczny aspekt, tylko bardziej o emocje o psychikę człowieka (M.W.).

Raz dzwoniłam, aby przekazać matce, że zginął jej syn. To było bardzo trudne emocjonalnie (A.N.).

Tłumacze żalą się w tym miejscu na to, że o tym jak trudne będzie ich zadanie, nie są najczęściej uprzedzani. Nie daje się im szansy wyboru czy chcą w sprawie uczestniczyć ani możliwości psychicznego przygotowania się do stawianych zadań:

Czasami tłumacz znajduje się w sytuacji, w której nie chciałby się znaleźć i jest już za późno, bo nie zawsze jest się uprzedzanym o tym, co się będzie tłumaczyło, a to jest ważne, żeby się przygotować na to psychicznie. Nie zawsze ktoś się czuje komfortowo w danej sytuacji, tłumacząc właśnie takie szczegóły (J.J.).

Ta sama tłumaczka zapytana o najtrudniejszy przypadek, z jakim miała do czynienia, mówi:

Myślę, że [najtrudniejsze było] tłumaczenie gwałtu. W tym przypadku [...] zeznań osoby zgwałconej (J.J.).

Tłumaczenie zeznań ofiary gwałtu wiernie i bezstronnie to niewątpliwie duże wyzwanie. Porównywalny może być przekład dla gwałciciela na komisariacie policji, gdzie w grę wchodzi również inne elementy, o których była mowa wcześniej. Jak opowiada jedna z badanych:

Zmęczenie, otoczenie, [...] siedzenie obok oskarżonego o gwałt sprawiało wiele problemów w tłumaczeniu, dlatego że nie czułam się swobodnie, nie czułam się komfortowo. I to na pewno wiele razy przyczyniło się do gorszej jakości tłumaczenia (E.M.).

I również w tym przypadku tłumaczka przyznaje wprost, że sytuacja wpłynęła negatywnie na przekład.

Ta „gorsza jakość tłumaczenia”, o której mówią tłumacze, wynikać może zatem z wielu różnych przyczyn. Część z nich zaliczyć można do cech charakterystycznych tłumaczenia środowiskowego, którym nie da się chyba zapobiec. Są to przede wszystkim czas i miejsce tłumaczenia oraz konieczność obcowania z dramataми ludzkimi i śmiercią. Jednak niektóre, takie jak brak poczucia bezpieczeństwa czy niezapewnienie przez zleceniodawcę minimalnych warunków do pracy, wydają się niepotrzebną przeszkodą w wykonywaniu tego trudnego zawodu. Można by ich przecież przy odrobinie dobrej woli uniknąć. Choć przywołane przykłady nie wyczerpują na pewno wszystkich możliwych problemów, których przysporzyć może kontekst sytuacyjny, można zauważyć dużą zgodność wśród tłumaczy, którzy uznają je za największe obciążenie, które najbardziej wpływa na ostateczny efekt ich pracy.

Podsumowując, w przypadku przekładu środowiskowego aspekt kształtowania sensu przez kontekst, o którym piszą badacze procesu komunikacji, choć niewątpliwie obecny, nie przysparza zwykle dużych problemów tłumaczom, a przynajmniej nie są to problemy uświadomione. Może pojawiać się wprawdzie potrzeba czy to zmiany rejestru, o czym będziemy jeszcze pisać w rozdziale poświęconym treści przekładu, czy to, jak widzieliśmy w jednym z przykładów, złagodzenia zbyt szorstkiej zdaniem tłumacza wypowiedzi lekarza. Postępowanie takie zresztą, do czego też jeszcze wielokrotnie będziemy wracać, stoi w sprzeczności z zaleceniami kodeksów etyki zawodowej i w związku z tym jest postrzegane przez pośredników językowych jako zachowanie nieprofesjonalne. Istnieje jednak cała grupa problemów charakterystycznych dla tego typu tłumaczenia, których ostateczny wpływ na komunikację i powstawanie ewentualnych błędów i przekłamań nie jest do końca zbadany. Są to przede wszystkim: niezapewnienie minimalnych warunków do prawidłowego przebiegu procesu tłumaczenia, zmęczenie spowodowane czasem pracy oraz stres i problemy emocjonalne związane z brakiem poczucia bezpieczeństwa, a także stycznością z sytuacjami traumatycznymi.

4.3.2. Problemy związane z przedstawicielem instytucji

W poniższej analizie przedstawiciel instytucji potraktowany zostanie jako główny nadawca w komunikacji. Jest to podyktowane tym, że, jak dowodzi Roger Shuy, jest on w interakcji stroną dominującą i podejmującą decyzje dotyczące jej przebiegu:

W sali przesłuchań i sądowej [...] związki społeczne między uczestnikami są w sposób oczywisty nierówne, dają większą władzę tym, których status w społecznym związku jest nadrzędny lub wyższy. Przykłady na to, wzięte z życia codziennego, to między innymi status nauczyciela wobec studenta, lekarza wobec pacjenta, szefa wobec pracownika[...]. Relacje te przypisują z definicji władzę osobie stojącej wyżej nad stojącą niżej. Przejawy tej władzy najczęściej ujawniają się w cechach użytego języka, w tym, kto więcej mówi, kto wprowadza więcej tematów, kto podejmuje ostateczne decyzje dotyczące czasu i miejsca spotkań (Shuy 2005: 6, tłum. K.K.-J.).

Oznacza to, że choć w trakcie rozmowy przedstawiciel instytucji staje się chwilami odbiorcą informacji zwrotnej, nie ulega wątpliwości, że jako strona kształtująca interakcję jest przede wszystkim prymarnym nadawcą. Funkcjonuje on w określonym kontekście kulturowo-językowym, a także posiada określoną wiedzę encyklopedyczną, co nie pozostaje bez wpływu na proces komunikacji. Nie bez znaczenia są również jego sposób mówienia, czyli idiolekt, skłonność do długich wywodów, tempo oraz intencje towarzyszące tworzeniu komunikatu i cele, jakie chce on osiągnąć. Na te ostatnie elementy zwraca uwagę Urszula Żydek-Bednarczuk:

Akt komunikacji bez intencji jest aktem pustym. Intencję definiujemy wąsko jako rodzaj woli, uwagi, celu nadawcy (2005: 22).

Intencja jest wprawdzie mocno związana z samym komunikatem, niemniej, jak zobaczymy, może się w nim nie wyrażać bezpośrednio. Oprócz tych cech, nadawca posiada również inne, silnie zindywidualizowane — takie jak poziom kultury osobistej czy opinie i nastawienie do pozostałych uczestników rozmowy, w tym tłumacza. Aspekt ten jest dosyć często poruszany przez badaczy. Diana Eades stwierdza na przykład:

Tłumacze są często widziani nie jako narzędzie do zapewnienia oskarżonemu podstawowych praw człowieka, ale jako coś w rodzaju sprzymierzeńca czy nawet adwokata oskarżonego. Dlatego też prawnicy podnosili wielokrotnie obiekcje dotyczące wniosków o tłumacza podczas rozprawy sądowej (2010: 69; tłum. K.K.-J.).

Te obiekcje dotyczące obecności pośrednika językowego mogą przekładać się na niechęć wobec jego osoby i pracy, którą wykonuje. Może ona być także spowodowana innymi przyczynami, na który zwraca uwagę na przykład Mary Phelan, a mianowicie niemożliwością oceny, na ile tłumacz spełnia swoją funkcję profesjonalnie:

Sędzia, prawnik czy lekarz nie mogą wiedzieć, czy tłumacz ustny wykonuje swoją pracę dobrze. Ich jedynym kryterium oceny jest to, jak tłumacz posługuje się językiem, którym oboje władają. Nie wiedzą, czy jakaś informacja została pominięta czy zmieniona (2001: 20-21; tłum. K. K.-J.).

Autorka argumentuje również, że pożądane byłoby zapewnienie klientom tłumaczenia szkolenia, które nauczyłoby ich jak współpracować z tłumaczem i czego od niego oczekiwać. Doradza również samym tłumaczom, aby przed wykonaniem zlecenia informowali strony, na czym będzie polegała ich rola (Phelan 2001: 22).

Pośrednicy językowi, zapytani o cechy przedstawicieli instytucji, zwracali uwagę na wiele z wymienionych wyżej czynników, ale też wskazywali na inne, rzadziej opisywane w literaturze przedmiotu. Należy tutaj zaznaczyć, że do pracowników instytucji w tłumaczeniu środowiskowym zalicza się przedstawicieli znacznej liczby zawodów. Jak deklaruje jedna z tłumaczek:

To byli lekarze, psychologowie, pracownicy socjalni, policja, kuratorzy sądowi, instruktorzy kursów BHP, instruktorzy różnych kursów szkoleniowych budowlanych, nauczyciele... (M.W.).

Różnorodność ta sprawia, że trudno jest wyciągać generalne wnioski dotyczące charakteru nadawcy, niemniej w przeprowadzonych badaniach rysuje się pewien schemat określający problemy wynikające z niewiedzy dotyczącej pracy tłumacza i współpracy z nim. Jedna z badanych opowiada o tym w sposób następujący:

Pracownicy byli bardzo różni, bo i instytucje, w jakich pracowałam były bardzo różne. [...] Chyba największą trudność sprawiały osoby, które nie miały wcześniej do czynienia z tłumaczami. Które tak naprawdę nie wiedziały jak współpracować (J.K.).

Zgadzają się z tą opinią prawie wszyscy badani, wskazując na ten aspekt jako jeden z głównych problemów związanych z nadawcą prymarnym:

Głównie współpracowałam z policjantami, lekarzami, sędziami i prawnikami. Większość z nich nie była przyzwyczajona do obecności tłumacza. [...] Jeżeli chodzi o [ich] cechy, to nie byli do końca profesjonalni jeżeli chodzi o pracę z tłumaczami. Nie byli do końca doświadczeni (E. M.)

[Pracownicy instytucji] rzadko kiedy wiedzą cokolwiek o tym jak mnie „użyć” w rozmowie z danym klientem [...]. Czyli oni są wysoce wyspecjalizowani w swoich dziedzinach, fachowcy, a ja przychodzę jako tłumacz, o którym oni nic nie wiedzą i nie bardzo wiedzą [...] jak ze mnie skorzystać. Tak mogę ich scharakteryzować (M.W.).

Okazuje się, że potrzeba wyjaśniania stronom, na czym polega rola tłumacza bywa koniecznością, której niektórzy tłumacze się uczą. To samo dotyczy innych aspektów organizacji pracy, takich jak przebieg i sposób tłumaczenia. Cytowana wyżej tłumaczka stwierdza:

Jeśli ja jestem tłumaczem, który wie jak tę konwersację poprowadzić, to muszę robić często, ponieważ ta druga osoba nie bardzo [to] wie. Nie bardzo wie jak mówić, w jakich odstępach, jak dużo, kiedy ja powinnam tłumaczyć, czy ja tłumaczę w pierwszej osobie czy trzeciej. Czyli mimo że tłumacz taki jak ja, środowiskowy, nie powinien tych informacji udzielać, tylko po prostu przyjść, wykonać swoją robotę i wyjść, to ja jednak muszę najpierw ich poinformować o tym, kim ja jestem, jak pracuję i jak możemy tą rozmowę podtrzymać. I mimo że już kilka lat pracuję, to jednak ciągle takie osoby się zdarzają, które nie wiedzą za bardzo jak pracować z tłumaczem, czy mówić do swojego klienta, czy do mnie i tak dalej (M.W.).

Ponadto badania potwierdzają, że tłumacze mają skłonność do dzielenia pracowników instytucji na dwie grupy: tych, którzy są im przychylni, oraz takich, którzy odnoszą się do nich niechętnie. Problemów przysparzają zwłaszcza ci drudzy, których badani opisują:

Są [...] dwie różne grupy [przedstawicieli instytucji]. Jedna jest bardzo wdzięczna, że tłumacz tam jest [...], natomiast drudzy postrzegają go jako kogoś wrogiego (Ł.K.).

Pracownicy instytucji mogą być negatywnie nastawieni. Więc ogólnie to jest takie środowisko pracy, które jest dosyć wrogie i trzeba się z tym liczyć (K.J.).

Ogólna wrogość, bardzo złe nastawienie do tłumaczy jako cudzoziemców [...] brak zrozumienia roli tłumacza, brak jakiegokolwiek przeszkolenia i to zarówno wśród tak zwanych *magistrates*, którzy [...] są po prostu ławnikami, osobami, które bawią się w wymiar sprawiedliwości społecznie, zawodowych sędziów na różnych poziomach [...]. Bardzo, bardzo wrogie nastawienie zarówno służb imigracyjnych jak i organizacji reprezentujących uchodźców (A.T.).

Wydaje się, że nadawcy nastawieni negatywnie częściej wykazują niezrozumienie funkcji tłumacza, które idzie u nich w parze z niechęcią do nauki i podjęcia pełnej współpracy. Wyniki badań sugerują, że z takim nastawieniem pośrednicy językowi spotykają się najczęściej w kontekstach sądowych, co znajduje odbicie w ich wypowiedziach:

Spotkałem się i z bardzo wyrozumiałymi sędziami jak i z bardzo stresującymi i lekceważącymi (A.B.).

Inna badana tłumaczka opowiada o przyczynach i skutkach tej niechęci w sposób następujący:

Z reguły nastawienie sędziego czy adwokata było w stosunku do tłumaczy dosyć... nie powiedziałabym może, że negatywne, ale uważali, że tłumacz jest bardziej osobą, która przeszkadza [...] i przy tym wydłuża komunikację i wydłuża sprawę niż pomaga. Zdarzyła mi się kilka razy sytuacja, w której widziałam, że sędzia zupełnie nie rozumie roli tłumacza. Na przykład, kiedy został wywołany oskarżony, żeby podejść na środek sali przed sędzią i potrzebował tłumaczenia, wtedy ja podchodziłam także i sędzia pytał mnie: „Czy zapoznała się pani ze sprawą, czy już wie pani o co chodzi?”. Ja oczywiście odpowiadałam, że nie, bo nie kontaktowałam się z oskarżonym wcześniej, nawet nie wiedziałam jak on wygląda, po prostu miałam jego nazwisko. No to sędzia się zdenerwował: „Ach no to przekładamy dalej, proszę się zapoznać, i wracamy za jakiś czas” – i zostawiał mnie po prostu z tym oskarżonym, którego musiałam się zapytać, o co

chodzi. Więc tutaj jeden z przykładów zupełnego niezrozumienia na czym polega rola tłumacza przez sędziego. I to dosyć często się zdarzało, chociaż muszę przyznać, że szczególnie w sądach niższej instancji (K.J.).

Powyższy przykład doskonale ilustruje sytuację, w której nastawienie jednej ze stron może wpływać na zachowanie tłumacza i zmusić go do zachowań, których normalnie by nie podjął. W tym przypadku chodzi o rozmowę z oskarżonym przed rozpoczęciem rozprawy, czego niektórzy tłumacze wolą unikać. Jest to podyktowane możliwością zbytniego zaangażowaniu się w sprawę, które z kolei czasami wpływa negatywnie na wierność przekładu. Zagadnienia te analizować będziemy w dalszych rozdziałach poświęconych odbiorcy i przekładowi, w tym miejscu zaznaczając jedynie źródło problemu, a nie jego skutki.

Jednakże negatywne nastawienie jednej ze stron to nie jedyna przeszkoda na drodze do sukcesu komunikacyjnego. Także przychylność przybierać może niespodziewane formy. Jeden z tłumaczy w swojej wypowiedzi potwierdza to, co wykazały cytowane wcześniej wyniki badań Franza Pöchhacker'a, dotyczące oczekiwań wobec tłumaczy (2000: 53):

Jest dosyć wyraźna tendencja, żeby tłumaczy środowiskowych traktować jako nie tyle pośredników językowych, co osoby, które pomagają im [pracownikom instytucji] ich pracę wykonywać [...] Wiem, że w mojej pracy bardzo często [...] [jest] oczekiwanie wobec tłumacza, które wychodzi poza samo tłumaczenie. Może to przeszkadzać w tym sensie, że [...] bardzo często się mówi, że tłumacz musi wiernie tłumaczyć, dokładnie, co mówią poszczególne strony i tylko tłumaczyć, co w praktyce [wygląda tak] że tłumacz, żeby podtrzymać tę komunikację, tę interakcję, musi wyjść poza [...] tradycyjną rolę. Więc tak, [to] może przeszkadzać. [...] Tłumaczenie środowiskowe bardzo często wychodzi poza tłumaczenie *sensu stricto*. Że bardzo często tłumacz musi wychodzić poza swoją rolę typowego mediatora językowego. I [...] bardzo często ze strony przedstawiciela instytucji jest oczekiwanie, żeby mu pomóc wykonywać jego pracę, czyli, tłumacząc, wyjaśniać z własnej inicjatywy językowe problemy (Ł.K.).

Wypowiedź ta zdaje się dowodzić, że przekład wierny i dosłowny jest w kontekście środowiskowym pewnym mitem. Niemniej sami tłumacze idealizują go, stawiając za wzór tego, jak powinna wyglądać ich praca. Stąd też pojawia się wspomniane wcześniej rozdarcie między tym, co oni sami uważają za profesjonalizm, a tym, co wymusza sytuacja. Sprawia to, że pośrednicy językowi najczęściej nie czują się dobrze, wychodząc poza ramy tego, co sami pojmują jako swoją rolę. Deklarują ponadto, że najlepiej pracuje im się w sytuacjach, kiedy oczekiwania przedstawiciela instytucji pokrywają się z ich własnym pojmowaniem roli tłumacza. Jeden z nich, opisując to zjawisko, mówi:

Jeżeli chodzi [...] o ludzi, z którymi mi się najłatwiej pracuje, najlepiej, to ludzie którzy są jakimiś terapeutami czy lekarze. Psycholodzy czy lekarze [...] są bardziej wrażliwi i rozumieją na czym polega efektywna komunikacja, [...] rozumieją, że to dla tłumacza też może nie być takie łatwe, że tłumacz to nie jest taka maszyna, która stoi na środku i przez nią słowa przelatują, ale że jest on też mimo wszystko uczestnikiem tego całego wydarzenia. [...] Jeżeli chodzi o prawników [...] to wiadomo, że rzecz jest konkretna, znaczy [...] nie ma lania wody, [...] kontrolują, żeby się dowiedzieć czego chcą się dowiedzieć i sterują wszystkim tak że dla tłumacza wszystko jest ułatwione (A.B.).

Powyższe przykłady pokazują, że tłumacze zwykle dostosowują się do oczekiwań i potrzeb przedstawicieli instytucji, przy czym, jeśli stoją one w sprzeczności z przyjętymi przez nich normami zawodowymi, robią to niechętnie, gdyż czują, że takie postępowanie rzutuje na profesjonalizm ich usług. Z drugiej strony, jeśli spotykają się ze zrozumieniem i przychylnością, ich zadanie jest znacznie ułatwione, co z kolei wpływa pozytywnie na przebieg komunikacji, a oni sami odczuwają satysfakcję ze swojej pracy. Ilustruje to poniższa wypowiedź:

Jak pracowałam w sądzie *Circuit Court* czy *High Court*, to w sprawach większej wagi, sędziowie byli bardziej pozytywnie nastawieni do tłumacza i zwracali uwagę czy tłumacz nadąża. Było to bardziej przemyślane i większa waga była przykładana do tego czy tłumacz może sobie poradzić ze swoim zadaniem. ...[...] Z kolei jeżeli chodzi o policję, to zwykle miałam bardzo dobre doświadczenia i zawsze wydawało mi się, że rozumieją na czym polega moja praca. Praca na policji dawała mi największą satysfakcję czułam się wtedy najbardziej potrzebna, i miałam satysfakcję z tego, że udało mi się dobrze wykonać moją pracę (K.J.).

Ostatnia grupa problemów, do której nawiązywali tłumacze, opowiadając o problemach tłumaczeniowych w kontekście nadawcy, to pojawiająca się czasami ignorancja, która może przyjmować najróżniejsze formy. Kilka z nich odnajdujemy w poniższych wypowiedziach:

Większość z [przedstawicieli instytucji] mało wie na temat kultury polskiej, języka. Większość z nich na przykład nie wie, że polscy Romowie mają swój własny język i [...] oni rozmawiają między sobą w języku cygańskim czy romskim i ja już wtedy nie rozumiem i nie jestem w stanie tego przetłumaczyć. Często te osoby nie znają systemu polskiego szkolnictwa czy polskiej kultury. Po prostu nie znają naszej rzeczywistości (J.J.).

Bardzo słaba ogólna znajomość geografii, historii, specyfiki danego obszaru czy obszarów wśród wszystkich: funkcjonariuszy policji, funkcjonariuszy służb imigracyjnych, sędziów i tak dalej. [...] na przykład moja sprzeczka z panią z sądu. Ta pani miała funkcję tak zwanego sekretarza sądu czy doradcy prawnego sądu. Są to osoby, które posiadają wykształcenie prawnicze i aplikację adwokacką, które doradzają ławnikom. I te osoby na przykład nie były zorientowane w tym, że polskie prawo jazdy jest wydane przez kraj członkowski Unii Europejskiej, w związku z czym jest ważne. To był przypadek, który wielokrotnie negowano – ważność takiego prawa jazdy lub też negowano ważność polskich kwalifikacji zawodowych w tym zakresie. I kilkakrotnie musiałem interweniować w celu podania odpowiednich dokumentów i zmuszenia takiej osoby do tego, żeby skorzystała z oficjalnych wydruków na przykład z wydziału komunikacyjnego i sprawdziła, że jednak ja mam rację (A.T.).

Brak wiedzy prowadzić może do tego, że tłumacz wchodzi raczej w rolę pośrednika kulturowego niż językowego, gdy, oprócz przełożenia konkretnych informacji, musi dostarczyć przedstawicielowi instytucji wiedzy encyklopedycznej potrzebnej do jej zrozumienia. Jeśli tego nie robi, trudno będzie stronom osiągnąć porozumienie, na straży którego ma stać właśnie tłumacz. Niestety bywa także, że ignorancja przybiera formę uprzedzeń. O takich przypadkach cytowana wyżej tłumaczka mówi w następujący sposób:

Myślę, że [problemy sprawia] niewiedza, czasami nieufność. Często w sądach podejrzliwość – jeżeli ktoś już jest podejrzany to właściwie jest skazany. Myślę, że uprzedzenie i takie... nie chcę tego nazywać rasizmem, ale uprzedzenie. Że większość Polaków to przestępcy i [...] trzeba ich ukarać (J.J.).

Tłumacz, który w ten sposób postrzega sytuację, może czuć się w obowiązku podjąć się opieki nad imigrantem i przyjąć rolę jego adwokata (por. Niska 2002: 138). Jest to ewidentne złamanie zasady bezstronności, której tłumacze starają się na ogół być wierni w imię wyższych celów uznawanych w danym przypadku za humanitarne. Ma to konkretne odbicie w wyborze formy przekładu, co wykażą wypowiedzi badanych dotyczące tego aspektu komunikacji.

Innym rodzajem ignorancji i zagrożeń, jakie ze sobą niesie brak wiedzy, są przypadki, gdy osoby niemające do tego kwalifikacji próbują decydować czy i jaki tłumacz jest potrzebny do osiągnięcia sukcesu komunikacyjnego. Ilustruje to między innymi ta wypowiedź:

Największe problemy sprawia arogancja. Na przykład niektórzy sędziowie uważają, że mogą zadecydować czy klient potrzebuje litewskiego czy rosyjskiego tłumacza, chociaż nie znają żadnego z tych języków i nie mogą wiedzieć w jakim języku mówi klient (A.N.)

Taka postawa wynikać może zarówno z niewiedzy, jak w powyższym przykładzie, jak i z postrzegania tłumacza jako przeszkody na drodze do porozumienia, a nie narzędzia do jego osiągnięcia, jak w poniższej wypowiedzi, dotyczącej sytuacji w Wielkiej Brytanii:

Kilka miesięcy temu miałem nieprzyjemną sytuację w jednym z sądów koronnych, kiedy „barrister”, czyli pan w peruczce, kilkakrotnie czynił głośne uwagi pod moim adresem w stronę sądu, że w zasadzie [...] moje usługi są zbędne, jako że klient zna na tyle angielski [...], mimo że klient zażądał mojej obecności na jednej z dodatkowych rozpraw. A ten pan twierdził głośno, że szkoda obciążać szkatułę państwową, bo on mu wytłumaczy wszystko. Było to wyjątkowo wrogie nastawienie. Kiedy zgłosiłem ten fakt dwóm osobom, które były sekretarzami sądu, spotkałem się z jakimś takim dziwnym niezrozumieniem: „Przecież on chciał dobrze” (A.T.).

Nietrudno sobie wyobrazić problemy wynikające z takiego nastawienia i ewentualne konsekwencje sytuacji, kiedy nie zapewnia się tłumacza osobie, która rzeczywiście go potrzebuje, bądź gdy ma miejsce pomyłka co do języka. Nas jednak bardziej interesuje fakt, że zachowania takie są ewidentnym przykładem tego, że pośrednicy językowi często muszą pracować we wrogim środowisku, a ich obecność bywa niepożądana, bo to właśnie te elementy odbijają się następnie na jakość ich pracy.

Opinie tłumaczy dotyczące przedstawicieli instytucji potwierdzają, że są oni stroną dominującą w procesie komunikacji. To ich cechy wpływają w głównej mierze na to jaką formę przybierze tłumaczenie. Choć często nie do końca wiedzą oni jak współpracować z tłumaczem i na czym ma polegać jego zadanie, większość potrafi narzucić tłumaczowi swoją wizję przebiegu interakcji, nawet jeśli stoi ona w sprzeczności z poglądami tego drugiego. Jedynie ci nadawcy prymarni, którzy są bardziej wyczuleni na problemy komunikacyjne – a do tego doceniają pomoc tłumacza w wykonywaniu jego pracy – są otwarci na jego sugestie i potrafią wypracować kompromis, przekładający się na obopólne zadowolenie z osiągniętej współpracy. Jednak niezależnie od postawy przedstawiciela instytucji tłumacz często staje przed koniecznością odstąpienia od swojej wizji tłumaczenia bezstronnego i wiernego na rzecz osiągnięcia sukcesu komunikacyjnego i zaspokojenia potrzeb uczestnika interakcji, na przykład poprzez dostarczenie mu informacji niezbędnych do zrozumienia wypowiedzi imigranta. W praktyce objawia się to przyjmowaniem pewnych strategii tłumaczeniowych, które mogą wykraczać poza przyjęty przez tłumacza kodeks postępowania, a w konsekwencji również powodować zmiany w tłumaczeniu znacznie odbiegające od treści oryginału.

4.3.3. Problemy związane z oryginalnym komunikatem

Oryginalnym komunikatem nazywać będziemy informację która podlega przekładowi, niezależnie od tego, czy pochodzi ona od przedstawiciela instytucji, czy imigranta. Jest to spowodowane tym, że choć obie strony tłumaczenia przekazują swoje wiadomości w inny sposób, powodując tym samym odmienne problemy tłumaczeniowe, dla pośrednika językowego sprowadzają się one do kwestii prawidłowego zrozumienia wypowiedzi – niezależnie od tego, czy została sformułowana w jego języku ojczystym, czy też obcym.

W tłumaczeniu ustnym mówić można w zasadzie o dwóch typach tekstu: spontanicznych, czyli monologach lub dialogach powstających bez wcześniejszego opracowania, oraz przygotowanych, to znaczy takich, które w znacznej części lub w całości zostały przemyślane i wygłaszane są najczęściej na podstawie zapisanego tekstu bądź notatek lub wyrecytowane z pamięci (Tryuk 2007: 99–105). W przypadku przekładu środowiskowego dominujące będą teksty spontaniczne w formie dialogów, takie jak przesłuchanie, rozmowa pacjenta z lekarzem itp. Teksty częściowo lub w całości przygotowane to głównie formuły pojawiające się stale w określonym kontekście sytuacyjnym, takie jak przedstawienie praw przysługujących zatrzymanemu czy ogłoszenie wyroku na podstawie określonego przepisu prawa. Te fragmenty tekstu cechują się subiektywnie odczuwanym szybkim tempem wypowiedzi oraz dużym ładunkiem informacyjnym, co, jak zobaczymy, może powodować problemy przekładowe u początkujących tłumaczy, którzy nie zdążyli jeszcze nabrać praktyki w zawodzie. Jednak wydaje się, że w miarę nabierania doświadczenia i zapoznawania się z ich treścią, stają się one elementem tłumaczonym automatycznie.

Główną cechą komunikatu oryginalnego będzie niewątpliwie sens, który jednak zależeć może od wielu czynników niekoniecznie należących do samej werbalnej treści przekazu (por. Poyatos 2002). W tłumaczeniu ustnym bowiem, w przeciwieństwie do pisemnego, należy uwzględnić także pozajęzykowe elementy przekazu, takie jak na przykład mowa ciała czy intonacja. Może się bowiem okazać, że sens wynika w większej mierze z wypadkowej tych czynników niż z samej znaczeniowej zawartości wypowiedzi językowej. Zwraca na to uwagę między innymi Zbigniew Kempński:

Sens [komunikatowi] nadaje właśnie nadawca i to nie tylko przez dobór odpowiednich struktur gramatycznych i środków leksykalnych, ale także przez użycie elementów suprasegmentalnych, jak intonacja, barwa głosu, głośność oraz środków pozajęzykowych jak gesty, grymasy, westchnienia itd. (1986: 54).

Innymi elementami oryginalnego komunikatu, wpływającymi bezpośrednio na jakość przekładu i wybory tłumacza są intonacja, dykcja, tempo mowy oraz liczba i czas trwania pauz, gęstość informacyjna, emocjonalność tekstu oraz takie jego cechy stylistyczne, jak użycie metafor, porównań, powtórzeń oraz rejestr. Widać to zwłaszcza w technice symultanicznej, gdzie niektóre z tych elementów mogą wymuszać streszczenia i opuszczenia lub dodawanie elementów redundantnych. Ale także w przekładzie konsekutywnym mogą się one odbijać na procesie zapamiętywania czy

robienia notatek, a w konsekwencji – na zawartości informacyjnej treści tłumaczenia (Tryuk 2007: 99–118).

Niewątpliwie największym problemem związanym z powyższymi kwestiami, odbijającym się później w przekładzie, jest sytuacja, gdy zakłóciły one w jakimś stopniu odbiór komunikatu przez tłumacza. Logiczne byłoby, aby tłumacz w takim przypadku przerwał komunikację i upewnił się co do treści komunikatu poprzez zadanie mówcy pytania. Jednak postępowanie takie ma niestety negatywne konsekwencje. Sandra Hale pisze:

Idealny tłumacz przekłada tylko to, co zostało powiedziane i nie odczuwa potrzeby przerywania interakcji. Jednakże idealni tłumacze nie istnieją, a komunikacja za pomocą języka jest sama w sobie niedoskonała. Dlatego często dokładni, powodowani pragnieniem osiągnięcia dokładności tłumacze proszą o pozwolenie na przerywanie wypowiedzi, aby uzyskać wyjaśnienie lub poprawić błąd w tłumaczeniu. Jednak takie przerwy mają swoją cenę. Nie zawsze osiągają one zamierzony cel albo nie dają pożądanego efektu. Decyzja kiedy i jak przerwać komunikację może być trudna dla tłumaczy, ponieważ każda taka ingerencja ma wpływ na przebieg sprawy (2001: 1; tłum. K.K.-J.).

Podobnie uważa Brigitta Dimitrowa zwracająca także uwagę na kwestie etyczne związane ze zbyt dużą ingerencją tłumacza w sytuację (1995: 147–164). Niemniej rzadko dziś neguje się potrzebę, by tłumacz, gdy to konieczne, przejmował w ten sposób kontrolę nad interakcją (Niska 1995: 308). Ponieważ jednak pojawiają się sytuacje, kiedy nie jest to możliwe, przy analizie komunikatu, a następnie jego przekładu trzeba wziąć pod uwagę niezmiennie istotny fakt, że tłumacz nie zawsze rozumie w pełni treść informacji zawartej w oryginale. Ma to oczywiście negatywne konsekwencje w przebiegu interakcji, które postaramy się przybliżyć w następnych rozdziałach.

Praktycznie wszystkie powyższe cechy wskazywane przez badaczy oryginalnego komunikatu znajdują odbicie w opiniach tłumaczy. Biorąc pod uwagę specyfikę tłumaczonych tekstów, badani opisują je w sposób następujący:

Zwykle to są krótkie wypowiedzi [...] na zasadzie wywiadu: pytanie – odpowiedź. No chyba że przytoczę tu kursy *Safe Pass*, to właściwie to jest forma wykładów czy komentowane slajdów (J.J.).

Cechy komunikatu oryginalnego w tłumaczeniu środowiskowym powodują całą gamę problemów. Jeden z tłumaczy zwraca na przykład uwagę na trudność w koordynacji rozmowy:

Tak naprawdę tłumaczymy dialog, nie monolog [...]. Tłumaczenie dialogowe, w przeciwieństwie do tłumaczenia monologicznego często się tym charakteryzuje, że osoby mówią

jedna przez drugą. Że mówią w tym samym czasie [...]. Także na pewno ta dialogowość jest problemem (Ł.K.).

Problem, o którym mowa powyżej, wiąże się niewątpliwie z usłyszeniem, a co za tym idzie – przetłumaczeniem całej relewantnej treści dialogu, zwłaszcza jeśli tłumacz nie będzie miał możliwości przerywania i zreorganizowania interakcji. Dotyczy to zresztą także innych elementów, które niejako w sposób techniczny uniemożliwiają przekład, takich jak brak spójności wypowiedzi, zbyt długie wywody itp., na co zwraca uwagę inna tłumaczka:

Były osoby, które mówiły nieskładnie, które mówiły bardzo długo, tak że trzeba było przerywać, a na przykład w takich sytuacjach, jak tłumaczenie sądowe, chce się uniknąć takich sytuacji, kiedy musimy przerwać osobie, która mówi (J.K.).

Podobnie przedstawia tę kwestię, dotyczącą w dużej mierze koordynacji przebiegu interakcji, kolejna respondentka, wskazując między innymi na tempo i specyficzny styl pracy stosowany przez niektóre grupy zawodowe. Chodzi tu głównie o przypadki nieuwzględnienia obecności pośrednika językowego:

Lekarze [...] mówili bardzo szybko, zapominając, że tłumacz jest tuż obok, lub też wtrącali się w słowo tłumaczowi, myśląc, że już skończył, kiedy tłumacz zrobił pauzę. Policjanci w sądzie mówili bardzo szybko, często niewyraźnie, stosując tylko numery ustaw, co sprawiało na początku problemy ze zrozumieniem za co skazany jest nasz klient (E.M.).

Zgadza się z tą opinią także inna badana, również zwracająca uwagę na gęstość informacyjną komunikatu, a także na problemy związane z akcentem:

Z kolei w sądzie, szczególnie policjanci, na przykład [...] pochodzili z jakichś odległych rejonów Irlandii i mieli bardzo mocny akcent. Pracowało się wtedy w trybie szeptanym i zwykle policjant, który opisywał sprawę wymieniał bardzo dużo nazw własnych, także... [...] akt oskarżenia i różne dane liczbowe, które trzeba było tłumaczyć w sposób szeptany oskarżonemu i bardzo często przy słabej głośności i szumie z sali (K.J.).

Jedna z tłumaczek przyznaje jednak wprost, że w podobnych sytuacjach w miarę możliwości stara się ingerować w komunikację w taki sposób, by umożliwić sobie zrozumienie sensu wypowiedzi:

Czasami trudno tak naprawdę uchwycić sens. I zdarzało mi się, że po prostu musiałam się pytać [...]. Zdarzało się dość często, że musiałam prosić o powtórzenia, żeby wiedzieć tak do końca o co chodzi i co ta osoba chce przekazać (J.K.).

Taka strategia tłumaczeniowa zdaje się logicznie uzasadniona, choć, jak widzieliśmy wcześniej i zobaczymy jeszcze nie raz w niniejszej analizie, nie zawsze warunki pozwalają na jej stosowanie.

Problem mogą również stwarzać przypadki, kiedy sensu wypowiedzi po prostu nie da się zrozumieć. Pamiętajmy, że tłumacz środowiskowy może mieć do czynienia z osobami będącymi pod wpływem alkoholu, takimi, które doznały szoku lub, jak w przypadku poniżej wypowiedzi, pacjentami chorymi umysłowo:

Byłam w szpitalu na ostrym dyżurze i nie rozpoznano, że pacjent [...] powinien być wysłany do szpitala psychiatrycznego. Przywieziono go na ostry dyżur, gdzie bardzo dużo było wypadków tej nocy i lekarze naprawdę byli bardzo zajęci. I bardzo ciężko było [go] zrozumieć jak tłumaczyłam, a kazali mi tłumaczyć każde słowo, dosłownie, wszystko co się dzieje [...] Nic z tych rzeczy tak naprawdę w tym momencie nie miało sensu, więc to tłumaczenie było bez sensu, a ja jednocześnie nie mogłam powiedzieć, że ten pacjent ma problem z głową. [...] nie mogłam się w to zaangażować. Więc po prostu tłumaczyłam [...] przez pół godziny ten tekst pełen różnych nieznających słów lekarzowi (E.M.).

Oczywiste jest, że lekarz czy inny przedstawiciel instytucji w takiej sytuacji chce i musi poznać treść wypowiedzi oryginalnej, bo od tego będzie zależało jego dalsze postępowanie, niemniej dla tłumacza przekład luźno powiązanych ze sobą słów, które nie składają się w logiczną treść jest nie lada wyzwaniem.

Badania zdają się również potwierdzać fakt, że na sens postrzegany przez pośredników językowych wpływają także elementy niewerbalne, które, jak czytamy poniżej, należy w jakiś sposób uwzględnić:

Jest to bardzo dynamiczne środowisko, w którym nie tyle trzeba też patrzeć na same słowa [...], ale też na elementy niewerbalne. Gdzie po prostu trzeba tę informację, która jest przekazana słowami, uzupełnić informacją, przekazana na przykład gestykulacją ciała (Ł.K.).

Potrzeba uwzględnienia aspektów pozajęzykowych ma związek z wagą, jaką w tłumaczeniu ustnym środowiskowym mają intencje mówców. Nie są one tożsame z sensem i wydają się trudniejsze do przetłumaczenia w momencie, gdy od tłumacza oczekuje się tłumaczenia wiernego i niezaangażowanego. Doskonale ilustruje to przypadek, z którym zetknął się jeden z tłumaczy w polskim urzędzie stanu cywilnego:

To była para. Oni nie byli małżeństwem i chodziło o to, żeby dziecko nosiło nazwisko ojca. Gdzie ojcem był właśnie Anglik [...]. Urzędnik stanu cywilnego musiał usłyszeć obydwie strony [...] w obecności tłumacza przysięgłego. Pani z Urzędu Stanu Cywilnego zadała pytanie: [...] „czy zgadza się [Pan] na to, żeby dziecko nosiło Pana nazwisko”. Ona zadała pytanie po polsku, ja je przetłumaczyłem na angielski, a Pan powiedział: „Nie”. [...] Oczywiście pan chciał być bardzo zabawny. [...] Dla pani, która była z Urzędu Stanu Cywilnego ta odpowiedź była wiążąca prawnie [...] i żeby to odkręcić naprawdę było dużo zachodu. Żeby wytłumaczyć pani, że ten pan tylko żartował (Ł.K.).

Jak więc widzimy, nie jest łatwo zrozumieć i oddać w pełni intencje mówcy, zwłaszcza jeśli nie są one jednoznacznie połączone z sensem komunikatu. Niestety, biorąc pod uwagę cechy imigrantów, które omówimy w rozdziale im poświęconym, okazuje się, że takie sytuacje nie są w przekładzie środowiskowym rzadkością. W tym miejscu jednak zwróćmy jedynie uwagę na fakt, że ich komunikaty bywają niezwykle trudne do zrozumienia. Potwierdzają to między innymi następujące wypowiedzi badanych:

Jeżeli chodzi o emigrantów, to myślę, [...] że [najtrudniejsza jest] właśnie ta niespójność, nieskładność, brak jakiegś logiczności wypowiedzi (A.B.).

Często przekład środowiskowy odbywa się w sytuacjach stresujących, co powoduje, że czasem klient nie może wyrazić się jasno i zwięźle (A.N.).

O problemach z tym związanych oraz o konflikcie między sensem a intencją ten sam tłumacz mówi:

[Imigranci] często nie potrafią dobrze wyrażać swoich myśli. I to jest często trudne, bo wiadomo, że tłumacz z jednej strony chce i musi dokładnie tłumaczyć [...], ale z drugiej strony próbuje też oddać intencje i [...] działać w jego interesie. Czyli stara się czasami mimo woli trochę ulepszać, bo wie o co chodzi takiemu człowiekowi, wie, że nie potrafi się on wyśłowić [...] [i wtedy] dodajesz od siebie, można powiedzieć, chociaż wiadomo, że tak nie powinno być. Ale w imię dobrej komunikacji często tak się niestety robi (A.B.).

W wypowiedzi tej zwracać może uwagę poczucie tłumacza, że postępowanie takie jest nieprofesjonalne, mimo że on sam uznaje je za konieczne dla osiągnięcia sukcesu komunikacyjnego. Potwierdza się zatem, że tłumacze świadomi istnienia kodeksów etyki zawodowej chcieliby się do nich stosować, choć nie zawsze jest to w ich ocenie możliwe. Niemniej życzą sobie istnienia reguł postępowania, które chroniły by ich przed opisywaną wcześniej swobodą tłumaczeniową (Tryuk 2006: 13). Ten sam cytowany wyżej badany tłumaczy to w sposób następujący:

Nam się często może wydawać [...], że ktoś nam chce może [coś] powiedzieć, a to wcale tak nie musi być. Że jak gdyby za bardzo czytamy w myślach drugiego człowieka. A generalnie jednak trzeba się ograniczać do tego, [...] co zostało powiedziane (A.B.).

Trudno zatem nie zgodzić się z opinią Małgorzaty Tryuk, że istniejące normy postępowania nie przystają do realiów przekładu środowiskowego (2006: 11–13). Warto jednak znowu podkreślić, że ich istnienie jest potrzebne i pożądane przez adeptów zawodu, gdyż szukają w nich wzorców postępowania i rozwiązań dla napotkanych problemów.

Na podstawie powyższych danych można stwierdzić, że kwestia samego komunikatu jest dość dobrze w literaturze przedmiotu opracowana. Badania praktyczne potwierdzają założenia teoretyków dotyczące czynników mogących wpływać na jakość przekładu. Problemy wskazywane przez tłumaczy podzielić można na dotyczące odczytania sensu oraz odczytania intencji mówcy. W pierwszej grupie znajdziemy te elementy, które wynikają z charakterystyki komunikacji ustnej – takie jak jednoczesne wypowiedzi obu stron, niespójna, skrótowa i przerywana mowa. Można w niej również umieścić tempo wypowiedzi i gęstość informacyjną, które sprawiają, że niektóre informacje mogą nie zostać wyłapane przez pośrednika językowego, oraz niewyraźną mowę i akcent uniemożliwiający uchwycenie sensu słów. Do drugiej grupy zaliczymy przede wszystkim elementy niewerbalne, które mogą wskazywać na intencję mówcy, a które bywają trudne do przełożenia lub powodują błędne odczytanie przez tłumacza, czyli przede wszystkim gesty i intonacja. W kontekście niniejszej analizy jest również niezwykle istotne, że problemy te nie wydają się zależne od tego, czy komunikat pochodzi od nadawcy prymarnego czy wtórnego. Mogą się one pojawić zarówno w wypowiedziach przedstawicieli instytucji, jak i imigrantów i w równym stopniu mogą w konsekwencji wpływać na przekład.

4.3.4. Problemy związane z oryginalnym kodem

Pierwszy kod to język komunikatu, który pośrednik językowy musi zrozumieć i przełożyć. W przeciwieństwie do tłumaczenia konferencyjnego, gdzie preferuje się tłumaczenia na język ojczysty, w tłumaczeniu bilateralnym nie ma takiej możliwości. Dlatego też kod oryginału może być dla tłumacza zarówno językiem ojczystym, jak i obcym. Sprawia to, że problemy translacyjne dotyczące pierwszego kodu należy podzielić na dwie grupy: związane z obcością języka dla tłumacza i jego specyfiką oraz dotyczące znajomości własnej mowy i praw nią rządzących. Język obcy na pewno przysparza więcej problemów w zrozumieniu treści, ale, jak zobaczymy, także tłumaczenia z języka ojczystego mają własne implikacje mogące wpływać na jakość przekładu i wybory strategii. Nie bez znaczenia jest fakt, że w kontekście przekładu środowiskowego języka polskiego używają imigranci pochodzący z różnych warstw społecznych, w tym najniższych, co znajduje bezpośrednie odzwierciedlenie w sposobie mówienia i, jak zobaczymy na przykładach, stosowanych środkach leksykalnych.

Z drugiej strony, przedstawiciele instytucji stosują zwykle dość wysoki rejestr wzbogacony o elementy żargonu zawodowego. Mało tego, zdarza się, że język, jakiego używa mówca, ma kluczowy wpływ na informację. Na przykład używanie terminów specjalistycznych może mieć na celu przekonanie odbiorcy o fachowości mówcy (Gile 1995: 27).

Według większości przekładoznawców problemy dotyczące tego elementu sytuacji komunikacyjnej wiążą się najczęściej z kompetencją językową tłumacza, innymi słowy – znajomością terminologii w danej dziedzinie. Mary Phelan pisze na przykład:

Niezależnie od tego, czy tłumacz pracuje na konferencji, czy w sądzie albo w szpitalu, przygotowanie to podstawa. Pierwsze zadanie to zdobyć jak najwięcej informacji o kontekście. Następnie tłumacz powinien zająć się przygotowaniem glosariusza w zakresie terminologii, która dotyczy zlecenia oraz poczytać na temat danej dziedziny. To właśnie wtedy kluczowy jest dostęp do aktualnych słowników (2001: 5; tłum. K.K.-J.).

Choć jest to niewątpliwie prawda, nie sposób nie zwrócić w tym miejscu uwagi na przytaczany w poprzednich rozdziałach fakt, że tłumaczowi w kontekście środowiskowym często nie jest dany czas niezbędny na przygotowanie się do konkretnego zlecenia. Dlatego bardziej trafna byłaby może sugestia, że osoba, chcąc pracować w tym zawodzie musi być z góry przygotowana w zakresie słownictwa dotyczącego wskazanych wcześniej dziedzin, czyli medycznej, prawnej oraz ogólnie instytucjonalnej, oraz poszerzać tę wiedzę w miarę możliwości przez cały czas. O tym, że często tak nie jest, pisaliśmy już, charakteryzując typowego tłumacza środowiskowego, w tym rozdziale zaś zaobserwujemy jak widzą tę kwestię sami przedstawiciele tego zawodu. Zanim jednak do tego przejdziemy, podkreślmy, że we współczesnych badaniach coraz częściej zwraca się także uwagę na to, iż sama wiedza nie jest czynnikiem decydującym o sukcesie tłumaczeniowym:

Wiedza fachowa dotycząca poszczególnych dziedzin, terminologii specjalistycznej czy języków obcych jest z pewnością podstawą pracy tłumaczy. Ale sama nie wystarcza. Konieczna jest także umiejętność przedstawienia danego materiału w sposób przejrzysty i czywisty (Pisarska i Tomaszewicz 1996: 6).

Niektórzy idą jeszcze dalej, argumentując, że o prawidłowym zrozumieniu komunikatu, a w konsekwencji o poprawności przekładu, decydują w równej mierze także inne rodzaje kompetencji. Małgorzata Tryuk proponuje ich podział na trzy grupy, z których każda odgrywa znaczącą rolę. Są to (2007: 143):

- kompetencja w obu językach,
- kompetencja przedmiotowa,
- kompetencja tłumaczeniowa, w tym takie elementy jak pamięć, podzielność uwagi, komunikatywność, odporność na stres i zmęczenie.

Podczas gdy pierwsze dwa rodzaje odnoszą się do znajomości kodu – czy to na poziomie ogólnym, czy szczegółowym, ostatni wskazuje na wpływ pewnych indywidualnych predyspozycji tłumacza. Aspekt ten omówimy szczegółowo w następnym rozdziale, w tym miejscu sygnalizując jedynie jego istnienie i znaczenie w procesie zrozumienia kodu oryginału. Nie można się bowiem nie zgodzić z tym, że nawet najlepsza znajomość języka nie pomoże w skutecznym tłumaczeniu, gdy zawiodą takie elementy jak wspomniana koncentracja czy podzielność uwagi. Tak więc, nawet mówiąc o błędach przekładowych wynikających z niezrozumienia tekstu oryginału (por. Hejwowski 2009), należy pamiętać, że na jego przyczyny składać się mogą nie tylko brak fachowej wiedzy, ale także inne czynniki, często niezależne od osoby tłumacza, bądź takie, które go dotyczą, ale na które nie ma on wpływu.

Przeprowadzone badania zdają się potwierdzać znaczenie wyżej wymienionych czynników na proces tłumaczenia, przynajmniej w sytuacji, gdy warunki zewnętrzne, o których pisaliśmy wcześniej, nie uniemożliwiają tłumaczowi wychwycenia całości komunikatu. W pierwszej kolejności tłumacze zauważają przepaść, jaka istnieje w słownictwie stosowanym przez przedstawicieli instytucji, a zasobie leksykalnym używanym przez imigrantów. Jedna z badanych mówi o tym w następujący sposób:

Te wypowiedzi są bardzo różnorodne. Ponieważ jeżeli pochodzą od pracowników instytucji, [...] czyli na przykład od sędziego czy adwokata, to zwykle są to skomplikowane wypowiedzi, wysoki rejestr, terminologia prawnicza, którą trzeba tłumaczyć na polski, a z drugiej strony, tłumacząc [...] z polskiego na angielski, mamy do czynienia zwykle z niskim rejestrem i kolokwialną polszczyzną. [...] Więc trudność polega na tym, żeby mieć cały wachlarz rejestrów, terminologii zarówno po polsku jak i po angielsku. Trzeba znać wyrażenia slangowe, a także te z wysokiego rejestru prawniczego. Więc te elementy są trudne do pogodzenia (K.J.).

Spróbujmy zatem przeanalizować oba typy kodów i porównać problemy, jakie ze sobą niosą.

Jeśli wziąć pod uwagę język stosowany przez przedstawicieli instytucji, to jego stopień trudności zależy może od środowiska, w jakim się tłumaczy. Niewątpliwym utrudnieniem jest także fakt, że dziedziny, z jakimi ma się styczność, nie zawsze mieszczą się w sztywnych ramach sugerowanego wcześniej podziału na medyczne,

prawne i instytucjonalne. Duża część badanych pewien rodzaj trudności widzi właśnie w konieczności zdobywania wszechstronnej wiedzy:

To są bardzo różne konteksty, bardzo różne terminologie. I takie właśnie przeskakiwanie z jednej terminologii w drugą – właściwie oczekuje się od nas, że będziemy ekspertami w każdej z tych dziedzin – jest bardzo trudne. Bo to jednak wymaga od nas tego, żeby zgłębić wiedzę w bardzo różnych dziedzinach. To jest naprawdę trudne i wymaga cały czas pracy nad terminologią (M.W.).

Tłumacze podkreślają, że poszerzanie wiedzy jest niezbędne i wymaga pracy nad sobą i nad słownictwem. Jednak specyfika zawodu sprawia, że koniecznością staje się nauka na bieżąco, często na własnych błędach. Jedna z tłumaczek opisuje to w następujący sposób:

Można dużo się nauczyć po każdej sprawie. Jeżeli pracuje się codziennie to można, jeżeli ktoś chce, powtarzać, robić sobie glosariusze i jednak dużo się nauczyć. Tak że ta praca jest wymagająca, ale jeżeli ktoś ma chęć rozwoju i [...] podejście profesjonalne, to jest w stanie w większości przypadków dobrze tłumaczyć albo prawie dobrze (K.J.).

Wynika to wprost z faktu, że w przypadku przekładu tego typu niezwykle rzadko zdarza się, że tłumacz ma wcześniej dostęp do jakichkolwiek materiałów, dzięki którym mógłby przygotować się do konkretnego zadania. Najlepiej przedstawia to poniższa wypowiedź:

Praktycznie nigdy nie udostępnia się nam materiału dowodowego, map i tak dalej [...]. Ja teoretycznie przed rozpoczęciem rozprawy powinienem dostać do wglądu akta czy materiał dowodowy, a w zasadzie dobrze jest jeżeli dostanę jakiekolwiek powiadomienie czego dotyczy sprawa i jakie są zarzuty (A.T.).

Zgadza się z tą opinią również inna badana, argumentując:

Trudno jest się przygotować do tłumaczenia, w zakresie słownictwa i tak dalej, jeśli otoczenie, sytuacja i czas nie są ustalone z wyprzedzeniem (A.N.).

Nie oznacza to oczywiście, że tłumacz nie powinien być przygotowany do wykonywania zawodu wcześniej, przynajmniej w podstawowym zakresie. Niemniej w każdej sytuacji może pojawić się terminologia, której się jeszcze nie poznało, co sprawia, że konieczna jest ciągła praca nad słownictwem. Jeden z badanych podsumowuje ten fakt w następujący sposób:

Oczywiście trzeba znać [...] podstawową terminologię medyczną. Wiadomo, że tłumacz nie jest w stanie znać całego leksykonu medycznego [...]. Czyli warto zawsze mieć jakiś słownik medyczny. Tak samo jeśli chodzi o prawo [...]. Oczywiście tłumacz powinien znać jak najwięcej [słów], ciągle się rozwijać, uczyć się i poszerzać swą wiedzę (A.B.).

Jak widzimy, tłumacze sygnalizują konieczność posiadania pewnych podstaw językowych, które następnie należy nieustannie poszerzać. Podstawy te nie dotyczą zresztą jedynie terminologii specjalistycznej, ale także specyficznych dla danego kraju czy rejonu wyrażen i określeń. Jak mówi jedna z badanych:

Oczywiście [ważne jest] posiadanie słownictwa z danej dziedziny. Jeśli się tłumaczy w dziedzinie medycznej, to konieczne jest słownictwo medyczne, w prawnej też – słownictwo prawne. Bardzo ważne jest też, żeby [...] znać pewne zwroty, którymi posługują się ludzie w Irlandii, a na przykład nie posługują się w Wielkiej Brytanii (J.J.).

Wiele wydaje się ponadto zależeć od grupy zawodowej, z którą pracują tłumacze. Jako najtrudniejszy zdają się oni oceniać kontekst prawny ze względu na jego specyfikę polegającą między innymi na pewnym ignorowaniu w procesie komunikacji osoby tłumacza i jego wiedzy. Przedstawiciele instytucji w tej sytuacji nie interesują braki w zakresie meritum sprawy, prawa irlandzkiego czy nawet terminologii prawniczej, mimo że w sposób oczywisty mogą one wpływać na sukces komunikacji. Jedna z tłumaczek mówi o tym w ten sposób:

Największym problemem były sądy. Dlatego że lekarze jeszcze byli w miarę przystępni i jeżeli powiedziało się im, że na przykład nie do końca łacińskie terminy w tym momencie jestem w stanie przetłumaczyć, to starają się ten język uprościć. I te jednostki chorobowe, bądź na przykład zaplanowane leczenie, konkretne leki i wszystkie skomplikowane nazwy – oni potrafili jakoś mi w tym pomóc. Natomiast jeśli chodzi o sytuację w sądach, to właśnie to chyba był największy problem. Bo w pierwszych kilkunastu tłumaczeniach bardzo się stresowałam, ponieważ sama nie do końca wiedziałam jak przetłumaczyć daną ustawę. Co oznacza na przykład artykuł szósty takiej i takiej ustawy z takiego roku (E.M.).

Ten brak zainteresowania tłumaczeniem oraz tradycyjnie trudny sposób wysławiania się prawników i sędziów krytycznie ocenia jedna z badanych, mówiąc:

Jeżeli chodzi o [wypowiedzi] pracowników instytucji, [...] to zdania są zwykle złożone, wielokrotnie złożone. Nawet proste wiadomości, komunikaty są przekazywane w skomplikowany sposób, co jest też jakby sposobem prawników na odizolowanie ogółu społeczeństwa od swojego środowiska (K.J.).

Podobnie ocenia tę kwestię inny tłumacz, opowiadając o wypowiedziach prawników w sposób następujący:

W sądach koronnych [...] panowie w peruczkach bardzo lubią posługiwać się pięcio- czy nawet sześciostopniowymi oracjami po to tylko, żeby pokazać jacy są świetnie wykształceni, jaką dysponują erudycją. To może robić wrażenie na sądzie, ale nie może robić wrażenia na [...] sześćdziesięcioletniej Cygance, która ledwo mówi po polsku (A.T.).

Spostrzeżenia te zdają się potwierdzać cytowaną wcześniej tezę, że język, oprócz komunikacji, spełnia także często funkcję kreowania wizerunku, w tym kontekście osoby profesjonalnej i wykształconej w dziedzinie prawa, co jednak może w przypadku tłumaczenia środowiskowego odbijać się negatywnie na przebiegu interakcji. Na te trudności składają się, według cytowanej wyżej tłumaczki:

Bardzo często trudne prawnicze słownictwo i jakieś różne wywody logiczne, prawnicze (K.J.).

Tłumacze w większości przypadków zaznaczają, że problemem jest zwykle nie tylko zrozumienie trudnej terminologii, ale oddanie jej sensu w przekładzie. Przytoczmy tutaj dwie opinie dotyczące tego problemu:

Standardowe formułki, których używają prawnicy, czy policjanci są często skomplikowane. Nawet jeśli ja przełożę je dosłownie i idealnie na docelowy język, [...] to często się zdarza, że osobnik, któremu ja tłumaczę, nie rozumie o co w tym wszystkim chodzi (J.K.).

Szczególnie w szpitalach, specjaliści używają bardzo wyrafinowanego języka specjalistycznego i tutaj może być problem nie tyle właśnie, że ja nie rozumiem albo nie umiem przełożyć, tylko [...] czy osoba, do której mówimy, rozumie (Ł.K.).

Dlatego należy podkreślić, że jeśli w języku oryginału stosowane jest trudne i fachowe słownictwo, problemy się niejako podwajają: występują w procesie zrozumienia i dewerbalizacji sensu, a następnie jego reekspresji na użytek odbiorcy. Na aspekt ten zwrócimy jeszcze uwagę w kolejnych rozdziałach. Jednak na szczęście dla tłumaczy i przebiegu komunikacji sytuacje takie nie zdarzają się zbyt często. W innych kontekstach instytucjonalnych sami nadawcy są najczęściej zainteresowani tym, by ich przekaz został prawidłowo zrozumiany. Dlatego też, jak mówi jedna z tłumaczek, jeśli tylko jest to możliwe, nadawcy wypowiedzi dostosowują język do wiedzy rozmówcy:

W takich przypadkach jak [...] rozmowa z lekarzem czy w szkole, czy z psychologiem, czy na różnych kursach budowlanych jest jednak mniej formalna. Język jest mniej formalny i chyba jest też prościej. Bo nawet nie używa się jakiegś bardzo skomplikowanej terminologii. [...] Język, jakiego używam, tłumaczę na przykład w szpitalu, nie zawsze jest właściwie mocno skomplikowany, dlatego że to jest taki język, którym lekarz mówi do pacjenta. [...] Lekarz chce, żeby on to rozumiał. Tylko [...] przy skomplikowanych operacjach zdarzyło mi się, że było ciężko tłumaczyć właśnie na przykład przebieg jakiegoś skomplikowanego leczenia. Bo wtedy ten język był bardzo taki techniczny, bardzo medyczny, bardzo specjalistyczny (M.W.).

Zgadza się z tą opinią również inny tłumacz, podkreślając, że w większości przypadków przedstawiciel instytucji chce zostać zrozumiany, więc w miarę możliwości upraszcza przekaz:

Nawet gdy się rozmawia w kontekście prawnym czy medycznym to, wiadomo, że te wypowiedzi są kierowane do laików, tak że są uproszczone [...] To znaczy myślę, że mówi [się] tak jak gdyby się rozmawiało z laikiem. Czyli nie używa się bardzo skomplikowanych terminów medycznych [...]. Gdzieś oczywiście coś może się pojawić, jakaś najważniejsza nazwa choroby tego pacjenta np., ale później język jest uproszczony i taki, żeby zrozumiał go ten laik. Czyli gdyby mówił do Irlandczyka, to też pewnie nie używałby jakiś skomplikowanych terminów medycznych, bo to i tak to by było niezrozumiałe (A.B.).

Badany zwraca tutaj uwagę na bardzo istotną kwestię, o której już pisaliśmy i do której jeszcze powrócimy, czyli do porównania komunikacji z udziałem tłumacza do interakcji między osobami mówiącymi tym samym językiem, podkreślając, że idealna byłaby sytuacja, gdyby nie różniły się one między sobą w kwestii ilości i jakości przekazanej treści. Jest to, jak zobaczymy, niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe do osiągnięcia.

Osobną grupę problemów stanowi język używany przez imigrantów. W tym przypadku problemy z terminologią przybierają nieco inną postać. Jedna z tłumaczek charakteryzuje je w następujący sposób:

Bardzo często używa się języka potocznego i były momenty, kiedy rzeczywiście sprawiało mi to problemy [...]. Na przykład w przypadku Polaków tłumaczyłam dla osób, które pochodziły z jakiś innych regionów Polski, z drugiego końca Polski i używali jakiegoś języka potocznego, którego ja, nie mogę powiedzieć, że nie znałam, ale z którym miałam problemy, żeby tak do końca dokładnie go zrozumieć. Pamiętam też sytuację, kiedy jeden z oskarżonych użył wulgaryzmu, którego w ogóle nie znałam, którego nigdy wcześniej nie słyszałam i nie miałam pojęcia jak to przetłumaczyć (J.K.).

Potoczne wyrażenia, wulgaryzmy oraz slang zdają się sprawiać dużo problemów badanym tłumaczom, zarówno na etapie zrozumienia, jak i znalezienia ekwiwalentu w języku docelowym. Ponadto zdarzają się one w kontekście przekładu środowiskowego nader często, o czym mówi jedna z tłumaczek:

Kiedy jestem na przykład na policji, to niektóre osoby używają nie tylko slangu, który stanowi dosyć trudną rzecz do przetłumaczenia, ale jeszcze są to osoby, które ze względu właśnie na swoje wykształcenie, a raczej brak wykształcenia, operują takim językiem, który dla mnie [...] jest trudny do przetłumaczenia, bo ja do końca nie mogę zrozumieć co one mówią. To się też zdarza. [...] Ich słownictwo jest bardziej ubogie i proste (M.W.).

Jak więc widzimy, nawet język imigrantów, który dla większości tłumaczy jest ojczystym, może być w niektórych przypadkach niezrozumiały i w rezultacie stwarzać problemy podczas tłumaczenia. Dlatego też należy podkreślić, że adepci tego zawodu muszą dbać nie tylko o znajomość języka obcego, ale także ojczystego. W związku z tym rację trzeba przyznać rację jednemu z badanych, który zwraca na to uwagę, mówiąc:

Dla tłumaczy mieszkających za granicą bardzo istotne jest by nie zaniedbywali własnego języka. Trzeba utrzymywać stały kontakt czy to przez rozmowę, praktykę, czy też przez czytanie

książek, gazet czy media. [...] [Jest to coś, co] może umknąć i choć można to uważać za coś oczywistego, za coś co się już na zawsze wie, tak nie jest (A.B.).

Zgadza się z tą opinią również inny badany, podkreślając jednak również znaczenie doksztalcania się w takich dziedzinach jak żargon danej grupy społecznej:

Problemy mogą być tego typu, jak na przykład używanie jakiegoś specyficznego żargonu czy też używanie jakiegoś specyficznego dialektu. Na przykład bywa tak czasami z młodzieżą [...]. Po prostu trzeba być na bieżąco [...] jakiego typu jest to żargon. [...] Cały czas się uczyć (A.T.).

Oprócz powyższych kwestii tłumacze zwracają uwagę na jeszcze jeden problem, który ma związek z koniecznością ciągłej zmiany rejestru i terminologii w zależności od kierunku tłumaczenia. Dobitnie podkreśla to jedna z badanych:

Kiedys tłumaczyłam podczas kilkudniowego procesu i miałam do czynienia z jednej strony z prawnikami, a z drugiej strony stroną z oskarżoną. I ta osoba oskarżona często używała slangu, bardzo potocznej polskiej mowy. I to takiego slangu, z którym ja nie zawsze byłam zaznajomiona, bo to też wynika z różnych miejsc, w których ludzie mieszkają, albo wieku. Czyli miałam to z jednej strony, a z drugiej strony prawników, którzy mówili językiem bardzo, bardzo formalnym [...]. To są różni ludzie, wywodzący się z różnych środowisk i oni używają bardzo różnych języków. Te różne języki, te różne rejestry właśnie, spotykają się na jednej sali sądowej i ja muszę operować nimi wszystkimi i je przekładać. Czyli na przykład polski slang przełożyć na angielski, a po chwili jakieś [...] treści ustaw irlandzkich przełożyć na polski. To wtedy jest trudno (M.W.).

Jest to kolejny typowy przykład trudności wynikających z dialogowości przekładu środowiskowego, nieistniejących, przynajmniej teoretycznie, w tłumaczeniach innego typu.

Jak więc wynika z wypowiedzi badanych tłumaczy, problemy ze zrozumieniem informacji mogą się pojawić niezależnie od tego, czy język oryginału jest dla nich ojczystym czy obcym. W obu przypadkach, niezależnie od stopnia merytorycznego przygotowania pośrednika językowego, mogą pojawić się elementy nieznane, sprawiające problemy w zrozumieniu, a co za tym idzie, przekazaniu informacji. W większości przypadków tłumacz może liczyć na to, że nadawca sam będzie starał się uprościć komunikat, aby nie sprawiał on problemów w odbiorze lub nawet na pomoc tej strony komunikacji w zrozumieniu fragmentu tekstu, gdy o to poprosi. Zdarzają się jednak także sytuacje, gdy nie ma on takiej możliwości, a sam przekaz jest trudny do zrozumienia. Ma to miejsce szczególnie w kontekście sądowym, gdzie przykładą się szczególną wagę do formy językowej komunikatu, a sytuacja uniemożliwia tłumaczowi zadawanie dodatkowych pytań, mogących wyjaśnić ewentualne wątpliwości terminologiczne. Ponadto, nawet gdy treść jest dla pośrednika językowego zrozumiała,

może pojawić się problem w odbiorze informacji przez imigranta, ze względu na stan jego wiedzy, który to problem postaramy się dokładnie scharakteryzować w rozdziale dotyczącym tej strony aktu komunikacji.

Z powyższej analizy wynika także, że niezależnie od tego, czy tłumaczeniu podlega język używany przez przedstawiciela instytucji, czy przez imigranta, napotkane problemy sprowadzają się do takich aspektów wypowiedzi jak rejestr (zbyt wysoki/zbyt niski), terminologia (np. specjalistyczna/slang) oraz sposób formułowania zdań (np. bardzo sformalizowany/zbyt potoczny). Jest to o tyle istotne, że fakt ten ukazuje pewną prawidłowość w występowaniu trudności przekładowych niezależnych od strony tłumaczenia.

4.3.5. Problemy związane z tłumaczem

Jak wynika z przeprowadzonej analizy współczesnych teorii przekładoznawczych, większość badaczy zdaje się dziś stać na stanowisku, że tłumacz pośredniczy nie tylko w wymianie językowej, ale i kulturowej. Aby osiągnąć sukces komunikacyjny, musi on być w stanie zidentyfikować wszelkie problemy stojące na drodze do wzajemnego porozumienia, a następnie znaleźć sposób na ich pokonanie (Hatim and Mason 1990: 223–224). Innymi słowy, tłumacz jest pewnego rodzaju mediatorem sensu, który, aby interakcja zakończyła się sukcesem, musi posiadać odpowiednie kwalifikacje, zarówno językowe, jak i pozajęzykowe, dzięki którym może prawidłowo wykonywać swoją pracę. Odgrywa on zatem kluczową rolę w komunikacji międzykulturowej i znajduje się niejako pośrodku tej interakcji. Z tej roli wynika, że oddziałują na niego w różnym stopniu wszystkie elementy sytuacji komunikacyjnej i każdy z nich może wpływać zarówno na jego zachowanie, jak i na wybory translacyjne. Jak opisuje to Małgorzata Tryuk:

Z uwagi na obecność tłumacza [...] komunikacja przybiera formę trialogu, w którym wszyscy uczestnicy mają do odegrania jakąś rolę; tłumacz może zatem wpływać na pozostałych uczestników, ale też inni uczestnicy mogą wpływać na niego; często tłumacz rozwiązuje sytuacje konfliktowe lub jest zaangażowany emocjonalnie w rozmowę (2007: 178).

Wydaje się zatem, że mimo istnienia – przynajmniej w rozpoznaniu teoretycznym – pewnego zestawu reguł czy wytycznych, w przekładzie środowiskowym wpływają one

na zachowanie i wybory tłumacza w mniejszym stopniu niż elementy kontekstu sytuacyjnego, w tym jego cechy indywidualne. Basil Hatim i Ian Mason piszą wręcz:

Wydaje się, że tłumaczenie typu *liaison* jest sferą, gdzie każdy indywidualnie definiuje swoje procedury, działając *ad hoc* (1990: 90; tłum. K.K.-J.).

Ci sami autorzy zwracają także uwagę na to jak przekonania i poglądy pośrednika językowego mogą wpływać na proces przekładu:

W nieunikniony sposób wprowadzamy nasze własne przekonania, wiedzę, nastawienie itd. w proces przetwarzania tekstów, tak że każde tłumaczenie będzie w jakimś stopniu odbijać mentalne i kulturalne poglądy tłumacza, mimo najlepszych jego intencji (1990: 11; tłum. K.K.-J.).

Opinia ta przeciwstawia się wizji tłumacza jako neutralnej i bezstronnej maszyny do przenoszenia sensu między dwoma językami, uznając ją za niemożliwą do osiągnięcia ze względu na ludzki element tego równania. Podobnie uważa Roger Shuy, badający zjawisko używania i nadużywania języka w kontekście prawnym. Zwraca on uwagę na możliwe negatywne skutki nastawienia słuchaczy na zrozumienie intencji mówcy:

Większość ludzi używa języka w sposób tak łatwy i naturalny, że zwykle nie widzą go zbyt dobrze. To, co ludzie słyszą, jest zwykle zabarwione przez ich własne zawodowe wizje, schematy, presupozycje i oczekiwania. Jeśli wierzą w to, że ich rozmówca jest winny, mają tendencję do traktowania jego słów jako dowodu tej winy, nawet jeśli jego słowa nie zawierają takiej intencji (2005: XII).

Konsekwencje takiego stanu rzeczy na przykład podczas tłumaczenia w kontekście przesłuchania są nader łatwe do przewidzenia, do czego wrócimy jeszcze w rozdziale dotyczącym treści i formy przekładu.

Wśród innych cech mogących rzutować na efekty pracy tłumacza wymienia się najczęściej pamięć, od której zależy jak duża część treści oryginału trafi ostatecznie do odbiorcy (Palma 1995: 219–229), a także wiedzę encyklopedyczną, która prawie zawsze okazuje się pomocna. Barbara Kiehar pisze wręcz, że dzięki znajomości tematyki tłumacz może sam uzupełniać luki powstałe na przykład z powodu niedosłyszania tekstu (2003: 133). Według tej samej autorki, wiedza daje tłumaczowi prawo do decydowania co w tekście jest redundantne i zbędne, a co ostatecznie powinno zostać przełożone (tamże). Z drugiej strony istnieją osoby – co interesujące, najczęściej wśród samych tłumaczy – nieuznające potrzeby przygotowania merytorycznego do zawodu. Zacytujmy Monę Baker:

Spotykałam zawodowych tłumaczy, którzy wypowiadają się zdecydowanie przeciwko przygotowaniu akademickiemu, ponieważ, jak sugerują, tłumaczenie jest sztuką, która wymaga zdolności, praktyki oraz wiedzy ogólnej – niczego ponadto. Umiejętność tłumaczenia to dar, mówią: albo go masz, albo nie, a teoria (to w pewnych kręgach niemal brzydkie słowo) jest w związku z tym nieistotna dla pracy tłumacza (1992: 3; tłum. K.K.-J.).

Nie negują oni wprawdzie potrzeby zdobywania wiedzy encyklopedycznej jako takiej, jednak zdaje się wśród nich przeważać opinia, że wszelkie ewentualne braki można uzupełniać na bieżąco, a warsztat tłumaczeniowy wypracowywać metodą prób i błędów.

Ciekawym aspektem interakcji komunikacyjnej z udziałem tłumacza, acz nie tak dobrze zbadanym, jest motywacja, która może wpływać na pozostałe cechy pośrednika językowego, w tym chęć rozwoju. Pisząca o niej Mary Phelan porusza między innymi kwestię zarobków, które w zawodzie tłumacza środowiskowego są często niezadowalające. Skutki takiego stanu rzeczy są dwa: po pierwsze, do profesji trafiają ludzie o niskich kwalifikacjach, po drugie, ci, którzy już pracują, nie są zmotywowani do dbania o wysoki standard własnych usług. Odczuwają za to pokusę obniżania stawek za swoją pracę, aby zapewnić sobie kolejne zlecenia (2001: 3).

Osobną grupę problemów stanowią w tłumaczeniu środowiskowym kwestie radzenia sobie przez adeptów zawodu z problemami emocjonalnymi i stresem. O trudnościach tego typu Phelan pisze:

Niektórzy tłumacze środowiskowi znajdują się w sytuacji, kiedy muszą tłumaczyć dla ludzi w rozpaczliwej sytuacji. Na przykład takich, którzy byli torturowani, których członkowie rodzin zostali zabici, których krewni zaginęli. [...] W kontekście medycznym tłumacze mogą być zmuszeni do mówienia pacjentom, że mają raka lub że są śmiertelnie chorzy (2001: 21).

Badania dotyczące tego zagadnienia przeprowadzone przez Karen Baistow wykazały, że do sytuacji, z którymi pośrednik językowy ma do czynienia najczęściej, należą separacja z rodziną, przemoc fizyczna, wojna, patologie w rodzinie, tortury i prześladowania. Okazuje się, że tłumacze nie są zwykle należycie przygotowani do radzenia sobie z negatywnymi emocjami tego typu, a na dodatek większość zleceniodawców nie ma świadomości, że mogą one być dla niego problemem (zob. Niska 2002: 143–144). Jest to jeden z głównych czynników powstawania stresu i może bezpośrednio rzutować na jakość pracy, a nawet zmieniać sposób postrzegania sytuacji oraz powodować szybkie wypalenie zawodowe (zob. Valero-Garcés 2005).

Tłumacze zapytani o to, jaki powinien być tłumacz środowiskowy, wskazują na całą gamę pożądanых cech. Wielu z nich nawiązuje do tych, które najczęściej pojawiają się w kodeksach etyki zawodowej — takich jak bezstronność i dokładność,

choć, jak zobaczymy w kolejnym rozdziale, sami przyznają, że są to ideały szczytne, ale w praktyce właściwie nieosiągalne. Jedna z tłumaczek mówi na przykład:

[Tłumacz] to przede wszystkim osoba, która kieruje się jakimś kodeksem postępowania, prawda? Czyli takim, który mówi [...] o tym, żeby być bezstronnym, o tym, żeby działać zawsze poufnie, o tym, żeby tłumaczyć wszystko, żeby tłumaczyć dokładnie. To są takie cechy wyjęte z jakiegoś ogólnego kodeksu postępowania dla tłumacza środowiskowego (M.W.).

Zgadza się z tym inna badana, choć zauważa ona wspomniany dysonans między teorią a praktyką:

Tłumacz środowiskowy na pewno powinien być neutralny, powinien być przezroczysty, przynajmniej w teorii, w ogóle nie powinien być obecny jako osoba w danej rozmowie czy w danym dialogu (J.K.-S.).

Do wytycznych zawartych w kodeksach postępowania nawiązuje również inny tłumacz, podkreślając jednocześnie znaczenie wiedzy, kwalifikacji oraz doświadczenia:

Generalnie powiedziałbym, że [należy postępować] tak jak mówi kodeks etyki zawodowej, czyli mówi o poufności, mówi o dokładności tłumaczenia... Tak że to są bardzo ważne, bardzo istotne rzeczy. Czyli, że [tłumacz] powinien znać przede wszystkim bardzo dobrze oba języki. No i powinien być też wykształcony i powinien mieć odpowiednie kwalifikacje [...]. Jak się długo tłumaczy, to to się wydaje oczywiste, ale przecież tak nie jest. Bo jak czasami nowi tłumacze z tobą rozmawiają, jak się ich spotyka, to widać że to nie jest takie proste, że trzeba mieć jakieś doświadczenie i jakieś kwalifikacje. Poparcie w jakimś przeszkoleniu [...]. Bo jednak te techniki tłumaczeniowe też trzeba wyćwiczyć, żeby to dobrze robić. Tak że kwalifikacje też są bardzo istotne [...] i doświadczenie, żeby dobrze wykonywać [tłumaczenie] (A.B.).

Wypowiedź ta zdaje się zaprzeczać tezie o nieprzydatności przygotowania merytorycznego w dziedzinie tłumaczenia, którą cytowaliśmy wcześniej, choć niewątpliwie podkreśla również wagę praktyki zawodowej zdobywanej już w trakcie pracy. Skutki braku odpowiedniego przygotowania mogą objawiać się w następujący sposób:

Bywało tak, że na przykład – przynajmniej przy pierwszych dwóch razach, bo nie byłam świadoma i nie miałam wystarczająco szkolenia – [...] że nie byłam w stanie przekazać informacji, których oczekiwał mój klient (E.M.).

Dlatego też w gruncie rzeczy respondenci zgadzają się z badaczami, którzy podkreślają znaczenie wiedzy językowej i encyklopedycznej tłumacza, niemniej zdają się przedkładać umiejętności praktyczne nad teoretycznym, także w kwestii znajomości kultury danego kraju:

O ile jest to możliwe to dobrze, żeby [tłumacz] mieszkał w danym kraju przez kilka lat, żeby znał system od tej drugiej strony. Oznacza to dysponowanie nie tą teoretyczną, ale praktyczną wiedzą na temat danego kraju, danej kultury (A.T.).

Jednak samo przygotowanie nie wystarczy. O konieczności ciągłego poszerzania wiedzy jedna z badanych mówi:

[Tłumacz] to powinna być osoba, która przede wszystkim ma dużo chęci do tego, żeby się ciągle uczyć. Ponieważ jest tak wiele różnych dziedzin, które trzeba ciągle zgłębiać. [...] Czyli nie wystarczy się wyspecjalizować w tłumaczeniach medycznych, bo chodzi się też [pracować] do sądu, do szkoły (M.W.).

Optymalne zatem byłoby według tłumaczy, by pracujący w zawodzie wykazywali się wcześniejszym przygotowaniem merytorycznym, ale przyznają oni, że ciągłe poszerzanie wiedzy jest niezbędne, gdyż jej braki są w praktyce w oczywisty sposób nieuniknione.

Inną cechą przewijającą się w wypowiedziach tłumaczy jest tolerancja. Jedni rozumieją ją jako cierpliwość i wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka:

Brak cierpliwości jest na pewno cechą niepożądaną, ponieważ, tak jak mówiłem wcześniej, trzeba nie tyle dobrze się wsłuchać w te osoby, które akurat mają problem, ale też czasami dopytać o coś. [...] Druga sprawa to powinniśmy być na tyle wrażliwi, żeby zrozumieć oczekiwania klientów (Ł.K.).

Inni mówią o otwartości, elastyczności i braku uprzedzeń, jak ta tłumaczka, opowiadająca o swoich doświadczeniach w pracy na potrzeby ludności romskiej:

Myślę, że [tłumacz] powinien być otwarty i elastyczny. Otwarty na osoby, z którymi będzie miał do czynienia. Tak samo na osoby, które się posługują językiem angielskim jak i polskim. One pochodzą z różnych środowisk. [...] W polskiej kulturze panuje uprzedzenie i [negatywne] wyobrażenie właśnie na temat ludności romskiej. [...] Są im przypisywane wszystkie negatywne cechy, a tutaj akurat w szpitalu [...] w pewnym okresie to była większość moich klientów, dla których tłumaczyłam. I właściwie w ten sposób zaczęłam ich poznawać i [...] poprawiałam swój obraz, swoje wyobrażenie na ich temat. Czyli otwartość bardzo jest ważna. Brak uprzedzeń (J.J.).

O tym, że tolerancja jest cechą pożądaną właściwie w każdym zawodzie, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Jednak w kontekście przekładu środowiskowego uprzedzenia mogą mieć szczególnie negatywne skutki. Ta sama tłumaczka opisuje je w następujący sposób:

Uprzedzenia są niepożądane, bo mogą utrudniać tłumaczenie. [...] Wydaje mi się, że mogą wpływać nawet na dobór słów. Można podświadomie, jeśli się jest do kogoś uprzedzonym, to można [ich słowa] podświadomie zmieniać troszeczkę na negatywne. Może mieć to wydźwięk negatywny, na przykład jeśli by się tłumaczyło w sądzie czy na posterunku policji (J.J.).

Potwierdzają się zatem opinie badaczy wskazujące na wpływ przekonań pośredników językowych na efekt ich pracy. Nie zawsze powodem są uprzedzenia, czasami i zbyt pozytywne nastawienie rzutuje na przekład. Mówi o tym inna badana:

Na pewno główną cechą, która może być uznana za negatywną, jest zaangażowanie się emocjonalne tłumacza, na przykład jeśli tłumacz polubi osobę dla której tłumaczy i stara się zmienić w jakimś sensie przekaz na korzyść tej osoby i odwrotnie (J.K.-S.)

Jak więc widać, zarówno negatywne, jak i pozytywne emocje mogą skutkować zniekształceniem przekazu, a tłumacz pracujący na potrzeby służb publicznych jest wyjątkowo narażony na ich wpływ. Badani niemalże jednogłośnie przyznają, że traumatyczne wydarzenia, w których biorą udział, są dla nich problemem i mogą odbijać się na ich pracy. O micie pośrednika językowego jako bezstronnego i neutralnego „przekaznika informacji” jeden z tłumaczy mówi:

Tłumacz to nie jest taka maszyna, która stoi na środku a słowa przez nią przelatują. [...] Jest on też mimo wszystko uczestnikiem całego wydarzenia (A.B.).

Stąd też wśród najważniejszych cech charakteru osoby pracującej w tym zawodzie badani wymieniają ogólnie rozumianą odporność psychiczną i umiejętność radzenia sobie z trudnymi sytuacjami. O ich wpływie na tłumacza mówią oni między innymi:

[Tłumacz] powinien być na pewno odporny na stres i silny psychicznie, bo z reguły to niestety te sprawy, na których się tłumaczy, nie należą do najprzyjemniejszych. Czy to jest policja, sąd, czy też inny kontekst, szpital. Zwykle są tam osoby, które mają jakiś problem zdrowotny albo problem z prawem [...] i to też może obciążać psychicznie tłumacza i na pewno obciąża (K.J.).

Opisywana odporność psychiczna może przybierać formę specyficznej samoobrony, polegającej na wyłączeniu własnych emocji, co tłumacze, jak widać to na przykładzie poniższej wypowiedzi, uznają za bardzo trudne w kontekście interakcji, jaką jest przekład:

[Ważne jest], żeby całkowicie się wyłączyć emocjonalnie z całej sytuacji, z tego całego kontekstu, w którym się znajduję. Czyli na przykład jeśli trzeba zadzwonić do Polski i poinformować rodzinę, że zginęła im córka czy zginął im syn, bo i takie były przypadki, czy uczestniczyć w tłumaczeniu identyfikacji zwłok. Bardzo trudno jest całkowicie się wyłączyć emocjonalnie, bo *de facto* tłumacz [też] jest człowiekiem i staje się częścią tego kontekstu i częścią tej sytuacji (J. K.-S.).

Jak widzimy, mimo tego że tłumacze mają poczucie zanurzenia w sytuacji komunikacyjnej, czują nieodpartą potrzebę izolowania od niej swoich emocji. Jest to o tyle trudne, że tłumacz, jeśli sam jest imigrantem w obcym kraju, może utożsamiać się

z tą stroną komunikacji i być tym bardziej podatnym psychicznie na wydarzenia oraz uczucia stron. Jedna z badanych przedstawia to w następujący sposób:

[Trzeba umieć] nie angażować się w żadną z tych sytuacji, mimo że na przykład widzimy, że człowiek umiera, że trzeba przekazać tą informację, że nie ma już szans na przykład na przeżycie, co też mi się nie raz zdarzyło... To właśnie [jest trudne], żeby zachować zimną krew mimo wszystko. To jest bardzo ciężkie – bo jednak to są rodacy, człowiek współczuje, człowiek sam żyje w tym środowisku, wie, co oznacza imigracja – żeby właśnie zachować tę zimną krew. [Potrzebna jest umiejętność] oddzielenia pracy od tych właśnie odczuć, od współczucia i od tego, co ci ludzie przeżywają w danym momencie. Bo zazwyczaj są to dramaty, nie zawsze z ich winy (E.M.).

Sposobem radzenia sobie w takich sytuacjach może być właśnie próba wyłączenia emocji i skupienie się faktach, aby upewnić się, że w tych trudnych sytuacjach żaden z elementów informacji nie uległ przekłamaniu lub opuszczeniu. Opanowanie i umiejętność skupienia niezależnie od sytuacji, jak czytamy w poniższej wypowiedzi, niewątpliwie należą do cech charakteru przydatnych w tym zawodzie:

Na pewno trzeba być bardzo elastycznym jeśli chodzi właśnie o podejście do warunków, w których się tłumaczy. Trzeba być bardzo, bardzo dokładnym, bo czasami po prostu zdarzają się szczegóły, które robią w danej sytuacji niesamowitą różnicę. Trzeba mieć tą umiejętność niesamowitego skupienia w sytuacjach, które [...] czasami nie są idealne do tego, żeby móc się skupić. Trzeba po prostu umieć w pewien sposób się wyłączyć (J.K.).

Niestety, badani sygnalizują w swoich wypowiedziach, że skutki traumatycznych sytuacji, w których biorą udział, odczuwalne są nie tylko w momencie tłumaczenia, ale mają daleko idące konsekwencje w życiu osobistym. Potwierdzają tym samym, że obcowanie z ludzkimi dramatami zwiększa u nich poziom stresu i powoduje długotrwałe problemy emocjonalne. Przyczyn upatrują między innymi w częstotliwości narażania się na negatywne bodźce. Jedna z tłumaczek widzi to w następujący sposób:

To są trudne sprawy. [...] Zwykle jeżeli ktoś nas okradnie w tramwaju, to nie zdarza się to codziennie. A pracując jako tłumacz środowiskowy codziennie mamy do czynienia z kradzieżami w sklepie – jeśli mamy szczęście – albo z morderstwem, gwałtem czy poważniejszym przestępstwem. No i to na pewno negatywnie wpływa na psychikę i po prostu trzeba umieć sobie z tym radzić, albo zasięgnąć porady psychologa, jeżeli jest to konieczne. Bo trudno jest o tym zapomnieć. [...] I też [konieczne jest] zachowanie dystansu, umiejętność rozdzielenia pracy od życia osobistego. [...] Próba odgródnienia się od problemów, które na co dzień się spotyka w pracy. Tak mi się wydaje, że to jest najważniejsze (K.J.).

Fakt, że praca ta może odbijać się negatywnie na zdrowiu psychicznym, potwierdza również inna tłumaczka:

Psychika też gra tutaj dużą rolę. I może właśnie jest trudne to, że przebywanie w takim środowisku, przebywanie często na posterunkach policji, na co dzień właściwie oglądanie tego, co się dzieje, przeżywanie tych dramatów ludzkich... to na pewno wpływa bardzo negatywnie i [...]

tłumacz musi być bardzo silny psychicznie, żeby wykonywać tą pracę profesjonalnie plus, żeby nie wpływała też niekorzystnie na jego zdrowie (E.M.).

Inny rodzaj stresu w pracy tłumacza środowiskowego powoduje omawiany we wcześniejszych rozdziałach nienormowany czas pracy. Jak widzieliśmy, przekłada się on bezpośrednio na zdolność skupienia uwagi pośrednika językowego, a co za tym idzie – na efekty przekładu, ale oprócz tego powoduje długotrwałe skutki psychiczne. Badani oceniają to w następujący sposób:

Najtrudniejsze chyba było to, że był to serwis dwadzieścia cztery [godziny na dobę], nie można było nic zaplanować w sensie osobistym, dlatego że cały czas mogło się coś wydarzyć [...], więc cały czas żyje się w stresie, człowiek się nie wysypia, telefon może dzwonić co pół godziny od drugiej w nocy począwszy (E.M.).

Tak naprawdę, pracując jako tłumacz środowiskowy, w każdym momencie można się spodziewać telefonu. Trzeba się przyzwyczaić, że w każdym momencie może zadzwonić i albo decydujemy, że nie odbieramy, albo decydujemy, że jesteśmy dostępni w różnych sytuacjach, co sprawia problemy z zaplanowaniem na przykład czasu wolnego i obciąża psychicznie. Bo później już każdy telefon, niezależnie, czy to jest telefon od znajomego, czy nie, to na dźwięk telefonu reagujemy nerwowo i nie wiemy, czy to znowu nie praca [...]. Po pewnym czasie dźwięk telefonu kojarzy nam się źle i wywołuje negatywną reakcję i jakiś taki niepokój i lęk. (K.J.)

Stres ten może przekładać się, jeśli nawet nie na wypalenie zawodowe, o którym piszą badacze zagadnienia, to na pewno na negatywne podejście tłumaczy do pracy. A jeśli dodać to tego elementu obawy o własne bezpieczeństwo, na który zwracaliśmy uwagę w rozdziale dotyczącym kontekstu, nie dziwi, że ta grupa zawodowa może odczuwać brak motywacji. Zwłaszcza jeśli – jak sami stwierdzają – nie odnajdują jej w wynagrodzeniu:

Bardzo często trzeba było jechać na przykład w nocy na policję. Człowiek był wybudzony w środku nocy. Bardzo często [...] nie dostawało się żadnej dodatkowej stawki za dojazd. Więc trzeba było brać taksówkę, a stawka za tłumaczenie była taka sama jak w dzień. Więc tak naprawdę to było dosyć demotywujące (K.J.).

Opisywana tu sytuacja nie jest regułą. Wiele zależy od agencji tłumaczeniowej, która zleca pracę, a także od kraju. W dobie kryzysu, problem zdaje się najbardziej nasilony tam, gdzie jego skutki sytuacji ekonomicznej są mocno odczuwalne. Takim krajem, jak mówią badani, jest Irlandia:

Myślę, że najtrudniejsze [...] warunki finansowe, teraz w tym momencie [są] akurat w Irlandii, gdzie, wiadomo – kryzys. Stawki wszystkie pospadały i po prostu bardzo trudno jest się utrzymać z tego zawodu. Bardzo trudne jest [...] nastawienie ogólne do tłumaczy całego społeczeństwa, które ogólnie uważa niestety mniejszości etniczne za obciążenie, za zło konieczne w społeczeństwie. A tłumacz tylko służy tym mniejszościom etnicznym, czyli też jest takim generalnie niepotrzebnym kosztem, dodatkowym obciążeniem dla budżetu i dla społeczeństwa. Tak że to jest bardzo trudne do zaakceptowania (A.B.).

Może właśnie temu zniechęceniu i brakowi motywacji spowodowanymi kwestiami finansowymi oraz niechęcią społeczną należy przypisać cytowany wcześniej fakt, że tak wielu tłumaczy środowiskowych szybko rezygnuje z zawodu. Sytuacja na pewno nie zachęca do zostania w nim i rozwijania swoich umiejętności w tej dziedzinie. Ten sam tłumacz podkreśla w swojej dalszej wypowiedzi:

Tłumacz powinien [...] ciągle się rozwijać, uczyć się i poszerzać swą wiedzę. Problem jest z motywacją, bo [...] ten zawód się kończy w Irlandii, i kto by chciał inwestować w swój rozwój. Nie ma to trochę sensu, bo, mówię: ten zawód upada. Kiedyś oczywiście były jakieś perspektywy, to człowiek chciał się rozwijać i się uczył jak najwięcej, a teraz myślę, że ta motywacja jest dużo mniejsza (A.B.).

Co ciekawe, wspomniany upadek zawodu nie polega na zmniejszeniu się zapotrzebowania na tłumaczy w krajach, gdzie od lat jest ono dość duże. Sprawia jedynie, że coraz rzadziej spotkać można w tym zawodzie ludzi o odpowiednich kwalifikacjach i predyspozycjach, którzy na dodatek chcą się kształcić i rozwijać w tej dziedzinie. Biorąc pod uwagę fakt, że – według obserwatorów sytuacji i badaczy – profesjonalnych tłumaczy jest na rynku niezwykle mało, nie ma większej nadziei, by w najbliższej przyszłości mogło się to zmienić.

Podsumowując, tłumacze zgadzają się z tym, że ich rola wykracza poza mechaniczne i neutralne przekazywanie informacji, choć część z nich postrzega to jako pewną zdradę ideałów zawartych w znanych sobie kodeksach postępowania. Niemniej w ich przekonaniu bezstronność musi iść w parze z tolerancją oraz wrażliwością na potrzeby stron tłumaczenia. Z drugiej strony jednak nadmierne wyczulenie na emocje uczestników interakcji w sytuacjach traumatycznych może skutkować zbyt dużym zaangażowaniem psychicznym w tłumaczoną sprawę, a to z kolei pociąga za sobą ryzyko zniekształcenia treści komunikatu. Dlatego też badani przyznają się do przyjmowania postaw mających odizolować ich emocjonalnie od sytuacji. Ponadto w przekonaniu pośredników językowych profesjonalizm polega na posiadaniu konkretnej wiedzy oraz chęci dalszego jej zdobywania, co w kontekście takich czynników wpływających negatywnie na motywację, jak stres, obawa o własne bezpieczeństwo oraz wynagrodzenie nieadekwatne do potrzeb tłumacze oceniają jako źródło problemów.

4.3.6. Problemy związane z drugim komunikatem

Drugi komunikat to w sytuacji tłumaczeniowej przekład, czyli wypowiedź wyprodukowana przez pośrednika językowego na podstawie oryginalnego tekstu po przeprowadzeniu pewnych operacji mentalnych, składających się na proces tłumaczenia. Jak już pisaliśmy, na jego ostateczną formę mogą mieć wpływ elementy zewnętrzne, niekoniecznie związane z treścią pierwszej informacji. Oprócz treści zasadniczej, czyli sensu, który teoretycznie powinien w maksymalnym stopniu oddawać znaczenie oryginału, niesie on ze sobą również inne przesłania, równie często zamierzone przez tłumacza jak nieświadome, na które wpływa jego wiedza, zarówno sytuacyjna, jak i encyklopedyczna, doświadczenie, kompetencje oraz subiektywna ocena sytuacji.

Jakość przekładu w tłumaczeniu ustnym zwykle się ocenia z uwzględnieniem trzech parametrów: wierności, jasności oraz poprawności językowej. Podział ten jest o tyle problematyczny, że w praktyce odbiór komunikatu zależy w znacznej mierze nie od obiektywnych norm, a od subiektywnej oceny osób biorących udział w komunikacji (zob. Tryuk 2007: 157–163). Dlatego też kwestia błędu tłumaczeniowego jest jedną z najbardziej kontrowersyjnych, zwłaszcza w przekładzie ustnym, gdzie produkt końcowy ma formę ulotną, trudno poddającą się analizie. Zbigniew Kempański przekonuje jednak, że błędy, zwłaszcza błędy językowe, są o wiele mniej istotne niż osiągnięcie sukcesu komunikacyjnego, dlatego przestrzega przed ich demonizowaniem i zachęca do przekazywania informacji nawet kosztem poprawności (1986: 49–52). Nie dotyczy to oczywiście błędów merytorycznych, zmieniających sens, które zdają się, jak zobaczymy na przykładach, jedyną „zbrodnią przeciwko oryginałowi” ewidentną w kontekście tłumaczenia środowiskowego.

Inną kwestią szeroko omawianą przez przekładoznawców w kontekście drugiego komunikatu są strategie tłumaczeniowe. Jest to pojęcie wywołujące wiele problemów, stosowane często zamiennie z pojęciem technik tłumaczeniowych, co powoduje wiele niepotrzebnych nieporozumień (Brzozowski 2011: 38–49). W niniejszej rozprawie przyjmiemy za Teresą Tomaszewicz, że strategia to postępowanie tłumacza dotyczące tekstu o charakterze globalnym (2004). Podejmowane przez różnych badaczy próby systematyzacji strategii przekładowych sprowadzić można do generalizacji dotyczących tłumaczenia dosłownego i wolnego, wraz z całym *spectrum* metod pośrednich (por. Newmark 1988), z zaznaczeniem, że pierwsze wiąże się często z pozostawieniem

egzotyki tekstu oryginału, natomiast drugie z dostosowaniem go do kultury docelowej (por. Baker 1998/2000). W tłumaczeniu środowiskowym, w którym każda sytuacja komunikacyjna ma swoje niepowtarzalne cechy, a uczestnicy wnoszą do niej osobiste przekonania, nastawienie i wiedzę, tym trudniej jest określić najlepszą strategię. Basil Hatim i Ian Mason o tłumaczeniu dosłownym w opozycji do wolnego piszą:

Problem związany z tym zagadnieniem jest często dyskutowany bez odniesienia do kontekstu, w którym tłumaczenie ma miejsce; traci się z oczu społeczne okoliczności tłumaczenia. A w rzeczywistości początek rozwiązania tego problemu będzie zależał, cytując znaną socjolingwistyczną formułę, od tego kto tłumaczy, co, kogo, kiedy, gdzie, dlaczego oraz w jakich okolicznościach (Hatim and Mason 1990: 6, tłum. K.K.-J.).

Nie ma zatem reguły normującej to zagadnienie, która sprawdzała by się zawsze i w każdej sytuacji. Niemniej Daniel Gile zwraca uwagę na pewną grupę zasad, którą kierują się tłumacze ustni w przekładzie. Są to (1995, cyt. przez Tryuk 2007: 123):

- zasada maksymalizacji przekazu informacyjnego wypowiedzi,
- zasada maksymalnego oddziaływania komunikatu na odbiorców,
- zasada minimalizacji wysiłku,
- zasada ochrony własnej „twarzy” w przypadku utraty ważnego elementu (sytuacja awaryjna),
- zasada dążenia do bezpieczeństwa.

Warto tu zaznaczyć, że zachowania te mogą być w większości uznane za nieświadome, dlatego należałoby się zastanowić, na ile zasługują one na miano strategii, która według większości badaczy powinna być działaniem podejmowanym w sposób przemyślany (por. Brzozowski 2011). Nie da się jednak nie zauważyć, że w analizie praktycznej zdają się one niezwykle trafnie wyjaśniać niektóre konkretne zachowania pośredników językowych na poziomie komunikatu oraz wyboru technik przekładowych na poziomie kodu. Nie dziwi zatem, że kwestie te nurtują współczesnych badaczy przekładu ustnego, z których jedni proponują nastawienie na odbiorcę tłumaczenia i jego potrzeby i oczekiwania zgodnie z teorią *skopos*, drudzy – zachowanie za wszelką cenę intencji nadawcy tekstu, tak jak to sugerują postulaty szkoły interpretacyjnej (zob. Baker 1998/2000). Obie metody zakładają do pewnego stopnia odejście w tłumaczeniu ustnym od stylu dosłownego, pod warunkiem zachowania elementów uznawanych za najważniejsze, pozostawiając w gestii tłumacza ocenę sytuacji oraz dobór najlepszych środków do przekazania kluczowych treści. Jednak w przekładzie środowiskowym ingerencje tłumaczy w tekst mogą być niezwykle daleko idące. Badania wykazały, że

czasami zmieniają oni znaczenie wypowiedzi, opuszczają fragmenty, poprawiają oryginał, zmieniają intencje mówiącego, dopasowując je do możliwości zrozumienia odbiorcy, neutralizują komunikaty nacechowane emocjonalnie, dodają formułki grzecznościowe itp. (Krouglov 1999, cyt. przez Tryuk 2006: 64).

Innym zagadnieniem, które posiada istotne znaczenie w przekładzie środowiskowym, jest sposób tłumaczenia. Jak widzieliśmy wcześniej, przyjęło się uważać, że tłumaczenie w tym kontekście przebiega zawsze w trybie konsekutywnym i choć niektórzy badacze przeczą temu dogmatowi (zob. Tse 1998 oraz Phelan 2001), nie został on jeszcze ostatecznie obalony przez badania praktyczne. Należy podkreślić, że ze względu na specyfikę obu tych technik mogą one być związane z pewnymi indywidualnymi problemami, czego niestety nie jesteśmy w stanie ocenić na podstawie uzyskanych danych. Dlatego też postaramy się skupić poniżej jedynie na tych zagadnieniach, które wydają się dotyczyć obu metod tłumaczenia, nie wnikając zbyt w dzielące je różnice.

Tłumacze pytani o swój przekład, zgodnie z cytowaną ideą Kempieńskiego, za najważniejszy oceniają sukces komunikacyjny. Jeśli został osiągnięty, sposób, w jaki to się stało, zdaje się nie mieć większego znaczenia. Jeden z badanych stwierdza:

Staram się patrzeć na siebie jako na osobę, która nie tyle tłumaczy, co podtrzymuje komunikację. [...] I to oznacza bardzo często [, że] się czasami upraszcza niektóre rzeczy, pomija, filtruje. Tylko dlatego że wiem, iż, powiedzmy, dana rzecz byłaby albo niezrozumiała, albo źle zrozumiana, albo nie pasuje do kontekstu kulturowego [...] O ile wiem, że oni się porozumieli, i o ile wiem, że przekaz był zrozumiały dla tych osób w ich języku, w ich rejestrze, to nie, [wtedy] nie ma problemów w moim tłumaczeniu (Ł.K.).

Dodaje jednak, że sukces ten może być różnie widziany przez strony tłumaczenia, dlatego mierzyć go należy pewną wypadkową oczekiwań stron:

Czasami są osoby niezadowolone z tego, że, powiedzmy, za mało udało się tłumaczenie, że mają masę pytań [...]. Ale wiem, że to jest konflikt, którego się nie da rozwiązać. Po prostu musimy na bieżąco w trakcie zlecenia tak balansować między stronami, żeby doprowadzić do efektu komunikacyjnego. Takiego, [...] żeby [klienci] się zrozumieli, żeby mogli się porozumieć, wiedząc jednocześnie, [...] że ten konflikt zawsze będzie, że w pewnym sensie w każdym momencie danego przekazu mogą oni być niezadowoleni z jego [przebiegu] (Ł.K.).

Można zatem mówić o pewnym poszukiwaniu złotego środka między intencjami nadawcy, których wagę podkreśla szkoła interpretacyjna, a potrzebami odbiorcy, na które nacisk kładzie teoria *skoposu*. Doskonałą ilustracją tego problemu jest następująca wypowiedź:

Wydaje mi się, że moje tłumaczenie [...] prawniczych wypowiedzi, szczególnie między prawnikiem a sędzią, było po polsku dużo prostsze. Upraszczałam je, mimo że nie powinnam, bo powinnam tłumaczyć w taki sposób, żeby polski oskarżony rozumiał tyle samo [...] [ile zrozumiałby] irlandzki oskarżony z [...] komunikatu, a mam wrażenie, że nie zawsze tak było i bardzo często oskarżony [...] był być może w lepszej sytuacji przez to, że otrzymał tłumaczenie na polski. Wszystko dlatego, że nie byłam w stanie tłumaczyć w tak skomplikowany sposób po polsku (K.J.).

Powracamy tutaj do funkcji, jaką może spełniać dobór kodu w przekazywaniu intencji mówcy, którą może być na przykład chęć podkreślenia swojego profesjonalizmu w danej dziedzinie. W powyższej sytuacji ustąpić ona musiała przed oczekiwaniami i potrzebami odbiorcy.

Kwestia dostosowania się do oczekiwań stron może mieć także bardziej techniczny charakter, odbijający się na sposobie tłumaczenia. Jedna z tłumaczek opowiada na przykład:

Kiedy tłumaczyłam – a wydawało mi się, że przyspieszam komunikację – w sposób szeptany oskarżonemu to, co mówił adwokat, [czyli] pytania na korytarzu w sądzie, w pewnym momencie prawniczka zdenerwowała się. Mówi: „jak to, przecież nie mogę słuchać państwa jednocześnie, pani i pana”. A ja starałam się mówić cicho, był to tylko jakiś szept w tle. Wydawało mi się to dziwne, bo myślałam, że fajnie, że potrafię tłumaczyć symultanicznie, że mogę mu szeptać i [prawniczka] nie musi przerywać i czekać aż będę mu tłumaczyć (K.J.).

W takiej sytuacji tłumacz, żeby można było mówić o sukcesie komunikacyjnym, musi dostosować się do indywidualnych preferencji mówcy.

Jednak wpływ nadawcy i odbiorcy na treść i formę przekładu to nie jedyne czynniki, jakie się ścierają w kontekście środowiskowym. Bardzo często to sam komunikat wymusza zmiany w treści przekładu. Jedna z tłumaczek tak opisuje sytuację, gdy ilość informacji w oryginalnej wypowiedzi jest zbyt duża:

Jeżeli [w wypowiedzi] były jakieś cytaty ze sprawy, [...] to jedyny sposób to było po prostu tzw. *summary translation*, podsumowanie [...]. Starałam się zrozumieć, o co chodzi, żeby podać to w jakiś przystępny sposób. Tak że nie jest to [tłumaczenie] idealne, ale w takich sytuacjach nie widziałam innego wyjścia, innego rozwiązania (K.J.).

Przypomnijmy tutaj także przedstawianą w poprzednich rozdziałach potrzebę dostosowania komunikatu do kontekstu. W praktyce może ona przyjmować następującą formę:

Często oskarżeni nie zdawali sobie sprawy w jaki sposób powinno się odnosić do sędziego. Nie starałam się nigdy poprawić ich wizerunku, ale mam wrażenie, że być może nieświadomie momentami lekko [...] ugrzeczniałam ich wypowiedzi. Nie wiem, czy to wpłynęło negatywnie na komunikację, być może wpłynęło na lepszy odbiór oskarżonego przez sąd. [...] Przez to, że [oskarżony] na przykład rozumiał skomplikowane wypowiedzi, mógł się wydać bardziej inteligentny, albo też mógł się wydać bardziej uprzejmy (K.J.).

Ale choć badana przyznaje, że mogła ulec takim czy innym wpływom elementów komunikacji, zaraz dodaje, że były to zachowania niezamierzone, a jeśli miały miejsce, były raczej efektem odstąpienia od założonej strategii tłumaczenia dosłownego:

Jeżeli takie sytuacje się zdarzały, to były nieświadome i starałam się tłumaczyć jak najwierniej z zachowaniem tego samego rejestru. Ale czy tak było w praktyce to nie mogę zagwarantować (K.J.).

Wypowiedzi innych badanych zdają się potwierdzać, że przystępują do pracy z nastawieniem na tłumaczenie dosłownego sensu wypowiedzi, ale sytuacja zmusza ich każdorazowo do nieuświadomionych w momencie przekładu odstępstw od tej strategii:

Mój przekład jest w miarę możliwości [...] dosłowny. Tak że jeśli do końca nie jestem pewna jak taką frazę przetłumaczyć, to tłumaczę ją dosłownie. Staram się tłumaczyć w tym samym czasie i zdanie po zdaniu (J.K.-S.).

Myślę, że gdybym był świadomy [zmian w tłumaczeniu], [...] to bym z tym walczył i nie dopuszczał do tego, prawda?. Myślę, że to się często zdarza nieświadomie. Wiadomo, że tłumaczyć można na wiele różnych sposobów i każdy tłumacz trochę inaczej by przetłumaczył tekst. [...] Staram się zawsze skupić po prostu na znaczeniu (A.B.).

Jednak choć w momencie podejmowania takich czy innych wyborów tłumaczeniowych pośrednik językowy nie jest ich świadom, bardzo często zdarza się, że wszelkie odstępstwa od sensu są wyłapywane natychmiast czy to przez samego tłumacza, czy to innych uczestników rozmowy. Dotyczy to zarówno formy drugiego komunikatu, jak widać na poniższym przykładzie:

Wydaje mi się, że czasami przekład był trochę chaotyczny z mojej strony, ale w takich przypadkach za każdym razem, jeżeli tylko byłam tego świadoma, zaraz po [...] powiedzeniu czegoś starałam się to powtarzać. W sensie: powiedzieć coś jeszcze raz lepiej (J.K.),

jak i treści, a zwłaszcza błędów merytorycznych, jak pokazuje poniższa wypowiedź:

Z błędów, które pamiętam, to na przykład gdzieś powiedziałam zły rok, albo zły miesiąc. Ale wtedy jakoś tak to wychodziło, że w trakcie tłumaczenia ta osoba była w stanie to poprawić. Ponieważ tłumaczę wszystko, to co mówią do siebie dwie osoby, to jak coś jest nie tak, to zawsze wychodzi to w taki sposób że można to poprawić (M.W.).

Inne wypowiedzi zdają się potwierdzać, że w przypadku komunikacji dialogowej przekłamania merytoryczne bywają wychwytywane jeśli nie przez samego tłumacza, to przez pozostałe strony interakcji, ze względu na pojawiające się nieprawidłowości w wymianie informacji. Widać to zwłaszcza na niniejszym przykładzie:

Pamiętam sytuację, kiedy się zagalopowałam. Tłumaczyłam zeznania dwóch Pań, które były posądzone o kradzież. Były na posterunku policji i było to nagrywane. I [...] powiedziałam o jedno słowo za dużo, słowo, którego ta Pani nie powiedziała. A akurat tego słowa uchwycił się policjant i zaczął kolejne pytanie zadawać w związku z tym słowem, a ta Pani zaczęła się wypierać, że ona nic takiego nie mówiła. Tak że to sprawiło trudności. Ja wtedy musiałam wyjaśnić sytuację, [przyznać] że to ja się zagalopowałam (J.J.).

Nie sposób niestety ocenić, na ile poważną rolę odgrywa w takich sytuacjach cytowana wyżej zasada zachowania twarzy przez tłumaczy i na ile są oni skłonni przyznać się do błędu, gdy nie zostanie on wychwycony w porę przez uczestników rozmowy. Można jedynie mieć nadzieję, że stawiany na pierwszym miejscu sukces komunikacyjny pełni dominującą rolę w wyborze strategii.

Analizowane wypowiedzi zdają się potwierdzać istnienie pewnych zasad stosowanych podczas tłumaczenia, które jednak podzielić można na dwie grupy. Pierwsza zawiera te elementy, dzięki którym osiągnąć można sukces komunikacyjny, czyli przekazanie maksimum informacji oryginału przy zachowaniu optymalnej możliwości zrozumienia przez odbiorcę. Ich stosowanie wymaga ciągłego dokonywania wyborów, co w danym kontekście jest najważniejsze, a na ostateczną decyzję wpływa cała gama takich elementów, jak oczekiwania stron, zawartość informacyjna oryginału, znajomość kodu, kontekst sytuacyjny oraz, jak jeszcze zobaczymy w kolejnych rozdziałach, możliwości fizyczne i techniczne. Drugą grupę stanowią te mechanizmy, które służyć mają tłumaczowi za indywidualny bufor bezpieczeństwa: ułatwić i przyspieszyć jego pracę (zasada minimalizacji wysiłku), pomóc w zachowaniu profesjonalnego wizerunku (zasada zachowania „twarzy”) oraz zminimalizować ryzyko popełnienia błędu, na przykład poprzez stosowanie wyrażen wieloznacznych w niejasnych kontekstach (zasada bezpieczeństwa). Niestety, za względu na subiektywność ocen w przeprowadzonych badaniach, nie jesteśmy w stanie rzetelnie ocenić skali występowania tych zjawisk. Można jedynie stwierdzić, że tłumacze zdecydowanie preferują stosowanie strategii przekładu dosłownego, przy czym są zmuszeni w konkretnych sytuacjach tłumaczeniowych do modyfikacji tych założeń w imię osiągnięcia celu komunikacyjnego, mierzonego wypadkową elementów sytuacji, które mogą go modyfikować w danym kontekście. Sama treść przekładu również może wpływać na dalsze zachowanie tłumacza, co ma związek z koniecznością ciągłego monitorowania swoich wypowiedzi. Sprawia to, że gdy tłumacz zorientuje się, że popełnił błąd lub informacja została przekazana w sposób zbyt skomplikowany, może podjąć próbę poprawienia się lub przeformułowania komunikatu.

4.3.7. Problemy związane z drugim kodem

Drugi kod to język przekładu, niezależnie od tego, który z nich jest ojczystym językiem tłumacza. Dlatego też, tak jak i w przypadku języka oryginału, w tłumaczeniu dwustronnym mówić można o dwóch przypadkach: pierwszy, gdy tłumacz tworzy komunikat w języku ojczystym, drugi — gdy robi to w języku dla siebie obcym. Co ciekawe, da się zauważyć, że nie jest regułą, by tłumacze preferowali przekład z języka obcego na ojczysty, zwłaszcza w przypadku techniki symultanicznej. Wiele zależy od indywidualnych preferencji i umiejętności radzenia sobie z problemami, jakie powstają w jednym i drugim przypadku.

Podstawowym zagadnieniem analizowanym pod kątem reekspresji w języku docelowym jest ekwiwalencja, a właściwie stopień ekwiwalencji tekstów zarówno na poziomie globalnym, jak i w zakresie poszczególnych jednostek językowych. Termin ten jest jednak jednym z bardziej kontrowersyjnych w teorii tłumaczenia, gdyż przez różnych badaczy używany jest w innym zakresie i do określenia różnych zjawisk (por. Hejwowski 2009). W przekładzie środowiskowym, w którym, jak widzieliśmy, na sens wpływać może cała gama czynników, znajdowanie adekwatnych odpowiedników językowych staje się niezwykle trudnym zadaniem, graniczącym z niemożliwością. Krzysztof Hejwowski pisze, że:

Zarówno tłumacz, jak i teoretyk-realista zdają sobie sprawę z tego, że tekst wyjściowy i tekst docelowy nie mogą być identyczne i zadowalają się ich względnym podobieństwem (Hejwowski: 2009: 13).

Trudno się wobec tego nie zastanawiać na czym ma polegać to podobieństwo i co powinno stanowić dominantę w przekładzie ustnym środowiskowym. Należałoby zgodzić się z badaczami postulującymi mierzenie jakości produktu końcowego stopniem osiągniętego sukcesu komunikacyjnego, a nie adekwatnością zastosowanych odpowiedników językowych czy technik tłumaczeniowych użytych w przypadku ich braku. Ma to oczywisty związek z faktem, który podkreślaliśmy wcześniej, a mianowicie brakiem czasu na sprawdzenie nieznanych elementów kodu przez tłumacza ustnego, który działa pod presją czasu i w ramach swojej wiedzy, zawsze przecież w jakimś stopniu ograniczonej. Stąd też posiłkuje się on często różnymi technikami przekładowymi, mającymi pomóc mu w wykonaniu zadania w sytuacjach nieoczekiwanych. Z technik zestawionych przez Daniela Gile’a podczas badań nad

przekładem konferencyjnym, do tłumaczenia środowiskowego odnieść można (1995, cyt. przez Tryuk 2007: 124):

- odtwarzanie informacji z kontekstu,
- czekanie z przekazaniem komunikatu na istotną informację,
- posiłkowanie się dokumentacją,
- stosowanie hiperonimów,
- odtworzenie fonetyczne,
- ominięcie taktyczne,
- wytłumaczenie,
- parafraza,
- uproszczenie,
- tworzenie tekstu paralelnego,
- adaptacja fonetyczna lub morfologiczna,
- tłumaczenie na poziomie jednostek językowych (transkodowanie),
- odsyłanie słuchaczy do innych źródeł,
- zmiana kolejności podczas wyliczania,
- notowanie,
- stosowanie zmiennego *décalage* czyli opóźnienia w przekładzie,
- wyprzedzanie mówcy (antycypacja).

W zestawieniu tym pominięte zostały te metody postępowania, które mogą mieć zastosowanie jedynie w przypadku tłumaczenia konferencyjnego, jak na przykład wyłączenie mikrofonu. W przeciwieństwie do strategii, techniki stosowane są do manipulacji tekstem na poziomie jednostkowych elementów kodu w celu rozwiązania konkretnego problemu (Tryuk 2007: 122). Pojawiają się one, gdy jakiś element – czy to językowy czy pozajęzykowy – uniemożliwia tłumaczowi przyjęcie preferowanej strategii tłumaczenia dosłownego.

Tłumacze zapytani o problemy językowe związane z ich przekładem zwrócili uwagę na fakt, który już przedstawialiśmy, a konkretnie, że wiedza, jaką się posiada podczas wykonywania pracy, nigdy nie jest całkowita. Dotyczy to zarówno orientacji w tematach ogólnych, jak i znajomości języków przekładu. Jedna z respondentek stwierdza między innymi:

Trudność polega na tym, żeby mieć cały wachlarz rejestrów, terminologii, zarówno po polsku, jak i po angielsku. Trzeba znać wyrażenia slangowe a także te z wysokiego rejestru prawniczego (K.J.).

Widać zatem, że wiedza ta musi dotyczyć zarówno języka literackiego i specjalistycznego, jak i potocznego, często slangowego. Może ona mieć wpływ zarówno na możliwość zrozumienia danego elementu kodu, co komentowaliśmy w poprzednich rozdziałach, jak i wyrażenia komunikatu w przekładzie. O trudnościach, jakie można napotkać, tłumacząc pewne elementy wypowiedzi oryginalnej, jedna z tłumaczek mówi:

Czasem są używane przekleństwa. Ponieważ sama ich nie używam, źle się czuję, gdy muszę je tłumaczyć (A.N.).

W przypadku, gdy trudności w oddaniu sensu komunikatu w języku docelowym wynikają właśnie z nieznaności odpowiednich struktur bądź terminologii, tłumacze przyznają się do używania pewnych technik manipulacyjnych. Zdają się one jednak działaniem raczej intuicyjnym niż zaplanowanym, stosowanym, jak w poniższym przykładzie, jako ostatnia deska ratunku dla osiągnięcia celów komunikacyjnych:

Na pewno zdarzało mi się czasami, że zabrakło mi słowa i musiałam to zastępować słowem, które w jakiś sposób oddawało to, co ta osoba powiedziała, ale nie tak dobrze jak słowo, które właśnie mi uciekło (J.K.).

Tłumacze zdają się najbardziej świadomi stosowania technik związanych z zastępowaniem nieznanego sobie odpowiednika ekwiwalentem przybliżonym (parafraza, hiperonim, paralela), jak w przykładzie powyżej, lub metody omówienia, jak wytłumaczenie i uproszczenie. Z pierwszym mamy do czynienia w poniższych przykładach:

Zapomniałam na przykład [...] którejś z jednostek chorobowych. Więc opowiedziałam, że tak powiem, dookoła, dokładnie. Znałam tą chorobę i opowiedziałam [o niej] po prostu, dwoma czy trzema słowami ja opisałam. [...] Jest sporo [takich] przypadków zwłaszcza w szpitalu. Jeżeli chodzi na przykład o *counselling*. Wiadomo, że w Polsce jest „psychoterapia”, „psycholog”, [ale] nie ma tak naprawdę [...] takiej instytucji jak *counselling*, bo [...] tutaj może to być osoba, która wcale nie ma skończonej na przykład psychoterapii. Więc w tym momencie próbowałam właśnie wytłumaczyć, że jest to coś pomiędzy psychologiem i psychoterapeutą, ale nie do końca. I to czasami sprawiało problem. Ale zazwyczaj dało się z tego wybrnąć, [...] opisując to [pojęcie] [...]. I widać było, że informacja została przekazana, tylko że po prostu zajęło to troszeczkę więcej czasu. [...] Co jakiś czas zdarzało się, że [...] trzeba było użyć tych kilku słów więcej i opisać to, co mam na myśli, bo nie ma po prostu odpowiednika polskiego. Bądź na przykład jest [tylko] wyraz zapożyczony, już na tyle używany nawet [...] w Polsce, że po prostu nie można tego przetłumaczyć lepiej (E.M.).

Niektóre instytucje prawne czy nawet pewne przestępstwa nie mają w ogóle odniesienia do polskiego ustawodawstwa karnego. Na przykład: *in control of vehicle*, *in charge of vehicle*, *failing to attend*, tego nie ma w polskim kodeksie wykroczeń czy karnym, czy w prawie drogowym. One

nie istnieją, więc trzeba wtedy używać określeń, nazwijmy to opisowych. Wtedy trzeba po prostu stosować definicje (A.T.).

Do stosowania uproszczeń z kolei przyznaje się inna badana:

Zwykle tłumaczenie z angielskiego na polski, czyli to, co mówili pracownicy instytucji do polskiego oskarżonego [...] postawionego przed irlandzkim wymiarem sprawiedliwości, [...] było uproszczone [...]. Jeżeli były to jakieś powtarzające się pytania, to już rzeczywiście znałam terminologię i wiedziałam jak to powiedzieć w taki, w cudzysłowie, prawniczy sposób. W innych przypadkach było to uproszczone (K.J.).

Aby dokładnie przeanalizować preferencje tłumaczy dotyczące technik tłumaczeniowych, należałoby przeprowadzić osobne badania nastawione na produkt, co wychodzi poza ramy niniejszej pracy. Dlatego podkreślimy tylko w tym miejscu, że przyznają się oni jedynie do stosowania takich metod, które nie zmieniają zasadniczo sensu przekazu. Ponadto zachowania, mające na celu ochronę tłumacza i jego wizerunku, uznają za nieetyczną. Oto najbardziej stanowcza wypowiedź dotycząca tej kwestii:

Jeżeli nie wiemy, to nie [należy] konfabulować i [...] wymyślać, tylko jasno powiedzieć: „nie znam tego słowa, czy można by to sparafrazować” itd., a nie udawać, że się zna. Bo to by byłoby bardzo nieodpowiedzialne. [...] Nie przekłamywać, nie udawać, że się wie jak się nie wie, czyli powiedzieć, poprosić o wyjaśnienie. [...] Czyli trzeba być odpowiedzialnym. I starać się, żeby ta funkcja była jak najbardziej efektywna i zachowywać się na tyle etycznie, żeby nie przekłamywać – że tak powiem – perfidnie (A.B.).

Potwierdza się także deklarowany przez badanych priorytet osiągnięcia sukcesu komunikacyjnego, najchętniej za pomocą stosowania strategii tłumaczenia dosłownego:

Po pierwsze staram się tłumaczyć w taki sam sposób w jaki coś zostało powiedziane w oryginale, czyli trzymać się tego samego rejestru. Dopiero wtedy gdy widzę, że dana osoba może sobie nie radzić z danym słownictwem czy terminologią, w jakiej to zostało powiedziane, to wtedy mówię już bardziej opisowo i zwracam uwagę osobie, której słowa tłumaczę, że właśnie zaczynam tłumaczyć opisowo, bo dana osoba może sobie nie radzić z tym słownictwem. Na przykład jak ktoś mówi o czymś werbalnym, mówię, że przeciętna osoba, która nie jest zbyt wykształcona, może w Polsce nie wiedzieć, co to znaczy „werbalna”. Dlatego tłumaczę, że *verbal*, to jest „słowny”, a nie „werbalny” (J.J.).

W powyższym przypadku zastosowana technika tłumaczeniowa nie jest spowodowana nieznajomością kodu języka docelowego, ale wpływem innego elementu sytuacji komunikacyjnej, czyli potrzebami odbiorcy. Zgodnie z teorią *skoposu* tłumacze przyznają, że najczęściej dopuszczają się manipulacji na docelowym kodzie właśnie ze względu na tą stronę interakcji. Komentują to następująco:

[Imigranci] to są ludzie, którzy pochodzą z bardzo różnych środowisk. [...] Tłumaczę dla nich na przykład w szpitalu albo w sądzie, [...] czyli tam, gdzie używamy bardzo specjalistycznej terminologii. I często kiedy ja przekładam coś zgodnie z tym jak to zostało powiedziane, czyli językiem bardzo formalnym, oficjalnym i używam sama specjalistycznej terminologii w moim języku polskim, to często się okazuje, że te osoby nie rozumieją co ja do nich mówię, bo to wynika z ich poziomu wykształcenia (M.W.).

Terminologia może być bardzo techniczna w sądzie i w szpitalu też się taka może zdarzyć. Dla mnie ta terminologia może być zrozumiała, ale jeżeli przetłumaczę ją tak jak należy na język polski, może być niezrozumiała dla pacjenta czy osoby, która – nie chcę powiedzieć, że jest nieoczytana czy nieobyta – ale [...] która może nie używa takiego języka technicznego na co dzień, albo która nie miała z takim językiem do czynienia [...] Jeśli widzę, że pacjent czy dana osoba nie bardzo rozumie, to staram się upraszczać (J.J.).

Niektórzy z badanych przytaczają konkretne przykłady na wyjaśnienie tego postępowania:

Pamiętam kiedyś byłem na [...] zebraniu, gdzie kilka osób z angielskiej instytucji przeprowadzało pewien wywiad z osobami, które zostały poszkodowane przez pracodawców. [...] Ta osoba, która przeprowadzała ten wywiad, mówiła [w sposób] dosyć skomplikowany w sensie słownictwa, a wiem, że dla osób [...], do których to było skierowane było to niejako niezrozumiałe, znaczy byłoby, [...] gdybym tak dokładnie to przetłumaczył (Ł.K.).

W tłumaczeniach medycznych często [...] [zdarzali się] polscy Romowie, którzy nie są zbyt wysoko wykształceni. Którzy nie do końca rozumieli język polski, jeśli chodzi o terminy medyczne czy terminy prawne. Tak że trzeba było w tłumaczeniu [...] upraszczać język, albo tłumaczyć „z polskiego na nasze” (J.J.).

Jednak także w tych przypadkach tłumacze zapewniają, że starają się trzymać strategii tłumaczenia dosłownego jak długo jest to możliwe. Przykładem niech będzie poniższa wypowiedź:

[Tam] gdzie wchodził w grę język prawniczy czy język medyczny, to [gdy] wiedziałam albo wydawało mi się, że osoba, dla której tłumaczę nie zrozumie danego wyrażenia, [...] [to] używałam poprawnego wyrażenia i potem tłumaczyłam co to znaczy. Czyli [...] dawałam oficjalną medyczną nazwę choroby, po czym mówiłam jak ona się w potocznym języku nazywa, tak jak my wszyscy ją znamy. [...] Teraz na myśl mi przychodzi, choć to może nie jest najlepszy przykład: „epilepsja” i „padaczka”. W każdym razie ja uważam, że zrozumienie jest najważniejsze w tłumaczeniu środowiskowym, że tutaj nie chodzi o to, żeby to tłumaczenie było idealnie zrobione, [...] – czy idealnie na tyle, na ile można oczywiście – [...], tylko żeby było to przedstawione w taki sposób, żeby [...] odbiorca to rozumiał, jeżeli da radę to w stu procentach. [...] Tłumacz środowiskowy [...] powinien być też dobrym obserwatorem, powinien brać pod uwagę to dla kogo tłumaczy (J.K.).

Takie postępowanie, jak widać stosunkowo powszechne, wiąże się niewątpliwie z omawianym wcześniej rozdarciem między sensem i intencjami zamierzonymi przez nadawcę, a oczekiwaniami i możliwościami zrozumienia przez odbiorcę. Podkreśla to w swojej wypowiedzi inny tłumacz:

Specjaliści używają bardzo wyrafinowanego języka specjalistycznego i tutaj może być problemem nie tyle to, że ja nie rozumiem albo nie umiem przełożyć, tylko [...] [czy] osoba, do której mówimy, rozumie. I w tym momencie bardzo często trzeba się zastanowić jak wypowiedź lekarza na przykład, która jest bardzo złożona i skomplikowana, przedstawić w sposób [...] przystępny bez ubytku na znaczeniu, bo to też jest w pewnym sensie problem (Ł.K.).

W wypowiedziach tłumaczy, którzy zdają się uważać, że priorytetem w osiągnięciu sukcesu komunikacyjnego jest, aby odbiorca zrozumiał wiadomość, rysuje się zatem pewna prawidłowość. Można to łatwo wyjaśnić, gdy weźmie się pod uwagę dialogowy charakter przekładu środowiskowego. Dokładniej tłumaczy to poniższe stwierdzenie:

Standardowe formułki, których używają czy prawnicy czy policjanci, są często skomplikowane. Nawet jeśli ja przełożę je dosłownie i idealnie na docelowy język, powiedzmy język polski, to często się zdarza, że osobnik, któremu ja tłumaczę, nie rozumie o co w tym wszystkim chodzi. W związku z tym trzeba niekiedy uprościć ten przekaz, aby on go rozumiał i aby był w stanie odpowiedzieć na to, o co jest pytany (J.K.-S.).

Można zatem zauważyć, że gdyby tłumacze konsekwentnie stosowali strategię tłumaczenia dosłownego albo nadrzędnie traktowali kwestię intencji nadawcy, pojawiłyby się istotne problemy w przebiegu interakcji, przejawiające się na przykład brakiem odpowiedzi na postawione pytanie.

Z przytoczonych przykładów wynika, że tłumacze środowiskowi mają świadomość, iż ich wiedza i umiejętności językowe nie są absolutne i praktycznie w każdej sytuacji mogą napotkać problemy związane z niemożliwością znalezienia właściwego ekwiwalentu dla danej jednostki znaczeniowej. Stosują wtedy różnego rodzaju techniki tłumaczeniowe, których dobór jednak nie wydaje się świadomy, jak to zapewne ma miejsce w tłumaczeniu pisemnym, a raczej intuicyjny, co tłumaczy się presją czasu. Co jednak typowe dla przekładu tego typu, te same techniki okazują się pomocne także wtedy, gdy odpowiedniki są znane pośrednikowi językowemu, ale ich zastosowanie groziłoby fiaskiem komunikacji. Są one w takiej sytuacji stosowane w sposób bardziej zamierzony, często jako uzupełnienie pierwszej wersji przekładu, gdy daje się zauważyć problemy w zrozumieniu informacji przez odbiorcę. Celem nadrzędnym tłumacza jest zatem sukces komunikacyjny, nawet kosztem poprawności językowej czy części zawartości informacyjnej, jak intencje nadawcy stojące za doбором językowych środków przekazu.

4.3.8. Problemy związane z imigrantem

Imigrant to ten uczestnik komunikacji, którego osobiste problemy są najczęściej przedmiotem tłumaczonych komunikatów. Również on posiada liczne cechy indywidualne, które w kontekście przekładu środowiskowego, jak zobaczymy, nabierają szczególnego znaczenia. Niejako z definicji odbiorca prymarny należy do odmiennego systemu kulturowego, a jego wiedza encyklopedyczna jest najczęściej nie tylko inna, ale wręcz mniejsza od wiedzy głównego nadawcy, przynajmniej w zakresie odnoszącym się do konkretnej sytuacji tłumaczeniowej. O problemach z tym związanych Krzysztof Hejwowski pisze:

Najpoważniejszą przeszkodą komunikacyjną są [...] nieuchronne różnice między nadawcą a odbiorcą: różnice wiedzy, doświadczeń, preferowanych strategii komunikacyjnych, temperamentu itd. Ze względu na te różnice nie może być mowy o idealnym porozumieniu. Ludzka komunikacja jest zawsze pewnym przybliżeniem, na ogół na tyle dobrym, że wystarcza nam do codziennego funkcjonowania (2009: 53).

Tłumacz środowiskowy bierze na siebie odpowiedzialność za to porozumienie w większym stopniu, niż ma to miejsce w przypadku przekładu pisemnego. W przeciwieństwie do czytelnika tekstu odbiorca prymarny w interakcji ustnej bierze bowiem czynny udział w komunikacji, co przejawia się na przykład w możliwości zadawania pytań, a także staje się często uczestnikiem rozmowy jako nadawca informacji zwrotnej. Jednak ponieważ jest ona najczęściej odpowiedzią lub reakcją na słowa nadawcy prymarnego, ma on mniejszy wpływ na przebieg interakcji. Może natomiast reagować na bieżąco na powstałą sytuację komunikacyjną, co musi uwzględnić tłumacz w procesie przekładu. Ponadto duże znaczenie dla efektu końcowego komunikacji mogą mieć takie cechy imigranta jak kultura osobista i idiolekt, a także, w dużo większym stopniu niż w przypadku przedstawiciela instytucji, stan emocjonalny w chwili komunikacji. Bywa bowiem, że są to osoby przeżywające dramat osobisty, często związany z chorobą, a nawet śmiercią członka rodziny (Phelan 2001: 21). Na dodatek imigranci czują się zwykle zagubieni i bezradni w sytuacji, w jakiej się znaleźli, a co gorsza, nie rozumieją języka osób, do których należy decyzja o ich dalszych losach. Dlatego też, gdy pojawia się tłumacz, mają duże oczekiwania w zakresie pomocy, jakiej może on im udzielić. Często wykraczają one poza tradycyjnie pojmowaną rolę pośrednika językowego (Kaczmarek 2010: 12). Przyjmuje się ponadto, że właśnie ten uczestnik komunikacji zdecydowanie częściej zakłada, że tłumacz stoi po jego stronie i jest jego pomocnikiem (Niska 1995: 297). Okazuje się także, że zarówno

oczekiwania uczestników komunikacji, jak i ocena pracy tłumacza zmieniają się w zależności od sytuacji, gdyż typ spotkania i uczestniczące w nim osoby mogą sprawiać, że na główny plan wysuwają się inne pożądane cechy przekładu (Tryuk 2007: 134–140).

Wszystkie powyższe cechy, o których piszą badacze, znajdują odzwierciedlenie w wypowiedziach tłumaczy biorących udział w badaniach i zdają się one mieć wyraźny wpływ na efekty ich pracy. Jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, ważnym elementem, jaki biorą pod uwagę pośrednicy językowi, jest poziom wiedzy adresata tłumaczenia. Jest to konieczne dlatego, że niezwykle często imigranci, dla których wzywany jest tłumacz, to osoby o niskim poziomie wykształcenia. Tłumacze opisują ich w następujący sposób:

To są ludzie, którzy pochodzą z bardzo różnych środowisk (M.W.).

Wiadomo, że imigranci to są ludzie, którzy nie znają języka. [...] A kto nie zna języka? Wiadomo, że teraz każdy się uczy języków, czyli jeśli ktoś osiągnął jakiś poziom wykształcenia, to w jakimś stopniu zna ten język [...]. Ci ludzie, którzy [go] nie znają, to [osoby, które] mają słabsze wykształcenie, to są ludzie starsi, klasa robotnicza i to też są ludzie, którzy nie są zbyt kompetentni komunikacyjnie (A.B.).

O problemach wynikających z pewnego rodzaju braków komunikacyjnych – czy to przy wyrażaniu własnych myśli, czy też przy odbiorze informacji w ich własnym języku – już pisaliśmy, podkreślmy jednak, że w kontekście tłumaczenia środowiskowego mogą one przybierać skrajną formę, gdy dla imigranta znajomość oficjalnego języka kraju wskazywanego jako ojczysty jest ograniczona ze względu na przynależność do mniejszości narodowej. W Polsce grupę taką stanowią Romowie. O ich umiejętnościach językowych jedna z tłumaczek opowiada:

Imigranci pochodzą z różnych środowisk. W tłumaczeniach medycznych często byli to polscy Romowie, którzy nie są zbyt wysoko wykształceni. Którzy nie do końca rozumieli język polski, jeśli chodzi o terminy medyczne czy terminy prawne (J.J.).

Przypomnijmy, że w takiej sytuacji tłumacz bierze na siebie odpowiedzialność za to, by oryginalny komunikat został mimo wszystko zrozumiany, tak jak mówi o tym jedna z tłumaczek:

Jeżeli chodzi o poziom wykształcenia, [...] sprawiał [on] czasami problemy, jeżeli informacja [...] była dość skomplikowana. Oni czasami nie rozumieli – mimo że [...] już poznałam ustawy i starałam się im wytłumaczyć to jak najprościej, próbowałam uprościć ten język – oni nadal nie do końca rozumieli, co się dzieje. Tak że wydawało mi się, że brak wykształcenia czasami sprawiał problemy w zrozumieniu sytuacji (E.M.).

Oprócz problemów *stricte* językowych imigranci mogą mieć problem ze zrozumieniem informacji oraz sytuacji, w jakiej się znaleźli ze względu na braki w wiedzy encyklopedycznej, zwłaszcza jeśli chodzi o specyfikę kraju, w którym przebywają. Zwraca na to uwagę poniższa wypowiedź:

Klienci – w przypadku szpitali, ale [też] klienci w ogólnym kontekście – bardzo często [...] nie mają ogólnego pojęcia, na przykład o systemie zdrowotnym w Anglii. Także [...] często mogą nastąpić problemy [z tym związane] (Ł.K.).

Fakt ten przekłada się bezpośrednio na wspomniane wcześniej oczekiwania wobec osoby tłumacza i jego roli w interakcji. Analiza badań wykazuje, że powszechne jest zjawisko traktowania pośrednika językowego jako prywatnego asystenta, adwokata oraz doradcy, którego główną funkcją jest pomóc imigrantowi w rozwiązaniu problemów, w jakich się znalazł, na jego korzyść. Stoi to, jak wynika z poniższej wypowiedzi, w sprzeczności z tym, co sami tłumacze uznają za swoją rolę i funkcję:

[Imigranci] oczekują, że tłumacz będzie ich przedstawicielem w danej instytucji. Więc bardzo często pytają o opinię: „Jak mam odpowiedzieć?”, „Co mam zrobić?”. „A co pani sądzi?”. [...] Tłumacz, jeżeli chce przestrzegać kodeksu etycznego [...], nie może się w ten sposób, że tak powiem, wiązać, tak angażować w tę wymianę zdań czy też cały dyskurs, prawda? Także to jest problemem, że do pewnego stopnia można jakoś zdradzić oczekiwania klientów. A jeśli jest to klient, który płaci za tłumaczenie, bo też tak czasem jest, to wtedy jest troszeczkę większy problem, bo wiadomo, że chciałbym, żeby klient był zadowolony (Ł.K.).

Nie są to zresztą jedyne oczekiwania odbiorców w tego rodzaju sytuacjach. Inna tłumaczka dodaje to nich także potrzebę wsparcia emocjonalnego w trudnej sytuacji ze strony osoby postronnej, ale jednocześnie postrzeganej jako sojusznik:

[Imigranci] często byli osobami, które popadły w jakieś tarapaty. Nie znały języka, były osobami samotnymi w Irlandii i szukały we mnie również wsparcia emocjonalnego. Nie tylko oczekiwały ode mnie profesjonalizmu tłumaczki, ale po prostu oczekiwały ode mnie [pełnienia roli] przyjaciółki, adwokatki, prawniczki, powierniczki. To była [ich] główna cecha, która powtarzała się dosyć często (J.K.-S.).

Tłumacze mogą w takiej sytuacji albo spełnić oczekiwania odbiorcy, co jak widzieliśmy robią dość niechętnie, albo trzymać się strategii tłumaczenia dosłownego, ryzykując jednak zakłócenia w przebiegu komunikacji, jak w poniższym przykładzie:

Było kilka problemów wynikających z niezrozumienia roli tłumacza, tak jak w przypadku pracowników instytucji. Na przykład kiedyś miałam taką sytuację, że sędzia zapytał się oskarżonego, czy jest winny czy niewinny [...]. Ja przetłumaczyłam oczywiście w pierwszej osobie oskarżonemu, który odpowiedział: „no to co robimy teraz?” na środku sali. Nie miał adwokata, bo to akurat się nie kwalifikowało do pomocy prawnej. No i widać, że też nie rozumiał. Myślał, że jestem po części jego prawnikiem i mam mu pomóc. No więc nie

wiedziała za bardzo co powiedzieć, powtórzyła pytanie i później przetłumaczyłam sędziemu odpowiedź: „co robimy?”. Sędzia starał się coś wytłumaczyć, ale [był to] kolejny przykład niezrozumienia (K.J.).

Wymagania dotyczące tłumacza prowadzić mogą do wielu podobnych niefortunnych sytuacji. Najczęstszą jest, na co zwracają uwagę badani, naruszanie prywatności pośrednika językowego:

Często było tak że [...] Polacy na przykład, szczególnie znajdujący się w jakiś tarapatach, często z prawem, szukali powiernika. Tłumacza nie traktowali jako osoby, która tak naprawdę służy wyłącznie do tego, żeby, że tak powiem, przekazać to, co chcieli przekazać i to, co tutaj na przykład policjant ma do powiedzenia. Ale szukali pomocy, wsparcia, współczucia. Czasami nawet przekraczali bariery jeżeli chodzi na przykład o prywatność. Chcieli, a wręcz nawet wymagali tej pomocy (E.M.).

Przykładów wykraczania poza zawodowe relacje w kontaktach na linii tłumacz – klient tłumacze podają wiele. Zwykle zresztą są one z pozoru niegroźne, tak jak w poniższej wypowiedzi:

Czasami zdarzały się problemy takie, że ktoś chciał adres, albo chciał wysłać kwiaty w podziękowaniu albo zaprosić na kawę. Trzeba było [...] po prostu utrzymać dystans. I wiadomo, że czasami sprawiało to jakieś większe lub mniejsze problemy (K.J.).

Często sprowadzają się one do próśb o dalszą pomoc niezwiązaną z konkretnym zleceniem, jak opowiada ten badany:

Klienci zawsze się czują zagubieni w obcym kraju i często [...] nie tylko chcą tłumaczenia, ale też pomocy. Tym bardziej że zdarzało się, że po tłumaczeniu ta osoba jeszcze coś chciała załatwić [...]. To są często rzeczy, które nie są związane z samym tłumaczeniem, typu: [...] „to niech Pan zadzwoni do tego i tego i coś mu Pan wytłumaczy”. To już jakby wykracza poza sferę typową w takiej sytuacji (Ł.K.).

Dlaczego tak ważne jest utrzymanie pewnej bariery zawodowej w stosunkach z klientami tłumaczenia, badani wyjaśniają w sposób następujący:

[Ważne jest] nieudostępnianie na przykład swojego numeru telefonu, bo bardzo często po tłumaczeniu dany pacjent czy klient podchodzi do tłumacza i prosi o numer telefonu i wtedy już od takiej osoby można się nie uwolnić. Trzeba będzie tłumaczyć za darmo przez telefon (J.J.).

Jeszcze bardziej konkretnego przykładu dostarcza inna tłumaczka, która chęć pomocy imigrantowi przypłaciła późniejszymi problemami i niezręcznościami:

Jeden chłopak, który miał mój numer telefonu komórkowego i – ja już nie pamiętam jakie dokładnie miał on problemy, podejrzewam, że była to jakaś drobna kradzież – on wydzwaniał w różnego rodzaju sprawach, niezwiązanych z tą pierwszą sprawą. [...] I pamiętam, że raz zadzwonił o piątej rano, mówiąc mi, że jest na lotnisku i że ma za dużo bagażu, i nie może wsiąść do samolotu, jeśli nie zapłaci nadpłaty za ten bagaż. I poprosił mnie o numer mojej karty

kredytowej. I to mi utknęło w pamięci. Ja wcześniej być może popełniłam błąd, pomagając mu w jakiś sytuacjach może mniej poważnych i on po prostu starał się wykorzystać to i myślał, że ma do tego prawo. W momencie, kiedy odmówiłam, [...] podejrzewam, że się po prostu obraził (J.K.-S.).

Jest to zatem poważny problem, rzadko omawiany w literaturze przedmiotu. Jego konsekwencje dla przekładu wychodzą może poza ramy jednorazowej sytuacji komunikacyjnej, ale doskonale ilustrują presję, jaką wywiera na tłumacza imigrant oraz jego postawa. Może ona zresztą w skrajnych przypadkach przybierać formę agresji wobec tłumacza, gdy imigrant poczuje, że pośrednik językowy nie zachowuje się jak sojusznik, ale jak osoba stojąca po stronie instytucji:

Zdarzały się np. groźby. Pierwsze tłumaczenie, na które poszłam, to były dwie osoby zatrzymane za naruszenie porządku publicznego. Dwóch pijanych mężczyzn, którzy krzyczeli – mimo że [...] dzięki mnie dowiedzieli się jakie mają prawa i co się dalej stanie – to krzyczeli, że mnie zabijają, że jestem konfidentką, pracuję dla systemu i irlandzkiej policji. To było dosyć przykre (K.J.).

O agresji, zwłaszcza w kontekście osób zatrzymanych przez policję mówią także inni badani:

Można mieć do czynienia z agresją ze strony [...] aresztowanego człowieka. [...] Często są to kryminaliści i wiadomo, że różnie to może wyglądać (A.B.).

Bardzo często stykam się po prostu z tak zwanym marginesem społecznym. Z osobami wulgarnymi, które do wszystkich mówią na „ty”, które używają słów obelżywych czy wulgarnych. [...] Spotkałem się z takimi sytuacjami, kiedy na przykład musiałem odmówić tłumaczenia na posterunku policji czy w sądzie, ponieważ pijany czy też [...] [będący] pod wpływem środków odurzających przestępca odnosił się w stosunku do mnie bardzo wulgarnie (A.T.).

W takich sytuacjach oprócz negatywnych emocji tłumacz może oczekiwać również niechęci do współpracy. Czasem, tak jak w poniższym przykładzie, może ona być wywołana strachem przed przedstawicielami instytucji:

Pierwsza sytuacja, która przychodzi mi [tutaj] na myśl, to sytuacja na lotnisku, kiedy imigrant nie chciał w żaden sposób współpracować ani z celnikami, ani z policjantami, ani z tłumaczem. Nie chciał powiedzieć nic. Leżał na ziemi i krzyczał. I wiem od innych znajomych, którzy pracowali jako tłumacze, że takie sytuacje się zdarzały dosyć często. [...] Gdzie ludzie po prostu ewidentnie nie chcą współpracować, bo wydaje im się, że – [...] często mają rację – mogą coś na tym stracić, jeżeli przekażą jakąś informację, jeżeli coś powiedzą (J.K.).

Tłumaczka zwraca tutaj uwagę na niezwykle istotną kwestię, mianowicie fakt, że tłumacz, choć w większości przypadków chce pomóc imigrantowi w zrozumieniu sytuacji i pozytywnym zakończeniu sprawy, czuje także potrzebę lojalności wobec nadawcy prymarnego, który najczęściej jest zleceniodawcą usługi i który również ma

wobec niego konkretne oczekiwania i chce osiągnąć podczas komunikacji swoje cele: w tym przypadku poznać jak najwięcej szczegółów dotyczących osoby zatrzymanej, które tłumacz musi mu udostępnić.

Podsumowując, także analiza odbiorcy prymarnego tłumaczenia potwierdza fakt, że tłumacz podczas pracy poddawany jest różnym wpływom wynikającym na przykład z oczekiwań i postawy stron interakcji. W przypadku imigranta sprowadzają się one w głównej mierze do konieczności dostosowania przekładu do jego wiedzy językowej i encyklopedycznej oraz przyjęcia określonej postawy wobec potrzeb wychodzących poza ramy tłumaczenia *sensu stricto*. Tłumacz musi zatem liczyć się z zachowaniami wykraczającymi poza ramy kontaktów zawodowych, mogącymi przejawiać się zarówno próbami zaprzyjaźnienia się na płaszczyźnie prywatnej, jak i agresją i nieufnością. Obie postawy wynikają bezpośrednio z dwóch skrajnych wizji, jakie ma odbiorca na temat tłumacza. Pierwsza może mieć miejsce, gdy jest on pozytywny za stronnika i pomocnika, druga – gdy upatruje się w nim wroga i sprzymierzeńca instytucji uznawanej za nieżyczliwą. Nie sposób nie zauważyć, że problemy związane z tą stroną interakcji można sprowadzić do tych samych elementów, które pojawiły się przy analizie przedstawicieli instytucji, a mianowicie do oczekiwań, nastawienia oraz zakresu posiadanej wiedzy.

4.3.9. Problemy związane z kontaktem

Przez kontakt w tłumaczeniu ustnym środowiskowym rozumiemy to, gdzie fizycznie znajdują się i w jaki sposób oddziałują na siebie osoby biorące udział w komunikacji oraz jakie interakcje zachodzą między nimi. Uwzględnia on również wszystkie fizyczne przeszkody w wymianie informacji. Są to zagadnienia, które w przypadku przekładu ustnego nabierają wyjątkowego znaczenia dla prawidłowego przebiegu wymiany informacji, a które często nie są brane pod uwagę w ocenie pracy tłumacza i rzadko bywają analizowane pod kątem ich wpływu na ostateczną formę i jakość przekładu.

Najogólniej mówiąc, w przypadku tłumaczenia ustnego środowiskowego nadawca, odbiorca i tłumacz znajdują się stosunkowo blisko siebie, zarówno w sensie fizycznym, jak i czasowym. Pośrednik językowy znajduje się niejako w centrum wydarzenia komunikacyjnego i w optymalnej sytuacji ma kontakt wzrokowy

z nadawcą. Jednak, jak zobaczymy, w praktyce kwestia kontaktu okazuje się problemem niezwykle złożonym, mającym duży wpływ na zachowania tłumacza. W literaturze wskazuje się na przykład na zależność między miejscem, jakie zajmuje pośrednik językowy a pojmowaniem jego roli. Helge Niska zwraca uwagę, że na sali sądowej umiejscowienie tłumacza blisko oskarżonego, a z dala od sędziego i oskarżyciela może być odbierane jako potwierdzenie, że jest on niejako pomocnikiem imigranta i to przez wszystkie strony biorące udział w komunikacji (1995: 298–299).

Niemniej istotne są wszelkie zakłócenia w odbiorze komunikatu. W tłumaczeniach ustnych wskazuje się na takie trudności tego rodzaju jak hałas, problemy techniczne, zwłaszcza w przypadku użycia mikrofonów, jednoczesne wypowiedzi mówców i tym podobne, choć wydaje się, że zagadnienia te są traktowane przez badaczy jako błahe, nie zaś jako poważny problem wpływający na jakość przekładu zasługujący na osobną analizę.

Wpływ kontaktu na proces tłumaczenia badani rozumieją zarówno jako zagadnienie umiejscowienia pośrednika językowego względem innych uczestników interakcji, jak i w kategoriach przeszkód w przepływie informacji. W zależności od sytuacji komunikacyjnej kwestię kontaktu w tłumaczeniu środowiskowym badani opisują tak:

Aranżacja na pewno jest najlepsza [...] w sytuacji spotkań z terapeutami. [...] Są [oni] bardzo wrażliwi na komunikację, są bardzo tej komunikacji świadomi, i dobrze rozumieją to, jaką wagę ma odległość, [...] kontakt wzrokowy. Tak że wtedy ta komunikacja jest najlepsza. [...] Natomiast najgorzej to wygląda pewnie w sądach, gdzie często jest i odległość za duża i nie ma kontaktu wzrokowego. Często się tłumaczy kogoś kto stoi do nas tyłem, nie ma dobrego nagłośnienia, są jakieś jeszcze zakłócenia, są takie sytuacje, że ktoś może [w tle] gadać itd. Tak że [...] najtrudniej to jest chyba w sądach, [...] [zarówno] pod względem kontaktu czy też układu jak się stoi itd. (AB.).

Zwykle w sądzie stoi się obok oskarżonego na środku sali, tłumaczy mu się w sposób symultaniczny, z reguły szeptany. Czyli stoi się obok i blisko, a z kolei sędzia czy też policjant jest na podwyższeniu w odległości kilku [...] metrów na pewno. Nie zawsze wykorzystywane są mikrofony, więc słyszalność może być słaba, co wpływa oczywiście na tłumaczenie. Z drugiej strony na policji zwykle siedzi się w sali przesłuchań [...] obok oskarżonego, [...] czyli po tej stronie stołu co oskarżony, a nie policjant. Tak z reguły to wyglądało. Być może troszeczkę za oskarżonym, albo w tej samej linii (K.J.).

Można zatem wyciągnąć wniosek, że w zależności od miejsca pracy tłumacz może mieć albo zapewnione idealne warunki do pracy, albo wręcz przeciwnie – musi zmierzyć się z licznymi problemami wynikającymi z narzuconej organizacji przestrzeni. Regułą jednak jest jak się zdaje, na co wskazuje poniższa wypowiedź, że pośrednik językowy znajduje się bliżej odbiorcy niż nadawcy:

W większości sytuacji, w których tłumaczyłam byłam bardzo blisko osoby, dla której tłumaczyłam i uważam to za bardzo pozytywne (J.K.-S.).

Jeśli równie blisko jest nadawca, problemy zwykle nie występują. Natomiast jeśli druga strona interakcji znajduje się dalej, może się to przekładać bezpośrednio na trudności w odbiorze wypowiedzi przedstawiciela instytucji. Potwierdza to inna wypowiedź:

Bardzo często bywa tak, że tłumacz rzeczywiście stoi zaraz koło osoby, dla której tłumaczy i blisko też jest osoba, która mówi. Wtedy jest okej. Ale na przykład w sądach bardzo często się zdarzało, że był jakiś pogłos, że nie było dobrze słyszać [...]. W sądach rejonowych – tam jest po prostu hałas i to bardzo wpływa na jakość tego co słyszymy i też w jaki sposób się wypowiadamy. [...] W każdym tłumaczeniu ustnym, nie tylko środowiskowym, trzeba się naprawdę bardzo, bardzo skoncentrować, żeby to zrobić dobrze. I jeżeli warunki na to nie pozwalają, naprawdę jest bardzo ciężko (J.K.).

Zgadza się z tą opinią również inna badana, wskazując jednocześnie na pewną bezradność tłumacza wobec tej sytuacji:

[Tłumacz] stoi przy kliencie, a ten klient może być daleko sędziego i w ogóle całej rozmowy, która się toczy. I to może wpływać negatywnie właśnie na słyszalność i jakość przekładu, jeśli się nie jest w stanie wszystkiego usłyszeć. A bardzo trudno przerywać mówiącym, których słowa się tłumaczy, a którzy się nie zwracają akurat do nas. Tak że może być taka sytuacja, że muszę powiedzieć osobie, dla której tłumaczę, że niestety nie wszystko słyszę i nie jestem w stanie dokładnie tego przetłumaczyć, ale staram się jak mogę (J.J.).

Jak widzimy, w takiej sytuacji tłumacze czują się w obowiązku usprawiedliwić przed odbiorcą, a także zwrócić mu uwagę na fakt, że przekład jest niepełny.

Problem przerywania komunikacji w celu zadania pytania przez tłumacza, o czym pisaliśmy wcześniej, nabiera w kontekście przeszkód w komunikacji specjalnego wymiaru. Po pierwsze, tłumacz nie zawsze ma fizyczną możliwość zadania pytania, jak w cytowanym wyżej przypadku, kiedy przekłada on wypowiedzi nie skierowane bezpośrednio do imigranta, czyli w sytuacji, gdy mówca nie zwraca na tę stronę interakcji uwagi. Po drugie, wtrącenia tłumacza są raczej odbierane negatywnie, jak w poniższym przykładzie:

[Problemy pojawiały się] szczególnie w sądach w centrum Dublina. Słyszalność była bardzo słaba, w sensie – nie korzysta [się] z mikrofonu. [...] Odległość do sędziego była ogromna. [...] Jeżeli na przykład [...] prosiłam, żeby sędzia mówił głośniej, spotykałam się z dezaprobatą. Miałam wrażenie, że myślą, że ja nie rozumiem, a ja po prostu nie słyszałam, co sędzia mówi. Więc w pewnym momencie nauczyłam się czytać z ruchu warg, bo nie było sensu prosić po raz kolejny, żeby mówił głośniej. Tym bardziej że w tych sądach [...] czasami ma człowiek wrażenie, że jest na jakimś rynku, dlatego że wielu ludzi mówi, szepcze, bardzo dużo jest hałasu pochodzącego [...] z całej sali. [...] Więc brak mikrofonu, plus ludzie, którzy co chwilę wychodzą,

wchodzą, trzaskające drzwi... bardzo negatywnie to wpływa na ogół, na jakość tłumaczenia (E.M.).

Irlandzkie sądy niższej instancji zdają się miejscem najmniej przyjaznym tłumaczowi, ze względu na przywoływany hałas i zamieszanie, co potwierdzają również inne wypowiedzi:

W sądzie [...] były problemy z akustyką, często nie było słyhać. [Głównie] w sądzie niższej instancji [...], bo to raczej [zdarzało się] w sądach niższej instancji. Z drugiej strony takich prac jest najwięcej. Najwięcej spraw toczyło się w sądzie pierwszej instancji, gdzie była słaba słyszalność, policjanci mówili bardzo szybko. To było bardzo męczące, trudne do tłumaczenia (K.J.).

Hałas w sądzie, tłumy ludzi – na przykład za moimi plecami – którzy między sobą rozmawiają czy komentują sprawę. Albo dana osoba, która mówi niezbyt głośno. Albo nieposługiwanie się mikrofonem w sądzie (J.J.).

Podobne problemy, choć nieco bardziej zróżnicowane, można napotkać w kontekście tłumaczenia medycznego. Tu także, jak zobaczymy poniżej, elementem przeszkadzającym w odbiorze komunikatu często bywa hałas:

W szpitalu, tak jak i w przychodni, bardzo często jest głośno i [...] muszę tłumaczyć podniesionym głosem, żeby przekrzyczeć te osoby, które siedzą w poczekalni. [...] Często jest tłok, często są interesanci, nie zawsze cisi, i moim zdaniem jest to też problem (Ł.K.).

Co ciekawe, trudności te pojawiają się nie tylko w sytuacjach, gdy ze względu na dużą liczbę ludzi nie można zapewnić dobrych warunków do osiągnięcia porozumienia. Także w bardziej kameralnym otoczeniu sali zabiegowej nie przykłada się do tego zbyt wiele wagi. Jedna z badanych podaje następujący przykład:

Zdarzyło mi się ostatnio tłumaczyć w szpitalu. Były głośno działające maszyny, lekarze byli zwrócenii w stronę pacjenta, wykonywali mu jakiś zabieg, tak że właściwie to mówili pod nosem, a [...] na sali grała głośna muzyka. Tak że to się zdarza. Myślę, że głównie chodzi o słyszalność i [w konsekwencji] niedokładne zrozumienie czy usłyszenie tego co się mówi (J.J.).

Podobny przypadek opisuje inny tłumacz:

W szpitalu był taki moment, gdzie osoba leżała półprzytomna i miała badanie – taki skan [...] płuc. I leżała tam na kozetce, a lekarz, który siedział, [...] starał się [...] wydawać polecenia [...]. I było to tak, że tamta maszyna wydawała bardzo głośno dźwięki, więc [...] ja musiałem najpierw podejść do lekarza [...] potem do tej osoby, która na tej kozetce leżała, i jej przetłumaczyć (Ł.K.).

Potwierdza się zatem fakt, o którym pisaliśmy już wcześniej, że klienci tłumaczenia nie mają wystarczającej wiedzy dotyczącej pracy tłumacza ani

świadości, że należy mu zapewnić pewne minimum jeśli chodzi o warunki, dzięki którym jakość ich usług będzie na wysokim poziomie. Dlatego rola samego pośrednika językowego w koordynowaniu interakcji wydaje się nieunikniona, a wręcz pożądana. Niestety tylko niektórzy tłumacze przyznają się do tego, że brali na siebie odpowiedzialność za organizację sytuacji komunikacyjnej:

[Kontakt] bardzo wpływa na jakość pracy. Czyli jeśli [...] jestem tłumaczem przeszkolonym, to wiem jakby jak sobie zaaranżować taką sesję tłumaczeniową. Jeśli mnie ktoś sadza w miejscu, o którym ja wiem, że jakoś wpłynie negatywnie na moją pracę, to ja to sobie szybciotko poprawiam przed rozpoczęciem sesji. [...] Ponieważ wiem jak to ma wyglądać, to ja sama dbam o to, żeby to sobie odpowiednio ustawić. Czyli żebyśmy siedzieli na przykład w trójkącie, [...] żebym to nie ja była tą osobą w środku, tylko bardziej z boku, troszkę wycofaną. Wtedy wiem, że dbam o to, żeby te dwie osoby, które prowadzą rozmowę mogły na siebie patrzeć, a żebym ja była troszkę wycofana. To dla mnie jest bardzo ważne. Czyli będąc osobą, która przeszła odpowiednie szkolenie, wiem jak to zrobić. Ja to stosuję i dbam o to, nawet jak ktoś próbuje inaczej usiąść, to ja go [proszę, żeby usiadł] tak żeby mnie było wygodniej potem pracować. Na to się wszyscy z reguły zgadzają. I nawet chyba to się podoba, bo zawsze widzą to jako jakiś spójny obraz profesjonalizmu (M.W.).

Jednak inni badani, choć zgadzają się z opinią, że praca w trójkącie dialogowym jest metodą optymalną, przyznają również, że w większości przypadków nie ma takiej możliwości. Najlepiej podsumowuje to następująca wypowiedź:

Idealnym rozwiązaniem jest oczywiście, żeby był to taki trójkąt, gdzie każda osoba patrzy pozostałym w oczy, taki trójkąt komunikacyjny. [...] Wtedy ta komunikacja jest najbardziej uproszczona, ponieważ poszczególne osoby mogą [się] też [...] w swojej sytuacji lepiej zrozumieć. A [problemem] jest to, że w różnych miejscach [różnie] się to odbywa (Ł.K.).

To, że nie zawsze tłumacz może mieć wpływ na przestrzenną aranżację spotkania, dobitnie ilustruje historia opowiedziana przez jednego z tłumaczy:

W sądach imigracyjnych [...] jest taki duży stół [...] i siedziało się bardzo śmiesznie, ponieważ tłumacz miał klienta po lewej stronie, po prawej był ktoś, udający jego pełnomocnika prawnego, a po lewej ktoś z Home Office czyli z MSW. I na przykład ja [...] przez kilka miesięcy miałem problemy związane z zapaleniem ucha [...] i [na] moje prośby o przesadzenie tego klienta na drugą stronę w ogóle [...] nie było żadnego odzewu. Czyli nie ma żadnej zasady współpracy – tłumacz jest tu postrzegany bardziej jako przeszkoda niż jako pomocnik w procesie (A.T.).

Wydaje się zatem, że wobec braku wpływu tłumacza na kontakt w sytuacji komunikacyjnej, to od jego umiejętności zależy, na ile negatywny wpływ będą miały problemy związane z tym elementem interakcji na jego przekład i w konsekwencji na sukces komunikacyjny.

Przeprowadzone badania potwierdzają znaczenie kontaktu dla prawidłowego przebiegu tłumaczenia. Badani wskazują na przypadki, kiedy nieprawidłowości z nim związane uniemożliwiły im poprawne wykonanie pracy. Dotyczy to głównie takich

elementów jak zakłócenia, hałas, problemy techniczne i zbyt duża odległość od którejś ze stron tłumaczenia, co także uniemożliwia usłyszenie informacji oraz utrudnia kontakt wzrokowy. Są to zjawiska nagminne zwłaszcza w sytuacjach, gdy kontekst pozbawia pośrednika językowego jakiegokolwiek możliwości usprawnienia procesu komunikacji – czy to poprzez lepsze umiejscowienie jej uczestników, zapewnienie ciszy w tle, czy też możliwości zadawania pytań stronom biorącym udział w przekładzie. Choć ten właśnie aspekt sytuacji komunikacyjnej omówiony został tutaj jako ostatni, a przez badaczy przekładu traktowany jedynie jako problem marginalny, w przekładzie środowiskowym jest on niezwykle istotnym elementem, mogącym wpływać negatywnie na całą komunikację z udziałem tłumacza.

4.4. Zestawienie wyników badań

Analiza wypowiedzi tłumaczy ukazuje skomplikowany obraz zależności i wpływów elementów sytuacji komunikacyjnej na tłumacza. Okazuje się, że bardzo wiele czynników może wpływać na jego pracę, a w konsekwencji – na stopień osiągniętego sukcesu komunikacyjnego. Choć na podstawie zebranych danych nie jesteśmy w stanie ocenić jakości przekładu jako produktu końcowego, udało się uściślić aspekty, które – według samych tłumaczy – mogą mieć wpływ na jego formę. Ponieważ zdecydowaliśmy się na podział tych czynników według modelu sytuacji komunikacyjnej, należy zaznaczyć, że wiele spośród nich przenika się i uzupełnia wzajemnie, więc aby uzyskać pełen obraz rzeczywistości, trzeba potraktować je całościowo. Niemniej pewne zjawiska charakterystyczne dla każdej grupy problemów można, na podstawie przeprowadzonych badań, dość jasno zidentyfikować.

W zakresie kontekstu jako powodujące największą liczbę problemów ocenione zostały następujące kwestie:

- miejsce spotkania, narzucające tłumaczowi określoną rolę,
- warunki zewnętrzne, takie jak organizacja *versus* zamieszanie,
- stopień sformalizowania spotkania,
- stres wywoływany przez otoczenie,
- poczucie zagrożenia,
- czas trwania tłumaczenia, w tym oczekiwanie na zlecenie,

- dyskomfort psychiczny, wrażający się głównie w silnych emocjach oraz fizyczny, na przykład pod postacią braku wyznaczonego miejsca dla tłumaczy,
- pora pracy.

W przypadku przedstawiciela instytucji problemy opisywane przez badanych można zawęzić do następujących elementów:

- oczekiwania, czasem nieprzystające do funkcji tłumacza,
- nastawienie, często wynikające z błędnego pojmowania jego roli,
- posiadany zakres wiedzy.

Problemy z oryginalnym komunikatem natomiast przejawiają się w kwestiach dotyczących:

- logiki, sensu oraz spójności wypowiedzi,
- tempa mowy,
- gęstości informacyjnej komunikatu,
- długości wypowiedzi,
- zawartości przekazu niewerbalnego,
- odczytania intencji mówcy.

Podczas opisywania cech oryginalnego kodu, tłumacze mówią o problemach związanych z ogólnie rozumianymi:

- rejestrem,
- terminologią,
- sposobem formułowania zdań.

Pytani o cechy i umiejętności tłumacza, które wpływają na jego zachowanie, badani wymieniali:

- umiejętność zachowania neutralności i bezstronności,
- wiedzę, doświadczenie oraz kompetencje,
- odporność psychiczną na emocje i stres,
- motywację, przede wszystkim finansową,
- inne cechy osobowe, takie jak tolerancja, empatia, brak uprzedzeń.

Charakteryzując drugi komunikat, a więc treść przekładu, i opisując jego wpływ na dalszy przebieg interakcji, wyróżnić możemy:

- wybór strategii przekładowej
- formę wygłoszonego komunikatu, w tym niezręczności językowe,
- treść przekładu, w tym zarejestrowane błędy.

W przypadku drugiego kodu, czyli języka przekładu elementami w największym stopniu wpływającymi na ostateczną jego formę są:

- stosowane techniki przekładowe
- znajomość i stosowność użycia danej terminologii,
- poprawność językowa.

Ze strony imigranta najczęściej napotymane problemy dotyczą:

- oczekiwań, często nieprzystających do funkcji tłumacza,
- nastawienia, mogącego wynikać z błędnego pojmowania roli,
- zakresu wiedzy.

Ostatni element poddany badaniom, czyli kontakt następuje z problemami w przypadku:

- odległości tłumacza od poszczególnych stron komunikacji,
- braku kontaktu wzrokowego,
- zakłóceń związanych z problemami technicznymi,
- hałasu w tle.

Choć wyniki badań nie pozwalają stwierdzić na ile często powyższe czynniki występują w praktyce tłumaczenia środowiskowego, jaka jest ich waga oraz które z nich wywierają największy wpływ na pracę pośredników językowych, zdają się one potwierdzać istnienie związku między ich występowaniem a wyborami przekładowymi i ostateczną formą komunikatu w języku docelowym. W następnym rozdziale postaramy się wykorzystać te wyniki do stworzenia uniwersalnego modelu, przedstawiającego te problemy w sposób uporządkowany i systematyczny.

5. Wpływ poszczególnych elementów sytuacji tłumaczeniowej na sukces komunikacyjny – model praktyczny

Przytoczone i omówione w poprzednim rozdziale wyniki badań jakościowych na grupie dziesięciu tłumaczy pracujących w krajach, w których przekład środowiskowy jest zjawiskiem dość rozpowszechnionym, pozwalają wyciągnąć pewne generalne i specyficzne wnioski dotyczące problemów w ich pracy. W trakcie analizy udało się wykazać, że praktycznie każdy z elementów aktu komunikacji może mieć konkretny wpływ na tłumacza i jego wybory, w tym warsztatowe, a w konsekwencji przekładać się na stopień osiągniętego sukcesu, mierzonego stopniem porozumienia między stronami. Udało się także udowodnić, że w kontekście tłumaczenia środowiskowego, w przeciwieństwie do przekładów innego typu, akt komunikacji nie przebiega liniowo, a raczej dynamicznie, gdzie poszczególne elementy wpływają na siebie nawzajem, w tym na osobę tłumacza, znajdującego się w centrum interakcji. Pojawia się zatem potrzeba zrewidowania modelu aktu komunikacji z udziałem tłumacza, tak by odzwierciedlał on cechy charakterystyczne dla przekładu bilateralnego środowiskowego.

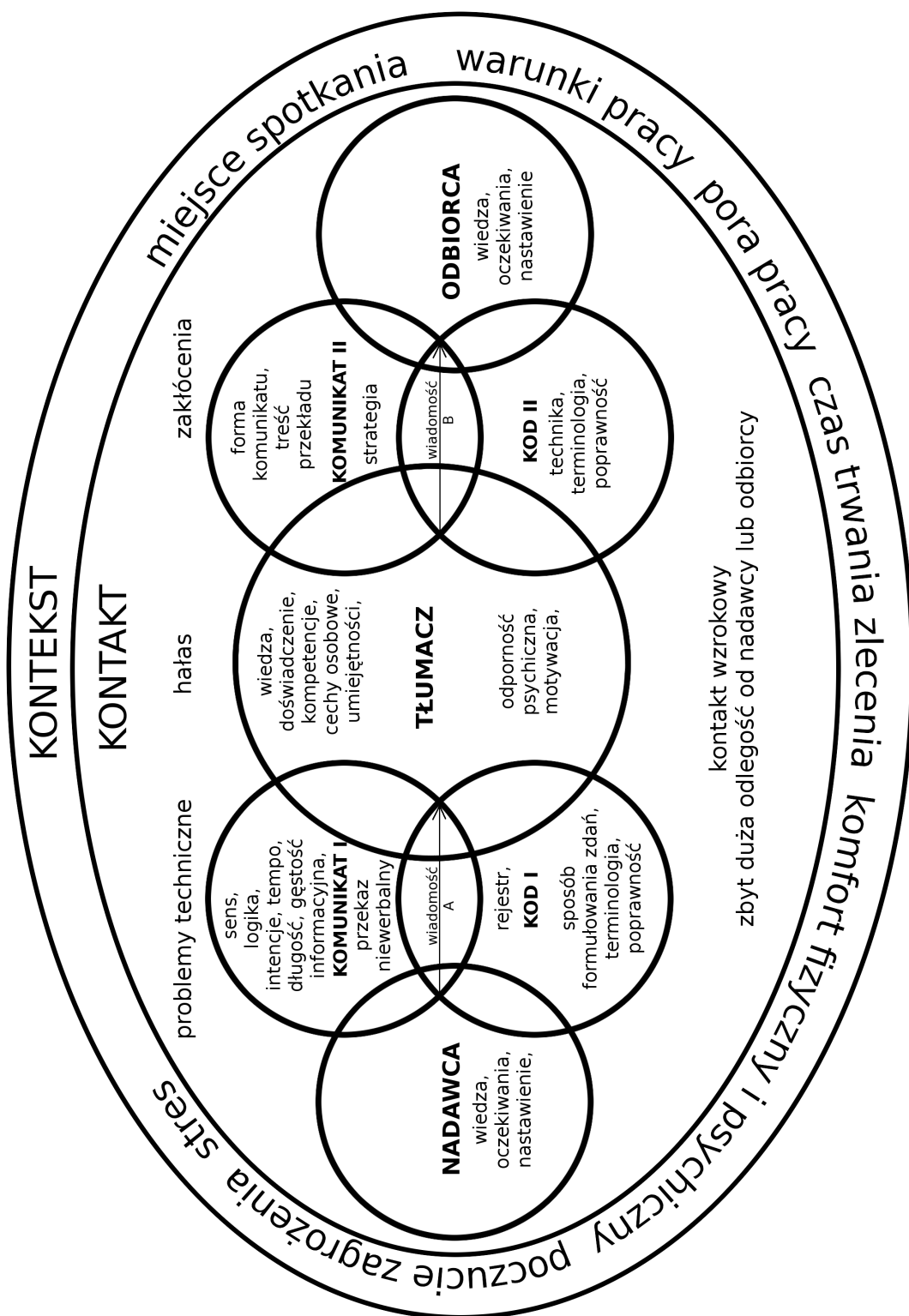
W proponowanym modelu należy wziąć pod uwagę czynniki stanowiące kwestie problematyczne wskazywane przez badanych, a także ich wzajemne powiązania w sytuacji komunikacyjnej. Ponieważ jednak wybrana forma badań nie daje odpowiedzi ilościowej dotyczącej wagi poszczególnych elementów i stopnia ich wpływu na ostateczną formę przekładu, model nie może ich wartościować, sugerując, że niektóre z nich są dominujące, a znaczenie innych – marginalne. Powinien on zatem być na tyle ogólny, by stać się punktem wyjścia dla dalszych badań, w tym takich, które mogłyby dotyczyć wagi wymienianych problemów, oraz na tyle szczegółowy, by wskazywać pożądane obszary tych badań.

Punktem wyjścia do osiągnięcia tego celu stał się wczesny model komunikacji Jakobsona, rozbudowany o elementy typowe dla sytuacji tłumaczeniowej, czyli osobę tłumacza oraz komunikat przekładu i jego język. Choć zaproponowany model w dalszym ciągu nie odzwierciedla dwukierunkowości sytuacji dialogowej, w praktyce daje się go zastosować, dzieląc interakcję na poszczególne wypowiedzi kierowane przez nadawcę do odbiorcy, powodujące konkretne zachowania tego drugiego w przypadku zapewnienia porozumienia przez tłumacza. W przeprowadzonych badaniach

zrezygnowaliśmy wprowadzić z pojęć „nadawca” i „odbiorca”, starając się poznać dokładnie cechy obu stron komunikacji, wiążące się z dysproporcjami wynikającymi z interakcji tego typu. Niemniej okazało się, że choć rzeczywiście istnieją duże różnice między wiedzą, oczekiwaniami oraz nastawieniem przedstawicieli instytucji oraz imigrantów, które w znacznym stopniu mogą wpływać na zachowania tłumacza i przebieg spotkania, to niezależnie od tego, w którą stronę przebiega w danym momencie komunikacja, sugerowany model może uwzględniać te elementy w równiej mierze. Wykazaliśmy, że niezależnie od tego, czyją wypowiedź przekłada w danym momencie tłumacz, i czy robi to na język obcy czy ojczysty, mówić można o pewnej grupie uniwersalnych problemów, które wystąpić mogą niezależnie od kierunku komunikacji. Dlatego też możliwe stało się stworzenie schematu uniwersalnego, który odzwierciedla zarówno sytuację, kiedy pośrednik językowy przekłada słowa pracownika instytucji wypowiedziane w języku dla niego obcym na język ojczysty, jak i sytuację odwrotną, gdzie oddać musi wypowiedź imigranta skonstruowaną w rodzimej mowie tłumacza. Dlatego też w przedstawionym modelu przez nadawcę i odbiorcę rozumieć można zarówno przedstawiciela instytucji, jak i imigranta, pierwszym kodem będzie zawsze język oryginału, a kodem drugim – język przekładu, niezależnie od tego, który z nich jest tłumaczowi lepiej znany. Udało się również wykazać cechy uniwersalne dla oryginalnego komunikatu, niezależne od tego, od której ze stron interakcji on pochodzi oraz komunikatu przekładu, które wpływać mogą na tłumacza niezależnie od języka w jakim powstaje.

W modelu zrezygnowaliśmy z formy linearnej na rzecz zbiorów, których wzajemną zależność odzwierciedla ich graficzne położenie. Kontekst jest więc tym elementem sytuacji komunikacyjnej, który w przypadku tłumaczenia środowiskowego zawiera w sobie wszystkie inne: nadawca, tłumacz oraz odbiorca dzielą tą samą czasoprzestrzeń w ramach kontaktu osobistego. Ponadto nadawca, na podstawie celu, jaki chce osiągnąć, i korzystając ze swojej wiedzy, tworzy pierwszy komunikat za pomocą kodu, który jest wspólny dla niego i dla tłumacza. Wiadomość ta trafia do tłumacza, który zgodnie ze swoją wiedzą i umiejętnościami, ale także pod wpływem czynników zewnętrznych, dokonuje przekodowania informacji i wyraża ją w języku, który współdzieli z odbiorcą.

Proponowany model wpływu sytuacji komunikacyjnej na sukces interakcji przybrał zatem następującą formę:



RYSUNEK 12

W skonstruowany schemat wpisaliśmy te problemy, na które wskazywali tłumacze w przeprowadzonych badaniach, starając się nie sugerować, że którakolwiek kwestia ma większe znaczenie od innych — bardziej, niżby to wynikało z nadrzędności pewnych elementów względem innych, jak na przykład kontekst, który przez fakt, że zawierają się w nim inne aspekty sytuacji, może je do pewnego stopnia determinować.

W sytuacji idealnej tłumacz wykonuje swoją pracę w sposób niezależny od otaczających go czynników, tworząc przekład dosłowny w sposób neutralny. Aby mogło do tego dojść, miejsce spotkania musi zapewniać mu psychiczny i fizyczny komfort pracy, to znaczy tłumaczenie musi się odbywać w przyjaznym i bezpiecznym środowisku, o normalnej porze, nie trwać zbyt długo oraz nie powodować problemów emocjonalnych. Ponadto musi zostać zapewniony dobry kontakt między osobami biorącymi udział w interakcji, tak aby wszyscy dobrze się słyszeli i widzieli oraz aby panowały odpowiednie warunki akustyczne. W idealnej sytuacji tłumaczeniowej nadawca i odbiorca wiedzą na czym polega rola tłumacza, są do niego nastawieni przychylnie i nie oczekują od niego zachowań niezgodnych z funkcją, jaką pełni. Ponadto obie strony posiadają wiedzę, która umożliwia im wzajemne zrozumienie bez interwencji tłumacza mającej na celu wyjaśnianie niejasności terminologicznych, kulturowych i innych. Pośrednik językowy ma odpowiednią wiedzę, kompetencje oraz umiejętności dotyczące pracy w danej sytuacji komunikacyjnej, a ponadto posiada cechy, które umożliwiają mu zachowanie roli neutralnej i bezstronnej oraz jest doskonale zmotywowany, aby jego praca była na jak najwyższym poziomie. Posiada także doskonałą znajomość języków, w których pracuje w zakresie wszystkich możliwych zagadnień, z jakimi może mieć do czynienia w danej sytuacji. W przekładzie stosuje on zawsze strategię tłumaczenia wiernego i dosłownego, a ponadto jego przekład jest zawsze bezbłędny i odpowiednio ekwiwalentny względem oryginału.

Niestety, jak można wnioskować z wypowiedzi osób, zajmujących się tłumaczeniem środowiskowym, sytuacje idealne, jeśli w ogóle są możliwe, zdarzają się nader rzadko. Dlatego też pośrednik językowy musi się liczyć z tym, że któryś z elementów interakcji – jeśli nie wszystkie – będzie mu przeszkadzał w pracy oraz będzie od niego wymagał dostosowania się do tych niedogodności. Niezależnie od tego, czy przyjdzie mu pracować w hałasie, czy imigrant nie będzie w stanie zrozumieć dosłownego przekładu, czy też sytuacja będzie trudna emocjonalnie lub stresująca, jego zadaniem jest, by strony osiągnęły sukces komunikacyjny, czyli aby doszło do

maksymalnego możliwego porozumienia, nawet kosztem poprawności językowej, dosłowności czy neutralności tłumacza.

Choć, jak widzieliśmy, badacze próbują opracować normy, mające na celu wskazywanie pośrednikom językowym pewnych problemów oraz dróg do ich rozwiązywania, są one niestety najczęściej ograniczone do małej liczby wymienionych powyżej aspektów, a ponadto brak im systematycznego podejścia do zagadnienia. Niektóre z przedstawionych w modelu zbiorów można uznać za dosyć dobrze opracowane, zwłaszcza te dotyczące takich tradycyjnie badanych kwestii przekładowych jak kod oryginału i przekładu, inne wciąż nie doczekały się zainteresowania teoretyków. Mowa tu w szczególności o tych aspektach pracy tłumacza środowiskowego, które dostrzec można dopiero w analizie przekładu bilateralnego — takich na przykład jak kontakt. Dlatego też niektórych problemów, które pojawiły się w niniejszym modelu, nie odnajdujemy w takich opracowaniach, które wprowadzają na przykład pojęcie tarczy dyskursu, zaproponowane przez Danutę Kierzkowską, czy w wytycznych Jerzego Brzozowskiego. Nie należy się temu dziwić, skoro oba modele powstały na potrzeby tłumaczeń innego typu, gdzie pewne aspekty przekładu nie znajdują odzwierciedlenia w praktyce. Niemniej w przypadku przekładu środowiskowego dopiero całościowe spojrzenie na tę problematykę może dać możliwość znalezienia rozwiązań uniwersalnych. Takich, które mogłyby stać się wyjściem do dyskusji nad tym jak przekład ustny środowiskowy wygląda a jak powinien wyglądać, a w konsekwencji pomóc wypracować normy dla tłumaczy, które wpłyną zarówno na metody kształcenia przyszłych pośredników językowych, jak i na jakość przekładu jako produktu końcowego.

6. Podsumowanie i wnioski

Tłumaczenie ustne środowiskowe, choć najprawdopodobniej należy do najstarszych rodzajów tłumaczeń, po dziś dzień nie doczekało się systematycznego podejścia i opracowań traktujących problemy z nim związane w sposób całościowy i uporządkowany. Wśród badaczy zagadnienia panują rozbieżne zdania praktycznie w każdej dziedzinie dotyczącej przekładu tego typu, począwszy od jego nazwy i zakresu, poprzez formę, jaką powinien przybierać, i zrozumienie roli pośrednika językowego w interakcji, aż po pojmowanie jakości przekładu oraz sposobów na jej zapewnienie. I choć coraz częściej pojawiają się głosy, że dziedzinę badań nad przekładem trzeba i należy uporządkować, jak na przykład w omawianym podejściu integracyjnym Mary Snell-Hornby (1995), to nawet ta propozycja zdaje się nie obejmować tłumaczenia ustnego i jego problematyki. Wciąż jeszcze mało jest opracowań monograficznych dotyczących tego tematu, a nowe teorie, choć pojawiają się licznie na konferencjach i w czasopismach naukowych, wciąż nie mogą przebić się do szerszej świadomości.

Dlatego też w niniejszej rozprawie postanowiliśmy przeanalizować przyczyny tego stanu rzeczy, a następnie podjąć próbę opisania rzeczywistości w jakiej funkcjonuje przekład środowiskowy oraz wskazania w niej tych elementów, które zasługują na dalszą analizę, a mianowicie takich trudności pojawiających się w tłumaczeniu, które wpływają na pośrednika językowego oraz rzutują ostatecznie na jakość przekładu, rozumianą jako osiągnięty sukces komunikacyjny. Zajęcie się tym tematem podyktowane zostało dużą liczbą problemów, na jakie natyka się tłumacz środowiskowy w praktyce zawodowej, których nie dawało się rozwiązać w sposób satysfakcjonujący, postępując zgodnie z proponowanymi normami, a których całościowy opis wymyka się istniejącym ramom teoretycznym.

Przeprowadzona analiza historii tłumaczenia ustnego ukazuje, że do zawodu tradycyjnie trafiały osoby przypadkowe, a jedynym kryterium doboru była lepsza lub gorsza znajomość języków obcych. Osoby przygotowane do pełnienia tej funkcji poprzez odpowiednią edukację stanowiły mniejszość, niezaspokajającą potrzeb ówczesnych rynków. Z jednej strony prawdą jest, że sytuacja ta uległa poprawie w drugiej połowie dwudziestego wieku dzięki normalizacji zawodu tłumacza

konferencyjnego oraz, w niektórych krajach, sądowego, co pociągnęło za sobą rozwój badań i dydaktyki. Z drugiej jednak strony nie ulega wątpliwości, że istnieje po dzień dzisiejszy olbrzymi rynek usług tłumaczeniowych nieregulowany przez standardy wypracowane dla przekładów innych rodzajów. Z tej grupy potencjalnie najgroźniejsze skutki pociągać za sobą może właśnie omawiany przekład środowiskowy.

Choć podejmowane są próby normalizacji omawianego zawodu, są one niezwykle utrudnione z kilku powodów. Po pierwsze, jak wykazała analiza współczesnych badań translatologicznych, metody teoretyczne wypracowane na potrzeby innych rodzajów przekładu nie są w stanie oddać specyfiki komunikacji językowej tego typu, głównie ze względu na preferowane w nich tradycyjne pojmowanie tłumaczenia jako transkodowania sensu przez bezstronnego i „niewidzialnego” pośrednika językowego, nie zaś skomplikowanej interakcji z udziałem trzech osób, z których każda wnosi do niej specyficzną wiedzę i przekonania. Na dodatek odbywa się ona w określonym kontekście społecznym, odbijającym się niezwykle silnie na jej przebiegu. I choć, jak widzieliśmy, współczesne badania teoretyczne, głównie te czerpiące z osiągnięć pragmatyki i kognitywizmu, proponują uwzględnianie tych i innych zmiennych w analizie przekładu, wciąż nie dają się one w pełni zastosować w opisie tłumaczenia środowiskowego. Jest to nierozzerwalnie związane z drugą trudnością na jaką napotykamy, sprawdzając obecny stan wiedzy, a mianowicie stosunkowo niewielką liczbą badań praktycznych dotyczących tłumaczenia tego typu, które mogłyby stać się podstawą do wyciągania wniosków natury teoretycznej, a te z kolei przekładać się na ustanowienie norm i propozycji dydaktycznych. Jak mogliśmy zaobserwować, wśród teoretyków zajmujących się tematem wciąż brakuje wspólnej wizji dotyczącej zarówno tego czym jest przekład środowiskowy, jak i czym powinien on być. Braki te teoretycy próbują wypełniać, badając różne aspekty tego zjawiska, wciąż jednak nie ma opracowań, które podchodziłyby do tematu w sposób całościowy, kompilując wszystkie elementy składające się na jego specyfikę. Trzecim problemem, również wynikającym w dużym stopniu z dwóch pozostałych, jest fakt, że nie stworzono do dnia dzisiejszego zestawu norm zawodowych i etycznych, który byłby adekwatny dla całości przekładu środowiskowego. Istniejące kodeksy etyki zawodowej nawiązują do tradycyjnie pojmowanych ideałów tłumaczenia, takich jak wierność i neutralność, które już jakiś czas temu obalone zostały przez teoretyków, zwłaszcza tych zajmujących się tłumaczeniem ustnym. W przekładzie środowiskowym, ze względu na dużo większe oczekiwania co do osoby pośrednika językowego, okazują się one tym bardziej

niemożliwe do osiągnięcia. Co gorsza, jak wynika z wypowiedzi samych tłumaczy, często zdarza się że znajomość istniejących norm bardziej przeszkadza im w wykonywaniu ich pracy niż pomaga.

Przeprowadzone badania potwierdziły tezę, że specyfika sytuacji komunikacyjnej tego typu powoduje rozliczne problemy niewystępujące na tak dużą skalę w przekładach innego rodzaju. Podzielenie trudności wymienianych przez respondentów według przynależności do poszczególnych elementów interakcji pozwoliło na szczegółową analizę problemu oraz wykazanie, że tłumaczenie środowiskowe jest niezwykle złożonym procesem, którego efekt zależy od wielu czynników, z których tylko niektóre doczekały się pełnych opracowań teoretycznych. Kolejnym krokiem stało się stworzenie uniwersalnego modelu interakcji z udziałem tłumacza, odzwierciedlającego wpływ wspomnianych elementów sytuacji na proces przekładu i jego efektywność. Zaproponowany schemat ukazuje zależności jakie istnieją w danej interakcji między wszystkimi jej częściami składowymi oraz wskazuje jakie typowe problemy z nimi związane mogą rzutować na tłumacza i jego przekład. Choć przedstawiony model trudno uznać za kompletny pod względem mnogości trudności, na jakie napotkać może tłumacz środowiskowy, dająca się zauważyć w trakcie badań powtarzalność wyników świadczyć może o tym, że są to aspekty tłumaczenia spotykane najczęściej i oceniane przez pośredników językowych za najbardziej dotkliwie wpływające na ich pracę. Dlatego też umieszczona w modelu problematyka może posłużyć doskonale za punkt wyjścia do dalszych badań praktycznych oraz analiz teoretycznych, które pozwolą na wypełnienie luk istniejących w obecnym stanie wiedzy.

Udowodnienie tezy, która od lat intuicyjnie odczuwana jest przez samych pośredników językowych, czyli istnienia wspomnianych zależności między elementami sytuacji komunikacyjnej a jakością przekładu świadczy o tym, że istnieje potrzeba głębszej refleksji nad tym jak powinno wyglądać tłumaczenie środowiskowe, według jakich kryteriów można je oceniać oraz co zrobić, by realizację tych założeń zapewnić w praktyce. Nie ulega bowiem wątpliwości, że istniejące normy zawodowe, które odnajdujemy czy to w pracach teoretyków, czy to w rozlicznych kodeksach etyki zawodowej, nie dają się zastosować w praktyce, gdyż nie oferują konkretnych rozwiązań dla rzeczywistych problemów praktycznych. Cierpi na tym prestiż zawodu, a także dydaktyka, gdyż nawet tłumacze przygotowani merytorycznie do pracy muszą rewidować swoją wiedzę na bieżąco, ucząc się na błędach i czując się zdrajcami ideału

dosłownego tłumaczenia, który im się narzuca najpierw w toku edukacji, a następnie w kodeksach, a który w praktyce okazuje się nieosiągalny.

W związku z powyższym wypada nam zgodzić się z tymi badaczami, którzy postulują w swoich pracach uwolnienie tłumacza z więzów bezstronnego i wiernego tłumaczenia tekstu oryginału i pozwolenie mu na ocenę tego, co w danym momencie stanowić będzie o sukcesie komunikacyjnym. Jak pisze Sebnem Bahadirm, najwyższy czas, by tłumacz przestał czuć się winny temu, że bierze udział w komunikacji oraz przejął odpowiedzialność za jego skutki (2001: 1–7). Nie oznacza to oczywiście, że tłumacza nie powinny obowiązywać pewne ograniczenia. Ważne jednak, by były one realistyczne i pomagały mu w pracy, sugerując rozwiązania korzystne dla komunikacji, zamiast przeszkadzać, narzucając zachowania nieprzystające do sytuacji. Dopiero wtedy teoria i praktyka przekładu środowiskowego będzie mogła stanowić wzajemnie uzupełniającą się całość.

Bibliografia:

- Alexieva B. 2002. *A Typology of Interpreter-Mediated Events*. W: Pöchhacker F. i Shlesinger M. (red.) *The Interpreting Studies Reader*. Routledge. London/New York.
- Anderson W., Bruce R. 2002. *Perspectives on the Role of Interpreter*. W: Pöchhacker F. i Shlesinger M. (red.): *The Interpreting Studies Reader*. Routledge. London/New York.
- Angelelli C. 2004a. *Revisiting the interpreter's role*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Angelelli C. 2004b. *Medical interpreting and cross-cultural communication*. Cambridge University Press. Cambridge.
- Angelelli C. 2008. *The Role of the Interpreter in the Healthcare Setting*. W: Valero Garcés C., Martin A. (red.) *Crossing Borders in Community Interpreting*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Bahadir S. 2001. *The Empowerment of the Community Interpreter: The Right to Speak With a Voice of One's Own*. Critical Link Conference Paper. <http://criticallink.org/conferences/conference-papers/critical-link-3> – 4.10.2011.
- Baigorri Jalón J. 2004. *Interpreters at the United Nations: a history*. Ediciones Universidad de Salamanca. Salamanca.
- Baistow K. 1999. *The Emotional and Psychological Impact of Community Interpreting*. Babelia. London.
- Baker M. 1992. *In Other Words. A coursebook on Translation*. Routledge. Londyn.
- Baker M. red. 1998/2004. *Routledge Encyclopedia of Translation Studies*. Routledge. London/New York.
- Bassnett S. 1991. *Translation Studies*. Routledge. London/New York.
- Berk-Seligson S. 1990. *The Bilingual Courtroom. Court Interpreters in the Judicial Process*. University of Chicago. Chicago.
- Bowen D. i Bowen M. (red.) 1990. *Interpreting – Yesterday, Today, Tomorrow. American Translators Association Scholarly Monograph Series. Volume IV*. State University of New York at Binghamton. Binghamton.
- Bowen M., Bowen D., Kaufman F., Kurz I. 1995. *Interpreters and the Making of History*. W: Delisle J. i Woodsworth J. (red.) 1995: *Translators through History*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.

- Burkhanov I. 2003. *Translation: Theoretical Prerequisites*. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego. Rzeszów.
- Brzozowski J. 2011. *Stanąć po stronie tłumacza. Zarys poetyki opisowej przekładu*. Wydawnictwo U.J. Kraków.
- Colin J., Morris R. 1996. *Interpreters and the legal process*. Waterside Press. Winchester.
- Colonomos B. 1992/1997. *Betty Colonomos Models*. <http://handandmind.org/resources.htm> – 5.12.2011.
- Cronin M. 2003. *Translation and Globalization*. Routledge. Cambridge.
- Dąbbska-Prokop U. (red.) 2000. *Mała encyklopedia przekładoznawstwa*. Wyd. WSJOiE. Częstochowa.
- Dimitrova B. E. 1995. *Degree of Interpreter Responsibility in the Interaction Process in Community Interpreting*. W: Carr S. E. i inni (red.) *The Critical Link: Interpreters in the Community*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Eades D. 2010. *Sociolinguistics and the Legal Process*. Multilingual Matters. Bristol.
- Garber N. 2000. *Community Interpreting: A Personal View*. W: Roberts R. i inni (red.) *The Critical Link 2: Interpreters in the Community*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Garzone G., Viezzi M. (red.) 2002. *Interpreting in the 21st Century*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Gehman H. S. 1914. *The Interpreters Of Foreign Languages Among The Ancients: A Study Based On Greek And Latin Sources*. Intelligencer Printing Co. Reprint edition. Lancaster.
- Gentile A. 1995. *Community Interpreting or Not? Practices, Standards and Accreditation*. W: Carr S. E. i inni (red.) *The Critical Link: Interpreters in the Community*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Gile D. 1995. *Basic Concepts and Models for Interpreter and Translation Training*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Gutt E.-A. 1998. *Pragmatic Aspects of Translation: Some Relevance-Theory Observations*. W: Hickey L. (ed.) *The Pragmatics of Translation*. Topics in Translation: 19. Multilingual Matters LTD. Clevedon/Philadelphia/Toronto/Sydney/Johannesburg.

- Hale S. 2001. "Excuse Me, the Interpreter Wants to Speak" – *Interpreter Interruptions in the Courtroom: Why Do Interpreters Interrupt and What are the Consequences?* Critical Link Conference Paper. [Http://criticallink.org/conferences/conference-papers/critical-link-3](http://criticallink.org/conferences/conference-papers/critical-link-3) – 4.10.2011.
- Hale S. 2004. *The discourse of court interpreting*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Hatim B., Mason I. 1990. *Discourse and the Translator*. Longman. New York.
- Hatim B. Mason I. 1997. *The Translator as Communicator*. Routledge. London/New York.
- Hejwowski K. 2009. *Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu*. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa.
- Holmes, J. S. 1977. *Historical Translation Theory*. A Basic Bibliography. Amsterdam.
- Holmes J. S. 1994. *Translated!: papers on literary translation and translation studies*. Rodopi. Amsterdam/Atlanta.
- Hurtado Albir A. 2004: *Traducción y traductología. Introducción a la traductología*. Ediciones Cátedra. Madrid.
- Hussein N. 2011. *Legal Interpreting in the Criminal System: An Exploratory Study*. Niepublikowana rozprawa doktorska. De Montfort University. Leicester.
- Jakobson R. 1989. *Poetyka w świetle językoznawstwa*. W: *W poszukiwaniu istoty języka*, tom II. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa.
- Jopek-Bosiacka A. 2006. *Przekład prawny i sądowy*. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa.
- Kaczmarek Ł. 2010. *Modelling Competence in Community Interpreting: Expectancies, Impressions and Implications for Accreditation*. Niepublikowana rozprawa doktorska. University of Manchester, Faculty of Humanities.
- Katan D. 1999. *Translating Cultures. An Introduction for Translators, Interpreters and Mediators*. St. Jerome Publishing. Manchester.
- Kempiński Z. 1986. *Pojęcie błędu w tłumaczeniu ustnym*". W: Grucza F. (red.): *Problemy translatoryki i dydaktyki translatorycznej*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa.
- Kerbrat-Orecchioni C. 1997. *La enunciación de la subjetividad en el lenguaje*. Edicial S.A. Buenos Aires.
- Kielar B.Z. 2003. *Zarys translatoryki*. Uniwersytet Warszawski. Warszawa.
- Kierzkowska D. 2002. *Tłumaczenie prawnicze*. Wydawnictwo Translegis. Warszawa.

- Kierzkowska D. (red.) 2005. *Kodeks tłumacza przysięgłego z komentarzem*. Wydawnictwo TEPIŚ. Warszawa.
- Korzeniowska A. 1998. *Explorations in Polish-English Mistranslation Problems*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa.
- Kościałkowska-Okońska E. 2009. *Quality and Criteria of its Evaluation in Conference Interpreting*. W: Kopczyński A. i Kizeweter M. (red.) *Jakość i ocena tłumaczenia*. Wydawnictwo SWPS Academica. Warszawa.
- Krouglov A. 1999. *Police Interpreting. Politness and Sociocultural Context*. W: *The Translator*. Tom 5, numer 2.
- Mikkelsen H. 2000. *Introduction to Court Interpreting*. St. Jerome Publishing. Manchester.
- Morris R. 2007. *Monoglots and Polyglots, or Principles and Application: Dealing with Linguistic Diversity in English Speaking Legal Systems*. W: Kredens K., Goźdz-Roszkowski S. (red.) *Language and the Law: International Outlooks*. Peter Lang. Frankfurt.
- Newmark P. 1988. *Approaches to Translation* Prentice Hall. Hertfordshire.
- Nicholson N. S. 1990. *Consecutive Note-Taking for Community Interpretation*. W: Bowen D. i Bowen M. (red.). *Interpreting – Yesterday, Today, Tomorrow*. *American Translators Association Scholarly Monograph Series. Volume IV*. State University of New York at Binghamton. Binghamton.
- Nicholson N. S. 1994. *Professional Ethics for Court and Community Interpreters*. W: Hammond D. L. (red.) *Professional Issues for Translators and Interpreters*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Niska H. 1995. *Just Interpreting: Role Conflicts and Discourse Types in Court Interpreting*. W: Morris M. (red.) *Translation and the Law. American Translators Association Scholarly Monograph Series. Volume VIII*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Niska H. 2002. *Community Interpreter Training: Past, Present, Future*. W: Garzone G. i Viezzi M. (red.) *Interpreting in the 21st Century. Challenges and Opportunities*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Orban L. 2008. *Speech at the Ninth International Forum on Interpreting and Translating at Court and For Public Authorities*. Biuletyn TEPIŚ-u, nr 67 lato 2008.

- Palma J. 1995. *Textual Density and the Judiciary Interpreter's Performance*. W: Morris M. (red.). *Translation and the Law*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Phelan M. 2001. *The Interpreter's Resource*, Multilingual Matters LTD Topics in Translation: 19 Clevedon, Buffalo/Toronto/Sydney.
- Pieńkos J. 2003. *Podstawy przekładoznawstwa. Od teorii do praktyki*. Kantor Wydawniczy Zakamycze. Zakamycze.
- Pisarska A. Tomaszekiewicz T. 1996 *Współczesne tendencje przekładoznawcze*. Wydawnictwo Naukowe UAM. Poznań.
- Poyatos F. 2002. *Nonverbal Communication in Simultaneous and Consecutive Interpretation*. W: Pöchhacker F. i Shlesinger M. (red.): *The Interpreting Studies Reader*. Routledge. London/New York.
- Pöchhacker F. 2000. *The Community Interpreter's Task: Self-Perception and Provider's Views*. W: Roberts R. i inni (red.) *The Critical Link 2: Interpreters in the Community*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Pöchhacker F. 2004. *Introducing interpreting studies*. Routledge. London/New York.
- Pöchhacker, F. 2005. *From Operation to Action: Process-Oriented in Interpreting Studies*. Meta. Tom 50, numer 2, kwiecień 2005.
- Pöchhacker F. 2008. *Interpreting as Mediation*. W: Valero Garcés C., Martin A. (red.) *Crossing Borders in Community Interpreting*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Reyes G. 1995. *El abecé de la pragmática*. Arco Libros. Madryt.
- Roberts R. P. 1995. *Community Interpreting Today and Tomorrow*. W: Carr S. E. i inni (red.) *The Critical Link: Interpreters in the Community*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Roland R. 1999. *Interpreters as Diplomats: a Diplomatic History of the Role of Interpreters in World Politics*. University of Ottawa Press. Ottawa.
- Russel D. 2004. *Interpreting Strategies in Legal Discourse*. Critical Link Conference Paper. <http://criticallink.org/conferences/conference-papers/critical-link-4> – 5.10.2011.
- Rybińska Z., Kierzkowska D. (red.) 1997. *On the Practice of Legal and Specialised Translation*. Wydawnictwo TEPiS. Warszawa.

- Schjoldager A. 2002. *An Exploratory Study of Translational Norms in Simultaneous Interpreting*. W: Pöchhacker F. i Shlesinger M. (red.) *The Interpreting Studies Reader*. Routledge. London/New York.
- Selescovitch D. 1994. *Interpreting for International Conferences: Problems of Language and Communication*. Pen & Booth. Washington.
- Shuy R. W. 2005. *Creating Language Crimes. How Law Enforcement Uses (and Misuses) Language*. Oxford University Press. Oxford.
- Snell-Hornby M. 1995. *Translation Studies. An Integrated Approach*. John Benjamins Publishing Company. Amsterdam/Philadelphia.
- Steiner G. 1975. *After Babel*. Oxford University Press. New York/London.
- Tomaszkiewicz T. 2004. *Terminologia tłumaczenia*. Wydawnictwo Naukowe UAM. Poznań.
- Tryuk M. 2006. *Przekład ustny środowiskowy*. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa.
- Tryuk M. 2007. *Przekład ustny konferencyjny*. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa.
- Tse C. A. 1998. *Is the Simultaneous Mode Feasible and Desirable in Court Interpreting? The Hong Kong Experience and Experiment*. Critical Link Conference Paper. <http://criticallink.org/conferences/conference-papers/critical-link-2> – 4.10.2011.
- Valero-Garcés C. 2005. *Emotional and Psychological Effects on Interpreters in Public Services*. w: Translation Journal: Volume 9, No. 3 July 2005. <http://translationjournal.net/journal/33ips.htm> – 26.09.2011.
- Venuti L. 1995: *The Translator's Invisibility. A History of Translation*. Routledge. London/New York.
- Vermeer H. J. 1989: *Skopos und Translationsauftrag – Aufsätze*. Universität. Heidelberg.
- Wadensjö C. 2002. *The Double Role of a Dialogue Interpreter*. W: Pöchhacker F. i Shlesinger M. (red.): *The Interpreting Studies Reader*. Routledge. London/New York.
- Wilcox S., Shaffer B., 2005. *Towards a Cognitive Model of Interpreting*. W: Janzen T. (red.) *Topics in Signed Language Interpreting*, John Benjamins. Amsterdam/Philadelphia.

- Wojtasiewicz O. 1957/1992. *Wstęp do teorii tłumaczenia*. Tepis. Warszawa.
- Yule G. 1996. *Pragmatics*. Oxford University Press. Oxford.
- Żydek-Bednarczuk U. 2005. *Wprowadzenie do lingwistycznej analizy tekstu*. TAIWPN
UNIVERSITAS. Kraków.

Aneks I

Kodeks etyki zawodowej opracowany przez irlandzką organizację zawodową ITIA, na potrzeby tłumaczy ustnych środowiskowych

ITIA CODE OF ETHICS FOR COMMUNITY INTERPRETERS

© Irish Translators' and Interpreters' Association <http://www.translatorsassociation.ie>

1. Preamble

Community Interpreters work in hospitals, garda stations, the courts, on Safe Pass courses, driver theory tests, for social welfare, with solicitors and GPs. Without the help of community interpreters, people with limited English could not communicate and English speakers could not carry out their work. This code outlines the elements which make up best practice in the profession of community interpreting, and will serve as a guide to users of community interpreting services as to what they may expect and to practitioners of community interpreting as to how they should conduct themselves.

2. The role of a community interpreter

The primary aim of the community interpreter should be to facilitate communication between two persons who do not speak the same language:

Therefore a community interpreter:

- should never act on behalf of the user and should never speak on behalf of either party.
- is not employed by the beneficiary and should not act as their advocate.

While a community interpreter is expected to have a general understanding of the cultural background of both parties s/he is not a cultural expert and should be wary when offering cultural advice. If asked to provide a written translation of a document, a community interpreter should refuse this task, as this is the role of a translator, and not an interpreter.

3. Confidentiality

The mutual trust and uninhibited transfer of information essential for effective community interpreting is dependent on confidentiality

Therefore:

- Nothing said in the session will be communicated outside the session.

- A community interpreter will not reveal personal information gained from work that may lead to the identification of the parties involved.
- A community interpreter will not reveal information about either party learned from any prior meeting.

The only exception being when either party is in immediate danger.

4. Impartiality

Impartiality is essential to ensure the transfer of an undistorted message. Therefore a community interpreter will:

- disclose any prior acquaintance with either party.
- decline to interpret where a family or close personal or professional relationship may affect impartiality.
- inform the beneficiaries and users prior to the communication process that everything said during the exchange will be interpreted, even when they say something not meant for interpretation.
- not impose his/her philosophical, religious or political views on any interpretation.
- not offer advice or personal opinions either on own initiative or when asked.
- never correct erroneous facts or statements that may occur, even though the error is obviously unintentional. Neither should s/he infer a response, that is, if the beneficiary is asked to clarify a prior response, the interpreter should pose the question as asked and not volunteer what he or she thought the person meant.
- bear in mind that lengthy conversations with a speaker can lead to suspicion and distrust of the interpreter by the other party in the communication process, thus leading to incorrect perceptions as to his or her objectivity.

5. Accuracy

Accuracy is essential to ensure the transfer of an undistorted message.

Therefore a community interpreter should always use direct speech, using the first person as if the interpreter does not exist. All parties involved in the communication process should be informed of this, so as to avoid confusion. An exception may be made in mental health interpreting, including counselling, psychological or psychiatric sessions and assessments, where the interpreter may choose to use either the first or third person singular, as considered appropriate by the community interpreter and the clinician involved in the communication process. If a community interpreter needs to refer to him or herself, s/he should do so in the third person as "The interpreter". This distinction is made so as to eliminate any confusion. A community interpreter should:

- interpret in a clear voice accurately, completely and objectively everything that is said, without adding, omitting and changing anything.
- not emulate the gestures made by the speakers; they have already been seen.
- emulate the inflections and intonations of the speaker, in order to reinforce the meaning and stresses of the speaker's words.
- reflect the person's way of speaking as accurately as possible. The interpreter will therefore interpret obscenities and colloquial language and will not simplify language used.
- acknowledge and correct promptly any interpreting errors made.

If one of the parties speaks too fast or for too long, a community interpreter should stop them as appropriate in order to interpret as accurately as possible. If a message is unclear the interpreter will ask for repetition or rephrasing where necessary with the knowledge of all parties. Should a serious communication problem arise between the interpreter and one party the interpreter should bring this to the attention of the other party.

6. Professional Conduct

A community interpreter is a professional and should act accordingly at all times. Therefore, a community interpreter will:

- always interpret to the best of their ability.
- have a good command of both languages including specialist terminology, current idioms and dialects.
- maintain and develop their command of both languages
- keep up to date with the relevant procedures of the particular area in which they are interpreting.
- participate in continued professional development.
- behave in a courteous, polite and dignified manner at all times.
- aim to establish a compassionate but professional relationship with beneficiaries.
- be on time and prepared for all assignments.
- dress appropriately for the particular assignment.
- not accept any gift in return for interpreting services from either party.

- charge an appropriate fee for their services dependent on experience, certification and the nature of the assignment. Services should only be provided free of charge in exceptional circumstances.
- not make any personal gain from any information learned on an assignment.
- follow the code of ethics and conduct at all times.

7. Rights of an Interpreter

The rights of a community interpreter must be respected at all times.

Where possible, a community interpreter should receive accurate and sufficient information from the user or agency regarding the assignment, place, time as well as an indication of the duration of the assignment at least 48 hours before the assignment is due to take place. This is so the interpreter can prepare for the assignment. A community interpreter has the right to withdraw from an assignment if it becomes apparent that expertise beyond their technical or language competence is required, or if an interpreter has been given incorrect information or insufficient time to prepare for an assignment. If a community interpreter feels exploited or discriminated against during the assignment s/he has the right to withdraw his or her services. All parties must be advised of this decision i.e. the users as well as the agency. A community interpreter may refuse an assignment. S/he must advise the agency in advance. Any change or cancellation should be made known to the user or agency the day before the assignment and failure to do so will result in the client being billed for the service. Last minute cancellations should incur a minimum payment for the interpreter. If the parties are late, the cost will be based on the hourly rate established in advance. The session should not last longer than previously established without the interpreter's consent. If asked to provide a sight translation of technical documents, a community interpreter is quite justified in saying that unless given adequate time and without proper preparation any translation can at best be provisional. Interpreters' travel expenses should be reimbursed. This includes a proper mileage rate for those traveling by car and the reimbursement of all train, bus, Luas and Dart tickets. Payment should also be made for time spent traveling to assignments.

Note: The original version of this code of ethics was drawn up by Esme England, Alda Gomez and Julie Napier as an assignment for the Ethics module on the Graduate Certificate in Community Interpreting at Dublin City University. It was later revisited by the ITIA Community Interpreting Sub Committee. The ITIA would like to acknowledge the input of everyone involved.

Aneks II

Kodeks etyki zawodowej opracowany przez Narodowy Rejestr Tłumaczy Służb Publicznych w Wielkiej Brytanii

NRPSI

CODE OF PROFESSIONAL CONDUCT

PREAMBLE

The Code set out below is intended to regulate the professional conduct of members of the registrants on the National Register of Public Service Interpreters.

The Code comes into effect on 1 April 2011. The Code will remain in force until amended or abrogated by the Board of NRPSI.

1.0 Definitions

1.1 “NRPSI” means the company that maintains and operates the National Register of Public Service Interpreters.

1.2 A “Practitioner” is a person in any of the categories in 2.1 carrying out work in a professional capacity.

1.3 A “Principal” is the person or body from whom a Practitioner accepts work.

1.4 The term “work” means *either* activity in a professional capacity as an interpreter or translator *or* the product of that activity. The interpretation of the term will be determined by the context.

1.5 The “Code” means this Code of Professional Conduct or the Code for the time being in force.

1.6 A “Public Service Interpreter” means an interpreter who works in the context of public services, such as the legal profession, health services and local government related services, which include housing, education, welfare, environmental health and social services.

1.7 A “registrant” means a person registered on the National Register of Public Service Interpreters.

2.0 General Framework

2.1 The Code shall apply to registrants on the National Register of Public Service Interpreters maintained by NRPSI, in regard to their duties, responsibilities and conduct as registrants on the National Register of Public Service Interpreters.

2.2 The Code prescribes standards of professional conduct that must be adhered to in order to:

- maintain the integrity of the profession, and
- provide assurance of professional standards to users of language services and to the public at large.

2.3 Alleged contraventions of the Code will be addressed through the disciplinary procedures applicable. Not every alleged shortcoming on the part of a Practitioner will necessarily give rise to disciplinary proceedings.

2.4 The Code may be supported by Guides to Good Practice and operating guidelines for specialist areas of practice issued from time to time by NRPSI.

3.0 Over-arching Principles

3.1 Practitioners, in recognition of their responsibility to society, their clients, their colleagues and the professional bodies of which they are members, shall always act with integrity and in accordance with the high standards appropriate to practitioners within the profession.

3.2 Practitioners shall be of good character and shall not bring the status of NRPSI or the National Register of Public Service Interpreters or the profession generally into disrepute by conducting themselves in a manner at variance with the high standards expected of a professional person.

3.3 Practitioners found guilty of a criminal offence may be deemed to be in breach of the principle set out in 3.2. Practitioners have a duty to report any unspent conviction (as defined by the Rehabilitation of Offenders Act 1974) to NRPSI, according to the Practitioner's registration. NRPSI will act in accordance with its disciplinary procedures to determine, having regard to all the circumstances, what action (if any) shall be taken.

3.4 Practitioners shall not knowingly or negligently act in a way that is likely to be detrimental to the profession of linguist, to NRPSI or to the status of registrant on the National Register of Public Service Interpreters, or to the officers of NRPSI. This clause shall not preclude or prohibit the lawful exercise of the right to free expression and reasonable debate.

3.5 Except in fulfillment of a definable professional duty or where there is a clear public interest, Practitioners shall not knowingly and willfully act in a way that is likely to damage the reputation of a registrant on the National Register of Public Service Interpreters or an officer of NRPSI. This clause shall, however, not preclude or prohibit the lawful exercise of the right to free expression and reasonable debate.

3.6 Practitioners shall not accept or carry out work which they believe might render them liable to prosecution for criminal behaviour, which might incur civil liability or which contravenes the United Nations Universal Declaration of Human Rights.

3.7 Practitioners shall not accept any work which would, directly or indirectly, infringe the Code, and shall not knowingly act in contravention of the Code, even if asked or instructed to do so by a Principal.

3.8 Practitioners shall only accept work which they believe they have the competence both linguistically and in terms of specialist knowledge or skill to carry out to the standard required by the client, unless they are to sub-contract the work under the terms of 4.6 or they are informed that their work will be revised by a person with the competence required to ensure that the work will satisfy the standards set out in this Code.

3.9 The competence to carry out a particular assignment shall include: a sufficiently advanced and idiomatic command of the languages concerned, with awareness of dialects and other linguistic variations that may be relevant to a particular commission of work; the particular specialist skills required; and, where appropriate, an adequate level of awareness of relevant cultural and political realities in relation to the country or countries concerned.

3.10 Practitioners shall disclose any potential conflict of interest or other factor which may make it inappropriate for them to accept work in a particular case.

3.11 Subject to 3.13, Practitioners shall treat as confidential any information they acquire through a commission of work. They shall not disclose such information to a third party unless instructed by the Principal to do so, and provided that such disclosure would not be unlawful or infringe the rights of any party concerned. Such information may include, for example, working practices, lists of clients, commercial secrets and manufacturing or technological processes.

3.12 Practitioners shall at all times act impartially and shall not act in any way that might result in prejudice or preference on grounds of religion or belief, race, politics, gender, age, sexual orientation or disability otherwise than as obliged to in order faithfully to translate, interpret or otherwise transfer meaning .

3.13 Practitioners shall respect confidentiality at all times and shall not seek to take advantage of information acquired during or as a result of their work. The duty of confidentiality shall not terminate on the completion of a commission of work and shall persist, where appropriate, beyond the cessation of membership or registration as in 2.1.

3.14 The duty of confidentiality shall not apply where disclosure is required by law.

3.15 Except as described under 5.7, Practitioners are solely responsible for work whether it is carried out by the Practitioner or delegated or sub-contracted.

4.0 Obligations to Principals

4.1 Practitioners shall at all times strive to produce work of the highest standard, and shall ensure that the Principal is aware of any factor that may affect the standard of the work produced.

4.2 Practitioners are obliged (3.12 above) to carry out all work contracted to them with impartiality and shall immediately disclose to the Principal any factor which might jeopardise such impartiality. This shall include any financial or other interest they may have in the work contracted to them.

4.3 Practitioners are obliged (3.13 above) to treat work contracted to them with complete confidentiality and shall use their best endeavours to ensure that such confidentiality is also observed by others, whether checkers, revisers, editors or any other individuals employed by the Practitioner on a permanent or freelance basis or to whom work has been sub-contracted or delegated.

4.4 Practitioners shall carry out any consultation that may be necessary (for example on language or terminological difficulties) in a manner such that confidentiality is safeguarded.

4.5 Practitioners shall not sub-contract work without the prior consent of the Principal.

4.6 Practitioners shall only sub-contract or delegate work to another person who they have good reason to believe has the necessary competence and is subject to this Code or a comparable code of professional conduct.

4.7 Practitioners shall endeavour to carry out work by agreed dates and in accordance with other agreed terms, and shall advise Principals in good time of any delay or need to amend the agreed terms.

4.8 Practitioners shall not, other than in exceptional circumstances, withdraw from or fail to complete a commission of work once accepted, without reasonable notice to the Principal.

Interpreting – General principles

5.1 Practitioners who are carrying out work as interpreters shall only carry out work which they believe is within their linguistic and the relevant specialist competence.

5.2 Practitioners shall, other than in exceptional circumstances, only interpret between the language(s) for which they are registered with NRPSI.

5.3 Notwithstanding the provisions of 5.2, if a Principal requests that the Practitioner interpret between languages in which the Practitioner is competent at the required level but which are not registered as in 5.2, the Practitioner may proceed provided that the conditions of 5.1 are satisfied and that the Principal has been made aware of the potential disadvantages of proceeding in disregard of the principle expressed in 5.2.

5.4 Practitioners shall interpret truly and faithfully what is uttered, without adding, omitting or changing anything; in exceptional circumstances a summary may be given if requested.

5.5 Practitioners shall ensure that they understand the relevant procedures of the professional context in which they are working, including any special terminology.

5.6 Where the Practitioner's lack of relevant background knowledge is such as to impair significantly his or her ability to carry out the commission of work, he or she shall inform all relevant parties and withdraw.

5.7 Practitioners shall disclose any difficulties encountered with dialects or technical terms and, if these cannot be satisfactorily remedied, withdraw from the commission of work.

5.8 Practitioners shall observe any special rules and protocols relating to interpreting in the professional context relevant to a particular commission of work.

5.9 Practitioners carrying out work as Public Service Interpreters, or in other contexts where the requirement for neutrality between parties is absolute, shall not enter into discussion, give advice or express opinions or reactions to any of the parties that exceed their duties as interpreters; Practitioners working in other contexts may provide additional information or explanation when requested, and with the agreement of all parties, provided that such additional information or explanation does not contravene the principles expressed in 6.4.

5.10 Practitioners shall, in advance where practicable, seek to ensure that the necessary conditions for effective interpreting are provided (e.g. being seated where they can see and be heard clearly; provision for adequate breaks, etc). Where this is not the case the interpreter shall make it known to the parties concerned and, where the deficiency is likely to be a serious impediment to effective interpreting, shall withdraw from the commission of work.

5.11 When a Practitioner withdraws from a commission of work in the circumstances described in the clauses above, and where the Practitioner has been commissioned by a Principal, the Practitioner shall inform the Principal of the withdrawal, and the reasons for it, in writing, as soon as possible.

5.12 Practitioners shall not interrupt, pause or intervene except:

6.12.1 to ask for clarification;

6.12.2 to point out that one party may not have understood something which the interpreter has good reason to believe has been assumed by the other party;

6.12.3 to alert the parties to a possible missed cultural reference or inference; or

6.12.4 to signal a condition or factor which might impair the interpreting process (such as inadequate seating, poor sight-lines or audibility, inadequate breaks etc.).

5.13 Practitioners shall not delegate work, nor accept delegated work, without the full and informed consent of the Principal; where practicable such consent should be in writing.

Public Service Interpreting

6.1 In addition to the principles above, Public Service Interpreters shall:

6.1.1 when working in the legal system, disclose to the Principal at the outset any previous involvement in the same matter;

6.1.2 disclose immediately if the interviewee or their immediate family is known or related to the Practitioner;

6.1.3 refer the Principal, or their clients as applicable, back to the NRPSI, should they be unable to accept an engagement or commission of work, or complete a commitment; the Practitioner shall inform the Principal, either direct or through the client; where practicable such notification should be in writing;

6.1.4 not accept any form of inducement or reward, whether in cash or otherwise, for interpreting work other than payment from the Principal.

Translation

7.1 Practitioners who are carrying out work as translators shall only carry out work which they believe is within their linguistic and relevant specialist competence, or which is to be checked by someone with the relevant knowledge or competence.

7.2 Practitioners shall, other than in exceptional circumstances, only translate between the languages for which they are registered with NRPSI.

7.3 Notwithstanding the provisions of 7.2, if a Principal requests that the Practitioner translate out of a language in which the Practitioner is competent at the required level but which is not registered as in 7.2, or if a Principal requests that the Practitioner translate out of his or her language of habitual use (as may occur if the Principal believes that a mother-tongue translator will have a better understanding of the text), the Practitioner may proceed provided that the conditions of 7.1 are satisfied and that the Principal has been made aware of the potential disadvantages of proceeding in disregard of the principle expressed in 7.2.

7.4 Practitioners shall to the best of their ability render a faithful translation of the source text. This shall apply to both meaning and register except where a literal rendering or a summary is specifically required by the Principal.

7.5 Practitioners shall use their best endeavours and judgement to draw it to the attention of the Principal by appropriate means when the source text contains elements

that need to be taken into account in carrying out the translation, such as ambiguities, factual inaccuracies, linguistic errors, imprecise terminology or language that in the judgement of the Practitioner expresses prejudice with reference to generally accepted anti-discrimination norms.

7.6 Practitioners shall not make any direct contact with a client or clients of a Principal without the Principal's express agreement.

7.7 If a Practitioner discovers at any stage that changes have been made to the final text of his or her translation without prior agreement, he or she shall inform all interested parties that he or she is no longer responsible for the text in the terms of 3.15.

01 April 2011

Aneks III

Badanie dotyczące problemów typowych dla tłumaczenia środowiskowego – pytania

Forma badania: wywiad.

Informacje wstępne:

Imię i nazwisko (inicjały):
Tłumaczone języki:
Kraj pracy:
Lata pracy w zawodzie:
Czy jest to główne źródło dochodów:
Wykształcenie kierunkowe:

Pytania:

W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mógłby Pan (mogłaby Pani) opisać:

1. Pracowników instytucji którzy brali do tej pory udział w Pana (Pani) tłumaczeniach. Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pana (Pani) pracy?
2. Imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza? Czy ich cechy sprawiły Panu (Pani) kiedykolwiek jakieś konkretne problemy?
3. Kontekst, czyli otoczenie, sytuację i czas w jakim najczęściej Pan pracował (Pani pracowała) do tej pory? Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?
4. Czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego (sposób mówienia, treść itd.)? Czy te cechy spowodowały kiedykolwiek problemy w Pana (Pani) pracy?
5. Jakiego języka używają strony w takich sytuacjach (terminologia, rejestr, sposób konstruowania zdań itp.)? Czy kiedykolwiek zdarzyły Panu (Pani) problemy z tym związane?
6. Jaki zwykle jest Pana (Pani) przekład? Czy zdarzyło się Panu (Pani) kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?
7. Jaki zwykle jest język, którego używa tłumacz (terminologia, rejestr, sposób konstruowania zdań itp.)? Czy któreś z tych elementów sprawiły Panu (Pani) kiedykolwiek jakieś trudności?
8. Jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem (to gdzie stoi/siedzi tłumacz, słyszalność itp.)? Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pana (Pani) pracy?

9. Jaki powinien być tłumacz środowiskowy? Jakie cechy są niepożądane i dlaczego?
10. Podsumowując, co uważa Pan (Pani) za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?
11. Czy może Pan (Pani) powiedzieć jaki był najtrudniejszy przypadek w Pana (Pani) pracy?

Aneks IV

Transkrypty wywiadów

Transkrypt 1

Tłumacz: Ł.K.

Języki: polski i angielski

Kraj pracy: Wielka Brytania, wcześniej, krótko, Polska

Lata w zawodzie: ponad 6 lat.

Czy jest to główne źródło dochodów: nie

Wykształcenie kierunkowe: magister anglistyki, doktor nauk humanistycznych.

Data i godzina: 18 czerwca 2011 r., godzina 16.07

Pytania:

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mógłby Pan opisać pracowników instytucji którzy brali do tej pory udział w Pana tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pana pracy?

Odpowiedź: To znaczy, nie wiem czy to jest cecha, którą można jednym słowem ująć. Natomiast jest dosyć wyraźna tendencja, żeby tłumaczy środowiskowych traktować jako, nie tyle pośredników językowych, co osoby, które pomagają im ich pracę wykonywać. Na przykład jeżeli chodzi o tłumaczenie jakiś słówek, którymi (niewyraźne), prawda. Tutaj szukam jakiegoś przykładu, ale wiem, że bywa tak że po prostu lekarz używa stwierdzenia, które tłumacz polski ma przełożyć i jakby nie troszczy się o wytłumaczenie własnymi słowami tego słowa, tylko zostawia je w swoim języku jakby oczekiwał, że ja wytłumaczę to po prostu temu klientowi. Więc wydaje mi się, że nie mają pewnej świadomości, która by im mówiła, że – nie tylko klienci, w przypadku szpitali, ale klienci w ogólnym kontekście bardzo często – mają różnice kulturowe, nie mają takiego ogólnego pojęcia na przykład o systemie zdrowotnym w Anglii co przeciętnie. Także to jest jedna z tych rzeczy, po której często mogą nastąpić problemy. Także ich oczekiwania są... wychodzą poza samo tłumaczenie, ale też i wytłumaczanie ich klientom i ich pacjentom takich słówek i pojęć, które, które (fragment niewyraźny) nie istnieje. To jest też taka cecha. Inna cecha to jest taka, pamiętam, że część z kolei osób – tu też są takie dwie różne grupy – jedna jest bardzo wdzięczna, że tłumacz tam jest (fragment niewyraźny) przestępcami, natomiast drudzy postrzegają go jako kogoś wrogiego. (fragment niewyraźny) oni są teraz ważni i oni są jakby w centrum zainteresowania. Nie widzę żadnego schematu, czy to w szpitalach czy w innych (niewyraźne). Nie potrafię wyciągnąć żadnego wniosku odnośnie schematu, który by się tu powtarzał. Natomiast, nie nie, jest taka grupa osób, która lubi być w centrum takiego trójkąta konwersacyjnego (niewyraźne) między właśnie tobą a klientem i tobą a osobą dla której się tłumaczy.

P: Ale czy to się jakoś przekłada na problemy, że..., nie wiem, tłumacz się czuje źle traktowany i jego praca też cierpi na tym?

O: To zależy od tłumacza, oczywiście. Jeśli ktoś jest przyzwyczajony do tego systemu traktowania, jeśli ktoś wie i rozumie dlaczego tak jest, to niekoniecznie. Natomiast wiem, że w mojej pracy bardzo często oczekiwania, (niewyraźne) oczekiwanie wobec tłumacza, które wychodzi poza samo tłumaczenie może przeszkadzać w tym sensie, że po prostu tłumacz – bardzo często się mówi, że tłumacz musi wiernie tłumaczyć, dokładnie, co mówią poszczególne strony i tylko tłumaczyć, co w praktyce (niewyraźne) – że tłumacz, żeby podtrzymać tę komunikację, tę interakcję musi wyjść poza swoją taką tradycyjną rolę. Więc tak, może przeszkadzać jeśli tłumacz bardzo wiernie przestrzega pewnego wzoru w imię takiej językowej mediacji.

P: A jeżeli chodzi o imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza? Czy ich cechy sprawiły kiedykolwiek jakieś konkretne problemy w Pana pracy?

O: Tak, chociaż były to troszeczkę innego rodzaju kwestie, ponieważ imigranci bardzo często – chociaż z imigrantami nie miałem tyle wspólnego, co z... no tak, nie miałem, przecież to są osoby, które... To znaczy tak: oni z kolei mają takie oczekiwanie, że tłumacz będzie ich przedstawicielem w danej instytucji. Więc bardzo często się pytają o opinię. „Jak mam odpowiedzieć?”, „Co mam zrobić?”. „A co pani sądzi?”. (niewyraźne) tłumacz, jeżeli chce tego kodeksu etycznego (niewyraźne) przestrzegać, nie może się w ten sposób, że tak powiem „wiązać”, tak angażować w tę wymianę zdań, czy też cały dyskurs, prawda? Także to jest problemem, że do pewnego stopnia można oczekiwania klientów jakoś zdradzić. A jeśli jest to klient, który płaci za to tłumaczenie, bo też tak czasem jest, to wtedy jest troszeczkę większy problem, bo wiadomo, że chciałbym, żeby klient był zadowolony. Natomiast nie chciałby też, żeby... musimy przestrzegać kodeksu etycznego. Także to może być problem też.

P: A kontekst, czyli otoczenie, sytuacja i czas w jakim najczęściej Pan pracował? Czy wiązał się, ten kontekst tak rozumiany, kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: Tak, ponieważ ten kontekst może przeszkadzać. Pamiętam kiedyś byłem na takim tłumaczeniu, że osoba była...osoba się starała o odszkodowanie, ponieważ była ofiarą wypadku samochodowego (niewyraźne) i pojechaliśmy z przedstawicielem firmy ubezpieczeniowej tej osoby. I to było tak że ta osoba mieszkała w bardzo (niewyraźne) miejscu, w bardzo zrujnowanym mieszkaniu. I (niewyraźne) ten wywiad mieliśmy na korytarzu przed drzwiami, gdzie co chwilę się przewijały jakieś osoby. Tak że z racji tego, że tłumacz środowiskowy, (niewyraźne) z różnym środowiskiem, to właśnie to środowisko może (fragment niewyraźny) i często jest związane z pewną dekoncentracją (niewyraźne) trudno skupić, a to czasami jest bardzo trudne. A też czasami otoczenie w jakim się ta rozmowa odbywa... No i też takie inne na przykład sytuacje panują w szpitalu, tak jak i w przychodni, bardzo często jest głośno i bardzo często są pacjenci na przykład w poczekalni, także to są typowe rzeczy, które po prostu... chociażby to, że muszę tłumaczyć podniesionym głosem, żeby przekrzyczeć te osoby, które siedzą w tej poczekalni. Tak że tak, ten kontekst może być mniej przyjazny, ale wydaje mi się, że można się do tego przyzwyczaić i pogodzić się z faktem, że to nie jest zawsze sytuacja komfortowa (niewyraźne) w której są wywiady robione albo rozmowa, choć i takie się zdarzają. Ale bardzo często są to po prostu różne pozycje fizyczne, często jest tłok, często są interesanci nie zawsze cisi i moim zdaniem jest to też problem.

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego (np. sposób mówienia, treść itd.)? Czy te cechy komunikatu spowodowały kiedykolwiek problemy w Pana pracy?

O: *Tak, ponieważ tak naprawdę tłumaczymy dialog, nie monolog. Więc tłumaczenie dialogowe, w przeciwieństwie do tłumaczenia monologicznego często się tym charakteryzuje, że osoby mówią jedna przez drugą. Że mówią w tym samym czasie, że nie przestrzegają tej zasady, że mówi (fragment niewyraźny) a później druga (niewyraźne). Także na pewno ta dialogowość jest problemem, ponieważ, tak jak mówię, jest to bardzo dynamiczne środowisko, w którym nie tyle trzeba patrzeć na same słowa (niewyraźne), ale też na elementy niewerbalne. Gdzie po prostu trzeba tę informację, która jest przekazana słowami uzupełnić informacją, przekazaną na przykład gestykulacją ciała, prawda? Także wydaje mi się, że złożoność tej wymiany zdań i ta dialogowość są głównym problemem, właśnie dlatego że są (niewyraźne) i są też nieprzewidywalne.*

P: A jeżeli chodzi o język. Jakiego języka używa się w takich sytuacjach (jeżeli chodzi o terminologię, rejestr, sposób konstruowania zdań)? Czy kiedykolwiek zdarzyły Panu problemy z tym związane? Czyli z językiem, który my mamy przełożyć.

O: *Też, ponieważ, szczególnie w szpitalach, specjaliści używają bardzo wyrafinowanego języka specjalistycznego i tutaj może być problem nie tyle właśnie, że ja nie rozumiem albo nie umiem przełożyć, tylko (niezrozumiałe), czy osoba, do której mówimy rozumie to. I w tym momencie bardzo często trzeba się zastanowić jak wypowiedź lekarza na przykład, która jest bardzo złożona i skomplikowana, przedstawić w sposób (niezrozumiałe) przystępny bez ubytku na znaczeniu, bo to też jest w pewnym sensie problem. Żeby to jak najwierniej przetłumaczyć. Dlatego jeżeli chodzi o sposób konstruowania zdań, no to (fragment niezrozumiały). No ale to co mówiłem wcześniej, to że one są bardzo często niedokończone, bo są przerywane. To też był problem.*

P: A jaki zwykle jest Pana przekład? Jak by Pan go scharakteryzował? Czy zdarzyło się Panu kiedykolwiek, żeby jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: *Nie, bo właśnie ja staram się jakby patrzeć na siebie jako na osobę, która nie tyle tłumaczy co podtrzymuje tę komunikację. Dlatego moim celem – ja tak na siebie patrzę – żeby te osoby mogły ze sobą w miarę (fragment niewyraźny). I to oznacza bardzo często, że właśnie się czasami upraszcza niektóre rzeczy, pomija, filtruje. Tylko dlatego że wiem, że powiedzmy dana rzecz byłaby albo niezrozumiała, albo źle rozumiana, albo nie pasuje do kontekstu kulturowego osoby (fragment niezrozumiały). Dlatego... Znaczący nie wiem (niezrozumiałe). O ile wiem, że oni się porozumieli, i o ile wiem, że przekaz był zrozumiały dla tych osób w ich języku, w tym ich rejestrze, to nie, tutaj nie ma problemów w moim tłumaczeniu. Natomiast, tak jak już mówiłem wcześniej, czasami osoby są niezadowolone, z tego, że powiedzmy za mało udało się to tłumaczenie, że mają masę pytań, prawda. Więc jeżeli tutaj by brać jako kryterium termin skuteczności w znaczeniu (fragment niezrozumiały), to tak, to czasem tak bywa. Ale wiem, że to jest konflikt, którego się nie da rozwiązać, po prostu musimy jakby na bieżąco w trakcie tego zlecenia tak balansować między tymi stronami, żeby po prostu doprowadzić do efektu komunikacyjnego. Takiego, żeby to było wszystko... żeby zrozumieli się, żeby mogli się porozumieć, wiedząc jednocześnie, że nie zawsze się da to pogodzić, że nie zawsze..., że*

ten konflikt zawsze będzie, że w pewnym sensie w każdym momencie danego przekazu mogą być osoby niezadowolone z tego. Ale jak dla mnie nadrzędne jest to, żeby doprowadzić do...

P: A jaki zwykle jest język na który się tłumaczy, czyli język, którego używa tłumacz (w kwestii terminologii, rejestru i właśnie sposobu konstruowania zdań)? Czy któreś z tych elementów sprawiły Panu kiedykolwiek jakieś trudności?

O: *No, to oczywiście zależy od tego dla kogo się tłumaczy i kto jest uczestnikiem tego tłumaczenia. Znaczący: trzeba się dostosować do osoby, która słucha. Pamiętam kiedyś byłem na takim szkoleniu, które... na takim zebraniu, gdzie kilka osób z angielskiej instytucji przeprowadzało pewien wywiad z osobami, które zostały poszkodowane przez pracodawców. I właśnie wiem, że ta osoba, która przeprowadzała ten wywiad mówiła w dosyć skomplikowany w sensie słownictwa, a wiem, że dla osób które..., do których to było skierowane było to niejako niezrozumiałe, znaczący byłoby gdyby tak... gdybym tak dokładnie to przetłumaczył. Nie tyle może słowa ale też rejestr tych wypowiedzi i dlatego nie pokuszę się o jakby skategoryzowanie tego języka, bo on zależy od osoby, która jest adresatem (fragment niewyraźny). Dlatego zupełnie inaczej tłumaczę dla prawnika, inaczej jakby dla osoby, która jest stroną w danej sprawie, czyli ten imigrant. Nie wiem jak to można jeszcze scharakteryzować...*

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem (to gdzie stoi/siedzi tłumacz, słyszalność)? Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pana pracy?

O: *To zależy od tego, co mówiłem wcześniej – od kontekstu. Bo jeżeli na przykład jest to coś związanego z moim tłumaczeniem... Też w szpitalu był taki moment, gdzie osoba leżała półprzytomna i miała badanie, taki skan jakby... skan płuc. I leżała tam na kozetce, a lekarz, który siedział – jeszcze było to w takim specjalnym świetle przy klatce piersiowej i właśnie nie jestem zwolennikiem takich sytuacji – no i ten lekarz starał się jakby rozmawiać, znaczący wydawać polecenia tej osobie, która leżała na tej kozetce. I było to tak że tamta maszyna wydawała bardzo głośne dźwięki, więc tak że ja musiałem najpierw podejść do lekarza (niewyraźny) potem do tej osoby, która na tej kozetce leżała i jej przetłumaczyć. Tak że idealnym rozwiązaniem jest oczywiście, że jest to taki trójkąt, gdzie każda osoba patrzy sobie w oczy, taki trójkąt komunikacyjny. I po prostu wtedy jest jakby najbardziej uproszczona ta komunikacja, ponieważ poszczególne osoby mogą też... chociażby, no nie wiem, w swojej sytuacji też się jak gdyby lepiej zrozumieć. No a to jest to czasami tak – wracając do tej sytuacji, o której mówiłem wcześniej – że w różnych miejscach to się odbywa i (dłuższy fragment niezrozumiały).*

P: A jaki powinien być tłumacz środowiskowy? Jakie cechy są niepożądane i dlaczego?

O: *Na pewno, na pewno powinien być cierpliwy (fragment niezrozumiały) Brak cierpliwości jest na pewno cechą niepożądaną, ponieważ, tak jak mówiłem wcześniej, trzeba nie tyle się dobrze wsłuchać w te osoby, które akurat mają problem, ale też czasami dopytać o coś, prawda? Dopytać o coś... to jest jedna rzecz. Druga sprawa to powinniśmy być na tyle wrażliwi, żeby zrozumieć oczekiwania klientów. Czyli brak wrażliwości na coś (fragment niezrozumiały), brak wrażliwości, brak takiego wyczucia, czego ten klient oczekuje, jaka jest jego – klienta, który przychodzi na dane spotkanie – czy mu trzeba (fragment niezrozumiały). No i myślę, że też taka tolerancja na niespodziewane, nieprzewidywalne rzeczy, które mogą się zdarzyć podczas tłumaczenia. No i pewnie elastyczność też, żeby właśnie w dobry sposób sobie radzić z tymi pewnymi*

rzeczami, które mogą się zdarzyć. Pewnie brak elastyczności byłby taką cechą bardzo niepożądaną.

P: A podsumowując, co uważa Pan za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: Myślę, że to, że tłumaczenie środowiskowe bardzo często wychodzi poza tłumaczenie sensu stricto. Że bardzo często tłumacz musi wychodzić poza swoją rolę typowego mediatora językowego. I musi – właśnie tak jak podawałem we wcześniejszych przykładach – bardzo często ze strony przedstawiciela instytucji jest to takie oczekiwanie, żeby mu pomóc wykonywać swoją pracę, czyli tłumacząc wyjaśniać ze swojej inicjatywy językowe problemy i tak dalej. Z kolei ze strony klientów jest to, żeby... Klienci zawsze się czują zagubieni w obcym kraju i oni właśnie często oczekują z kolei, że będziemy takimi (fragment niezrozumiały). Czyli nie tylko chcą tłumaczenia, ale też pomocy. Tym bardziej że zdarzało się, że po tłumaczeniu ta osoba jeszcze coś chciała załatwić (niezrozumiałe). I to są często osoby, które... znaczy to są często rzeczy, które nie są związane z samym tłumaczeniem, typu (niezrozumiałe) „to niech Pan zadzwoni do tego i tego i coś mu Pan wytłumaczy” to już jakby wykracza poza taką taką sferę typową w takiej sytuacji. To znaczy myślę, że właśnie to (fragment niezrozumiały) i to właśnie, że każda taka interakcja jest w pewnym sensie nietypowa. Zawsze się dzieje coś innego, co nie wyszło wcześniej (dłuższy fragment niezrozumiały).

P: To by w zasadzie było wszystko, natomiast już jako już pytanie dodatkowe chciałam tylko zapytać jaki był najtrudniejszy przypadek... który najwięcej kosztował jeżeli chodzi o pracę, o emocje, o...

O: To znaczy mam taki przypadek z Polski, kiedy... To była taka para, oni nie byli małżeństwem i chodziło o to, żeby dziecko nosiło nazwisko ojca. Gdzie ojcem był właśnie Anglik (niezrozumiałe) i to było coś takiego, że urzędnik stanu cywilnego musiał usłyszeć obydwie strony, czyli on i ona, i w obecności tłumacza przysięgłego pani z Urzędu Stanu Cywilnego zadała pytanie, bardzo oficjalne, aczkolwiek to było pytanie „czy zgadza się na to, żeby dziecko nosiło Pana nazwisko”. Ona zadała pytanie po polsku, ja je przetłumaczyłem na angielski, a Pan powiedział: „Nie”. Więc ja nie wiedziałem co ja mam zrobić, ona nie wiedziała co zrobić. No oczywiście pan chciał być bardzo zabawny. (fragment niezrozumiały). Natomiast ja przetłumaczyłem, że nie i dla pani, która była z Urzędu Stanu Cywilnego ta odpowiedź była wiążąca prawnie. Była obecność tłumacza, było to całe spotkanie i żeby to odkręcić, to naprawdę było dużo zachodu. Żeby wytłumaczyć pani, że ten pan tylko żartował, że (fragment niezrozumiały). Tak że coś co miało trwać raptem trzydzieści sekund, potrzeba było trzydzieści minut, żeby to odkręcić.

P: Bardzo dziękuję za wywiad.

Transkrypt 2

Tłumacz: A.B.

Języki: polski i angielski

Kraj pracy: Irlandia, wcześniej Polska

Lata w zawodzie: 5 lat

Czy jest to główne źródło dochodów: tak

Wykształcenie kierunkowe: magister anglistyki, podyplomowa szkoła tłumaczy.

Data i godzina: 22 czerwca 2011 r., godzina 21.00

Pytania:

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mógłby Pan opisać pracowników instytucji którzy brali do tej pory udział w Pana tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w pracy?

Odpowiedź: *To byli policjanci, to były pielęgniarki, to byli lekarze, pracownicy opieki społecznej, lub kto tam jeszcze... i prawnicy głównie.*

P: I jacy oni są? Ogólnie.

O: *Jacy oni są... U mnie, z mojego punktu widzenia jest jak gdyby ważna taka wrażliwość komunikacyjna, czyli na ile są świadomi całego procesu komunikacji. I niektórzy są bardziej świadomi, niektórzy mniej świadomi. No i wiadomo, że to jak gdyby idzie w parze z wykształceniem. Czyli dajmy na to, że policja – nie to, że tutaj podtrzymuję tu jakiś stereotyp policjanta, że jest głupi – ale często mają jakieś tam braki komunikacyjne, czyli często ta komunikacja jakoś... nie to, że się w ogóle załamuje, ale jest utrudniana przez to, że często właśnie mają te braki policjanci. Często na przykład jeżeli chodzi o to, w której osobie się wyrażają, czy w której osobie zapisują na przykład jeżeli to jest jakieś zeznanie, myślą to wszystko troszeczkę i to tak troszeczkę utrudnia czasami, bo wszystko może być jakieś przekręcenie. Przekręcenie znaczenia czy jakiś inny wydźwięk może mieć takie zeznanie i to potem może źle rzutować na tłumacza. Co jeszcze... nie wiem... Może jakieś dodatkowe pytania mi zadawaj... Jeżeli chodzi na przykład o ludzi, z którymi mi się najłatwiej pracuje, najlepiej, to ludzie którzy są jakimiś terapeutami czy lekarze. Psycholodzy czy lekarze jak gdyby z racji zawodu są uwrażliwieni na pewne typy rzeczy, które dotyczą komunikacji i są bardziej wrażliwi i rozumieją na czym polega ta efektywna komunikacja. Dają sobie czas, dają sobie jakiś tam komfort, czy to, nie tylko, do siedzenia, ale jakąś też odległość i ta cała aranżacja tego jak się to odbywa wszystko i widać, że rozumieją, że to dla tłumacza też może nie być takie łatwe, że tłumacz to nie jest taka maszyna, która na środku stoi i przez nią te słowa przelatują, ale że jest on też mimo wszystko uczestnikiem tego całego wydarzenia. Jeśli tam są jakieś emocjonalne powiedzmy, jeżeli są takie sprawy to lekarz rozumie, że okey, tłumacz tam też chłonie te emocje, że może potrzebować przerwę zrobić sobie czy nie wiem... Dbają o to by czuł się komfortowo. Z prawnikami... Jeżeli chodzi o prawników to... Z prawnikami to wiadomo, że rzecz jest taka konkretna, znaczy wymiana i nie ma jakiegoś tam lania wody, tylko trzeba konkretnie. Oni kontrolują bardzo mocno tą całą sytuację tłumaczeniową, że tak powiem, kontrolują, żeby się dowiedzieć czego oni chcą się dowiedzieć i jak gdyby sterują wszystkim, tak że dla tłumacza wszystko jest ułatwione w tym momencie można powiedzieć.*

P: A jeśli chodzi o imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza? Czy ich cechy sprawiają jakiegokolwiek problemy konkretne?

O: Wiadomo, że imigranci to są ludzie, którzy nie znają języka. No bo inaczej by nie potrzebowali tłumacza. A kto nie zna języka? Wiadomo, że teraz każdy się uczy języków, czyli jeśli ktoś osiągnął jakiś poziom wykształcenia, to w jakimś stopniu zna ten język, a często właśnie ci ludzie, którzy nie znają to mają słabsze wykształcenie, to są ludzie starsi, klasa robotnicza i to też są ludzie, którzy nie są zbyt kompetentni komunikacyjnie. Czyli generalnie trudno się z nimi nawet często dogadać w języku własnym. Jak gdyby nie potrafili dobrze zdań konstruować, często nie potrafili dobrze wyrażać swoich myśli. I to jest często trudne, bo wiadomo, że tłumacz z jednej strony chce i musi dokładnie tłumaczyć i tak dalej, ale z drugiej strony próbuje też oddać intencje i częściowo czasami stawia się w takiej roli, że próbuje trochę jak gdyby działać w jego interesie. Czyli stara się czasami mimo woli trochę ulepszać, bo wie o co chodzi takiemu człowiekowi, wie, że nie potrafi się on wyśłowić, a ty wiesz o co chodzi i w pewnym sensie dodajesz od siebie, można powiedzieć, chociaż wiadomo, że tak nie powinno być. Ale w imię dobrej komunikacji często tak się niestety robi.

P: A jeśli chodzi o kontekst, czyli otoczenie, sytuację i czas w jakim najczęściej pracuje tłumacz? Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: No na pewno, na pewno. No bo to są bardzo różnorakie konteksty i otoczenia i... Na przykład te sytuacje: tłumacz pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę, czyli często późno w nocy, gdzieś w więzieniach czy na policji i są to takie trudne dosyć sytuacje. Bo można mieć do czynienia z agresją ze strony jakiegoś tam aresztowanego człowieka. Nieprzyjemne może być to, że dużo ludzi, którym się tłumaczyło jeździło po pijanemu i ten oddech, śmierdzący oddech to też nieprzyjemna sytuacja... No i ta agresja, o której już wspominałem, że często są to kryminaliści i wiadomo, że różnie to może wyglądać. A tłumaczowi jednak tego bezpieczeństwa się nie gwarantuje. Dam taki przykład, gdy kiedyś na akcję jechałem z policją, w którą nie byłem wtajemniczony, bo wiadomo policja nie musi wtajemniczać w to co się dzieje, gdzieś tam pojechaliśmy i okazało się że z moim, znaczy z naszym samochodem przyjechało tam jeszcze dziewięć innych samochodów policyjnych, i wyskoczył tam cały... kurcze, batalion policjantów wyskoczył i wszyscy mieli kamizelki kuloodporne, a ja jedyny nie miałem. I tak to właśnie a propos bezpieczeństwa tłumacza. Tak samo w szpitalach. Często też człowiek jak gdyby myśli o tym bezpieczeństwie swoim, no bo różne tam te bakterie są i tak dalej, wiadomo, z tą higieną w szpitalach irlandzkich jest różnie, a tłumacz musi czasami w różnych tych miejscach, gabinetach i czasami na sali operacyjnej się znajdować i to też są takie sytuacje gdy człowiek myśli o swoim bezpieczeństwie.

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które się tłumaczy się w kontekście środowiskowym (czyli na przykład sposób mówienia, treść)? Czy ma ta wypowiedź jakieś cechy, które mogą powodować problemy?

O: Nie wiem. To jest takie teoretyczne bardzo pytanie. Myślę akademickie. Nie wiem dokładnie jak odpowiedzieć...

P: Chodzi o to, czy to... czy sama ta wiadomość, którą musisz przełożyć może sprawiać jakieś kłopoty. Znaczy, jeśli chodzi właśnie o to jak ktoś mówi, co mówi... Wcześniej

wspomniałeś, że mogą mówić nieskładnie imigranci, bo nie mają wykształcenia, nie potrafią wyrazić swoich myśli. Czy możesz jakoś rozwinąć ten temat?

O: Znaczy myślę tak że jeśli chodzi ogólnie o wypowiedzi w przekładzie środowiskowym to charakteryzują się różnorodnością bardzo dużą. Chociażby to co już mówiliśmy: wymieniliśmy już grupy ludzi, którzy... których się tłumaczy, także po stronie tych instytucji. Czyli na polski jak się tłumaczy. Są to różne grupy zawodowe. A jeżeli chodzi natomiast o imigrantów, no to myślę, że to co mówiłem, że właśnie ta niespójność, nieskładność, brak jakiejś takiej logiczności wypowiedzi. Również jakieś tam używanie slangu może być problemem, jakieś takie potoczne bardzo wyrażenia... Co jeszcze... Coś jeszcze chciałem powiedzieć, zapomniałem...

P: Tu jeszcze wchodzi kolejny punkt, czyli język, którego używa się w takich sytuacjach (typu terminologia, rejestr, sposób konstruowania właśnie zdań)? Z tym też były problemy?

O: To znaczy myślę, że tak: że jeżeli chodzi o jak gdyby specyficzność językową, czy tam stopień specjalizacji tego języka to wiadomo, że nawet gdy się rozmawia w kontekście prawnym czy medycznym to wiadomo, te wypowiedzi są kierowane do laików, tak że są uproszczone, tak że tutaj jak gdyby nie jest to taki problem, że są bardzo (niezrozumiałe).

P: Ale są uproszczone? Czy lekarz kierując się do imigranta upraszcza?

O: To znaczy myślę, że mówi tak jak gdyby się mówiło z laikiem, prawda. Czyli nie używa bardzo skomplikowanych terminów medycznych, które... których można by się na przykład obawiać, że się pojawiają. Gdzieś tam oczywiście coś może być, jakaś najważniejsza nazwa choroby tego pacjenta np., ale później ten język jest uproszczony i taki, żeby zrozumiał ten laik. Czyli gdyby mówił do Irlandczyka, to też pewnie nie używałby jakiś skomplikowanych terminów medycznych, bo to i tak to by było niezrozumiałe. Ale oczywiście też trzeba znać, prawda, trzeba znać podstawową terminologię medyczną. Wiadomo, że tłumacz nie jest w stanie znać całego leksykonu medycznego. Czyli warto znowu ten słownik zawsze mieć jakiś medyczny. Tak samo jeśli chodzi o prawo... no trzeba znać jak najwięcej. Oczywiście tłumacz powinien znać jak najwięcej, ciągle się rozwijać i uczyć się i poszerzać swą wiedzę. Problem jest jak gdyby tutaj z motywacją, bo jak gdyby ten zawód się kończy w Irlandii, i kto chce inwestować w swój rozwój. Nie ma to trochę sensu, bo mówię: ten zawód upada. Kiedyś oczywiście, kiedyś były jakieś perspektywy, no to człowiek chciał się rozwijać i się uczył jak najwięcej, a teraz myślę, że ta motywacja jest dużo mniejsza, żeby się rozwijać

P: A jaki jest zwykle jest Twój przekład? Czy zdarzyło Ci się na przykład kiedykolwiek, by jakieś niedoskonałości przekładu wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: To znaczy myślę, że gdybym był świadomy tego, no to bym z tym walczył i nie dopuszczał bym do tego, prawda? Myślę, że to się często zdarza nieświadomie, że... Wiadomo, że tłumaczyć można na wiele różnych sposobów i każdy tłumacz trochę inaczej by przetłumaczył tekst. Staram się zawsze skupić po prostu na znaczeniu. I myślę, okey, te słowa tak naprawdę to znaczą, te słowa których użył mówca. Także... Ale myślę, że gdybym się nagrał i później odtwarzał (fragment niewyraźny) to znaleźliby i kupę błędów i jakieś przekręcenia znaczenia i tak dalej. Każdy stara się

najlepiej jak potrafi i (fragment niezrozumiały). Nie ma gwarancji (fragment niezrozumiały). Myślę, że ważne jest jakieś takie poczucie odpowiedzialności. To znaczy jeżeli nie wiemy, no to nie konfabulować i nie wymyślać tylko wtedy jasno powiedzieć, prawda: nie znam tego słowa, czy można by to sparafrazować itd., a nie udawać, że się zna. Bo to by byłoby bardzo nieodpowiedzialne. Także myślę, że to jest najważniejsze. Natomiast wiadomo, że na pewno są błędy. Zaraz jak było sformułowane to pytanie?

P: Czy jakiegokolwiek niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Tak że no myślę, że na pewno. Na pewno tak się zdarzało, chociaż gdybym był tego świadomy, no to wiadomo, starałbym się to jakby zweryfikować i jakoś uniknąć. Natomiast z doświadczenia wiem, że nie jesteśmy w stanie siebie do końca tak monitorować i obiektywnie oceniać. Tak że wydaje mi się, że na pewno coś takiego miało miejsce.

P: A język na który się tłumaczysz? Czy kiedykolwiek zdarzyły się jakieś problemy i trudności. Bo wiadomo, że musimy znać... to znaczy język, z którego tłumaczymy też, ale czy na który tłumaczymy... czy były jakieś problemy?

O: No na pewno. Oczywiście. Jeżeli ja tłumaczę w dwie strony i mam problem jakiś z językiem z którego tłumaczę, no to równocześnie muszę mieć takie same problemy, kiedy tłumaczę na ten język. Kiedy wracam do tego języka. Zazwyczaj w tłumaczeniach środowiskowych tłumaczy się przecież w dwie strony, tak że... Znaczący nie wiem czy to dobrze rozumiem...

P: Ja staram się nie generalizować czy problemy dotyczą języka obcego czy języka ojczystego. Aczkolwiek właśnie stąd pytanie: czy tłumacząc na język ojczysty też zdarzają się problemy? Oczywiście tak jak powiedziałeś: w tłumaczeniu środowiskowym tłumaczymy w obie strony. Natomiast w tym pytaniu chodzi w zasadzie zarówno o język ojczysty jak i obcy. Chodzi o język przekładu. Czyli rozumiem, że problemy pojawiają się głównie w języku obcym, tak? Tłumacząc na język obcy?

O: To znaczy nie. Ja tak nie uważam. Tak nie uważam. To znaczy rozumiem, że w tym pytaniu chodzi o to, że założmy, że wszystko się dobrze rozumie, ale kiedy trzeba wyprodukować zdanie, to wtedy pojawiają się jakieś problemy. No więc mówię: oczywiście tak. To działa jak gdyby w dwie strony. Natomiast jeżeli chodzi już konkretnie o języki, czy obcy czy ojczysty, to wydaje mi się, że oczywiście, jak najbardziej są problemy też z przekładem na język ojczysty. Tym bardziej że na przykład w moim przypadku, jeśli idzie o język ojczysty, to np. w moim przypadku bardzo długo już mieszkam w Irlandii, 15 lat. I na pewno się zapomina. Trzeba bardzo dbać o ten język, żeby nie zapominać polskiego, i to nie tylko chodzi o słownictwo ale także składnię itd. Tak że na pewno są też problemy. Myślę, że bardzo tutaj istotne dla tłumaczy mieszkających za granicą jest to by nie zaniedbywali tego własnego języka. Trzeba utrzymywać stały kontakt czy to przez rozmowę, praktykę, czy też przez czytanie książek, gazet czy media. Żeby jednak... To może też umknąć i można uważać to za coś oczywistego, że to się już na zawsze wie, a tak nie jest (fragment niezrozumiały)

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem. Bo wspominałeś wcześniej o miejscu tłumacza, o umiejscowieniu. Czyli to gdzie stoi, czy

siedzi czy stoi. Jaka jest słyszalność. Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Twojej pracy?

O: Najlepsza na pewno jest aranżacja, jak gdyby ułożenie tych ludzi, którzy biorą udział w tłumaczeniu... Na pewno najlepiej jest w sytuacji spotkań z terapeutami. Psycholog, psychiatra czy inni terapeuci, bo jak gdyby oni, jak już powiedziałem wcześniej, są bardzo wrażliwi na komunikację i bardzo są świadomi komunikacji, i dobrze rozumieją to, jaką wagę ma odległość, ta przestrzeń osobista – nie wiem jak to się nazywa akurat – jaką wagę ma kontakt wzrokowy. Tak że wtedy ta komunikacja jest najlepsza w takich przypadkach. W jakimś gabinecie na spokojne się ten wywiad przeprowadza i tak dalej. Natomiast najgorzej to wygląda pewnie w sądach gdzie często jest i odległość za duża i nie ma jak gdyby kontaktu wzrokowego, często się tłumaczy kogoś kto tyłem do nas stoi, nie ma dobrego nagłośnienia, są jakieś tam jeszcze zakłócenia, są takie sytuacje, że ktoś tam może gadać itd. tak że chyba najtrudniej jest w sądach. Chociaż to też zależy. To też zależy od sędziego. Bo spotkałem się i z bardzo wyrozumiałymi sędziami jak i z bardzo takimi stresującymi i lekceważącymi. Tak że to też zależy. Ale ja myślę że sądy są zwykle najtrudniejsze pod względem tego kontaktu, czy tego układu jak się stoi itd. Na policji, myślę, że nie jest też tak źle jak gdyby... Bo nie wiem...

P: No dobrze, a jaki powinien być tłumacz środowiskowy? Jakie cechy są niepożądane i dlaczego? Tak z doświadczenia: jaki powinien być, a jaki nie powinien być, oczywiście.

O: Tłumacz środowiskowy powinien być profesjonalny... mimo wszystko, jakoś. Pomimo tego, że ma niskie stawki, no to powinien starać się być profesjonalny...

P: A profesjonalny, czyli jaki?

O: Czyli dobrze ubrany, w wypadku mężczyzny ogolony, wyglądający jakoś dobrze, punktualny, ogólnie maniery powinien mieć dobre. Kulturalnie powinien umieć się odezwać jak na policję przyjeżdża i tak dalej. No jakoś tak ogólnie funkcjonalnie nie wiem jakie tam jeszcze można (fragment niewyraźny).

P: A jaki nie powinien być?

O: No ale poczekaj, jeszcze może wróćmy do tego jaki powinien być. Bo to jak gdyby jest pierwszy punkt: profesjonalny. Generalnie powiedziałbym, że tak jak mówi kodeks etyki zawodowej, czyli też mówi o tej poufności, mówi o dokładności tłumaczenia. Tak że to są bardzo ważne, bardzo istotne rzeczy. Czyli że powinien znać przede wszystkim bardzo dobrze te dwa języki. No i powinien być wykształcony też i powinien mieć odpowiednie kwalifikacje, bo przecież... Jak się długo tłumaczy, to się wydaje takie oczywiste, ale przecież to tak nie jest. Bo jak czasami widać jak nowi tłumacze z tobą rozmawiają jak się ich spotyka, że to nie jest takie proste, że trzeba mieć jakieś doświadczenie i jakieś kwalifikacje. Poparcie w jakimś przeszkoleniu. No bo jednak te techniki tłumaczeniowe no to też trzeba wyćwiczyć sobie żeby to dobrze robić. Tak że kwalifikacje też są bardzo istotne myślę i doświadczenie, żeby to dobrze wykonywać. Jakie cechy niepożądane i dlaczego? Myślę, że właśnie jak gdyby odwrotność tego co powiedziałem, czyli brak kwalifikacji i niezrozumienie takich aspektów jak właśnie, że trzeba tłumaczyć tylko to co się mówi, nie dodawać od siebie za dużo, znaczy w ogólne

nie dodawać od siebie, wiadomo. Czasami tłumacze biorą na siebie taką rolę takiego adwokata prawie że. Że prowadzą konwersację dajmy na to z jakimś prawnikiem, a ten oskarżony, biedny Polak sobie stoi i słucha, a tłumaczowi się wydaje, że on wszystko załatwia za niego. To nie o to chodzi. Bo nam się często może wydawać..., za dużo zakładamy, że ktoś nam chce może coś powiedzieć, a to wcale tak nie musi być. Że jak gdyby za bardzo czytamy w myślach drugiego człowieka. A generalnie jednak trzeba się ograniczać do tego przekazu, tego co się mówi. Co jest mówione. Jakie jeszcze cechy niepożądane... No jakaś tam etyka właśnie zawodowa jest bardzo istotna. Co tutaj mam na myśli... No nie wiem. Nie przekłamywać, nie udawać, że się wie jak się nie wie, czyli powiedzieć, poprosić o wyjaśnienie, a nie po prostu: byle to na zewnątrz ładnie wyglądało. By np. policjant dajmy na to był zadowolony. Tak więc będę gadał, nieważne czy dobrze tłumaczę czy nie, prawda? Byle agencja się dowiedziała, że wszystko poszło dobrze, nie? I dawała mi więcej zleceń. No to nie o to chodzi. Czyli trzeba być właśnie odpowiedzialnym. I starać się żeby ta funkcja była jak najbardziej efektywna i być na tyle etycznym żeby nie przekłamywać, że tak powiem perfidnie i tak dalej.

P: No dobrze, a podsumowując, co uważasz za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: No myślę, że najtrudniejsze w tej chwili jest... generalnie teraz warunki finansowe, teraz w tym momencie akurat w Irlandii, gdzie wiadomo – ten kryzys. Stawki wszystkie pospadały i bardzo trudno jest po prostu się utrzymać z tego zawodu. Bardzo trudne jest właśnie takie nastawienie ogólne do tłumaczy całego jak gdyby społeczeństwa, które ogólnie uważa niestety mniejszości etniczne za jakieś tam obciążenie, za zło konieczne w społeczeństwie, no a tłumacz tylko jak gdyby służy tym mniejszościom etnicznym, czyli też jest takim generalnie niepotrzebnym kosztem, dodatkowym obciążeniem dla budżetu i dla społeczeństwa. tak że to jest bardzo trudne do zaakceptowania. I jeszcze jedną z takich bardzo trudnych rzeczy jest to, że kiedykolwiek tłumacz środowiskowy jest wzywany to są to jakieś sytuacje ekstremalne. Czyli trzeba być trochę gruboskórnym i uodpornić się na te różnego typu tragedie, których się jest świadkiem, i w których się aktywnie jak gdyby uczestniczy, tych, w których się tłumaczy. Czyli no wiadomo, są to jakieś tragedie, jakieś takie sytuacje często w sądach gdzie ktoś tam jest skazywany, czy jeszcze gorsze na pewno w szpitalach gdzie mamy do czynienia często z jakimiś ciężkimi chorobami, ze śmiercią. Z różnego rodzaju tragediami ludzkimi. I jak gdyby tłumacz jest wrzucony w sam środek tych tragedii, no i musi sobie jakoś z tym radzić. Tak że to jest bardzo trudno. Trzeba mieć taką umiejętność zdobycia dystansu i uodpornienia się emocjonalnego na to wszystko. Myślę że to jest bardzo trudne.

P: Skoro już o tym wspomniałeś, to... oczywiście bez szczegółów... jaki był najtrudniejszy przypadek w Twojej karierze?

O: Mój najtrudniejszy przypadek to była śmierć jednej kobiety. Nagła śmierć kobiety i musiałem przetłumaczyć jej mężowi i jej córce dziesięcioletniej, że właśnie mama już się nie obudzi. Że to już jest koniec. Lekarz kiedy przekazywał tą informację – ja nie mogłem... miałem duże trudności, żeby przez gardło przeszły te słowa... przez moje gardło. Dlatego że człowiek chciał podświadomie jakoś, po prostu chociażby łut nadziei dać tej córce. I po prostu kiedy lekarz powiedział, że nie, nie ma już odruchu, źrenice się nie rozszerzają, co znaczy, że mózg już wygasł, że już nie żyje i że to jest taka definitywna oznaka tego, że jest koniec generalnie, że jest śmierć kliniczna. Choć zdaje się, że tam... że jeszcze ciało funkcjonowało tylko po prostu mózg nie. No i ja jak to

tłumaczyłem, to gdzieś tam człowiekowi coś kazało wtrącić jakieś słówko które dałoby chociaż cień nadziei tej dziewczynce. Po prostu nie potrafiłem powiedzieć, tak brutalnie i tak na zimno powiedzieć, jak ten lekarz to powiedział. Dla mnie to był zdecydowanie najtrudniejszy moment. No ale nie jedyny, bo chociażby ostatnio też tłumaczyłem regularnie dosyć w takim Narodowym Centrum Rehabilitacyjnym, w szpitalu rehabilitacyjnym i też bardzo ciężki przypadek. I po prostu za każdym razem jest tyle emocji, tyle klótni, że po prostu jest to bardzo trudne. Aczkolwiek jak też mówię: już w tym momencie, po tylu latach pracy się troszeczkę potrafię zdystansować od tych sytuacji.

P: No dobrze. Dziękuję Ci za wywiad. Bardzo mi pomogłeś.

Transkrypt 3

Tłumacz: K.J.

Języki: polski i angielski

Kraj pracy: Irlandia – tłumacz środowiskowy Polska – tłumacz konferencyjny

Lata w zawodzie: 2

Czy jest to główne źródło dochodów: tak

Wykształcenie kierunkowe: magister anglistyki, kończy doktorat z zakresu tłumaczenia sądowego.

Data i godzina: 30 czerwca 2011 r., godzina 13.47

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenia, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji którzy brali do tej pory udział w Pani tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pani pracy?

Odpowiedź: Tak. A więc głównie pracowałam w sądach i na policji więc mogę opowiedzieć kilka doświadczeń dotyczących pracowników tych instytucji, właśnie np. sądu. Z reguły nastawienie sędziego czy adwokata było w stosunku do tłumaczy dosyć – nie powiedziałabym może, że negatywne – ale bardziej uważali, że tłumacz jest raczej osobą, która przeszkadza i przy tym wydłuża komunikację i wydłuża sprawę niż pomaga. Zdarzyła mi się kilka razy sytuacja, w której widziałam, że sędzia zupełnie nie rozumie roli tłumacza. Na przykład kiedy został wywołany oskarżony żeby podejść na środek sali przed sędzią i potrzebował tłumaczenia, wtedy ja podchodziłam także i sędzia pytał mnie czy zapoznała się pani ze sprawą, czy już wie pani o co chodzi. Ja oczywiście odpowiadałam, że nie, no bo nie kontaktowałam się z oskarżonym wcześniej, nawet nie wiedziałam jak on wygląda, po prostu miałam jego nazwisko. No to sędzia się zdenerwował - Ach no to przekładamy dalej, proszę się zapoznać, i wracamy za jakiś czas i zostawiał mnie po prostu z tym oskarżonym, którego musiałam się zapytać o co chodzi. Więc tutaj jeden z przykładów zupełnego niezrozumienia na czym polega rola tłumacza przez sędziego. I to dosyć często się zdarzało, chociaż muszę przyznać, że szczególnie w sądach niższej instancji czyli tymi District Courts. Bo jak pracowałam w sądzie Circuit Court czy High Court, to jednak w tych sprawach większej wagi, sędziowie byli bardziej pozytywnie nastawieni do tłumacza i zwracali uwagę czy tłumacz nadąga, i to było jednak bardziej przemyślane i większa waga była przykładana do tego czy tłumacz może sobie poradzić ze swoim zadaniem. Jeżeli chodzi o adwokatów: często byli przyjaźnie nastawieni, chociaż nie wszyscy, momentami np. kiedy tłumaczyłam – co mi się wydawało, że przyspieszam komunikację – w sposób

szeptany oskarżonemu to co mówił adwokat, pytania, na korytarzu w sądzie, i w pewnym momencie prawniczka zdenerwowała się, mówi: jak to, przecież nie mogę słuchać państwa jednocześnie, pani i pana. A ja starałam się mówić cicho, był to tylko w tle jakiś szept. Wydawało mi się to dziwne, bo wydawało mi się że fajnie, że potrafię tłumaczyć symultanicznie, mogę mu szeptać i nie musi przerywać i czekać aż będę mu tłumaczyć. Z kolei jeżeli chodzi o policję, to zwykle miałam bardzo dobre doświadczenia i zawsze jakoś tak wydawało mi się, że rozumieją na czym polega moja praca i praca na policji dawała mi największą satysfakcję i czułam się wtedy taka najbardziej potrzebna, i miałam satysfakcję z tego, że udało mi się dobrze wykonać moją pracę. I jakoś nastawienie policjantów – nigdy nie odbierali tego negatywnie.

P: A czy mogłaby Pani opisać imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza? Czy ich cechy sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś konkretne problemy?

O: To znaczy konkretnych problemów nie. To znaczy, nigdy nie miałam konkretnych problemów, chociaż zdarzały się np. groźby. Pierwsze tłumaczenie, na które poszłam to były dwie osoby zatrzymane za naruszenie porządku publicznego. Dwóch mężczyzn pijanych, którzy krzyczeli – mimo że powiedziałam im... dzięki mnie dowiedzieli się jakie mają prawa i co się dalej stanie – to krzyczeli, że mnie zabiją, że jestem konfidentką, pracuję dla systemu i irlandzkiej policji. To było dosyć przykre. Ale z reguły też, pracując w sądzie i na policji, były to osoby w jakiś..., które miały jakieś problemy z prawem i raczej były wdzięczne za to, że im pomagam i zdziwione często, że nie trzeba za to płacić, za usługi tłumaczenia, że to jest płatne przez państwo irlandzkie. Momentami... Czasami zdarzały się problemy takie, że ktoś chciał adres, albo chciał wysłać kwiaty w podziękowaniu albo zaprosić na kawę. Trzeba było po prostu utrzymać dystans. I wiadomo, że czasami sprawiało to jakieś większe lub mniejsze problemy. I też było kilka problemów wynikających z niezrozumienia roli tłumacza, tak jak w przypadku pracowników instytucji. Na przykład kiedyś miałam taką sytuację, że sędzia zapytał się oskarżonego czy jest winny czy niewinny. Jak odpowiada. Ja przetłumaczyłam oczywiście w pierwszej osobie oskarżonemu, który odpowiedział: „no to co robimy teraz?” na środku sali. Nie miał adwokata, bo to akurat się nie kwalifikowało do pomocy prawnej. No i widać, że też nie zrozumiał. Myślał, że jestem jakimś jego po części prawnikiem i mam mu pomóc. No więc nie wiedziałam co za bardzo powiedzieć, powtórzyłam pytanie i później przetłumaczyłam sędziemu odpowiedź: „co robimy?” (śmiech). Sędzia starał się coś wytłumaczyć, ale... Kolejny przykład niezrozumienia. Bardzo często (fragment niezrozumiały) kiedy zarówno pracownicy instytucji jak i imigranci nie rozumieją po prostu roli tłumacza.

P: A jeśli chodzi o kontekst, czyli otoczenie, sytuację i czas w jakim najczęściej Pani pracowała do tej pory? Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: Otoczenie, sytuacja i czas... To znaczy tak, jeżeli chodzi o... Były to tak jak już wspominałam głównie sąd i policja. W sądzie największy problem – jeżeli chodzi o czas to nie było problemu, bo to było w ciągu dnia – ale były problemy z akustyką, często nie było słychać – w sądzie niższej instancji, znowu podkreślam, bo to raczej w sądach niższej instancji. Z drugiej strony takich prac jest najwięcej. Najwięcej spraw toczyło się w sądzie pierwszej instancji, gdzie była słaba słyszalność, bardzo szybko mówili policjanci. To było bardzo męczące i trudne do tłumaczenia. Na policji z kolei problem był taki, że bardzo często trzeba było jechać na przykład w nocy na policję. Człowiek

był wybudzony w środku nocy, bardzo często, to znaczy zwykle nie dostawało się żadnej dodatkowej stawki za dojazd. Więc trzeba było brać taksówkę, a stawka za tłumaczenie była taka sama jak w dzień. Więc tak naprawdę to było dosyć demotywujące.

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego (na przykład sposób mówienia, treść itd.)? Czy te cechy spowodowały kiedykolwiek problemy w Pana (Pani) pracy?

O: Tak, czyli... Te wypowiedzi są bardzo różnorodne. Ponieważ jeżeli pochodzą od pracowników instytucji tak jak (niewyraźne) czyli na przykład od sędziego czy adwokata, no to zwykle są to skomplikowane wypowiedzi, wysoki rejestr, terminologia prawnicza, którą trzeba tłumaczyć na polski, a z drugiej strony tłumacząc na angielski, z polskiego na angielski, mamy do czynienia zwykle z niskim rejestrem i kolokwialną polszczyzną. Więc jest duża różnica między tym co się słyszy od pracowników instytucji a od oskarżonych czy zatrzymanych osób. Tak że to jest ta trudność umiejętności zmiany pomiędzy rejestrami i zmiany kierunku tłumaczenia w bardzo krótkim okresie czasu. Sposób mówienia, treść... Aha, no to jeżeli chodzi o treść, to tak jak już wspomniałam: bardzo często trudne prawnicze słownictwo i jakieś różne wywody logiczne, prawnicze. A sposób mówienia, to znowu: w przypadku policji zwykle nie było to problemem, bo na komisariacie było cicho, można było tłumaczyć w sposób konsekwentny bez jakiś zakłóceń. Z kolei w sądzie, szczególnie policjanci, na przykład często którzy pochodzili z jakichś odległych rejonów Irlandii mieli bardzo mocny akcent. I pracowało się wtedy w trybie szeptanym i zwykle policjant, który opisywał sprawę wymieniał bardzo dużo nazw własnych, także numer czy tam akt oskarżenia i różne dane liczbowe, które trzeba było tłumaczyć w sposób szeptany oskarżonemu i bardzo często przy słabej głośności i szumie z sali. tak że to... na pewno warunki odbiegały od idealnych delikatnie mówiąc.

P: A jakiego języka używa się w takich sytuacjach. Tutaj mówiła Pani o rejestrze i terminologii, a jeżeli chodzi o sposób konstruowania zdań i tak dalej... czy kiedykolwiek zdarzyły się problemy z tym związane?

O: Tak, no... Znowu: jeżeli chodzi o pracowników instytucji terminologia, rejestr, zdania... To zdania są zwykle złożone, wielokrotnie złożone. Nawet proste wiadomości, komunikaty są przekazywane w skomplikowany sposób, co jest też jakby sposobem prawników na odizolowanie ogółu społeczeństwa od swojego środowiska. Czyli wiadomo, że jeżeli terminologia byłaby prosta, jeżeli te myśli zostałyby uproszczone, no to więcej osób mogłoby mieć dostęp do środowiska. Wydaje mi się, że czasami w takiej komunikacji prawników z sędzią jak gdyby ten język jest tak skomplikowany, żeby utrudnić zrozumienie. I dla mnie problemem było przekazanie tego w równie trudny sposób po polsku. Wydaje mi się, że moje tłumaczenie było takich prawniczych wypowiedzi, szczególnie między prawnikiem a sędzią, były po polsku dużo prostsze. Upraszczałam je, mimo że nie powinnam, powinnam tłumaczyć w taki sposób żeby polski oskarżony rozumiał tyle samo co angielski czy irlandzki oskarżony z irlandzkiego komunikatu, a mam wrażenie, że nie zawsze tak było i bardzo często oskarżony miał... być może był w lepszej sytuacji przez to, że otrzymał tłumaczenie na polski, ponieważ nie byłam w stanie tłumaczyć w tak skomplikowany sposób po polsku. Musiałam (niezrozumiałe) tłumaczyć symultanicznie i jeżeli były jakieś cytaty ze sprawy – często też nie dostaje się wcześniej materiałów z reguły – to jedyny sposób to było po prostu tzw. summary translation, po prostu podsumowanie i starałam się zrozumieć o co

chodzi żeby podać to w jakiś przystępny sposób. Tak że nie jest to idealne, ale w takich sytuacjach nie widziałam innego wyjścia, innego rozwiązania.

P: No tutaj znowu, bardzo płynnie przechodzimy do kolejnego pytania, czyli jaki zwykle jest Pani przekład? I czy zdarzyło się Pani kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Aha. No to tak jak znowu wspominałam, że wydaje mi się, że zwykle tłumacząc z angielskiego na polski, czyli to co mówili pracownicy instytucji do polskiego oskarżonego czy polskiego obywatela postawionego przed irlandzkim wymiarem sprawiedliwości, że zwykle z tej strony było to uproszczone w bardzo wielu przypadkach. Jeżeli były jakieś powtarzające się pytania, to już rzeczywiście znalazłam terminologię i wiedziałam jak to powiedzieć w taki, w cudzysłowie, prawniczy sposób. W innych przypadkach było to uproszczone. A z kolei w drugą stronę zdarzało mi się, tak podejrzewam, ale nie potrafię przytoczyć przykładu, że często oskarżeni nie zdawali sobie sprawy w jaki sposób powinno się odnosić do sędziego, więc, nie starałam się nigdy jak gdyby poprawić ich wizerunku, ale być może nieświadomie lekko, nie wiem, ugrzeczniałam wypowiedzi momentami, takie mam wrażenie. Nie wiem czy to wpłynęło negatywnie na komunikację, być może wpłynęło na lepszy odbiór oskarżonego przez sąd, albo też przez to, że na przykład rozumiał skomplikowane wypowiedzi mógł się wydać bardziej inteligentny, albo też mógł się wydać bardziej uprzejmy. Ale jeżeli takie sytuacje się zdarzały to były nieświadome i starałam się tłumaczyć jak najwierniej z zachowaniem tego samego rejestru. Ale jak to było w praktyce to nie mogę zagwarantować.

P: A jaki zwykle jest język na który się tłumaczy, jeśli chodzi o terminologię, rejestr, sposób konstruowania zdań? Czy któreś z tych elementów sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś trudności?

O: Tak jak już wspominałam: w tłumaczeniu środowiskowym tłumaczy się w dwie strony. Więc tłumaczy się i na angielski to co mówi Polak i na polski to co mówi pracownik instytucji, więc na tym polega trudność, żeby mieć po prostu cały wachlarz rejestrów, terminologii takiej zarówno po polsku i po angielsku. Trzeba znać wyrażenia slangowe a także z wysokiego rejestru prawniczego. Więc te elementy są trudne do pogodzenia. Nie wiem za bardzo jak odnieść się jeszcze do tego, w porównaniu z tamtym pytaniem. Znaczący, czy to sprawiło mi jakieś trudności. Wydaje mi się, że to już wytłumaczyłam mniej więcej przy piątym pytaniu.

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem (to gdzie stoi/siedzi tłumacz, słyszalność itp.)? Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pana (Pani) pracy?

O: To znaczy tak. Zwykle w sądzie stoi się obok oskarżonego na środku sali, tłumaczy mu się w sposób symultaniczny, szeptany z reguły. Czyli stoi się obok i blisko, a z kolei sędzia czy też policjant jest na podwyższeniu w odległości kilku – kilkunastu metrów może nie – ale kilku metrów na pewno. Nie zawsze wykorzystywane są mikrofony, więc słyszalność może być słaba, co wpływa oczywiście na tłumaczenie. Z drugiej strony na policji zwykle siedzi się w sali przesłuchań, zwykle siedzi się też obok oskarżonego. Nie spotkałam się z chyba inną sytuacją. Stoi się albo siedzi się (przerwa w nagraniu, spowodowana problemami technicznymi). Tak na policji właśnie siedzi się obok

oskarżonego, czyli po tej stronie stołu co oskarżony, a nie policjant. Tak z reguły tak to wyglądało. Być może troszeczkę za oskarżonym, albo w tej samej linii.

P: A jaki powinien być tłumacz środowiskowy? Jakie cechy są pożądane, jakie są niepożądane i dlaczego?

O: Tłumacz środowiskowy... No powinien być na pewno odporny na stres i silny psychicznie, bo z reguły to niestety te sprawy nie należą do najprzyjemniejszych, na których się tłumaczy. Czy to jest policja sąd czy też inny kontekst, szpital. Zwykle są to osoby które miały jakiś problem zdrowotny albo problem z prawem, więc masz do czynienia z osobami, które miały jakieś problemy i to może też obciążać psychicznie tłumacza i na pewno obciąża. Trzeba być elastycznym i być osobą, która może z marszu iść na tłumaczenie nawet w środku nocy. I jakby trzeba też sobie zdać sprawę, że nie zawsze warunki tłumaczenia są takie jakie byśmy chcieli. Tak jak mówiłam tu o braku słyszalności, czy braku możliwości przygotowania się, pracownicy instytucji mogą być negatywnie nastawieni. Więc ogólnie to jest takie środowisko pracy, które jest dosyć wrogie i trzeba się z tym liczyć. Więc taka odporność, no oczywiście poza cechami tłumacza takimi językoznawczymi, czyli znajomość terminologii, chęć doszkalania się. Można dużo się nauczyć po prostu po każdej sprawie, jeżeli pracuje się codziennie to można, jeżeli ktoś chce, powtarzać, robić sobie glosariusze i jednak dużo się nauczyć. Tak że ta praca jest wymagająca, ale jeżeli ktoś ma chęć rozwoju i jakieś takie podejście profesjonalne, to jest w stanie w większości przypadków dobrze tłumaczyć. Albo prawie dobrze. I niepożądane cechy, to tak jak już mówiłam: ktoś nie dość mocny psychicznie może sobie nie poradzić z taką tematyką, którą trzeba tłumaczyć. I też po prostu zachowanie dystansu, umiejętność rozdzielenia pracy od życia osobistego. Jakby nie... Próba oddzielenia się od problemów, które na co dzień się spotyka w pracy. Tak mi się wydaje, że to jest najważniejsze.

P: Podsumowując, co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: Wszystko (śmiech). Wydaje mi się, że jest tyle aspektów i wszystkie są bardzo trudne. Po pierwsze słabe warunki pracy akustyczne. Wymaga się od tłumacza tłumaczenia specjalistycznej terminologii, w formie szeptanej, bez zmiany, w formie symultanicznej, bez partnera, który np. jest w kabinie i który może pomóc. Więc jest to bardzo trudne zadanie. A z drugiej strony sprawa taka bardziej osobista, to właśnie taki bardziej nieregularny czas pracy i niemożliwość oddzielenia, albo trudność oddzielenia życia prywatnego od życia osobistego. Tak naprawdę pracując jako tłumacz środowiskowy w każdym momencie można się spodziewać telefonu. Trzeba się przyzwyczaić, że w każdym momencie może zadzwonić i albo decydujemy się, że nie odbieramy, albo decydujemy się, że jesteśmy dostępni w różnych sytuacjach, co sprawia problemy z zaplanowaniem na przykład czasu wolnego i obciąża psychicznie. Bo później już każdy telefon, niezależnie czy to jest telefon od znajomego, czy nie, to na dźwięk telefonu reagujemy nerwowo i nie wiemy czy to znowu nie praca i nie ma takiego luzu. Po pewnym czasie dźwięk telefonu kojarzy nam się źle i wywołuje negatywną reakcję i jakiś taki niepokój i lęk. tak że to są trudne sprawy. No i oczywiście to co już wspominałam w poprzednim pytaniu: obciążenie psychiczne. Na co dzień zwykle, jeżeli ktoś nas okradnie w tramwaju, to nie zdarza się to codziennie. A pracując jako tłumacz środowiskowy, to co dziennie mamy do czynienia z kradzieżami w sklepie - jeśli mamy szczęście, albo z morderstwem czy gwałtem czy poważniejszym przestępstwem. No i to na pewno negatywnie wpływa na psychikę i po prostu trzeba umieć sobie z tym radzić,

albo zasięgnąć porady psychologa, jeżeli jest to konieczne. Bo trudno jest zapomnieć o tym i sprawić, żeby to nie miało wpływu na...

P: A tak nie wnikając w szczegóły: czy jakiś konkretny przypadek zdarzył się taki, który wywarłby na Pani bardzo mocne wrażenie, czy bardzo mocne problemy sprawił?

O: Znaczący ogólnie na pewno doświadczyłam tego, że za każdym razem kiedy dzwonił telefon to miałam po prostu po pewnym czasie taki odruch lęku czy to jest praca, czy to ktoś do mnie dzwoni w sprawie osobistej. Nie umiałam tego... to było dosyć niekomfortowe psychicznie. Ale poza tym... Pamiętam kiedyś przypadek w poważnej sprawie, za którą groziła bardzo długa kara więzienia w przypadku skazania, kiedy oskarżony powiedział przed samą rozprawą, że rezygnuje ze swoich prawników, że nie chce żeby go reprezentowali, że on sam chce się reprezentować. Oskarżony bez znajomości angielskiego no i ja musiałam to przetłumaczyć. Ja byłam tą osobą, która tak naprawdę wykonała jego wolę, przetłumaczyła to co chciał i w konsekwencji bronił się sam w bardzo poważnej sprawie. I to było bardzo trudne, żeby opanować się i nie powiedzieć: „Stary co ty robisz! Nie rób tego”. Ale musiałam przetłumaczyć to co wydawało mi się bardzo... no głupim posunięciem tak naprawdę w takim kontekście. I to jest trudne żeby po prostu nie identyfikować się z tym co tłumaczymy.

P: Bardzo dziękuję za wywiad.

Transkrypt 4

Tłumacz: J.K.

Języki: polski, angielski, francuski.

Kraj pracy: Irlandia – tłumaczenia ustne, Luksemburg, Polska, Belgia – tłumaczenia pisemne

Lata w zawodzie: 3 lata

Czy jest to główne źródło dochodów: tak

Wykształcenie kierunkowe: magister europeistyki i prawa europejskiego.

Data i godzina: 3 lipca 2011 r., godzina 14.09

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenia, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji którzy brali do tej pory udział w Pani tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiała kiedykolwiek jakieś problemy w Pani pracy?

O: To znaczący pracownicy byli bardzo różni, bo i instytucje w jakich pracowałam były bardzo różne. Jeśli chodzi o pracowników instytucji to chyba największą trudność sprawiały osoby, które nie miały wcześniej do czynienia z tłumaczami. Które tak naprawdę nie wiedziały jak współpracować z tłumaczem. W takich sytuacjach oczywiście wydaje mi się, że każdy stara się (niezrozumiale) tłumaczyć, jak to wszystko wygląda. Ale były osoby, które mówiły nieskładnie, które mówiły bardzo długo, tak że trzeba było przerywać, a na przykład w takich sytuacjach, jak tłumaczenie sądowe, no to chce się uniknąć takich sytuacji kiedy musimy przerwać osobie, która mówi. I wydaje mi się, że taki trochę brak doświadczenia w pracy z tłumaczem był największym problemem.

P: A jeśli chodzi o imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza. Czy ich cechy sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś konkretne problemy?

O: *To znaczy... (śmiech) Jak widzę to pytanie, to pierwsza sytuacja, która przychodzi mi na myśl, to sytuacja na lotnisku, kiedy imigrant nie chciał w żaden sposób współpracować ani z celnikami, ani z policjantami, ani z tłumaczem. Nie chciał powiedzieć nic. Leżał na ziemi i krzyczał. I wiem od innych znajomych, którzy pracowali jako tłumacze, że takie sytuacje się zdarzały dosyć często. I gdzie ludzie po prostu ewidentnie nie chcą współpracować, bo wydaje im się, że – znaczy no często mają rację – że mogą coś stracić na tym, jeżeli przekażą jakąś informację, jeżeli coś powiedzą. Wydaje mi się, że też często – znaczy w moim przypadku jeżeli chodzi o imigrantów – to byli to bardzo często imigranci z krajów afrykańskich i w moim przypadku to znaczyło, że to byli często ludzie z krajów, których ja po prostu nie znałam. Na tyle że nie znałam kontekstu kulturalnego, nie znałam kontekstu politycznego i oni jak czasami tłumaczyli, że musieli emigrować ze swojego kraju ze względu na sytuację polityczną, to czasami ciężko mi było się odnieść do sytuacji politycznej, bo chociażby jak podawali nazwiska jakiś polityków, to ja ich nie znałam. I w pewnym momencie po prostu, po kilku tłumaczeniach, kupiłam sobie kilka książek i musiałam po prostu mniej więcej przeczytać o sytuacji politycznej (fragment niewyraźny) w krajach afrykańskich. Więc taki brak znajomości całego kontekstu mi w pewnym momencie przeszkadzał, ale to już nie cecha imigrantów, tylko brak jakiejś mojej wiedzy.*

P: A jeśli chodzi o kontekst właśnie, ale tutaj bardziej mi chodzi o otoczenie, sytuację i czas w jakim się pracuje... Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: *O czas i miejsce?*

P: O czas i miejsce pracy. Tak.

O: *No to oczywiście, największym problemem były tłumaczenia na posterunkach policji, gdzie po prostu wyglądało to czasami tak że dostaje się telefon w środku nocy i jedzie się na posterunek. Na posterunkach często bywało tak, że – na przykład posterunki w centrum Dublina, gdzie pracy oni mieli bardzo dużo nawet w środku nocy, albo to tak czasami przede wszystkim w środku nocy – było tak że oni zapominają o tłumaczu. I na przykład muszą przygotować dokumenty, żeby oskarżyć osobę i zapominają po przygotowaniu tych dokumentów, albo nawet przed przygotowaniem tych dokumentów, że na przykład jest cały czas w budynku tłumacz, który czeka tylko na to, żeby to zostało przygotowane, żeby mógł iść do domu. Jeśli chodzi o miejsce tłumaczenia, to nie wiem, tutaj przykładem mogą być sądy, gdzie tak naprawdę nie ma jakiś wyznaczonych miejsc dla tłumaczy, czy miejsc odpoczynku, czy miejsc na przygotowanie się, czy jakiś powiedzmy kabin tłumaczeniowych. Po prostu, no w Irlandii przynajmniej tak to wygląda, że to jeszcze wszystko jest takie nieprzygotowane.*

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego. (jeśli chodzi o sposób mówienia, treść i tym podobne). Czy te cechy spowodowały kiedykolwiek problemy w Pani pracy?

O: *To znaczy bardzo często używa się języka potocznego i były momenty, kiedy rzeczywiście sprawiało mi to problemy zwłaszcza jeżeli na przykład w przypadku*

Polaków tłumaczyłam dla osób, które pochodzili z jakiś innych regionów Polski, z drugiego końca Polski i używali jakiegoś takiego języka potocznego, którego ja, nie mogę powiedzieć, że nie znałam, ale miałam pewne problemy, żeby tak do końca dokładnie go zrozumieć. Pamiętam też sytuację, kiedy jeden z oskarżonych użył wulgaryzmu, którego w ogóle ja nie znałam, którego nigdy wcześniej nie słyszałam i nie miałam pojęcia jak to przetłumaczyć. I jeśli chodzi o sposób mówienia, to też w przypadku tłumaczenia środowiskowego czasami te wypowiedzi są bardzo nieskładne i czasami trudno tak naprawdę uchwycić sens. I zdarzało mi się, że po prostu musiałam się pytać osoby, zdarzało się to dość często, że musiałam prosić o powtórzenia, żeby wiedzieć tak do końca o co chodzi i co ta osoba chce przekazać.

P: No tutaj nasuwa się oczywiście pytanie o ten język, którego używa się w takich sytuacjach. Jeszcze jakieś problemy z terminologią, rejestrem, ewentualnie sposobem konstruowania zdań, które by mogły powodować problemy?

O: No właśnie to jest to co przed chwilą tak naprawdę powiedziałam, że czasami, jeśli chodzi o sposób konstruowania zdań, to on jest bardzo nieskładny, czasami ludzie sami gubią się w swojej, powiedzmy, jakiejs tam opowieści. Jeśli chodzi o terminologię, to właśnie bardzo często jest, że ten język jest taki jakiś bardzo potoczny, bo jednak są to często czy w szpitalach czy w przypadku zatrzymania kogoś przez policję, to są takie sytuacje kiedy osoby w taki swój własny sposób chce przekazać to co się stało i czasami też w ogóle zapomina się o tym że tłumacz tam jest i ktoś na przykład mówi przez kilka minut myśląc, że po prostu jest w pełni zrozumiały przez osobę, do której mówi. Czyli powiedzmy w tym momencie Polak, który rozmawia z irlandzkim policjantem. I tak. Jeśli chodzi o rejestr, to na pewno ten język potoczny i takie chaotyczne konstruowanie zdań.

P: A jaki zwykle jest Pani przekład? Czy zdarzyło się Pani kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Chyba najciężiej jest ocenić siebie. Znaczący na pewno zdarzało mi się czasami, że zabrakło mi słowa i musiałam to zastępować słowem, które w jakiś sposób oddawało to co ta osoba powiedziała, ale nie tak dobrze jak słowo, które właśnie mi uciekło. Czasami też wydaje mi się, że przekład był trochę chaotyczny z mojej strony, ale w takich przypadkach za każdym razem, jeżeli tylko byłam tego świadoma, zaraz po powiedzeniu czegoś, starałam się to powtarzać. W sensie: powiedzieć jeszcze raz coś lepiej. Ale szczerze mówiąc naprawdę ciężko jest mi ocenić swój własny przekład.

P: No to przejdźmy w takim razie do języka na który się tłumaczy. Terminologia, rejestr i znowu sposób konstruowania zdań. Czy któryś z tych elementów kiedykolwiek sprawił jakiegokolwiek trudności.

O: To znaczy czasami to co wcześniej rozmawialiśmy: miałam świadomość, że jeżeli, nie wiem, czy to była sytuacja gdzie wchodził w grę język prawniczy czy język medyczny, to wiedziałam albo wydawało mi się, że osoba dla której tłumaczę nie zrozumie danego wyrażenia i w tym momencie używałam poprawnego wyrażenia i potem tłumaczyłam co to znaczy. Czyli dawałam powiedzmy oficjalną medyczną nazwę choroby, po czym mówiłam jak ona się w potocznym języku nazywa, tak jak my wszyscy ją znamy. Nie wiem, teraz na myśl mi przychodzi, choć to może nie jest najlepszy przykład: epilepsja i padaczka. W każdym razie ja uważam, że zrozumienie jest najważniejsze

w tłumaczeniu środowiskowym, że tutaj nie chodzi o to, żeby to tłumaczenie było idealnie zrobione – czy idealnie na tyle na ile można oczywiście – sposób przełożone to co dana osoba powiedziała, tylko żeby to było przedstawione w taki sposób żeby osoba, która... odbiorca, żeby to zrozumiał, no jeżeli da radę to w stu procentach.

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem (czyli to gdzie siedzi czy tłumacz, słyszalność). Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pani pracy?

O: Tak. Jak najbardziej. To znaczy bardzo często było tak, że tłumacz rzeczywiście stoi zaraz koło osoby, dla której się tłumaczy i blisko też jest osoba, która mówi. Wtedy jest okay. Ale na przykład w sądach bardzo często się zdarzało, że był jakiś pogłos, że nie było dobrze słyszać, nie wiem. W sądach rejonowych – tam jest po prostu hałas i to bardzo wpływa na jakość tego co słyszymy, w jaki sposób się też wypowiadamy, lub po prostu... W każdym tłumaczeniu ustnym, nie tylko środowiskowym, po prostu trzeba się naprawdę bardzo, bardzo skoncentrować, żeby to zrobić dobrze. I jeżeli warunki na to nie pozwalają, naprawdę jest bardzo ciężko. O wiele łatwiej by na przykład w sądach było jeżeli tłumacz miałby słuchawki i po prostu to co dana osoba mówi do mikrofonu było słyszać w słuchawkach. Na pewno w tym momencie jakość tłumaczenia ogólnie w sądach byłaby o wiele lepsza. I to właściwie nie tylko sytuacja w sądach, bo i na posterunkach policji, w szpitalach czasami te warunki nie były idealne, ale wydaje mi się, że właśnie w sądach było to najbardziej widoczne.

P: Natomiast jaki powinien być tłumacz środowiskowy? Jakie cechy są niepożądane i dlaczego? Czyli jakie cechy są pożądane i jakie są niepożądane w tłumaczu?

O: To znaczy tak: na pewno trzeba być bardzo elastycznym jeśli chodzi właśnie i o podejście do warunków, w których się tłumaczy. Trzeba być bardzo, bardzo dokładnym, bo czasami po prostu są szczegóły, które robią w danej sytuacji niesamowitą różnicę. Trzeba mieć tą umiejętność, żeby się umieć niesamowicie skupić w sytuacjach, które, tak jak właśnie przed chwilą mówiłam, czasami nie są idealne do tego, żeby móc się skupić. Trzeba po prostu umieć w pewien sposób się wyłączyć. I tłumacz środowiskowy chyba powinien właśnie brać pod uwagę takie rzeczy, że czasami jak osoba, która mówi używa jakiegoś wysokiego języka, nawet jeżeli odpowiednie wyrażenia użyć, żeby potem umieć je też wytłumaczyć. Czyli wydaje mi się, że tłumacz środowiskowy zawsze powinien się przystosować do okoliczności. Powinien być też dobrym obserwatorem, powinien brać pod uwagę to dla kogo on tłumaczy i tłumaczyć w taki sposób że ta osoba naprawdę rozumie to co się do niego mówi.

P: Dobrze, a podsumowując, co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: (śmiech) Znaczy tak: z moich doświadczeń irlandzkich, to godziny, czasami miejsce pracy, które właśnie jest nieprzystosowane do tego, żeby tłumacze mogli tam pracować. Jeśli chodzi o takie warunki organizacyjne, to wydaje mi się, że... No był to – wiem, że nie tylko dla mnie, ale też dla wielu innych osób, które pracowały jako tłumacz – dużym problemem na zasadzie warunków pracy. W sensie wynagrodzenia, w sensie jakiś dodatkowych kwestii, które normalnie masz w pracy. I jeśli chodzi w ogóle o całą regulację pracy tłumaczy środowiskowych w Irlandii. Chodzi mi tutaj o traktowanie tłumaczy przez agencje i tak dalej. A jeśli chodzi o samą pracę to właśnie czasami warunki, jeśli chodzi o hałas, jeśli chodzi o trudności w skupieniu się ze względu na

hałas. Ze względu na to, że nie zawsze się zwracało uwagę – na przykład w sądzie sędzia – żeby tłumacz miał dobre warunki do tego, żeby wszystko usłyszeć i żeby wszystko móc dobrze przekazać. No i konieczność właśnie tej niesamowitej elastyczności w podejściu do pracy.

P: A gdybym zapytała Panią o najtrudniejszy przypadek, oczywiście bez szczegółów... z jakim Pani miała do czynienia.

O: Jednym z najtrudniejszych przypadków właśnie był ten, o którym na samym początku wspomniałam. To było na lotnisku z imigrantem, kiedy on w ogóle w żaden sposób nie chciał współpracować. I właśnie na początku zanim ja przyjechałam, wiem, że nie chciał powiedzieć ani słowa do policjantów i do celników. Po prostu leżał na ziemi krzycząc. I oni mieli nadzieję, że jak przyjedzie tłumacz i zacznie do niego mówić w jego języku, że będzie zupełnie inna reakcja, a reakcja tak naprawdę była jeszcze gorsza, bo on się jeszcze bardziej przestraszył i jeszcze bardziej czuł się, ja wiem, osaczony. I to jeśli chodzi o same warunki pracy. Ja pamiętam my się tam z nim długo, długo „bawiliśmy” tak naprawdę, zanim on cokolwiek powiedział i chociażby podszedł jako (niezrozumiałe). A jeśli chodzi już nie o warunki dookoła, tylko samo tłumaczenie, to najtrudniejszym tłumaczeniem był proces w Sądzie Najwyższym, który trwał półtora tygodnia, gdzie ja tłumaczyłam wszystkich świadków. I po prostu było za dużo pracy. Ja byłam, pamiętam, wyczerpana pod koniec. Nie było innego tłumacza, z którym mogłabym się zamieniać, żeby pod koniec móc... to znaczy co jakiś czas móc odpocząć. I po prostu po półtora tygodnia ja pamiętam, że się rozchorowałam. Byłam tak przemęczona. Cały czas stałam przy świadkach i wszystkich po kolei głośno w sądzie tłumaczyłam. Miałam też tę świadomość, że tak naprawdę wszystkie te zeznania jakiś sposób zależą od mojego tłumaczenia. To było, nie ukrywam, trochę krępujące i też czułam ten ciężar. I pamiętam, że no też w pewnym momencie traci się tę umiejętność stuprocentowego skoncentrowania. Po prostu, no nie da się ukryć, że przez kilka godzin nie możemy cały czas być idealnie skoncentrowani na tym co osoba mówi, żeby móc to też w najlepszy sposób przełożyć. Więc to wydaje mi się było takie najcięższe tłumaczenie.

P: Dobrze. Bardzo dziękuję za wywiad.

Transkrypt 5

Tłumacz: M.W.

Języki: polski i angielski

Kraj pracy: Irlandia

Lata w zawodzie: 5 lat.

Czy jest to główne źródło dochodów: tak

Wykształcenie kierunkowe: magister anglistyki, studia podyplomowe dla tłumaczy środowiskowych w Dublinie i podyplomowe studium przekładu, Diploma in Translation, London City University.

Data i godzina: 3 lipca 2011 r., godzina 22.41

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji którzy brali do tej pory udział w Pani tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pani pracy?

Odpowiedź: *Pracowników instytucji. Czyli powinnam wymienić dla kogo wykonywałam tłumaczenia? To byli lekarze, psychologowie, pracownicy socjalni, policja, kuratorzy sądowi, instruktorzy kursów BHP, instruktorzy różnych kursów szkoleniowych budowlanych, nauczyciele...*

P: I jacy oni byli? Czym oni się charakteryzują?

O: *Czym oni się charakteryzują? To są na pewno ludzie, którzy są wysoce wykwalifikowani, operują jakąś bardzo specjalistyczną wiedzą bardzo często, używają specjalistycznej terminologii. Czym się jeszcze charakteryzują? Tym, że rzadko kiedy wiedzą cokolwiek o tym jak mnie „użyć” (śmiejch) w rozmowie z danym klientem czy ich rozmówcą. Czyli oni są wysoce wyspecjalizowani w swoich dziedzinach, fachowcy, a ja przychodzę jako tłumacz, o którym oni nic nie wiedzą i nie bardzo wiedzą jak mnie użyć, jak ze mnie skorzystać. Tak mogę ich scharakteryzować.*

P: I jest to jakiś problem w pracy? To, że nie wiedza jak skorzystać?

O: *Bardzo duży problem w pracy, ponieważ ode mnie często zależy jak taka sesja tłumaczeniowa pójdzie. To znaczy, jeśli ja jestem tłumaczem, który wie jak tą konwersację poprowadzić, to ja to muszę zrobić często, ponieważ ta druga osoba nie bardzo wie. Nie bardzo wie jak mówić, w jakich jakby odstępach, jak dużo, kiedy ja powinnam tłumaczyć, czy ja tłumaczę w pierwszej osobie czy trzeciej. Czyli mimo że tłumacz taki jak ja środowiskowy nie powinien jakby tych informacji udzielać, tylko po prostu przyjść, jakby wykonać swoją robotę i wyjść, to ja jednak muszę najpierw ich poinformować o tym kto ja jestem, jak ja pracuję i jak możemy tą rozmowę podtrzymać. I mimo że już kilka lat pracuję, to jednak ciągle takie osoby się zdarzają, które nie wiedzą za bardzo jak... jak pracować z tłumaczem... czy mówić do tego klienta swojego, czy... czy do mnie... i tak dalej... Nie wiem czy na pytania odpowiadam?*

P: Tak, tak! Natomiast jeżeli chodzi o imigrantów, którzy korzystają z tłumaczy, czyli tą drugą stronę. Czy ich cechy sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś konkretne problemy w pracy?

O: *Tak, dlatego że to są ludzie, którzy pochodzą z bardzo różnych środowisk. Teraz ja tłumaczę dla nich na przykład w szpitalu albo w sądzie. Czyli to są takie bardzo... czyli gdzie używamy bardzo specjalistycznej terminologii. I teraz często kiedy ja przekładam coś zgodnie z tym jak to jest powiedziane, czyli takim językiem bardzo formalnym, oficjalnym, używam sama specjalistycznej terminologii w moim języku polskim, to często się okazuje, że te osoby nie rozumieją co ja do nich mówię, bo to wynika z ich poziomu wykształcenia. I również w drugą stronę: kiedy jestem na przykład na policji, to niektóre osoby używają nie tylko slangu, który stanowi no dosyć trudną rzecz do przetłumaczenia często, to jeszcze są to osoby, które ze względu właśnie na swoje wykształcenie, a raczej brak wykształcenia, operują takim językiem, że dla mnie (niewyraźne) jest trudne do przetłumaczenia, bo ja do końca nie mogę zrozumieć co one mówią. To się też zdarza. A to prostu wynika z tego... to jak dana osoba się wypowiada, to na ile ich słownictwo jest jakieś bardziej ubogie i proste...*

P: A czy mogłaby Pani opisać kontekst, czyli otoczenie, sytuację i czas w jakim najczęściej Pani pracuje. Czy te okoliczności wiążą się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: *Czas pracy... Godzina w jakiej pracuje nie wiąże się właściwie z jakimiś problemami w tłumaczeniu, wydaje mi się. Chyba że to jest jakaś godzina nocna, że ktoś mnie zrywa z łóżka o czwartej rano i każe mi iść na przykład na policję. Wiadomo, że wtedy trzeba się obudzić i trudno się tak od razu skupić, jak można bez problemu w ciągu dnia. Taka koncentracja jednak jest wymagana od razu. Ale jeśli ktoś pracuje jako tłumacz środowiskowy na tak zwanym „pełnym etacie”, lub próbuje sobie ten tydzień zapłacić, tak tydzień zapłacić, żeby to wyglądało jak pełny etat, to jednak musi być dostępny dwadzieścia cztery godziny na dobę. To oznacza, że telefon do mnie może zadzwonić o każdej porze i jak gdyby w ostatniej chwili. I nie będę wcześniej wiedziała, że może wyskoczyć jakieś zlecenie i będę musiała gdzieś biec, bo ktoś będzie rodził w szpitalu, albo kogoś przyprowadzą pijanego na posterunek policji. Więc wiadomo, to wpływa jakoś na pewno na koncentrację, na zmęczenie, ale to trzeba jakby się od tego jakoś odciąć i skupić na pracy.*

P: Czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego (jeśli chodzi o sposób mówienia, treść)? Czy te cechy spowodowały kiedykolwiek jakieś konkretne problemy w Pani pracy? Mówiła Pani wcześniej o slangu, czy jakieś inne podobne problemy...?

O: *Czym charakteryzują się te wypowiedzi... No przede wszystkim tym, że pracując jako tłumacz środowiskowy mogę się znaleźć właściwie w jakimkolwiek miejscu. Te miejsca są bardzo różne. Czyli to może być szpital jednego dnia lub jednej godziny, a po południu to może być policja, potem sąd. To może być szkoła. Czyli to są bardzo różne konteksty, bardzo różne terminologie. I takie właśnie przekakiwanie z jednej terminologii w drugą – właściwie oczekuje się od nas, że będziemy ekspertami w każdej z tych dziedzin – jest bardzo trudne. Bo to jednak wymaga od nas tego, żeby zgłębić wiedzę w bardzo bardzo różnych dziedzinach. To jest naprawdę trudne i wymaga cały czas pracy nad terminologią. Czyli jeszcze... Zapomniałam pytania... (śmiech)*

P: O wypowiedziach. Ale tutaj bardzo płynnie przeszliśmy do pytania następnego, piątego, czyli języka jakiego się używa w takich sytuacjach. Jaka jest ta terminologia, rejestr i sposób konstruowania zdań? Czy kiedykolwiek zdarzyły się Pani problemy z tym związane?

O: *Terminologia... No to taki przykład chyba najlepszy z sądu, kiedy tłumaczyłam podczas kilkudniowego procesu i miałam do czynienia właśnie z jednej strony z prawnikami, a z drugiej strony stroną oskarżoną. I teraz ta osoba oskarżona mówiła często... używała slangu, bardzo potocznej takiej polskiej mowy. I to takiego slangu, z którym ja nie zawsze byłam zaznajomiona, bo to też wynika z różnych miejsc, w których ludzie mieszkają, albo wieku. Czyli miałam to z jednej strony, a z drugiej strony prawników, którzy mówili takim językiem bardzo bardzo formalnym. I teraz znowu trzeba było przekakiwać z jednego w drugi, z polskiego na angielski z angielskiego na polski. To było bardzo trudne.*

P: A jaki jest zwykle Pani przekład? Czy zdarzyło się Pani kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości na przykład wpłynęły negatywnie na komunikację? (Przerwa w nagraniu z powodu problemów technicznych)

O: Tak sobie myślę o przykładzie. Kiedyś błąd, jaki popełniłam – z takich błędów, które pamiętam – to na przykład gdzieś powiedziałam zły rok, albo zły miesiąc, to wtedy jakoś tak to wychodziło, że, tłumacząc, ta osoba była w stanie to poprawić. Ponieważ jednak tłumaczę wszystko, to co mówią dwie osoby do siebie, więc jak coś jest nie tak, to to zawsze wychodzi w taki sposób że można to poprawić. Nie zdarzyło mi się jakiegoś dużego błędu popełnić. Takiego, żeby to wpłynęło jakoś na... Nie, nie pamiętam. Nie. Oprócz takich... takie drobne rzeczy raczej tylko, takie które zaraz wychodzą w samej rozmowie, że ludzie sami siebie mogą poprawić.

P: A jaki zwykle jest język na który się tłumaczy. Właśnie znowu jeżeli chodzi o terminologię, rejestr, sposób konstruowania zdań. Czy któryś z tych elementów sprawił Pani kiedykolwiek jakieś trudności? Powtarzam: język na który tłumaczymy, czyli którego my używamy w przekładzie.

O: Język, na który tłumaczymy... Ale nie rozumiem do końca tego pytania, no bo tłumaczę na język polski albo angielski.

P: ... angielski, tak. Ale czy jakieś problemy terminologiczne albo rejestru, na przykład dostosowanie rejestru może sprawić tłumaczowi problem. Już w przekładzie.

O: No to... Przy jakiejś takiej bardzo specjalistycznej terminologii, tam gdzie jesteśmy w jakimś takim środowisku, takiej sytuacji bardzo formalnej, jak na przykład w sądzie. To tam to chyba jest najtrudniejsze. Bo jednak tam... W takich miejscach jak nawet rozmowa z lekarzem czy w szkole, czy z psychologiem, czy na tych różnych kursach budowlanych to jest jednak mniej formalnie. Ten język jest taki mniej formalny i chyba jest też prościej. Bo nawet nie używa się jakiejś takiej bardzo skomplikowanej terminologii. To jak lekarz mówi do... język jakiego używam tłumacząc na przykład w szpitalu, nie zawsze jest właściwie jakoś mocno skomplikowany, dlatego że to jest taki język, którym lekarz mówi do pacjenta. To może lekarz chce, żeby on to zrozumiał. Tutaj tylko przypadki. Przy skomplikowanych operacjach zdarzyło mi się, że było ciężko tłumaczyć właśnie na przykład przebieg leczenia jakiegoś skomplikowanego. To wtedy ten język był bardzo taki techniczny, bardzo medyczny, bardzo specjalistyczny. A trudniej... najtrudniej... znowu chyba muszę wrócić do sądu. W sądzie, kiedy masz na przykład przeskakiwać ciągle. To są różni ludzie, wywodzący się z różnych środowisk i oni używają bardzo różnych języków. Te różne języki, te różne rejestry właśnie, spotykają się na jednej sali sądowej i ja muszę jakby operować nimi wszystkimi i to je przekładać. Czyli na przykład polski slang przełożyć na angielski, a po chwili jakieś treści ustaw irlandzkich przełożyć na polski. To wtedy jest trudno.

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem (czyli to gdzie stoi czy siedzi tłumacz, słyszalność)? Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pani pracy?

O: Bardzo. Bardzo to wpływa na jakość pracy. Czyli znowu, jeśli tak jak ja jestem tłumaczem przeszkolonym, to wiem jakby jak sobie zaaranżować taką sesję tłumaczeniową. Czyli jeśli mnie ktoś sadza w miejscu, o którym ja wiem, że jakoś

wpływie negatywnie na moją pracę, to ja to sobie szybciotko poprawiam przed rozpoczęciem takiej sesji. Czyli ponieważ wiem jak to ma wyglądać, to ja sama dbam o to, żeby to sobie odpowiednio ustawić. Czyli żebyśmy siedzieli na przykład w trójkacie, czyli rozmowa z lekarzem. Czyli, żebym to ja nie była tą osobą jakoś tak w środku, tylko bardziej z boku, troszkę wycofaną taką. Wtedy wiem, że dbam o to, żeby te dwie osoby, które prowadzą tą rozmowę mogły na siebie patrzeć, a żebym ja była troszkę jakby wycofana. To dla mnie jest bardzo ważne. Czyli będąc jakby osobą, która przeszła odpowiednie szkolenie, to ja wiem jak to zrobić, ja to stosuje i dbam o to właśnie, nawet jak ktoś próbuje inaczej usiąść, to ja go jakby sobie tak żeby mnie było wygodniej potem pracować. Na to się wszyscy z reguły zgadzają. I nawet chyba to się podoba, bo zawsze widzą to jako jakiś obraz spójny profesjonalizmu.

P: A jaki powinien być tłumacz środowiskowy, a z drugiej strony jakie cechy są niepożądane i dlaczego?

O: Jaki powinien być tłumacz środowiskowy... To powinna być osoba, która przede wszystkim ma dużo chęci do tego, żeby się ciągle uczyć. Ponieważ jest tak wiele różnych dziedzin, które trzeba ciągle zgłębiać. Osoba na pewno odporna na stres, ponieważ jest ciągle przerzucana z jednego miejsca do drugiego i te miejsca są bardzo różne, czyli nie wystarczy się wyspecjalizować w jakiś tłumaczeniach medycznych, bo chodzi się też do sądu, do szkoły... Jaki powinien być tłumacz środowiskowy... No przede wszystkim jest to osoba, która kieruje się jakimś kodeksem postępowania, prawda? Czyli takim, który mówi o zasadzie (fragment niezrozumiałe) czyli o tym, żeby być bezstronnym, o tym żeby działać zawsze poufnie, o tym, żeby tłumaczyć wszystko, żeby tłumaczyć dokładnie. To są takie jakby rzeczy wyjęte z jakiegoś ogólnego takiego kodeksu postępowania dla tłumacza środowiskowego.

P: A jakie są cechy niepożądane?

O: Cechy niepożądane... Niepożądane cechy... na pewno zbyt małe kwalifikacje jeśli chodzi o same umiejętności językowe. Osoba, która... nie wiem... Niepożądane cechy... chwilczkę...muszę pomyśleć (śmiech). No to taka osoba, która właśnie nie kieruje się tym takimi zasadami etycznymi, która nie działa zgodnie z jakąś taką etyką zawodową, ponieważ nie zna jej na przykład, albo nie chce jej poznać, albo osoba, która ma jakiś interes do załatwienia na przykład.

P: Podsumowując, co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: Najtrudniejsze? Najtrudniejsze w tej pracy jest to, że pracuję w kraju, w którym nie ma żadnych jakiś uregulowań prawnych, dotyczących wykonywania takiego zawodu. Czyli to jest najtrudniejsze dla mnie, że spotykam się na co dzień z ludźmi, jakby w swojej pracy, którzy nic nie wiedzą o moim zawodzie, nie wiedzą na czym on polega, nie wiedzą kto go może wykonywać. To, że właściwie bez względu na to, czy jesteśmy wykwalifikowani czy nie, to właściwie każdy z ulicy może wejść i taką pracę wykonywać. (niezrozumiałe).

P: A czy – oczywiście bez szczegółów – może Pani przytoczyć najtrudniejszy przypadek w Pani karierze? Który wywarł na Pani największe wrażenie, czy był najtrudniejszy...

O: Najtrudniejszy... Dwa miałam takie najtrudniejsze właściwie. I to były obie sytuacje, które zdarzyły się w szpitalu. I jedna to gdy tłumaczyłam dla chorego na raka i byłam przy jego śmierci. I właściwie przychodziłam do szpitala codziennie tłumaczyć dla tej osoby, czyli miałam kontakt z całą rodziną. Tłumaczyłam jakby po każdej operacji. To taka była praca emocjonalnie i psychicznie bardzo wyczerpująca. I też druga taka sytuacja, też ze szpitala, to było tłumaczenie, które tak też mnie zaskoczyło. To była też osoba też bardzo chora, umierająca, i był taki dzień, kiedy musiałam wziąć udział jakby w pisaniu testamentu tej osoby, bo już wiedzieliśmy, że zostały jej godziny tylko (niewyraźne) życia. I to znowu jest taka sytuacja, na którą nikt nie jest w stanie nas przygotować. Taka sytuacja, która pokazuje właśnie jak w tej pracy często jesteśmy zaskakiwani takimi trudnymi sytuacjami. I to nie są właśnie sytuacje w których chodzi o terminologię jakąś, jakiś techniczny aspekt, tylko właśnie bardziej o emocje o psychikę człowieka. I o takie trudne życiowe decyzje, które trzeba podejmować czasami.

P: To wszystko. Dziękuję bardzo za wywiad.

Transkrypt 6

Tłumacz: E.M.

Języki: polski i angielski

Kraj pracy: Irlandia

Lata w zawodzie: 1,5 roku

Czy jest to główne źródło dochodów: tak

Wykształcenie kierunkowe: studentka zarządzania zasobami ludzkimi

Data i godzina: 4 lipca 2011 r., godzina 21.40

Pytanie: Czy w oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji, którzy brali do tej pory udział w Pani tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pani pracy?

O: Głównie współpracowałam z policjantami, lekarzami, sędziami i prawnikami. Większość z nich nie była przyzwyczajona do obecności tłumacza. Dlatego albo używała bardzo skomplikowanych terminów, często korzystali z języka łacińskiego, na przykład lekarze jeżeli mówili o jednostkach chorobowych, lub mówili bardzo szybko, zapominając, że tłumacz jest tuż obok, lub też wtrącali się w słowo tłumaczowi, myśląc, że już skończył, kiedy tłumacz zrobił pauzę. Policjanci w sądzie mówili bardzo szybko, często niewyraźnie, stosując tylko numery ustaw, co sprawiało na początku problemy w zrozumieniu za co skazany jest nasz klient. Jeżeli chodzi o cechy, to nie byli do końca profesjonalni jeżeli chodzi o pracę z tłumaczami. Nie byli do końca doświadczeni.

P: A jeżeli chodzi o imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza. Czy ich cechy sprawiły kiedykolwiek jakieś problemy?

O: Tak. Wiadomo, że klienci pochodzili z różnych sektorów jeżeli chodzi o poziom wykształcenia. To to sprawiało czasami problemy, jeżeli informacja – jeżeli chodzi o choroby, czy właśnie w sądzie – była dość skomplikowana, oni czasami nie rozumieli, mimo że tłumaczyłam na przykład prawie że dosłownie i nawet już poznałam ustawy,

staralam się im wytłumaczyć to jak najprościej, próbowałam uprościć ten język, oni nadal nie do końca rozumieli co się dzieje. tak że wydawało mi się, że brak wykształcenia czasami sprawiał problemy w zrozumieniu sytuacji.

P: A jeśli chodzi o kontekst, czyli otoczenie, sytuację i czas w jakim najczęściej Pani pracowała do tej pory. Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: Tak. Jeżeli chodzi o czas, to dlatego że byłam zatrudniana na zasadach bycia dostępną dwadzieścia cztery godziny na dobę. Oznaczało to, że bardzo często byłam zmęczona. Bądź musiałam na przykład... żadna osoba nie wymieniła mnie na przykład jeżeli siedziałam na przesłuchaniu, spędzałam na przykład dwanaście godzin (niewyraźne) bardzo długiego przesłuchania. Zmęczenie, otoczenie to właśnie siedzenie obok oskarżonego o gwałt sprawiało wiele problemów w tłumaczeniu, dlatego że nie czułam się swobodnie, nie czułam się komfortowo. I to na pewno wiele razy przyczyniło się do gorszej jakości tłumaczenia.

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego. Jeśli chodzi o sposób mówienia, treść. Czy cechy tej wypowiedzi kiedykolwiek spowodowały problemy w Pani pracy?

O: Jakąś pomoc poproszę.

P: Tutaj sposób mówienia czy treść, czy właśnie to jak mówią, czy jaka jest ta informacja którą trzeba przełożyć.

O: Tak. Szczególnie w sądach. Największy problem to były sądy. Dlatego, że lekarze jeszcze byli w miarę przystępni i jeżeli powiedział się im, że na przykład nie do końca łacińskie terminy w tym momencie jestem w stanie przetłumaczyć, to starają się ten język uprościć. I te jednostki chorobowe, bądź na przykład zaplanowane leczenie, konkretne leki i te wszystkie skomplikowane nazwy. Oni potrafili jakoś pomóc mi w tym. Natomiast jeśli chodzi o sytuację w sądach to właśnie to chyba był największy problem. Bo w pierwszych kilkunastu tłumaczeniach bardzo się stresowałam, ponieważ sama nie do końca wiedziałam jak przetłumaczyć daną ustawę. Co oznacza na przykład artykuł szósty takiej i takiej ustawy z takiego roku. I bywało tak że na przykład – przynajmniej przy pierwszych dwóch razach, bo nie byłam świadoma i nie miałam wystarczająco szkolenia by przetłumaczyć – że nie byłam w stanie przekazać informacji, których oczekiwał mój klient.

P: A jeśli chodzi o język, którego używają strony, dla których tłumaczymy, właśnie jeżeli chodzi o terminologię, rejestr, sposób konstruowania zdań. Czy kiedykolwiek zdarzyły się Pani problemy z tym związane?

O: Nie, raczej nie.

P: A jaki zwykle jest Pani przekład? Czy zdarzyło się Pani kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Próbuję pomyśleć o jakimś przykładzie... A możemy wrócić do tego pytania?

P: Później? Oczywiście. To przejdźmy dalej w takim razie. Jeżeli chodzi o język, którego używa tłumacz. Właściwie podobne pytanie. Czym się charakteryzuje jeśli chodzi o terminologię, rejestr, sposób konstruowania zdań. Czy któryś z tych elementów sprawił kiedykolwiek jakieś problemy praktyczne. Czyli język, w którym tłumaczymy. Którego używamy jako tłumacze. Czy on się czymś charakteryzuje?

O: (śmiech) Koło ratunkowe poproszę. Telefon do przyjaciela (śmiech)

P: Chodzi o takie praktyczne problemy. Czy na przykład zdarzyło się kiedyś, że trzeba na przykład wyglądać czyjaś wypowiedź. Albo dodawać jakieś elementy. Albo pytać. Albo na przykład nie znać odpowiednika w drugim języku i przedstawiać to opisowo. Tego typu problemy.

O: To na przykład jednego razu akurat to była moja wina, bo ja zapomniałam na przykład coś z jednostek chorobowych. Więc opowiedziałam, że tak powiem, dookoła, dokładnie. Znałam tą chorobę i opowiedziałam po prostu dwoma czy trzema słowami ją opisałam. Więc może to. Ale na przykład jest sporo przypadków czasami w szpitalu, jeżeli chodzi na przykład o 'counselling'. Wiadomo, że w Polsce... psychoterapia, psycholog... no nie ma tak naprawdę takiej instytucji 'counselling' w Polsce, bo naprawdę 'counselling' można robić na przykład jeżeli chodzi o... Tutaj może to być osoba, która wcale nie ma skończonej na przykład psychoterapii. Więc w tym momencie próbowałam to właśnie wytłumaczyć, że jest to coś pomiędzy psychologiem i psychoterapeutą, ale nie do końca. I to czasami sprawiało problem. Ale zazwyczaj dało się z tego wybrnąć, dlatego że opisując, to dawało to, że ta osoba zrozumiała to. I widać było, że ta informacja była przekazana, tylko że po prostu zajęło to troszeczkę dłużej.

P: No i właśnie możemy wrócić do tego szóstego przykładu: że przekład może być dłuższy niż oryginał, jeżeli po prostu stosujemy jakieś opisy...

O: Tak. Jest kilka, nie zbyt dużo słów, ale jest kilka. Teraz mi nie przychodzi nic konkretnie do głowy oprócz tego 'counselling' czy właśnie 'occupational therapy' na przykład w szpitalu. To właśnie tak, tych kilka razy... Zresztą, co jakiś czas się zdarzało coś takiego, że tak powiem trzeba było użyć tych kilku więcej słów i opisać to co mam na myśli, bo nie ma po prostu odpowiednika polskiego, bądź na przykład jest wyraz zapożyczony. Już na tyle używany nawet w języku angielskim w Polsce, że po prostu nie ma tego jak przetłumaczyć lepiej.

P: To teraz pytanie o kontakt. Jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie z tym związane? Czyli to gdzie stoi czy siedzi tłumacz. Jeżeli chodzi o słyszalność, hałas. Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pani pracy?

O: Tak, szczególnie w sądzie. Szczególnie w sądach w centrum Dublina. Słyszalność była bardzo słaba w sensie nie korzysta [sie] z mikrofonu, więc trzeba było w pewnych momentach... Ten dystans był ogromny pomiędzy sędzią. Nie można było... Jeżeli na przykład zapytałam czy mnie słyszy, czy prosilam, żeby sędzia mówił głośniej... spotykałam się wtedy z dezaprobatą, miałam wrażenie, że myślą, że ja nie rozumiem, a ja po prostu nie słyszałam co sędzia mówi, więc w pewnym momencie nauczyłam się czytać z ruchu warg, bo nie było sensu prosić po raz kolejny, żeby mówił głośniej. Tym bardziej że w tych sądach nie wymaga się tak jak w Polsce, że jest cisza, tylko czasami

ma człowiek wrażenie, że jest na jakimś rynku. Dlatego że wielu ludzi mówi, szepta, bardzo dużo jest takiego właśnie hałasu pochodzącego też właśnie z całej sali tak naprawdę. Więc brak mikrofonu, plus ludzie, którzy co chwilę wychodzą, wchodzi, trzaskające drzwi. Bardzo negatywnie to wpływa na ogół, na jakość właśnie tłumaczenia.

P: Jaki powinien być tłumacz środowiskowy? Jakie cechy są niepożądane i dlaczego?

O: Wydaje mi się, że bardzo ważna jest neutralność. Często było tak Polacy na przykład, szczególnie znajdujący się w jakiś tarapatach, często z prawem, szukali jakiegoś powiernika. Tłumacza nie traktowali jak tak naprawdę osoby, która wyłącznie służy po to, żeby, że tak powiem, przekazać to co chcieli przekazać, to co tutaj na przykład policjant ma do powiedzenia. Ale szukali pomocy, wsparcia, współczucia. Czasami nawet przekraczali bariery jeżeli chodzi na przykład o prywatność. Chcieli, a wręcz wymagali nawet tej pomocy. Czasami uważali, że tłumacz jest stronnicy. Czyli jakby zachowanie takiej neutralności jest bardzo ważne, uważam. Żeby nie angażować się w żadną z tych sytuacji, mimo że na przykład widzimy, że człowiek umiera, że trzeba przekazać tą informację, że nie ma już szans na przykład na przeżycie, co też mi się nie raz zdarzyło. To właśnie, żeby zachować tą zimną krew mimo wszystko. To jest bardzo ciężkie, bo jednak to są rodacy, człowiek współczuje, człowiek sam żyje w tym środowisku, wie, co oznacza imigracja. Żeby właśnie zachować tą zimną krew. Ta cecha właśnie oddzielenia tej pracy od tych właśnie odczuć, od współczucia i od tego co ci ludzie przeżywają w danym momencie. Bo zazwyczaj są to dramaty, nie zawsze z ich winy (fragment niezrozumiały).

P: A podsumowując: co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: Kilka rzeczy, ale mam wybrać tylko jedną pewnie...

P: Nie, można oczywiście wymienić więcej.

O: Najtrudniejsze to chyba było to, że był to jednak serwis 24, nie można było nic zaplanować w sensie osobistym, dlatego że cały czas mogło się coś wydarzyć, cały czas trzeba było być odpowiedzialnym. Wiadomo, że alkohol i pewne rzeczy nie wchodziły w grę, więc cały czas żyje się w stresie, człowiek się nie wysypia, telefon może dzwonić co pół godziny od drugiej w nocy począwszy. Czyli jakby brak takiego schematu. Z jednej strony niektórzy ludzie lubią to, że nie wiedzą co się wydarzy następnego dnia. Ale ten brak pewności, brak jakiegось... No właśnie brak takiego czasu jakiegось zorganizowanego, to na pewno jest ciężkie. Plus wydaje mi się, że odporność psychiczna. Psychika też tutaj gra dużą rolę. I może właśnie jest trudne to, że przebywanie w takim środowisku, przebywanie często na posterunkach policji, na co dzień właściwie przebywanie i oglądanie tego co się dzieje, przeżywanie tych dramatów ludzkich, to na pewno wpływa bardzo negatywnie i człowiek musi... tłumacz musi być bardzo silny psychicznie, żeby wykonywać tą pracę profesjonalnie plus, żeby nie wpływała też niekorzystnie na jego zdrowie i higienę osobistą.

P: A jakiś trudny przypadek, który się Pani przydarzył, oczywiście bez szczegółów osobowych. Czy przychodzi Pani do głowy jakiś naprawdę trudny przypadek? Który wywarł bardzo duże wrażenie, albo sprawił bardzo duże problemy tłumaczeniowe?

O: Tak. To znaczy, (fragment niezrozumiały) w szpitalu psychiatrycznym, kiedy człowiek (niezrozumiały) groził, że mnie zabije, groził, że zabije za chwilę lekarza. Nie było za bardzo, wiadomo, odpowiedniej ochrony w tym miejscu, tak że cały czas zastanawiałam się czy za pięć minut (niezrozumiały) czy faktycznie czegoś nie zrobi, bo byliśmy jednak w bardzo małym pomieszczeniu i była może jakaś jedna osoba, która wcale nie była ani policjantem, ani nic, nie widziałam, żeby miała jakąś broń, żeby tak naprawdę tego człowieka móc powstrzymać. Tak że bardzo ciężko się wtedy tłumaczyło i... No to była ciężka sytuacja. Plus druga sytuacja: byłam w szpitalu na ostrym dyżurze i nie rozpoznano, że pacjent powinien być wysłany do szpitala psychiatrycznego. Przywieziono go na ostry dyżur, gdzie bardzo dużo było wypadków tej nocy i lekarze naprawdę byli bardzo zajęci. I bardzo ciężko było zrozumieć jak tłumaczyła, a kazali mi tłumaczyć każde słowo, dosłownie, wszystko co się dzieje, a kwestia jak gdyby dotyczyła tego, że pacjent twierdził, że ma wszczepionego chipa w głowie i w tyłku. I tłumacząc coś takiego lekarzowi, który stoi właśnie i ma pełne ręce pracy i ludzie umierają, no to generalnie... Bardzo ciężko było mu zrozumieć i zastanawiał się, czy ze mną jest coś nie tak, czy to z pacjentem jest coś nie tak, czy ja na pewno jestem kompetentna w tym momencie. I chciał naprawdę wszystkie słowa, wszystko co mówiła ta osoba. Nic z tych rzeczy tak naprawdę w tym momencie nie miało sensu, więc to tłumaczenie było bez sensu, a ja jednocześnie nie mogłam powiedzieć, że ten pacjent ma problem z głową tak na prawdę. Ja nie mogłam się zaangażować w to. Więc po prostu tłumaczyłam (niewyraźne) tłumaczyłam przez te pół godziny ten tekst różnych nieznaczących słów temu lekarzowi, który... no długo mu zajęło, że tak powiem to, żeby zobaczyć, że to już nie ma sensu i czas zmienić, że tak powiem, szpital. Trzeba gdzieś indziej tego pacjenta wysłać.

P: Dobrze. Dziękuję w takim razie bardzo za wywiad.

Transkrypt 7

Tłumacz: J.J.

Języki: polski, angielski, hiszpański

Kraj pracy: Irlandia

Lata w zawodzie: 6 lat

Czy jest to główne źródło dochodów: tak

Wykształcenie kierunkowe: magister etnolingwistyki

Data i godzina: 14 lipca 2011 r., godzina 22.34

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji, którzy brali do tej pory udział w Pani tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pani pracy?

O: A więc głównie to szpitale, czyli kadra medyczna i sądy, czyli garda, policjanci, sędziowie. Czasami pedagogzy szkolni też, psychologzy... Co jeszcze. Tłumaczyłam bardzo dużo kursów Safe Pass, dlatego to byli albo inżynierowie albo murarze, którzy się kwalifikowali do prowadzenia kursów Safe Pass, czyli BHP. Czasami też jakieś tłumaczenia biznesowe, czyli mogą to być miejsca pracy na przykład, i wtedy to był

powiedzmy szef jakiejś firmy albo ktoś do spraw rekrutacji. Czasami pracownik społeczny. To chyba mniej więcej wszystko.

P: Jacy oni są? Czym się charakteryzują?

O: Większość z nich mało wie na temat kultury polskiej, języka. Większość z nich na przykład też nie wie, że polscy Romowie mają swój własny język i między sobą, kiedy ja tłumaczę, a jest powiedzmy dwóch Romów, oni rozmawiają między sobą w języku cygańskim czy romskim i ja już wtedy tego nie rozumiem i nie jestem w stanie tego przetłumaczyć. Często te osoby też nie znają systemu polskiego szkolnictwa czy polskiej kultury po prostu i nie znają naszej rzeczywistości. Myślę, że to normalne, nie muszą wszystkiego... Czy któraś z tych sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w pracy... Myślę, że niewiedza, czasami nieufność. Często w sądach podejrzliwość – jeżeli ktoś już jest podejrzany to właściwie to jest skazany. Myślę, że uprzedzenie i takie – nie chcę tego nazywać rasizmem – ale uprzedzenie. Że większość Polaków to przestępcy i trzeba było ich... po naszej stronie trzeba ich ukarać.

P: A czy mogłaby Pani opisać imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza? Czy ich cechy sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś konkretne problemy w tłumaczeniu?

O: Imigranci pochodzą z różnych środowisk. W tłumaczeniach medycznych często właśnie to byli polscy Romowie, którzy nie są zbyt wysoko wykształceni. Którzy nie do końca rozumieli język polski, jeśli chodzi o terminy medyczne czy terminy prawne. Tak że trzeba było w tłumaczeniu – to może wiąże się z innymi pytaniami – upraszczać język, albo tłumaczyć „z polskiego na nasze”. I to chyba w większości... aha, jeszcze kto to jest. No oprócz Romów, to właśnie są to osoby bardzo niewykształcone, albo słabo wykształcone i to później wtedy wpływa na to jak tłumaczę, żeby dostosować język, którym mówię do ich poziomu rozumienia.

P: A jak opisałaby Pani kontekst, czyli otoczenie, sytuację i czas w jakim najczęściej Pani pracowała do tej pory? Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniach?

O: No więc tak: szpital może to być miejsce bardzo stresujące, bardzo chaotyczne, gdzie mogę być przesyłana z oddziału na oddział, nie do końca poinformowana co będzie dalej i nie do końca poinformowana jak długo tam będę musiała pozostać. To może się wiązać dla mnie z problemami nie tyle w tłumaczeniu, ale problemami ze zorganizowaniem sobie sytuacji w domu, typu opieka nad dzieckiem. To może wpływać też na moje tłumaczenie, bo wtedy jakieś zniecierpliwienie i właściwie czekam kiedy to się w końcu skończy. Co jeszcze... Oczywiście hałas w sądzie, tłumy ludzi na przykład za moimi plecami, którzy między sobą rozmawiają czy komentują sprawę. Albo dana osoba, która mówi niezbyt głośno, albo nieposługiwanie się mikrofonem w sądzie albo (niewyraźne) działającym zbyt głośno. Na przykład jeśli tłumacz ma kursy Safe Pass, to taki kurs trwał osiem godzin, dochodziło do tego też pewne zmęczenie po tylu godzinach tłumaczenia. To nie było tłumaczenie symultaniczne, tylko konsekwentne, ale jednak po tylu godzinach tłumaczenia człowiek jest zmęczony.

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego, czyli sposób mówienia, treść i tak dalej? Czy te cechy spowodowały kiedykolwiek problemy w Pani pracy?

O: Zwykle to są krótkie wypowiedzi i zwykle to jest na zasadzie wywiadu: pytanie – odpowiedź. No chyba że przytoczę tu kursy Safe Pass, to właściwie to jest forma wykładów, czy komentowane slajdów. Czy te cechy spowodowały kiedyś problemy? Nie bardzo. Nie potrafię sobie teraz przypomnieć, żeby...

P: A jakiego języka używają strony w takich sytuacjach, jeśli chodzi o terminologię, rejestr, sposób konstruowania zdań? Czy kiedykolwiek zdarzyły się Pani problemy z tym związane?

O: Terminologia może być bardzo techniczna w sądzie i w szpitalu też się taka może zdarzyć. Może być dla mnie zrozumiała ta terminologia ale jeżeli przetłumaczę ją tak jak należy na język polski, może być niezrozumiała dla pacjenta czy osoby, która – nie chcę nazywać, że jest nieoczytana czy nieobyta, ale – no dla osoby, która może nie używa takiego języka technicznego na co dzień, albo która nie miała z takim językiem do czynienia. To zależy myślę od osoby. Tak jak myślę po polsku się ludzie wypowiadają: jedni używają bardziej wyszukanych słów komunikując się, inni używają bardziej prostych słów i starają się mówić prostym językiem, w jak najprostszych słowach wyrazić to co mają do powiedzenia, inni będą używali wyszukanych słów. No i wtedy tak tłumaczę. Jeśli widzę, że pacjent nie bardzo, czy dana osoba nie bardzo rozumie, to staram się upraszczać to (niewyraźne).

P: No tu dosyć płynnie przechodzimy do następnego pytania, czyli jaki zwykle jest Pani przekład. Czy zdarzyło się Pani kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Trudno mi oceniać mój przekład (śmiech). Ale pamiętam sytuację, kiedy się zagalopowałam. I to tłumaczyłam zeznania dwóch Pań, które były posądzane o kradzież. Na posterunku policji były i to było nagrywane. I przetłumaczyłam jakby... „przetłumaczyłam”, to nie było już tłumaczenie. Powiedziałam o jedno słowo za dużo, którego ta Pani już nie powiedziała. A akurat tego słowa uchwycił się policjant i zaczął kolejne pytanie zadawać w związku z tym słowem, a ta Pani zaczęła się wypierać, że ona nic takiego nie mówiła. tak że to sprawiło trudności, ja wtedy musiałam wyjaśnić sytuację, że to ja się zagalopowałam.

P: A jaki zwykle jest język, którego używa tłumacz, jeśli chodzi o terminologię, rejestr, i znowu, sposób formułowania zdań. Czy kiedykolwiek zdarzyły się Pani problemy z tym związane? Mówiła Pani na przykład, że trzeba upraszczać dla niektórych imigrantów terminologię.

O: Tak, ale po pierwsze, mój język, zwykle jest taki.. czy rejestr właśnie: po pierwsze starałam się tłumaczyć w taki sam sposób jak było mówione w oryginale, czyli się trzymać się tego samego rejestru. Dopiero wtedy gdy widzę, że dana osoba może sobie nie radzić z danym słownictwem, czy terminologią, w jakiej to jest powiedziane, to wtedy mówię już opisowo bardziej i zwracam uwagę osobie, której słowa tłumaczę, że właśnie zaczynam tłumaczyć opisowo, bo dana osoba może sobie nie radzić z tym słownictwem. Na przykład jak ktoś mówi o czymś werbalnym, mówię, że przeciętna osoba, która nie jest zbyt wykształcona, może w Polsce nie wiedzieć, co to znaczy „werbalna”. Dlatego tłumaczę, że, nie wiem, „verbal”, to jest „słowny”, a nie werbalny.

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem? Czyli to gdzie stoi czy siedzi tłumacz, słyszalność i tym podobne. Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pani pracy?

O: Tak. To jest bardzo ważne w sądzie na przykład. Właśnie w sądzie nie ma stałego miejsca dla tłumacza. Klient albo stoi przy kliencie i ten klient może być daleko sędziego i w ogóle całej rozmowy, która się toczy i to może wpływać negatywnie właśnie na słyszalność i jakość przekładu. Jeśli się nie jest w stanie wszystkiego usłyszeć, a bardzo trudno przerywać mówiącym, których słowa się tłumaczy, a którzy się nie zwracają akurat do nas. tak że może być taka sytuacja, że muszę powiedzieć osobie dla której tłumaczę, że niestety ja nie wszystko słyszę i nie jestem w stanie dokładnie tego przetłumaczyć, ale staram się jak mogę. W szpitalu ostatnio mi się zdarzyło tłumaczyć. Były głośno działające maszyny, lekarze byli zwrócenii w stronę pacjenta, wykonywali mu jakiś zabieg, także właściwie to mówili pod nosem, a w pokoju jeszcze, czy na sali, grała głośna muzyka. tak że zdarza się to właśnie, głównie chodzi o słyszalność myślę i wtedy niedokładne zrozumienie czy usłyszenie tego co się mówi.

P: A jaki powinien być tłumacz środowiskowy? I z drugiej strony, jakie cechy są niepożądane i dlaczego?

O: Jaki powinien być? Myślę, że otwarty powinien być i elastyczny. Otwarty na osoby, z którymi będzie miał do czynienia. Tak samo osoby, które się posługują językiem angielskim jak i polskim. One pochodzą z różnych środowisk. No właśnie w polskiej kulturze panuje takie uprzedzenie i wyobrażenie właśnie na temat ludności romskiej... no właśnie... wszystkie negatywne cechy są im przypisywane, a tutaj akurat w szpitalu, to bym powiedziała, że w pewnym okresie, to była większość moich klientów, dla których tłumaczyłam. I właściwie zaczęłam ich w ten sposób poznawać i łamałam swój obraz... czy też poprawiałam swój obraz, swoje wyobrażenie na ich temat. Czyli otwartość bardzo jest ważna. Brak uprzedzeń. Oczywiście posiadanie słownictwa z danej dziedziny. Jeśli się tłumaczy w dziedzinie medycznej, no to konieczne jest słownictwo medyczne, w prawnej też – słownictwo prawne. Bardzo ważne jest też, żeby być też zaznajomionym ze słownictwem... nie wiem jak je nazwać, to nie jest lokalne, ale jeśli tłumaczy się w Irlandii, to trzeba znać pewne zwroty, którymi posługują się ludzie w Irlandii, a na przykład nie posługują się w Wielkiej Brytanii. No więc słownictwo... Oczywiście profesjonalne zachowanie: nie udostępnianie na przykład swojego numeru telefonu, bo bardzo często po tłumaczeniu dany pacjent czy klient podchodzi do tłumacza i prosi o numer telefonu i wtedy już od takiej osoby można się nie uwolnić. Trzeba będzie tłumaczyć za darmo przez telefon. No to mniej więcej tyle...

P: A jakie cechy są niepożądane?

O: Niepożądane... No właśnie te uprzedzenia są niepożądane, bo mogą utrudniać tłumaczenie. Nie wiem, mogą wpływać nawet na dobór słów, wydaje mi się. Można jakby podświadomie coś – jeśli się jest do kogoś uprzedzonym – to można sobie jakoś podświadomie zmieniać troszeczkę na negatywne. Może mieć to wydzźwięk negatywny, na przykład jeśli by się tłumaczyło w sądzie czy na posterunku policji.

P: Podsumowując, co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: Ja myślę, że bycie dyspozycyjnym. Że to nie jest praca taka od ósmej do siedemnastej, tylko taka praca właśnie, gdzie nigdy nie wiadomo kiedy zadzwoni telefon, kiedy się będzie potrzebnym i nigdy nie wiadomo kiedy ta praca się skończy. Czyli ta pełna dyspozycyjność, a w związku z tym właśnie też zmęczenie, które się pojawia po sześciu godzinach siedzenia w szpitalu, więc się bardziej męczy siedzeniem czy czekaniem aż przyjdą lekarze i coś się zacznie dziać niż samo tłumaczenie. Wolę tłumaczyć niż siedzieć.

P: A gdybym zapytała Panią, oczywiście bez szczegółów, o najtrudniejszy przypadek w Pani karierze, to co by to było?

O: Myślę, że tłumaczenie gwałtu. W tym przypadku gwałtu – zeznań osoby zgwałconej. Właśnie! Teraz nie wiem do którego pytania to dopasować: czasami tłumacz znajduje się w sytuacji, w której nie chciałby się znaleźć i jest już za późno, bo nie zawsze jest się uprzedzanym o tym, co się będzie tłumaczyło, a to jest ważne, też żeby się przygotować na to psychicznie. Nie zawsze ktoś się czuje komfortowo w danej sytuacji, tłumacząc właśnie takie szczegóły. I jeszcze wracam do któregoś pytania: właśnie to, że nigdy nie wiadomo gdzie się znajdziemy. Miałam podobną sytuację właśnie, że byłam w ciąży i zaproszono mnie do pokoju, gdzie się robi prześwietlenia i właśnie miałam tam zostać, a mówię, że nie, ja tam nie zostanę bo jestem w ciąży. Ostatnio tłumaczyłam właśnie... ktoś miał wykonywany zabieg na sercu i w tym samym momencie były robione zdjęcia. Wszyscy się poubierali w specjalne jakieś fartuchy zbrojone, które mają ich chronić przed naświetleniem i promieniowaniem, a mnie nikt nie zabezpieczył żadnym fartuchem, tak jakbym ja była odporna na wszelkie promienie. Dopiero po jakimś czasie się mnie zapytano: „A Pani nie jest w ciąży?”. Tak że pomyślałam, że troszeczkę późno. No ale jeśli bym była, to bym od razu krzyczała, ale taki jakby brak wyobraźni czy też zatroskania o drugą osobę przez tych, którzy zwykle pracują w układzie razem, lekarze i pielęgniarki pomyśleli o ubraniach dla siebie, ale już dla osoby z zewnątrz nie bardzo.

P: No dobrze. Dziękuję Pani bardzo za udział w wywiadzie.

Transkrypt 8

Tłumacz: J.K-S.

Języki: polski, angielski, czeski.

Kraj pracy: Irlandia

Lata w zawodzie: 3 lata

Czy jest to główne źródło dochodów: tak

Wykształcenie kierunkowe: magister polonistyki

Data i godzina: 10 września 2011 r., godzina 21.26

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji, którzy brali do tej pory udział w Pani tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pani pracy?

Odpowiedź: Z instytucji głównie policja, sądy, adwokaci, biura prawnicze i szpitale. Jeśli chodzi o konkretne problemy jakie poszczególne instytucje czy przedstawiciele

instytucji mieli mi sprawiać, to nie przypominam sobie jakiegoś problemu, który by mi utkwił w pamięci. (fragment niewyraźny) klientów w ogóle nie.

P: A imigranci, którzy korzystają z usług tłumacza. Czy ich cechy sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś konkretnie problemy?

O: Tak. To zdarzało się dosyć często. Głównie te osoby często były osobami, które popadły w jakieś tarapaty, nie znały języka, były osobami samotnymi w Irlandii i szukały we mnie wsparcia emocjonalnego również. Nie tylko oczekiwały ode mnie jakiegoś profesjonalizmu tłumacza, ale po prostu oczekiwali ode mnie przyjaciółki, adwokatki, prawniczki, powierniczki. To była główna cecha, która powtarzała się dosyć często.

P: A kontekst, czyli otoczenie, sytuacja i czas w jakich najczęściej Pani pracowała do tej pory. Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: No oczywiście, że były problemy. Trudno tłumaczyć symultanicznie z zimna krwią, jak jest się w szpitalu na izbie przyjęć i pacjent dla którego mam tłumaczyć jest w trakcie ataku na przykład. Trudno jest się wyłączyć całkowicie w sytuacji, która ma miejsce, w której się znalazłam. Głównie tutaj mam na myśli szpitale i jakieś aresztowania osób nietrzeźwych.

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego. Czyli sposób mówienia, treści, które się tłumaczy. Czy te cechy spowodowały kiedykolwiek problemy w Pani pracy?

O: Tak. Standardowe formułki, których używają czy prawnicy czy policjanci są często skomplikowane. Nawet jeśli ja przełożę je dosłownie i idealnie na docelowy język, powiedzmy język polski, to często się zdarza, że osobnik, któremu ja tłumaczę nie rozumie o co w tym wszystkim chodzi. W związku z tym trzeba niekiedy uprościć ten przekaz, aby on go rozumiał i aby był w stanie odpowiedzieć na to o co jest pytany.

P: A jakiego języka używają strony w takich sytuacjach. Jeżeli chodzi o terminologię, rejestr, sposób konstruowania zdań. Czy kiedykolwiek zdarzyły się Pani problemy z tym związane. Tu już Pani oczywiście mówiła, że są to skomplikowane wypowiedzi. Czy jeszcze jakieś problemy? Terminologiczne, czy...

O: No oprócz tego, że używają jakiś formuł... Hm. Trudno mi na to tutaj odpowiedzieć. Często używają w języku angielskim bardziej skomplikowanych terminów, które upraszczam, bo muszę, żeby osobnik ten zrozumiał. Nie wiem czy to jest dobra odpowiedź na to pytanie.

P: Jak najbardziej, A jaki zwykle jest Pani przekład. Czy zdarzyło się kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Mój przekład jest w miarę możliwości (niewyraźne) dosłowny. tak że jeśli do końca nie jestem pewna jak taką frazę przetłumaczyć, to tłumaczę ją dosłownie. Staram się tłumaczyć w tym samym czasie i zdanie po zdaniu. Nie na tej zasadzie, że klient,

przedstawiciel jakiejś instytucji wypowie się, powie o co chodzi i ja wtedy przekładam. Nie, ja tłumaczę słowo po słowie i zdanie po zdaniu.

P: A jaki zwykle jest język, którego używa tłumacz. Terminologia, rejestr i właśnie sposób konstruowania zdań. Czy któreś z tych elementów sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś trudności. Czyli czy w języku na który Pani przekłada pojawiły się kiedykolwiek jakieś problemy?

O: *Nie. Nie przypominam sobie problemów.*

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem. To gdzie stoi, siedzi tłumacz, słyszalność. Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pani pracy?

O: *No zazwyczaj... w większości sytuacji, w których tłumaczyłam to byłam bardzo blisko osoby, dla której tłumaczyłam i uważam to za bardzo pozytywne.*

P: A jaki powinien być tłumacz środowiskowy, jakie cechy są niepożądane i dlaczego?

O: *Tłumacz środowiskowy na pewno powinien być neutralny, powinien być przeźroczysty, przynajmniej w teorii, w ogóle nie powinien być obecny jako osoba w danej rozmowie, czy w danym dialogu. Więc na pewno główną taką cechą, która może być uznana za negatywną, jest zaangażowanie się emocjonalne tłumacza, na przykład jeśli tłumacz polubi osobę dla której tłumaczy i stara się zmienić w jakimś sensie przekaz na korzyść tej osoby no i odwrotnie.*

P: A podsumowując, co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: *To samo właśnie co powiedziałam. Żeby całkowicie się wyłączyć emocjonalnie z tej całej sytuacji, z tego całego kontekstu, w którym się znajduję. Czyli na przykład jeśli trzeba zadzwonić do Polski i poinformować rodzinę, że zginęła im córka, czy zginął im syn, bo i takie były przypadki, uczestniczyć w tłumaczeniu identyfikacji zwłok, to bardzo trudno całkowicie się wyłączyć emocjonalnie, bo de facto tłumacz jest człowiekiem i staje się częścią tego kontekstu i częścią tej sytuacji.*

P: A jaki był Pani najtrudniejszy przypadek w pracy?

O: *Mnie się wydaje, że najtrudniejszy przypadek, to był jeden chłopak, który miał mój numer telefonu komórkowy. Ja już nie pamiętam jakie dokładnie miał on problemy, podejrzewam, że była to jakaś drobna kradzież. Ale on wydzwaniał w różnego rodzajach sprawach niezwiązanych z tą pierwszą sprawą, w której poznał mnie po raz pierwszy. I pamiętam, że raz zadzwonił o piątej rano, mówiąc mi, że jest na lotnisku i że ma za dużo bagażu, i nie może wsiąść do samolotu, jeśli nie zapłaci nadpłaty za ten bagaż. I poprosił mnie o numer mojej karty kredytowej. I to mi utkwiło w pamięci. Ja wcześniej być może popełniłam błędy, pomagając mu w jakiś takich sytuacjach może mniej poważnych i on po prostu starał się wykorzystać to i myślał, że ma do tego prawo. W momencie kiedy odmówiłam oczywiście nastąpiła obraza majestatu i podejrzewam, że się obraził po prostu.*

P: Dziękuję bardzo za wywiad.

Transkrypt 9

Tłumacz: A.T.

Języki: polski, angielski, rosyjski, słowacki, białoruski, łotewski.

Kraj pracy: Wielka Brytania

Lata w zawodzie: 18 lat

Czy jest to główne źródło dochodów: już nie

Wykształcenie kierunkowe: magister prawa, europeistyki, podyplomowe: producent filmowy, kursy podyplomowe w zakresie tłumaczenia.

Data i godzina: 23 października 2011 r., godzina 21.05

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji, którzy brali do tej pory udział w Pana pracy? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w tłumaczeniu?

Odpowiedź: *Tak: ogólna wrogość, bardzo złe nastawienie do tłumaczy jako cudzoziemców, negatywne nastawienie do klientów, coś co się nazywa bardzo ładnie po angielsku „bias” czyli uprzedzenie, brak zrozumienia roli tłumacza, brak jakiegokolwiek przeszkolenia i to zarówno wśród tak zwanych „magistrates”, którzy no, było nie było, są po prostu ławnikami, osobami, które bawią się w wymiar sprawiedliwości społecznie, takich zawodowych sędziów na różnych poziomach. Tłumaczyłem i w Old Bailey i w różnych sądach tak zwanych koronnych. Bardzo, bardzo wrogie nastawienie zarówno służb imigracyjnych jak i organizacji reprezentujących uchodźców, które w okresie mojej pracy w obozie dla uchodźców wynajmowały tak zwanych tłumaczy, bardzo często osoby nieprzystosowane, których zadaniem było wychwytywanie naszych rzekomych błędów i ogólnie wymuszanie na nas jakiś koncesji. Bardzo słaba w ogóle znajomość geografii, historii, specyfiki danego obszaru czy obszarów wśród wszystkich: funkcjonariuszy policji, funkcjonariuszy służb imigracyjnych, sędziów i tak dalej. Przykłady, które Pani podałem bardzo anegdotalne, o tej kobiecie, którą z Gruzji próbowano wysłać do Moskwy, albo na przykład moja sprzeczka z panią z sądu. Ta pani miała funkcję tak zwanego sekretarza sądu czy doradcy prawnego sądu. Są to osoby, które posiadają wykształcenie prawnicze i aplikację adwokacką, które doradzają ławnikom. I te osoby na przykład nie były zorientowane w tym, że polskie prawo jazdy jest wydane przez kraj członkowski Unii Europejskiej, w związku z tym jest ważne. To był przypadek, który wielokrotnie zanegowano – ważność takiego prawa jazdy, lub też zanegowano ważność polskich kwalifikacji zawodowych w tym zakresie. I kilkakrotnie musiałem interweniować w celu podania odpowiednich dokumentów i zmuszenia takiej osoby do tego, żeby skorzystała z oficjalnych wydruków na przykład z wydziału komunikacyjnego i sprawdziła, że jednak ja mam rację. I tak dalej, i tak dalej. Czy bardzo często jest też złośliwość, brak nastawienia, brak zrozumienia roli tłumacza, kiedy ja na przykład próbuje wytłumaczyć specyfikę czy danego sądu, czy instytucji z Polski, spotykałem się z takim bardzo niegrzecznym stwierdzeniem: „Ty jesteś tylko do tłumaczenia.” Przy czym bardzo często rolę taką usurpują sobie adwokaci czy pseudoadwokaci. Kilka miesięcy temu miałem nieprzyjemną sytuację w jednym z sądów koronnych, kiedy „barrister” czyli pan w peruczce kilkakrotnie czynił głośne uwagi pod moim adresem w stronę sądu, że w zasadzie nie jestem potrzebny ponieważ... moje usługi są zbędne, jako że klient zna na tyle angielski i tak dalej, kiedy nawet klient zażądał mojej obecności na jednej z dodatkowych rozpraw, a ten pan twierdził głośno, że szkoda obciążać szkatułę*

państwową, bo on mu wytłumaczy wszystko. Było to wyjątkowo wrogie nastawienie. Kiedy zgłosiłem ten fakt do dwóch osób, które były sekretarzami sądu, no to spotkałem się z jakimś takim dziwnym niezrozumieniem: „Przecież on chciał dobrze”. tak że no tego typu historie. No i też ogólnie bardzo nieciekawe nastawienie niższego personelu, szczególnie kolorowego w stosunku do białych tłumaczy, i to mówię od tak zwanych „usherów” czyli woźnych sądowych do.. do tego personelu, który stoi przy drzwiach: tych wszystkich prywatnych ochroniarzy.

P: Dobrze. A jeśli chodzi o imigrantów, którzy korzystają z usług tłumacza. Czy ich cechy sprawiły Panu problemy...

O: Różnie. Różnie. Bardzo często. Szczególnie jeżeli chodzi o Cyganów polskich, to jest to taka postawa roszczeniowa, ponieważ ci, którzy przebywają dłużej to nauczyli się korzystać z systemu. Bardzo często stykam się po prostu z tak zwanym marginesem społecznym. Z osobami wulgarnymi, które do wszystkich mówią na „ty”, które używają słów obelżywych czy wulgarnych, i tak dalej. Ja, no spotkałem się z takimi sytuacjami, kiedy na przykład musiałem odmówić tłumaczenia na posterunku policji czy w sądzie, ponieważ pijany czy też pod wpływem środków odurzających przestępca w stosunku do mnie odnosił się bardzo wulgarnie. Ja potem miałem sytuację, że wezwano tłumaczkę, która też wyszła po pięciu minutach. W efekcie nawet napisałem na takiego człowieka powiadomienie i miał dodatkowy zarzut napaści na tłumacza. A sam byłem świadkiem tego, jak rumuńska tłumaczka kilka lat temu została znieważona czynnie przez takiego małoletniego rumuńskiego Cygana, wezwała policję i on został z sądu wyprowadzony bezpośrednio do gmachu policji w celu przedstawienia dodatkowych zarzutów. Więc ogólnie moje wrażenia... Czasami spotykamy się z bardzo miłą atmosferą, bardzo miłymi ludźmi, ale ogólnie to zależy od sądu. Im dalej od Londynu tym lepsza jest ta współpraca. Im bardziej w Londynie, gdzie jest po prostu duży procent pracowników sądowych – powiedzmy grzecznie – z kolonii, którzy są ogólnie bardzo wulgarni, bardzo źle nastawieni, ta współpraca układa się bardzo negatywnie. I po prostu tłumacz jest traktowany bardzo nieprofesjonalnie. Nie ma odpowiednich pomieszczeń dla tłumaczy, nie ma możliwości czy to schowania sobie odzieży, a czasami przecież człowiek musi zimą podróżować, musi mieć jakąś wierzchnią odzież, nie ma możliwości schowania czegoś. Tak że ogólnie adwokaci mają jakieś swoje kanciapy, a tłumacz poza centrami typu Trybunał Imigracyjny tego nie ma. Jest też w tej chwili bardzo takie nastawienie... nazwijmy to eksploatacyjne w stosunku do tłumaczy przez adwokatów, którzy próbują oszczędzać pieniądze z funduszu na tłumaczy, kiedy nie ma konsultacji na przykład z oskarżonym w zakładzie karnym czy oskarżonym przebywającym na wolności i próbuje się zmusić tłumacza do robienia tłumaczenia „a vista”. I tu nie chodzi o jeden dokument, tylko całe zestawy akt. Jak się odmawia, no to jest strasznie wroga rola. A bardzo często po prostu chodzimy do celi i aresztu po to tylko żeby taki pan czy pani wpisali sobie w odpowiednie rubryczki. Ja miałem taką sytuację, że z pociągu byłem wezwany z powrotem, bo taka właśnie pani poskarżyła się, że ja nie chcę z nią iść do sądu po to tylko... do celi, żeby wytłumaczyć panu, że otrzymał taki i taki wyrok, co już było potwierdzone na sali sądowej. Sędzia zapytał go czy zrozumiał jaki otrzymał wyrok, w jakiej wysokości i co ma dalej robić. Po to, żeby sobie po prostu napisała... Są też bardzo często takie oskarżenia o charakterze pomówienia, kiedy klient, czy adwokat, szczególnie adwokaci z kolonii tak robią, jest niezadowolony i wtedy pisze donos do tej prywatnej firmy (niezrozumiale), że rzekomo źle się tłumaczyło, czy nieprawidłowo, chociaż nie mają pojęcia o czym się mówiło, ponieważ ich znajomość języków obcych się sprowadza praktycznie do angielskiego i to też nie na najlepszym poziomie.

P: A kontekst, rozumiany jako sytuacja, otoczenie i czas w jakim...

O: To jest różnie. Może Pani mieć na przykład konsultację robioną z braku miejsca na korytarzu w sądzie, albo przeprowadzoną bardzo profesjonalnie w odpowiednim pomieszczeniu. Można mieć na przykład całą procedurę tak zwanego okazania prowadzoną na zasadzie wideolączy. Ja uczestniczyłem nawet w całych rozprawach, które były przez telekonferencję przeprowadzane.

P: A czy wypowiedzi wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: Problemy mogą być tego typu, jeżeli jest na przykład używanie jakiegoś specyficznego żargonu, czy też używanie jakiegoś specyficznego dialektu. Na przykład czasami... czasami z młodzieżą, czyli (niezrozumiale) posługuje się sobie znanym żargonem. Po prostu trzeba na bieżąco być powiadomionym jakiego typu jest to żargon. No, poduczać się, cały czas się uczyć. Może Pani mieć historię z Cyganami, dlatego że Cyganie, szczególnie starszej generacji, są przede wszystkim bardzo prymitywni, bardzo słabo mówią po polsku, nie mają żadnego wykształcenia, więc niekiedy trzeba kilkakrotnie tłumaczyć bardzo proste kwestie, a w sądach koronnych wiadomo, że panowie w peruczkach bardzo lubią posługiwać się pięcio- czy nawet sześciostopniowymi oracjami po to tylko żeby pokazać jacy są świetnie wykształceni, jaką dysponują erudycją. To może robić wrażenie na sędzie, ale nie może robić wrażenia na przykład na skazanym za powiedzmy wielokrotnie kradzieże sześćdziesięcioletniej cygance, która ledwo mówi po polsku.

P: No tutaj bardzo płynnie przeszliśmy do następnego pytania, właśnie czym charakteryzuje się język, którego używa się w kontekście przekładu środowiskowym.

O: (Niezrozumiale) może Pani spróbować przetłumaczyć na język angielski Cyganke, która mówi: „No przecież ja nie cyganię Pani” (niezrozumiale) albo tłumaczenia: „Nazwali mnie brudasem” albo „ciapatym” i tak dalej i tak dalej. Miałem sprawę, w której dwóch polskich pederastów zostało napadniętych przez grupę Pakistańczyków z zakładu produkujących pizzę, ponieważ ich kopulacja po prostu powodowała opadanie tynku do ciasta w lokalu poniżej. I musiałem na przykład przetłumaczyć wszystkie określenia typu „sausage” czy (niezrozumiale) na język polski i z powrotem na przykład. Albo musiałem tłumaczyć bardzo słabo wykształconej ukraińskiej jakiejś wieśniaczce różne dywagacje prawne dotyczące orzecznictwa w sprawach z zakresu prawa imigracyjnego, które tak ją mniej więcej interesowało, jak nas prawdopodobnie kraterę na Marsie, czyli raczej odległe. Ja bardzo często stosowałem taką bezpośrednią taktykę. Po prostu tłumaczyłem sędziemu zawodowemu w sądach szczególnie wyższej instancji, żeby pan zaprzestał powiewania erudycją i po prostu powiedział to w sposób prosty i tak dalej. Bardzo często była wroga reakcja, mająca na celu moje dezawuowanie, to znaczy że nie potrafię przetłumaczyć. Ja wtedy mówiłem: „Bardzo dobrze to potrafię przetłumaczyć. Że jeżeli ja to przetłumaczę na polski język prawniczy, to będzie tak samo, jakbym mówił do tej osoby po angielsku. Ponieważ ta osoba nie jest wykształcona na tyle żeby rozumieć żargon, którym się ten pan posługuje – osiemnastowieczną angielszczyzną”.

P: A jaki jest zwykle Pana przekład? Czy zdarzyło się kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Nie myślę, dlatego że widzi Pani, ja się potrafię dostosować. Jeżeli widzę, że to jest tak zwany „ziom”, no to posługuję się po prostu „ziomalskim” językiem dla niego. Bo nauczyłem się tego, że robienie sobie wielkich zachodów w tym nie oplaca się. Jeżeli mam osobę wykształconą, no to tłumaczę to idealnie, ale nie można przetłumaczyć dosłownie, dlatego że niektóre instytucje prawne, czy niektóre nawet przestępstwa nie mają w ogóle odniesienia do polskiego ustawodawstwa karnego. Na przykład: „in control of vehicle” „in charge of vehicle”, „failing to attend” tego nie ma w polskim kodeksie wykroczeń czy karnym, czy w prawie drogowym one nie istnieją, więc trzeba wtedy używać określeń, nazwijmy to opisowych. Wtedy trzeba po prostu stosować definicje.

P: A sam język jakiego używa tłumacz, czyli terminologia, rejestr, sposób konstruowania zdań...

O: No tak jak Pani mówiłem: należy dostosować się do tego jaka to jest grupa ludności, jaki jest stopień wykształcenia i tak dalej. Ja miałem tak powiedzmy ekstremalne doświadczenia, że jednego dnia mogłem tłumaczyć dla mongolskiego tłumacza KGB, a po południu tłumaczyłem też rosyjski dla kapitana policji z Kijowa. Albo mogłem tłumaczyć przez telefon dla słowackiego Cygana, a z drugiej strony pracownikiem do spraw azylantów Rady Miejskiej był człowiek mówiący z akcentem jamajskim, albo nigeryjskim na przykład. Czyli (niezrozumiale) była przednia. Jest to świetna szkoła językowa. Raz zdarzyło mi się, że pani sędzia w Trybunale Imigracyjnym... musiałem tłumaczyć nigeryjski na angielski.

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem. Czyli to gdzie stoi czy siedzi tłumacz, słyszalność...

O: To zależy, bo bardzo często tłumacz nie ma na to wpływu. Na przykład może być tak że tłumacz bardzo często w sądach angielskich siedzi w takiej klatce. Brakuje w zasadzie tych zespołów tak zwanych nagłaśniających. Nie ma tych słuchawek i tak dalej. Mikrofony w zasadzie w sądach służą tylko rejestracji przebiegu, a nie ma możliwości na przykład dobrego usłyszenia. Bardzo częstym błędem jest to, że adwokaci jakiegokolwiek stopnia są w zasadzie słabo przeszkoleni w komunikacji. Więc nawet jeśli się zgłasza uwagę sądowi i sąd się przychyli do tego, żeby taki pełnomocnik prawny czy też ktoś pracujący dla prokuratury mówił bokiem, tak żeby można było go słyszeć, a także mówił w sposób wyraźny, nie używał jakiś górnolotnych sześcioletnich zdań, tylko prosto i zwięźle. Więc nawet kiedy mają takie instrukcje czy wydane polecenie, to po kilku minutach się zapominają i lecą według tego schematu, machanie łapami, język ciała, takie różne kwieciste zwroty i tak dalej. Takie jest to... całkowity brak przygotowania plus braki systemów nagłaśniających i bardzo często trudno jest być słyszalnym, a także słyszeć, ponieważ kiedy siedzi się w klatce, to ma się po prostu w zasadzie dwu- trzycentymetrowe prześwity. Nie ma głośników w tej klatce. Wtedy człowiek ma prawo się (niewyraźnie). Natomiast w sądach imigracyjnych złożyliśmy wniosek o to, żeby być powiadamianym o tym, czy dany... czy dany klient na przykład nie cierpi na choroby jakieś, na zakażenie schorzenia. dlatego że przebywanie z kimś przy stole, i to wyglądało tak że stół... no to nie jest ława, to jest taki duży stół, taki jak do ping-ponga mniej więcej i siedziało się bardzo śmiesznie, ponieważ tłumacz

miał klienta po lewej stronie, po prawej był ktoś, udający jego pełnomocnika prawnego, a po lewej ktoś z Home Office czyli z MSW i na przykład ja miałem okres, że przez kilka miesięcy miałem problemy związane z zapaleniem ucha, no ale chodziłem do pracy, bo musiałem z czegoś żyć. I moje prośby na przykład o przesadzenie tego... tego klienta na drugą stronę w ogóle się obijały o tak zwane drętwe reakcje. Nie miałem żadnego odzewu. Czyli nie ma żadnej zasady współpracy, tłumacz jest tu postrzegany bardziej jako przeszkoda, niż jako pomocnik w procesie. Nie jestem negatywnie nastawiony, po prostu zawsze wchodziłem do pracy z dobrym nastawieniem, jako profesjonalista nie reagowałem na próby zaczepki. Byłem opluwany, wyzywany od najgorszych, kiedyś pewna pijana osoba próbowała mnie pobić przez okienko w celi i tak dalej. Tak że miałem różne historie, prawdopodobnie można napisać z tego dobry zestaw skeczy.

P: A jaki powinien być tłumacz środowiskowy. A jakie cechy są niepożądane.

O: Wie Pani, to są dwie różne rzeczy. Ja jestem dyplomowanym tłumaczem środowiskowym, ponieważ w latach dziewięćdziesiątych ukończyłem coś takiego, co nazywało się „Community Interpreter and Advocacy Course”, i wtedy jako tłumacz środowiskowy pracowałem głównie jako tłumacz szpitalny, dla służby zdrowia, dla tych różnych komórek do spraw azylantów, czy władzach lokalnych, a także dla władz podatkowych, mieszkaniowych i innych. Natomiast później zdobyłem już te kwalifikacje tłumacza dla służb publicznych, takiego urzędowego, dla Home Office, dla (niezrozumiałe) Imigracyjnego i wtedy już ja byłem typowo tłumaczem (niezrozumiałe) byłem bardziej tłumaczem urzędowym z nastawieniem na właśnie tłumaczenie w organach ochrony prawnej, głównie dla świadków i dla oskarżonych. Tłumaczyłem też dla świadków... dla osób, które były zgwałcone, pobite i tak dalej, robiłem tego typu tłumaczenia w szpitalach, spisywałem protokoły tłumaczeń, robiłem też transkrypty wielokrotnie. tak że tutaj trzeba rozgraniczać. Tu bardziej jest jednak... w moim przypadku bycie tłumaczem środowiskowym było takie, że ja pracowałem, jak mówię: głównie w służbie zdrowia, wtedy głównie dla władz lokalnych. No i wtedy oczywiście udawałem się z klientami do różnego rodzaju szpitali, specjalistów od dentystów po skany. Jeździłem do szpitali, do klinik, a także uczestniczyłem w takich wywiadach o przydzielenie mieszkania, przydzielenie funduszy, wypełnienie kwestionariuszy o udzielenie zasiłków, zapomóg, i tak dalej i tak dalej.

P: No dobrze, ale jakie cechy powinien mieć właśnie taki tłumacz środowiskowy?

O: Przede wszystkim... jakie powinien mieć cechy. Są to wysoki profesjonalizm, niezależność, o ile jest możliwe to dobrze, żeby mieszkał w danym kraju przez kilka lat, żeby znał system z tej drugiej strony. Jest to dysponowanie nie tą teoretyczną, ale praktyczną wiedzą na temat danego kraju, danej kultury. Musi też mieć dużą odporność psychiczną i fizyczną, ponieważ są to, jak to się ładnie nazywa „nieregulowane” i długie godziny w niezbyt higienicznym, niezbyt przyjaznym środowisku. Plus musi mieć mocne nerwy na pewno i mieć podejście bez uprzedzeń. Ja nigdy nie byłem uprzedzony do moich klientów, niech Pani wierzy, to była cygańska jakaś włamywaczka czy to był po prostu polski gwałciciel, czy też na przykład słowacki azylant, dla mnie to było wszystko jedno, ja tych wszystkich ludzi traktowałem tak samo. Nie wiem, jak bym zareagował na pedofila. Prawdopodobnie bym odmówił. Zresztą, kilkakrotnie odmówiłem tłumaczenia powiedzmy dla narkomanów chorych na AIDS. Z prostej przyczyny: bałem się o swoje zdrowie. Nie miałem gwarancji, że ta osoba na przykład nie rzuci się na mnie, nie zadrasnie mnie i tak dalej. No a powiedzmy szczerze, stawki

za tłumaczenia tego typu były bardzo niskie. Nie opłacało się swojego zdrowia tutaj ani życia narażać. To są takie: profesjonalizm, na pewno duże opanowanie, umiejętność koncentracji, umiejętność pracy pod napięciem, umiejętność pracy zespołowej, w nie... niesprzyjających warunkach zarówno lokalowych jak i jakiś środowiskowych i umiejętność przekazania obu stronom treści, biorąc pod uwagę różnice kulturowe, różnice językowe, różnice wykształcenia, różnice temperamentu i tak dalej.

P: Czyli podsumowując, co uważa Pan za najtrudniejsze w pracy tłumacza?

O: Napięcie. Napięcie, brak bezpieczeństwa. Socjalnego, brak bezpieczeństwa fizycznego, brak jakiejkolwiek ochrony prawnej. Dam Pani przykład: w ubiegłym roku proszono mnie, żeby udał się na przykład na jakąś akcję o godzinie drugiej w nocy z funkcjonariuszami służb imigracyjnych. Była to łapanka. Tylko że ci ludzie, to są służby mundurowe w tej chwili, więc dysponują umundurowaniem, kamizelkami ochronnymi, środkami ochrony osobistej w postaci specjalnych rękawic, kamizelek, hełmów, gogli, rękawic (niewyraźne). Kiedy spytałem czy coś takiego dostanę, to mnie wyśmiano. Na przykład uczestniczyłem w zatrzymaniu groźnego gwałciciela, który znęcał się trzy dni nad swoją lokatorką i w zasadzie aresztowanie, było tak że mieliśmy w obwodzie dwóch komandosów uzbrojonych w broń maszynową, a ja podszedłem do niego bez żadnego uzbrojenia, w postaci mojego cywilnego, że tak powiem, „ja” i z nieuzbrojonym cywilnym detektywem, który po prostu okazał mu „blachy” i powiedział: „Jesteś zatrzymany” i tak dalej i wtedy ci dwaj panowie ruszyli, skuli go i powalili go odpowiednio i wsadzili do furgonetki. Czyli to są te takie właśnie... brak jest powiedzmy w Wielkiej Brytanii jest to po pierwsze brak statusu prawnego zawodu. Nie ma ochrony statusu prawnego i tytułu zawodowego, brak jakiejkolwiek możliwości godziwego zarobkowania i ustalenia jakiś stawek, które by w zapisach funkcjonowały, powszechny brak zrozumienia, nazwijmy to wartości społecznej pracy tłumacza. Jeżeli ma Pani dostęp do Internetu, w niedzielnym „Sunday Times” jest na ten temat artykuł bardzo negatywny wobec nas. Postrzega się nas jako... Przepraszam, ktoś dzwoni (przerwa w nagraniu). Proszę Pani, więc to są te historie, może Pani się zapoznać z tym. I jest po prostu wrogie nastawienie tego typu, zarówno służb jak i w jakiś środowiskach o nas ponieważ krążą legendy o rzekomo olbrzymich zarobkach wszystkich tłumaczy. Nikt nie ma zastrzeżeń do tego, żeby zarabiał wysokie kwoty adwokat, „barrister” czy inny prawnik, natomiast my, którzy no, w zasadzie w większości jesteśmy osobami wykształconymi, mającymi nieraz po kilka fakultetów, doktoraty i tak dalej, znającymi kilka języków, jesteśmy traktowani znacznie gorzej przez właśnie... no jak mówię: woźne sądowe, jakiś pomagierów, jakiś urzędników niższego rzędu jak i przez cały ten zestaw osób pracujących w instytucjach, ponieważ rzekomo... no nikt nie rozumie naszej roli. My jesteśmy „foreigners”. Problem jest taki, że na przykład nikt nie chce dokonywać żadnej weryfikacji ani obniżenia stawek drugiej kategorii tłumaczy, tak zwanej „British sign language”, dlatego że oni w większości są niestety Brytyjczykami, no... białymi czy innymi, ale Brytyjczykami. A w stosunku do tłumaczy jakiegokolwiek języka, jest to uprzedzenie, że są to osoby no w zasadzie niepotrzebne, które jakoś wykonują jakąś dziwną pracę, zarabiają krocie i po co one są potrzebne, przecież można oszczędzić. Najlepiej niech „bloody foreigners” nauczą się języka.

P: Chciałam Pana jeszcze zapytać o najtrudniejszy przypadek w Pana karierze.

O: Wiele było trudnych przypadków. Pięciogodzinne przesłuchanie Cygana, który łął jak to ładnie nazywa w żywe oczy w obozie imigracyjnym, a po drugiej stronie miałem

pana „pseudotłumacza”, który rzekomo jest dobrym tłumaczem, który po prostu zachowywał się tak że gdybym ja się tak zachowywał jako tłumacz, to bym dostał prawdopodobnie od razu zwolnienie z obowiązków i przysłowiowego kopa za bramę. Ten pan się przeciągał, drapał, ziewał i tak dalej. I kiedy zwróciłem mu uwagę, no to jego zwierzchnik z jednej organizacji pomagającej uchodźcom oczywiście zwrócił uwagę, że mnie nie wolno. Cały czas. Im wolno, nam nie wolno. Byłem traktowany bardzo dziwnie. Złożyłem kiedyś skargę na Hindusa czy „Pakista”, który pracował dla jednej z takich organizacji, bo on się zachowywał bardzo arogancko nie tylko wobec mnie, ale wobec białej dziewczyny – urzędniczki z Home Office. Oboje napisaliśmy skargę, w efekcie trzy tygodnie był wyjęty z obiegu i potem wrócił i się beczelnie uśmiechał. To były bardzo ciężkie. No i były sytuacje, które, jak Pani mówi: że na przykład miałem tą sytuację, kiedy ten „barrister” nie tak dawno w jednym z sądów koronnych traktował mnie bardzo, bardzo nieprzyjemnie i kiedy ja złożyłem oficjalną skargę, no to ona była przyjęta z niedowierzaniem. No, czego ja sobie chcę, ten brzydki „foreigner”. To było takie ciężkie. No miałem też sytuacje, kiedy no, powiedzmy, w sensie niezbyt komfortowo fizycznie. Kiedyś musiałem kilka dni siedzieć w takim starym sądzie, w ednym ze starych sądów w Londynie, w takiej klatce. To było bardzo upalne lato, nie było wentylacji, obok Cyganki w wielu czterdziestu paru lat, która wyglądała na sześćdziesiąt, która po prostu – mówiąc brzydko – śmierdziała. Była być może jeszcze chora, ale w tym pomieszczeniu jej przesiąknięte różnymi odorami warstwy odzieży, tłuste włosy i tak dalej, przesiąknięte odorem nikotynowym ciało, to wszystko stwarzało taki koktajl, że no po prostu nie było to ciekawe. A pani, mówiąc brzydko, udawała chorą umysłowo, więc musiałem dwa dni tłumaczyć ekspertyzę lekarza psychiatry na język polski, na przykład i tak dalej, a ona udawała, że nie rozumie i to powodowało jeszcze oczywiście odruchy wściekłości jej adwokata i pana sędziego. No bo jak to, tłumacz nie tłumaczy. Plus w sądzie imigracyjnym bardzo często brak jakiegokolwiek zrozumienia zarówno kultury, jak i specyfiki danego kraju. Ja miałem kiedyś pretensje ze strony pani – czarnej zresztą, bo wiele tych funkcji jest obsadzonych przez Hindusów, Pakistańczyków czy czarnych obywateli Wielkiej Brytanii w tych służbach – przez jak mówię taką czarną panią z dosyć wygórowanym mniemaniem o sobie, jak to jest, że ja nie potrafię przetłumaczyć z języka angielskiego na rosyjski jakiś bardzo zawitych kwestii z teologii protestanckiej. No pani była na tyle wykształcona, że ja jej powiedziałem, że jestem poganinem, no a ona mówi: „No tak, to jesteś ateistą, ale powinieneś wiedzieć”. No jeżeli ta pani dysponowała wykształceniem prawniczym i nie знаła różnicy, no to wie Pani. Ja jej powiedziałem, że bardzo fajnie, ale ja po pierwsze nie znam się na mitologii chrześcijańskiej ani na teologii, a po drugie no to trzeba eksperta, bo jeżeli bym już znał jakąkolwiek terminologię, to jest to terminologia prawosławna, natomiast ja nie znam się na teologii jakiejś małej sekty protestanckiej. No tego typu historie. Albo na przykład doszedł do moje wiadomości donos napisany przez dwudziestoparoletnią panią z Home Office, że tłumacz zachowywał się bardzo dziecinnie, ponieważ ciągle prosił o sprostowanie i trzy razy zajrzał do słownika. A miałem tutaj przypadek tego typu, że pan opisywał swoją ucieczkę ze szpitala więziennego z wojskowej jednostki, bo był polityczny jakimiś kanałami ogrzewczymi czy instalacjami tego typu. Wybacz Pani, no ale nie muszę się znać w końcu na inżynierii sanitarnej w języku rosyjskim, bo to nie jest mój konik. Mogę mieć pojęcie ogólne, ale nie już jak wygląda coś. Tak że praktycznie nigdy nie udostępnia się nam materiału dowodowego, map i tak dalej, co teoretycznie według ustawy jest obowiązkiem, Ja teoretycznie przed rozpoczęciem rozprawy powinienem dostać wgląd w akta czy materiał dowodowy, a w zasadzie dobrze jest jeżeli dostanę jakiegokolwiek powiadomienie czego dotyczy sprawa i jakie są zarzuty. Tak że no to nie

były takie traumatyczne, były po prostu nieprzyjemne. No i ogólnie bardzo nieprzyjemne są rozmowy także z urzędnikami działów finansowych, ponieważ są oni nastawieni żeby po prostu poobcinać jakiegokolwiek... jakiegokolwiek drobne kwoty z naszych stawek. tak że to... to jest to finansowe. Dlatego ja na przykład korzystam z komunikacji publicznej, ponieważ wtedy nikt nie może kwestionować wysokości na przykład ceny biletu, ponieważ ja jej nie ustaliam. Są problemy na przykład z opłatami za parkowanie, z „mileagem”, z takimi historiami, które znam z opowieści osób, które podróżują własnym środkiem lokomocji.

P: Dobrze. Dziękuję bardzo za wywiad.

Transkrypt 10

Tłumacz: A.N.

Tłumaczone języki: litewski, polski, rosyjski, angielski

Kraj pracy: Irlandia

Lata pracy w zawodzie: 8

Czy jest to główne źródło dochodów: Tak

Wykształcenie kierunkowe: Stosunki Międzykulturowe (*Intercultural Studies*).

Data i godzina: 27 października 2011 r., godzina 20.25

Pytania:

Pytanie: W oparciu o dotychczasowe doświadczenie, czy mogłaby Pani opisać pracowników instytucji którzy brali do tej pory udział w Pani tłumaczeniach? Czy któraś z ich cech sprawiła kiedykolwiek jakieś problemy w Pani pracy?

Odpowiedź: Są to: personel sądu, policja, personel szpitali. Największe problemy sprawia arogancja. Na przykład niektórzy sędziowie uważają, że mogą zadecydować czy klient potrzebuje litewskiego czy rosyjskiego tłumacza, chociaż nie znają żadnego z tych języków i nie mogą wiedzieć w jakim języku mówi klient.

P: A imigranci, którzy korzystają z usług tłumacza? Czy ich cechy sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś konkretne problemy?

O: Tak, ubogie słownictwo: czasem klient nie ma dostatecznie bogatego zasobu słów i potrzebuje żeby wyjaśniono mu sytuację w sposób uproszczony.

P: A jeśli chodzi o kontekst, czyli otoczenie, sytuację i czas w jakim najczęściej Pani pracowała do tej pory? Czy te okoliczności wiązały się kiedykolwiek z konkretnymi problemami w tłumaczeniu?

O: No więc otoczenie, sytuacje i czas są zmienne i to może być problemem, bo trudno jest się przygotować do tłumaczenia, w zakresie słownictwa i tak dalej jeśli otoczenie, sytuacja i czas nie są ustalone z wyprzedzeniem.

P: A czym charakteryzują się wypowiedzi, które tłumaczy się w kontekście przekładu środowiskowego, czyli sposób mówienia, treść i tak dalej? Czy te cechy spowodowały kiedykolwiek problemy w Pani pracy?

O: Często przekład środowiskowy odbywa się w sytuacjach stresujących, co powoduje, że czasem klient nie może wyrazić się jasno i zwięźle.

P: Jakiego języka używają strony w takich sytuacjach, w zakresie terminologii, rejestru, sposobu konstruowania zdań i tym podobne? Czy kiedykolwiek zdarzyły Pani problemy z tym związane?

O: To zależy od sytuacji i kontekstu. Czasem jest używana specyficzna terminologia do której nie jestem przygotowana jako że nie byłam uprzedzona o kontekście tłumaczenia. Poza tym czasem są używane przekleństwa. Ponieważ sama ich nie używam, źle się czuje gdy muszę je tłumaczyć.

P: A jaki zwykle jest Pani przekład? Czy zdarzyło się Pani kiedykolwiek, by jakieś jego niedoskonałości wpłynęły negatywnie na komunikację?

O: Trudno jest ocenić swoją pracę. Trzeba byłoby zasięgnąć zdania klientów.

P: A jaki zwykle jest język, którego używa tłumacz, czyli terminologia, rejestr, sposób konstruowania zdań i tym podobne? Czy któreś z tych elementów sprawiły Pani kiedykolwiek jakieś trudności?

O: Staram się używać takiej terminologii, rejestru i sposobu konstruowania zdań jakich używa klient. Niestety, jeśli klient robi błędy gramatyczne które przekazuje się pracownikowi instytucji, zazwyczaj pracownik instytucji przypuszcza że to tłumacz zrobił błąd.

P: A jak najczęściej w praktyce wyglądają kwestie związane z kontaktem, czyli to gdzie stoi albo siedzi tłumacz, słyszalność i tak dalej? Czy kiedykolwiek wpłynęło to na jakość Pani pracy?

O: Tak, szczególnie w sadach, gdzie czasem jest tłum i słyszalność jest bardzo zła.

P: Jaki powinien być tłumacz środowiskowy? Jakie cechy są niepożądane i dlaczego?

O: Powinien być cierpliwy, potrafiący uważnie słuchać, empatyczny. Ludzie lubiący rządzić i przejmować kontrolę nad otoczeniem mogą mieć trudności w roli tłumacza, którego zadaniem jest tylko przekazywać informacje i który nie powinien wyrażać swego zdania z żadnej kwestii.

P: Podsumowując, co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy tłumacza środowiskowego?

O: To że w Irlandii ten zawód nie jest w żaden sposób regulowany.

P: Czy może Pani opisać najtrudniejszy przypadek w Pani karierze?

O: Raz dzwoniłam, aby przekazać matce, że zginął jej syn. To było bardzo trudne emocjonalnie.

P: Dziękuję bardzo za wywiad.